

Paul  
MICOU



Życzenie Adama



# Micou Paul

## Życzenie Adama

*Kopciuszek (tym razem rola męska - Adam Gosse) idzie na bal (bajeczne wesele bajecznie bogatych przyjaciół), gdzie spotyka królowną (śliczną Natalię, słynną gwiazdę reklam i okładek żurnali). Królowna porywa Kopciuszka w niedostępny zwykłemu śmiertelnikowi, czarodziejski świat bohaterów masowej wyobraźni. Wkrótce Adam przekona się, czy jest już jednym z nich, czy jeszcze sobą*

Część pierwsza

**Spotkanie**

Adam Gosse stał samotnie na rufie promu zmierzającego ku Francji, śledząc wzrokiem rejteradę białych klifów we mgłę nad kanałem.

- *Monsieurs et mesdames* - zagał uroczyście, ćwicząc początek dwujęzycznego przemówienia, które wygłosić miał na weselu jeszcze tego samego dnia. Nowożeńcy poznali się właśnie dzięki niemu - stąd, wątpliwy dla Adama, honor pełnienia roli drużby pana młodego. Miał odegrać tę rolę po raz szósty w ciągu trzech lat. W licznym gronie przyjaciół Adama trwał bowiem sezon wstępowania w związki małżeńskie.

Dzisiejszy ślub był o tyle szczególny, że Adam po raz pierwszy w życiu nie wahałby się zająć miejsca pana młodego. Dotychczas pojawiał się na ślubach kolegów niczym gepard u wodopoju gazeli; dopiero od niedawna zaczął sprzyjać idei małżeństwa w ogóle, a własnego w szczególności. Spośród niemałego kręgu przyjaciół tylko on jeden trwał w stanie bezzennym - dlatego dzisiejszy ślub wprowadził go w nastrój sentymentalnej kontemplacji. Od pewnego czasu Adam przyznawał się sam sobie, że jest samotny. Poznać odpowiednią kobietę, zakochać się i ożenić - oto było jego najskrytsze marzenie.

- Zechcą państwo wybaczyć moją karygodną francuszczyznę - zwrócił się rzeczywiście karygodną francuszczyzną do otwartego dzioba mewy, która właśnie wychynęła z mgły na poziomie jego wzroku. Adam sam słyszał, jak bezlitośnie kaleczy finezyjne głoski, i z żalem stwierdził, że mówi po francusku gorzej, niż przypuszczał. Był półkrwi Belgiem. Wszyscy, z nim samym na czele, uważali więc jego znajomość francuskiego za fakt oczywisty. I pewnie by się nie zawiedli, gdyby dwuletniego Adasia nie wywieziono do Anglii w związku z objęciem przez jego ojca stanowiska ambasadora przy

Dworze Świętego Jakuba<sup>1</sup>. Matka Angielka słusznie zażądała, aby rodzina, o ile to możliwe, rozmawiała przy stole w jej ojcystym języku. W szkole natomiast Adam uczył się, nie wiedzieć czemu, rosyjskiego. Później natomiast, ilekroć - rzadko zresztą - wyjeżdżał z przyjaciółmi na wycieczki do Francji, zawsze pozwalał im zamawiać posiłki i pytać o drogę, pod pretekstem, że muszą ćwiczyć język, który wszakże dla niego obcym nie jest. Wstyd się przyznać, ale dzisiejszą weselną mowę przetłumaczyła mu na francuski zaprzyjaźniona młoda Angielka. Adam musiał liczyć się z tym, że jego francuskie przemówienie wypadnie blado. Po przejściu ojca na emeryturę nie wrócił na stałe do Belgii; rodzice zresztą również nie. Wzorem większości ludzi ze swej sfery osiedlili się nad morzem, w Antibes - słynnym mieście, które mocno Adama rozczarowało.

Adam podawał swoją narodowość tylko, kiedy musiał, podobnie jak profesję - zwłaszcza w rozmowach z obcymi. Z powodu tej dyskrecji większość rozmówców automatycznie brała go za adwokata. Adam oburzał się na takie domysły - choć były słuszne. Należał bowiem do tych mężczyzn, którzy mimo (nieznacznego) przekroczenia trzydziestki wciąż wierzą, że ich konwencjonalne, wygodnickie, burżuazyjne życie jest tylko chwilową halucynacją, z której ockną się lada dzień jako wyuzdani potomkowie największych armatorów, światowej klasy wirtuozi albo malarze-abstrakcyoniści, którzy wyrzekli się ojczyzny, by zamieszkać gdzieś w tropikach z milionową fortuną i półtuzinem żon.

Adam nie był wyjątkiem od reguły, w myśl której ci, co otrzymali wiele, zawsze domagać się będą jeszcze więcej. Bardzo rzadko przychodziło mu na myśl, że tacy jak on kuszą los - że pewnego dnia może się ocknąć z marzeń na miotanym falą kutrze rybackim, gdzieś na Morzu Północnym, o szóstej nad ranem w samym środku zimy.

Świadomie czy nie, Adam strzegł swojej uprzywilejowanej pozycji i stale szukał okazji do jej potwierdzenia. Na rufie obok Adama pojawiło się tymczasem kilkoro współpasażerów, w związku z czym dalszy ciąg przemówienia ćwiczył szeptem. Spoglądał przy tym z góry (dosłownie) na chłopczyka w pstrokatym ubranku, przywodzącym na myśl strój arlekina. Malec ciskał w ko-

<sup>1</sup>Court of St. James, brytyjski dwór królewski; nazwa od starego pałacu Św. Jakuba, używanego przez dwór do przyjęć oficjalnych (przyp. red.).

łujące nad promem mewy barowymi torebeczkami z solą i pieprzem - aż w końcu Adam, *in loco parentis*, kazał mu przestać. Do chłopczyka dołączyła niebawem starsza siostrzyczka, która wyglądała, jakby się własnoręcznie ostrzygła bez patrzenia w lustro. Natychmiast zaczęli się tarmosić i drapać, taranując co chwila nogi Adama, jak gdyby go tam wcale nie było. Adam z dumną wzdargą porównywał tę rozwydrzoną dwójkę ze sobą, gdy był w ich wieku i, wystrojony w miniaturowy tweedowy garnitur, stosowny na londyńską zimę, podawał rękę królowej, siedział grzecznie, bez słowa, z filiżanką herbaty w dłoni, obok generała de Gaulle'a, i przez ponad godzinę bez skrzywienia tańczył z księżniczką Georginą. Bycie jedynakiem miało bowiem tę zaletę, że rodzice zabierali Adama w miejsca, gdzie dzieci z liczniejszych rodzin dyplomatów byłyby niezbyt mile - jeśli nie wręcz źle - widziane. Adam był od najmłodszych lat uroczy, nad wiek (lecz nie irytująco) dojrzały i błyskotliwy w rozmowie. Wmawiał sobie (niesłusznie), że są to wrodzone oznaki jego naturalnej wyższości, a nie efekt starannego wychowania, które odebrał od rodziców. Tak czy owak - Belgia mogła być z niego dumna.

Adam spojrzał na zegarek. Żałował, że nie udało mu się wydebić od szefa chociaż dnia (a jeszcze lepiej dwóch dni) urlopu, aby mógł przed udaniem się na wieś, na wesele, odwiedzić przyjaciółkę w Paryżu. W tej chwili wątpił nawet, czy zdąży otrzeć pot z czoła po trudach podróży, zanim nadejdzie pora, by u boku Normana (pana młodego) podjąć nakazany tradycją spacer tam i z powrotem przed pałacową kaplicą, w oczekiwaniu na nadejście panny młodej. Norman niczym się nie wyróżniał - Eton, Oksford, parę podróży w świat bez specjalnie określonego celu - poza starym rodowym tytułem szlacheckim i nieco młodszym bankructwem rozlokowanej po świecie rodowej fortuny. Adam domyślał się, że Norman wybrał go na drużbę metodą selekcji negatywnej: tylko ktoś neutralny mógł pogodzić w tej kwestii licznych - rodzonych i przyrodnych - braci Normana, kumpli ze szkolnej ławy i kolegów-arystokratów. Był to zarazem gest dozgonnej wdzięczności wobec Adama: wszak pojął on w lot, jak doskonałą żoną będzie Didi (tak nazywano pannę młodą) dla mężczyzny, który dowiedzie, że jest jej wart - a mimo to, jakże altruistycznie, pchnął ją w objęcia Normana po niewinnych czterech miesiącach własnych zalotów. Kampania miłosna Adama nie była jednak całkiem bezowocna - co, jako dżentelmen, miał nadzieję zataić przed Normanem w dniu jego ślubu - jednak o kontynuacji

związku nie było mowy z racji chronicznego braku funduszy w kasie Adama. A Didi zależało na kasie, ponieważ była do niej przyzwyczajona. Didi obracała się w kręgach złotej młodzieży.

Jednym z wielu straszliwych sekretów, które Adam chciał koniecznie zachować dla siebie w dniu ślubu Normana, było to, że i on swego czasu oświadczył się Didi. Jej szyderczy śmiech wciąż dźwięczał mu w uszach. Didi, w przeciwieństwie do Adama, nie doceniła boskiego romantyzmu chwili, w której mężczyzna prosi ją o rękę po kilku raptem tygodniach znajomości; nawet nie rozbawiło jej zapewnienie, że Adam sprostą, w sensie finansowym, wszelkim zachciankom ukochanej. Krótko mówiąc, uznała jego oświadczenia za obraźliwe i śmieszne.

Adam przełknął gorycz zawodu w tajemnicy przed światem. Nie zwierzył się nikomu - nawet matce, która podskoczyłaby z radości na wieść, że syn przynajmniej próbował się ożenić. Teraz żywił tylko gorącą - choć wątpliwą - nadzieję, że i Didi zachowa dla siebie ów niefortunny epizod. W przeciwnym razie - znając bezlitosne grubiaństwo i arogancję Normana - mógł się spodziewać przy którymś z weselnych toastów aluzji do swego miłosnego upokorzenia.

Inny sekret Adama dotyczył pana młodego: Adam go nienawidził. Norman miał takie niebywałe szczęście w życiu, że w końcu uwierzył, iż szczęście mu się po prostu należy. Jawnie pomiatał kolegami, nawet w obecności ich żon. Celem jego życia stało się zdobywanie punktów na arenie towarzyskiej. Potrafił na dwa dni przed ślubem, w rozmowie telefonicznej z Adamem, nazwać swą przyszłą żonę „beznadziejnie głupią”, chociaż była to oczywista nieprawda. Czynił też przejryste aluzje do tych aspektów narzeczeństwa, które Adam uważał za ściśle intymne. Adam wielokrotnie postanawiał sobie, że już nigdy, przenigdy, nie będzie się zadawał z Normanem -ale za każdym razem dawał się zwabić z powrotem perspektywą poderwania przy okazji którejś z licznych panienek, puszczonej przez Normana w trąbę.

Adam poskładał tekst francuskiej wersji przemówienia i schował kartkę do wewnętrznej kieszeni marynarki. Przy relingu tuż obok niego stanęła para młodych ludzi, odzianych od stóp do głów w czarne skóry, pryszczatych, nie domytych, z nastroszonymi włosami, usztywnionymi brudem albo żelem. Wiatr majtał czubem włosów mężczyzny jak brudnym końskim ogonem. Kobieta wycierała

nos w rękaw skórzanej kurtki. Adam ukradkiem obserwował nieapetyczną parkę, przysłuchując się ich specyficznej rozmowie. Składały się na nią głównie pomruki i miny, przy czym popiół z przyklejonych do warg papierosów opadał miarowo na skórzane kurtki rozmówców. Dopiero po dłuższej chwili słuchania ich bełkotu Adam zorientował się, że są Brytyjczykami. Miał dobre ucho do brytyjskich akcentów, nawet w tak niewyraźnym wydaniu. Ten duet zidentyfikował jako londyńczyków z niższej klasy średniej, hołdujących coraz powszechniejszej modzie na posługiwanie się prostackim cockneyem. Ludzie ci byli zapewne lepiej wykształceni, niż to sugerowały ich stroje i maniery. Adam uznał to za żalosne i oburzające.

On sam mówił z pięknym akcentem. Jego głos brzmiałby głęboko, czysto i uwodzicielsko w każdym języku, lecz tak się złożyło, że dzięki wychowaniu, otoczeniu i szkołom Adam nabył właśnie tego akcentu, który jest dla większości ludzi apoteozą mówionej angielszczyzny. Mógłby śmiało zostać aktorem - gdyby zdradzał choć odrobinę talentu scenicznego. Nawet śmiać się potrafił perfekcyjnie.

Odsunął się od skórzanej parki; odsunął się od francuskiej rodziny, której członkowie fotografowali się nawzajem, każdy po kolei; odsunął się od trzech angielskich dam, od których mimo rześkiej porannej bryzy zalatywało sherry; odsunął się od dwóch Afrykańczyków z damskimi torebkami. Reszta podróży zesłała mu na omijaniu osób, które raziły go swoim zachowaniem. Nie z wrodzonego snobizmu: Adam w istocie bolał nad własnymi wadami, a uczucie owo potęgowało się, gdy obserwował żalostną degrengoladę swoich pobratymców. Obserwował ich z przykrością właśnie dlatego, że miał dobre i tkliwe serce. Był przesadnie świadom kondycji ludzkiej, zwłaszcza ucieleśnionej w bezowocnych staraniach, w jakie obfitowało jego własne życie. Z wyraźną ulgą odpowiedział więc na pozdrowienie celnika i puścił się samotnie w spierzchnięty od słońca krajobraz francuskiej wsi.

Sterował ukochanym wozem w stronę Aubade, rodzinnej wsi Didi. Znał z fotografii zamek jej matki, wzniesiony w obrębie częściowo zrujnowanych murów średniowiecznej fortecy. Norman, czyli pan młody, kilkakrotnie gościł u narzeczonej i donosił, że zamek nie należy co prawda do największych, ale jest za to wyjątkowej urody. Jego barwne dzieje, obejmujące cztery z górą stulecia wojen, w czasie których niejednokrotnie służył za główną kwaterę armii francuskiej,



wyjaśniały fakt przetrwania budowli, i to w doskonałym stanie. Nieoficjalna nazwa „Le Chateau de Philosophe” wiązała się z pewną sławną osobistością, którą gościł na zamku jeden z przodków Didi. Mowa o osiemnastowiecznym filozofie Huivisie: przyjechał w odwiedziny na parę miesięcy, a został - ku zgryzocie gospodarzy - na następne pięćdziesiąt osiem lat, bo tyle jeszcze żył.

Mury zamku, wzniesione z dobowanego w okolicy kamienia, na zawsze zachowały przyjemny, rdzawopomarańczowy odcień dyskretnego zachodu słońca. Zwieńczone stożkowato wieżyczki pokrywała szara dachówka, gargulce zdradzały złośliwe podobieństwo do papieża z okresu powstawania budowli, dziedzińce wybrukowane były czerwonawą kostką, a pałacowy park szczycił się własnym małym zwierzyńcem. Norman deklaratował gotowość zamieszkania w Le Chateau de Philosophe, gdyby rodzice Didi kiedykolwiek rozstali się z tym światem.

Wieś Aubade, do której Adam dojechał z wybrzeża w niespełna trzy godziny, była ohydna. Położona na równinie, wzdłuż lewego brzegu leniwej rzeki Baune, skulona pod wieżami transformatorów państwowej trakcji wysokiego napięcia, przysypana wszechobecnym w tym rejonie kredowym pyłem, skwierczała w falach letnich upałów, tonęła w zimowych powodziach, a w przerwach między jednymi a drugimi ulegała powolnemu rozkładowi. Dwie sztucznie doklejone do wsi kawiarenki wystawiały na pokaz plastikowe krzesła i stoły pod usmolonymi sadzą markizami, wabiąc zaproszeniami w języku angielskim na rybę i frytki. W całej wsi rosło tylko jedno drzewo -wiekowy, zakurzony dąb, ocieniający placyk przed kościołem i chroniący przed słońcem grające tam w piłkę dzieciaki. Le Chateau de Philosophe wznosił się dobre dwie mile dalej w dół rzeki, na łagodnej skarpie, znacznie spłaszczony przez erozję od czasu, gdy ją uznano za wartą fortyfikacji.

Adam postanowił się przebrać i w tym celu zjechał na zakurzony jak wszystko dookoła parking przy szosie. Wolał nie ryzykować pokazania się pierwszym weselnym gościom w stroju niedbałym. Nad parkingiem wisiał zapach asfaltu, oleju napędowego i krowich placków. Adam rozebrał się i przeciągnął, prężąc tors do słońca, po czym włożył nowiutki dzienny garnitur, nabyty specjalnie na ceremonię ślubu Normana i Didi. Po trzech przeróbkach i trzech praniach chemicznych garnitur leżał jak ułaz. Adam wyjął także cylinder z pudła w bagażniku - ale po namyśle schował go z powrotem. Na

palcach, bojąc się wzniecić czepliwy kurz Aubade, który natychmiast przyłgnąłby do wypolerowanych na wysoki połysk półbutów, Adam wrócił na miejsce za kierownicą.

Wycofał wóz na szosę i przez dobrą chwilę jechał pod prąd przeciwnym pasem: błąd uświadomił mu dopiero ostrzegawczy sygnał nadjeżdżającej z przeciwka ciężarówki. Zanim serce, które podeszło Adamowi do gardła, wróciło na miejsce, na horyzoncie ukazały się lasy otaczające ruiny fortecy otaczające park otaczający *chateau*. Bramę znalazł Adam bez trudu, zdobiły ją bowiem różnokolorowe balony i tabliczki z napisem „Didi”. Tuż przed nim minęły bramę dwa samochody przybyłe z przeciwnej strony.auta weselnych gości parkowały ciasno po obu stronach żwirowanej alei, ostatnie w znacznej odległości od pałacu, którego fronton majaczył w oddali poprzez listowie i rozedrgane od upału powietrze. Lecz Adam brał serio zarówno swe weselne obowiązki, jak i płynące z nich przywileje. Pojechał dalej, mijając podkasane kobiety, stąpające niepewnie na wysokich szpilkach, dziewczyny z kwiatami we włosach, zasepionych, wygarniturowanych mężczyzn. Wszyscy, niczym tłum uchodźców, brnęli mozolnie w stronę pałacu.

Adam powoli wjechał na wzniesienie i minął szeroką wyrwę w zarośniętym bluszczem fortecznym murze: dalej droga biegła już płasko, a żwirową nawierzchnię zastąpił bruk. Le Chateau de Philosophe był mniejszy, niż się Adam spodziewał - za to bardziej ozdobny. Szaleniec Huivis wykazał resztki rozsądku, postanawiając zostać tutaj jak długo się da. Pośrodku skromnej sadzawki dwaj nadzy młodzieńcy z kamienia unosili między sobą kamienną rybę. Z pyszczka ryby tryskała drobno rozpylona woda, a nad pałacem stała pastelowa tęcza. Szerokie, wydeptane środkiem schody wiodły do wąskiego pasażu z kolumnadą przed głównym wejściem. Ogrodnik dokonał tu istnych cudów z bukszpanami. Odrzwia wieńczyły dwie rzeźbione w murze lilie, umieszczone tu na cześć kontrowersyjnego Króla Bastarda - dziewięciorga imion Juliena St Gregoire de la Boigne-en-Yres, który jako dziecko mieszkał w tymże *chateau* i -sam zgoła o tym nie wiedząc - rządził Francją przez całe sześć tygodni roku 1743.

Osobnik w zakurzonym garniturze machnięciem chorągiewki zatrzymał auto Adama i spytał go, dokąd się, za przeproszeniem, wybiera. Adam z największym wysiłkiem przypomniał sobie francuski odpowiednik słowa „družba”.

- *Je suis le garçon d'honneur* - wydukał, czerwieniąc się z zażenowania.

Cerber trzasnął! obcasami i gestem odesiał Adama na parking dla specjalnych gości. Czekali tam już nań gorliwi tragarze, w liczbie znacznie przekraczającej skromny bagaż Adama. Kuchennym wejściem i krętymi schodami zaplecza poprowadzono go na drugie piętro, do kamienno-dębowej komnaty, którą mu wyznaczono na sypialnię. Pozostawiony sam na sam z łóżem pod złotym baldachimem, panoramicznym arrasem i maleńkimi okienkami z widokiem na park i defiladę weselników, Adam poczuł się nieuczciwie - jak niesforny turysta w Wersalu, który oderwał się od swojej grupy i wszedł za aksamitny sznur, w miejsce nie dozwolone zwiedzającym. Kto wie, czy w tej komnacie nie sypiał sam Król Bękart? Ciemny drewniany sufit rzeźbiony był w słońca, gwiazdy i księżyce. Adam tak się zakochał w swoim pokoju, że ze wstrętem myślał o konieczności udania się na dół, do kaplicy.

Ktoś niepewnie zapukał do drzwi. Adam otworzył i ujrzał przed sobą Normana, słaniającego się na nogach, z butelką wina i kieliszkiem w ręce. Norman uchodził za niezwykle przystojnego, i Adam gotów był zgodzić się z tą opinią, ale czy doprawdy wypadało panu młodemu wystąpić na pierwszym swoim ślubie z trzydniowym zarostem? Na twarzy Normana malowało się przerażenie, połączone z mdlącym kacem - ani śladu typowej dlań pewności siebie.

Wymienili poważny uścisk dłoni, przy czym Norman nie spojrzał przyjacielowi w oczy, tylko bez słowa wszedł do pokoju i siadł na skraju łoża. Wyglądał tak, jakby miał wyznać Adamowi, że właśnie odrzucono jego apelację od oskarżenia o morderstwo. Nie tak wyobrażał sobie Adam mężczyznę, który dosłownie za parę minut miał się wżenić w olśniewającą Didi i, co za tym idzie, w nie mniej olśniewający francuski pałac.

- Uszy do góry - pocieszył go. - Bywają gorsze rzeczy niż małżeństwo. Musisz się tylko koniecznie ogolić; w razie potrzeby służę pomocą.

- Popełniłem największe głupstwo na świecie - przemówił Norman głębokim, znękanym głosem.

- **Największe** głupstwo, czy największe **głupstwo!** - spróbował zażartować Adam. - Opowiedz.

Normanowi wcale nie było do śmiechu.

- Mieliliśmy wczoraj przyjęcie.
  - Żałuję, że nie zdażyłem.
  - Tu, w tym domu.
  - Ten „dom” jest całkiem niebrzydki.
  - Mniejsza z tym. Trochę się przeholowało. Może wszystkim udzieliła się nerwowa atmosfera - nie wiem. Dość, że potwornie pokłóciłem się z Didi.
  - Zdarza się, zwłaszcza w takiej chwili.
  - Owszem, szczególnie jeśli przyłapią cię na, że tak powiem, ob-ściskiwaniu przyrodniej siostry panny młodej.
  - Boże święty, Norman! To rzeczywiście największe głupstwo, jakie mogłeś popełnić.
  - Tego się właśnie obawiam.
  - Czy mimo to ślub się odbędzie?
  - Chyba żartujesz. Masz pojęcie, jak długo się szykuje taką imprezę? I ile to kosztuje? Jasne, że ślub będzie.
  - Bogu dzięki.
  - Tylko bez ironii.
  - Przepraszam, Norman. Czuję, że cię zawiodłem. Powinienem był tu przyjechać najpóźniej wczoraj - może umiałbym zaradzić temu czy owemu. Niestety, ważne względy...
- Adam zająknął się na słowie „zawodowe”. Dla Normana „praca” była czymś równie obcym jak loty kosmiczne. Norman miał swoje obowiązki; całkiem niewykluczone, że nie rzadziej niż większość ludzi musiał zajmować się czymś, co go mierziło - ale nikt nigdy nie określiłby jego zajęć mianem „pracy”.
- Norman zlekceważył przeprosiny Adama. Denerwował się coraz bardziej.
- W urzędzie stanu cywilnego nie odezwała się do mnie ani słowem, wyobrażasz sobie? Nawet na mnie nie spojrziała przez całą ceremonię rejestracji. Pojechaliśmy i wróciliśmy oddzielnymi samochodami. Spotkamy się dopiero tam - Norman machnął ręką w stronę kaplicy. - Ona mnie chyba nie zabije, co? W myśl jakiegoś starego francuskiego rytuału, o którym w życiu nie słyszałem? I chyba nie wystawi mnie do wiatru, co?
  - Chyba nie. O ile znam Didi, raczej spłynie to po niej jak woda po gęsi. Jest niesamowicie nowoczesna.
  - Miejmy nadzieję. Wstyd by mi było rozwodzić się przed ślubem. Cokolwiek się wydarzy - broń mnie, obiecujesz?

- A gdzie są twoi bracia, twoi... krewni? - poprawił się Adam, uwzględniając skomplikowane układy rodzinne Normana.

- Leżą pijani. Przez zemstę.

- Wszyscy wiedzą?

- Wszyscy wiedzą.

- Tak się nie robi. Przecież twoja drużyna powinna murem stać przy tobie. Zwłaszcza w tak trudnej chwili. Gdzie ich lojalność?

- Przenieśli ją na ojca Didi, odkąd zwiedzili jego winne piwnice. Norman wysupłał z kieszeni paczkę papierosów i zapalił z miną skazańca, za którego się uważał. Wypaloną zapałkę rzucił niedbale na wiekowy parkiet. Adam przyglądał się przyjacielowi i myślał, jak dobrze jest legitymować się tytułem szlacheckim. Taki tytuł to piękna rzecz, niech sobie ludzie mówią, co chcą. Najgłośniejszą krytykują zawistnicy. Tytuł szlachecki, nawet nie używany na co dzień, widnieje jednak na rodowej papeterii, w rejestrach hotelowych... Didi to bez wątpienia doceniała.

- Wybaczy ci - powiedział. - Na pewno. Moim zdaniem, już ci wybaczyła. Na pewno chce, żeby ślub przebiegł bez zarzutu.

- Naprawdę tak myślisz?

- Naprawdę. I zakład, że mam rację.

- Musimy zejść za jakieś dziesięć minut.

- Doskonale. Ale zrób coś dla mnie.

- Wszystko.

- Tylko trzy rzeczy. Daj obrączkę. Nie gaś papierosa na podłodze. I ogól się raz-dwa nad umywalką. Nie zaszkodzi, jak przy okazji umyjesz zęby. Po paru minutach pan młody z drużbą, dopięci na ostatni guzik, wkroczyli niskim bocznym wejściem przy ołtarzu w rozjaśniony świecami mrok kaplicy. Zajęli wyznaczone miejsca po prawej stronie, z boku pierwszej ławki, obsadzonej identycznymi jak Norman dżentelmenami w różnym wieku, oddzieleni przejściem od rzędu identycznych jak Didi dam w różnym wieku. Wszyscy mieli zdumiewająco radosne miny, zważywszy, że większość musiała wiedzieć to, czego Adam dowiedział się przed chwilą. Adam ciekaw był, która z wytwornych młodych dam w pierwszych ławkach po lewej jest wiadomą siostrą przyrodnią Didi. W tle zabrzmiał pierwszy akord słabowitych organów i ostatni stukot obcasów spóźnialszych gości; parę starszych osób rozkaszało

się od nadmiaru kadzidła. Kaplica pomieściła nie więcej niż czterdzieścioro, pięćdziesięcioro zaproszonych. Setki tłoczyły się na głównym dziedzińcu. Wszyscy normanopodobni dżentelmeni prezentowali się znacznie bardziej krzepko i czerstwo od swoich francuskich kolegów. Błogie uśmiechy prawie całej męskiej części towarzystwa zdradzały świeżo odkrytą przyjemność zażywania wyśmienitego wina we wczesnych godzinach porannych.

Ksiądz - możliwe, że kardynał - wszedł do kaplicy tymi samymi drzwiami, z których niedawno skorzystali Norman i Adam. Skinął głową panu młodemu i drużbie, i przystąpił do swoich czynności za ich plecami. Adam złowił uchem ledwo słyszalne odgłosy mamrotania po łacinie, przelewania płynów, całowania przedmiotów. Kątem oka śledził Normana, kołyszącego się na piętach: miał nadzieję, że przyjaciel nie zemdleje.

Oczekiwanie przedłużało się i jeszcze parę sekund, a sytuacja wyglądałaby żenująco - gdy na zewnątrz zagrzmiała burza oklasków. Nagle wszystko błyskawicznie ruszyło z miejsca. Adam poklepał kieszeń, upewniając się, że nie zgubił obrączki. Didi wkroczyła do kaplicy, wsparta na ramieniu papy i wyraźnie nastawiona na akt ślubu, a nie zemsty. Ojciec Didi był wprost stworzony do swej roli: wysoki, szczupły, siwowłosy, opalony, nieznacznie przygarbiony na znak skromności. Spod ciemnego sklepienia popłynął cienki strumyk muzyki, która zwykle towarzyszy podobnym okazjom. Wszyscy obecni wstali. Adam poczuł, jak napięcie opuszcza stojącego obok Normana. Uśmiech Didi pod welonem widać było na dobre dwadzieścia metrów. Norman zupełnie niepotrzebnie wątpił w towarzyski profesjonalizm narzeczonej.

Didi była urodzoną gwiazdą ceremonii publicznych: pod tym względem wdała się w ojca. Adam nareszcie pojął, na czym polega jej specyficzny typ urody, którego nigdy dotąd nie umiał zdefiniować: powołaniem Didi było sunąć środkiem głównej nawy kościoła u boku papy. Miała odpowiednią szyję, odpowiedni uśmiech, włosy, talię, a nawet sześćioletnią siostrzeniczkę do niesienia trenu. Nic nie mogło zakłócić występu gwiazdy - nawet najhaniańskie ekscesy Normana sprzed kilku godzin.

Nagle Adamowi przemknęła przez głowę straszna myśl. Ten uśmiech na twarzy Didi - nie był to uśmiech morderczyni, ale jednak czaiło się w nim jakieś szaleństwo. Bądź co bądź, duma Didi znacznie ostatnio ucierpiała. Norman pospieszył się o jeden dzień z ujaw-

nieniem przyszłej małżonki, jaki z niego gówniarz - o czym reszta jego znajomych wiedziała już dawno. Adam uznał (i teraz on poczuł ciarki w całym ciele), że Didi nie puści tego płazem: zemści się przy ołtarzu, ofiarowując rękę nie Normanowi, lecz właśnie jemu, Adamowi. Przez ułamek sekundy pomysł zdawał się całkiem dorzeczny. Adam nie miał w zasadzie nic przeciwko jego realizacji. Z dumą przypomniał sobie szalone noce z Didi. W końcu kiedyś oświadczył się tej kobiecie - wystarczyło, że Didi skorzysta z ostatniej okazji po-wiedzenia „tak”. Jakie to romantyczne. Didi przejdzie do historii obyczajowej jako panna młoda, która przed ołtarzem wybrała družbę zamiast pana młodego. Adam obliczył, że obrączkę, którą trzyma w kieszeni, powinien spłacić Normanowi w kilka lat. I to on, Adam, żyć będzie długo i szczęśliwie, aż do śmierci, w ślicznym pałacu swej małżonki.

A jednak Didi nie oddała spontanicznie ręki Adamowi. Zgodnie z planem poślubiła Normana. Adam, po przekazaniu obrączki panu młodemu, musiał usiąść i z całej siły zacisnąć spocone dłonie. Ksiądz - może kardynał - przeciągał ceremonię, recytując wszystko w trzech językach. Jeden z braci - może przyrodnich - Normana odczytał list świętego Pawła; najszlachetniejszy kuzyn Didi, aktor z zawodu, odczytał dramatyczny wiersz, z centralną metaforą przyrównującą życie jako takie do losu pewnego Francuza, poległego na polu bitwy w ostatniej kampanii napoleońskiej. Perfidię Albionu przedstawiono tam z umiarem; nieznośne cechy Francji pominięto w ogóle. Nawet Adam, chociaż protestant, nieomal uczestniczył w eucharystii - tak głęboko wzruszyły go własne matrymonialne fantazje.

Adam kroczył w trzecim szeregu za nowożeńcami. Wyszli z kaplicy w oślepiający żar słońca i wiwatujący tłum mniej uprzywilejowanych krewnych i znajomych młodej pary. Do tej części ceremonii przyłączyła się też barwna anonimowa rzesza miejscowej ludności. Adam stracił nowożeńców z oczu, zanim wsiedli do konnego powozu. Co chwila ktoś go całował albo klepał po plecach, on zaś starał się z każdym zamienić odpowiednie słowo. Miał nadzwyczajną wprost pamięć do imion i nazwisk i szczycił się tą dyplomatyczną sztuczką, wymagającą nieustannego wysiłku. Podczas koktajlu, na przykład, nieraz zdarzało mu się przerwać rozmowę, by poprosić rozmówcę o powtórzenie nazwiska z uwagi na panujący wokół gwar.

Gdy w odpowiedzi usłyszał, dajmy na to, „Piętro Volicare” - prosił o przeliterowanie. Następnie kilkakrotnie wznosił w myślach okrzyk: „Piętro Volicare, Piętro Volicare!”

- Jak się masz, Piętro - rzekł teraz, bez trudu wywołując z pamięci imię osoby, z którą miał do czynienia przez dziesięć minut pięć lat temu. - Cześć, Sybil, cześć, Tereso, cześć, Alan, cześć Judd, cześć Catherine, Paul, Helmut, Crink, Natan, William, Henri, Patrice...

Trwało to dobre parę minut. Przy trzydziestej którejś osobie zabrzmiał tętent końskich kopyt i całe towarzystwo rzuciło się na mury oglądać symboliczną ceremonię odjazdu młodej pary (symboliczną, gdyż powrót miał nastąpić za parę chwil). Do przeżycia pozostało jeszcze tylko obowiązkowe całonocne szaleństwo.

W pobliskiej wiosce rozdzwoniły się dzwony. Powóz z nowożeńcami, zaprzężony w dziarską kasztankę, popędzana przez stangreta w liberii, z batem i papierosem w jednej ręce, zjechał wdzięcznie po łagodnym zboczu wśród pstrykania migawek aparatów fotograficznych. Adam oszacował, że spektakl zgromadził około czterystu naocznych świadków. O jedną trzecią mniej zaproszono do parku na toast szampanem - znaczyło to, że ludność miejscową odeśle się do domu. Po szampanie osiemdziesięcioro wybrańców przejść miało do sali bankietowej pałacu, mieszczącej słynny stół na taką właśnie liczbę gości. Adam był bardzo ciekaw tego stołu.

Gości zagnano do parku, gdzie mieli oczekiwać powrotu młodej pary. Adam dowiedział się, że karetka zabawi we wsi tylko chwilę -dokładnie tyle, ile zajmie nowożeńcom wychylenie kieliszka jabłecznika ze staruszką, która uratowała życie sześciolatniej Didi, tonącej w nurtach Baune. Starowinka była już bowiem za słaba nawet na krótką podróż do pobliskiego pałacu. Adam podejrzewał, że niektórzy skrytykują gest Didi jako pretensjonalny wyraz *noblesse oblige*, lecz on sam pochwalał pomysł jako subtelny i chwalebny.

Szedł w ogonie ciągnącej do parku procesji, pod ramię z leciwą babcią Normana. Znał ją od dawna i spotykał w różnych okolicznościach - parę razy, na przykład, podczas wakacji ze stale zmieniającą skład rodziną Normana - lecz nigdy nie widział staruszki z taką wściekłą miną. Jej ptasia twarz, zwrócona ku blankom i otworom strzelniczym, wyrażała tęsknotę za Agincourt. Adam przypuszczał, że babci Normana dokuczają przykra myśl, iż jej pociechy zmuszone były spieniężyć wszystko, co im dała, aby zachować choć zewnętrzne oznaki splendoru przez wzgląd na opinię wiernego ludu. Prawdziwa



arystokratka na pewno źle znosi przeciwności losu - zwłaszcza gdy w oczy kluje ją dobrobyt francuskiego erzacu wysokich sfer, nie wspominając nawet o krwiożerczych papistowskich bredniach, których zmuszona była wysłuchać w kaplicy.

- Norman prezentuje się dobrze, nie sądzisz? - zagadnęła czystym, dźwięcznym głosem. Jej starcze palce zdrząły z lekka na ramieniu Adama. - Co z was byli za chłopcy, mój Boże. Jak malowanie, ludzie oczu nie mogli oderwać.

- Pochlebiasz mi, Głupciu. - Adam skrzywił się, wymawiając przydomek babci Normana, a jednocześnie poczuł dumę z wyróżnienia, jakim było przyznane mu przed laty prawo zwracania się do niej w ten właśnie sposób, zamiast oficjalnym tytułem i nazwiskiem.

- Teraz pewnie powinnam powiedzieć, że panna młoda wyglądała wprost pięknie.

- Oczywiście. Tak właśnie wyglądała.

- A czegoś tak ślicznego jak ta alejka jeszcze nie widziałam - dorzuciła staruszka i mocniej wczepiła się w Adama, gdyż pięknie utrzymana ścieżka wiodła pod górę, na rozległy płaskowyż parku, poprzecinanego, jak to zwykle u Francuzów, imponującymi szpalerami różanych krzewów. - Pawilon. Nareszcie - westchnęła babcia Normana. Pawilonów, a właściwie namiotów w biało-czerwone paski, było trzy. Miały chronić nie tylko przed ewentualnym deszczem, ale i przed blaskami zachodzącego słońca. U wejścia do pierwszego namiotu zaczął się formować szereg powitalny w asyście czterech fotografów, gotowych uwiecznić każdy uścisk i całus. Każdy dostał kieliszek szampana, aby przyjemniej mu się czekało. Organizatorzy wesela zniechęcali jednak gości do separowania się w małych grupkach towarzyskich.

Babcia Normana odzyskała humor w kolejce: stała raptem o parę kroków od miejsca, gdzie mieli się na nowo zjawić nowożeńcy. Natychmiast przystąpiła do pouczania młodego krewnego, który, sądząc po minie, nie miał pojęcia, z kim ma zaszczyt. Adam uznał, że może bezpiecznie zostawić babcię samą.

- Przepraszam - cmoknął ją w policzek. - Obowiązki druzby wzywają. Zatańczysz ze mną później, Głupciu? Obiecujesz?

Adam poczuł, że musi się zdrzemnąć. Nuda ceremonii zaślubin spotęgowała jego z natury znaczne zapotrzebowanie na sen. Norman,

oblegany przez braci (rodzonych i przyrodnych) walczących o miejsce u jego boku, na pewno mógł się chwilowo obejść bez drużby, a Adam chciał odzyskać formę przed nieodległym już przemówieniem. Poza tym stęsknił się za swoim bajecznym pokojem. Adam potrafił w każdej sytuacji zasnąć w ubraniu na dokładnie dwadzieścia minut. Z uśmiechem wysłannika na wyjątkowo przyjemną misję, machając po drodze znajomym, przecisnął się przez stale rosnący szereg gości i głównymi schodami wkroczył do *chateau*. Tam odszukał kuchenne wejście na górę i już po chwili ciężkim, żelaznym kluczem zamknął za sobą drzwi sypialni. Zdjąwszy marynarkę, wyciągnął się na łożu i splótł dłonie na piersiach. Usnął w trzydzieści sekund. Gdy się obudził, natychmiast usiadł prosto, jak wampir powstający z trumny. Ta krótka drzemka musiała mu wystarczyć aż do świtu - gdyż przeczuwał, że Norman nie uwolni go wcześniej, nawet we własną noc poślubną.

Wstał, poklepał obleczone w jedwab poduszki, przywracając im puszystość, i podszedł do okna. Długa kolejka chętnych do składania życzeń wiała się w stronę młodej pary, która z wysokiej pałacowej perspektywy przypominała dekorację na czubku weselnego tortu.

Nad horyzontem zawisło pomarańczowe, ekspresjonistyczne słońce. Dwudziestu czterech kelnerów żeglowało z szampanem na srebrnych tacach pośród spragnionych alkoholu gości. Autentyczna ludność miejscowa dreptała do domu, dumnie dzierżąc czerwone plastikowe torebki z weselnymi słodyczami i pamiątkami. Zachwycony tą sceną Adam pomyślał sobie, że tak właśnie powinno wyglądać wesele ważnych ludzi.

Zawiść ścisnęła go za gardło jak ciasny kołnierzyk. Adam przygryzł wargę i oparł się o okienną framugę. Wiedział, że zawiść to uczucie haniebne - nie mówiąc o tym, że grzech śmiertelny. Spróbował za wszelką cenę nie myśleć - co w końcu osiągnął metodą bolesnego skupienia uwagi - że gdyby istotnie należał do sfer, w które oto pchnął go kapryśny los, jego życie byłoby może czymś więcej niż tylko uciążliwym pasmem upokarzających scen.

Wzdychając, przeszedł od okna do złoconego lustra, by przynajmniej zewnętrznie doprowadzić się do doskonałości. Urodę odziedziczył po ojcu - i całe szczęście, jak twierdziła większość znajomych. Długonogi, szeroki w barach, zawsze uśmiechnięty, miał w sobie coś chłopięcego. Przywykł do tego, że podoba się kobietom - dlatego dobrze zapamiętał sobie dwa irytujące komentarze na swój

temat, które usłyszał w ubiegłym roku. Pewna dziewczyna powiedziała mu, że wygląda jak ktoś, kto długo nosił okulary, a ostatnio zamienił je na szkła kontaktowe - co nie tylko nie było prawdą, ale jeszcze zabiło Adamowi klina na parę tygodni, podczas których bezskutecznie próbował odpowiedzieć sobie na pytanie, czy miał to być dla niego komplement, czy wprost przeciwnie. Bo może akurat tej dziewczynie podobali się faceci z wiecznie zdziwioną miną. Drugi komentarz był bardziej jednoznaczny i dotyczył wydatnej dolnej szczęki Adama - a dokładnie jej szans na stracenie zarysu w fałdach tłuszczu, *vide* portret Góringa. Adam wyjątkowo źle znosił żarty o podwójnym podbródku, którego wcale jeszcze nie miał.

Przed zejściem na dół do parku starannie wyszorował ręce w porcelanowej umywalce. Wszedł dłuższą drogą, napawając się pałacowym przepychem, zanim, jak podejrzewał, będzie zbyt pijany, aby go docenić. W drzwiach sali bankietowej przystanął, oparł się o dębową framugę i chwycił za serce. Miał oto przed sobą, w całej rozciągłości, słynny stół na osiemdziesiąt osób, a każde z osiemdziesięciu miejsc wyznaczał miniaturowy masyw kryształowego pasma kieliszków. Sroga służba w wykrochmalonych strojach kuchcików zignorowała gapia, zajęta rozstawianiem kosztownych, artystycznych kompozycji potraw. Z niewidocznej kuchni napływały do sali bankietowej wykwintne aromaty, których bukiet miał się wkrótce ucieleśnić w postaci siedmiu zniewalających dań. Ślinka napłynęła Adamowi do ust na myśl o czerwonym winie, które już się mieniło w karafkach ustawionych przed karnymi szeregami matowych butelek na dwóch podłużnych stołach pod ścianami. Wszystko to razem - pęki kwiatów, srebra, obrus, złote rameczki wizytówek, malowidła na ścianach, rycerskie zbroje w kątach sali - tworzyło obraz tak zachwycający, że Adam nieomal rozplakał się z wrażenia.

Opanowując wzruszenie, poczęstował się tylko kawałeczkiem trufla średnicy paznokcia i wybiegł na dwór, by tam, na tle zachodzącego słońca, zająć miejsce w szeregu powitalnym.

-Witaj, Cyntio, Dawidzie, Williamie, Frances, Chantal, Ksawery, Wiktorze, Johnie, Kamilo, Rebeko...

Kieliszek po raz drugi nappełnił się szampanem, zanim Adam zdążył zauważyć, że go opróżnił. Adam wiedział, że musi pilnować ściśle wytyczonego kursu między taką dawką alkoholu, która nie pozwoli mu się zbłąźnić w trakcie wygłaszania dwujęzycznej weselnej mowy

a taką, dzięki której pokona już dającą o sobie znać treść. Należał do osób źle znoszących publiczne wystąpienia - czyli do większości rodzaju ludzkiego. Teraz umierał ze strachu - i nie bez powodu. Żadna z jego poprzednich mów weselnych nie była - wbrew oczekiwaniom zleceńodawców - ani natchniona, ani zabawna, ani sentymentalna, ani uduchowiona, ani ironiczna, ani ckliwa. Co gorsza, Adam za każdym razem czuł, jak mimo woli brnie w banat i trywialność - i nie potrafił nic na to poradzić. Nie zdarzało mu się to nigdy przed mniejszym audytorium. W pracy także nie miewał kłopotów z elokwencją. Jedynie wobec tłumu tracił kontenans i wątek, choćby się najstaranniej przygotował do wystąpienia. I ani trochę nie pocieszała go myśl, że większość ludzi przeżywa to samo.

Jednak posuwając się wzdłuż szpaleru gości, na chwilę zapomniał o nerwach i z przyjemnością dał się porwać roli drużby pana młodego. Bo nawet ci przyjaciele Normana, którzy chcieli pokazać, że taka impreza to dla nich nie pierwszorzędna, byli oszołomieni przepychem. Wypytywali Adama o nastrój Normana tuż przed ceremonią. Dawali do zrozumienia, że plotki o kłótni narzeczonych dotarły nawet do uszu najpośledniejszych weselników. Adam skwapliwie odpowiadał, że to bzdury i że wszystko przebiegło dokładnie tak, jak sobie życzyli znani z wysokich wymagań rodzice Didi. Norman -dodawał Adam - był bardzo dzielny, chociaż przytłoczony zniewalającą potęgą miłości. Wystarczy zresztą spojrzeć na promienne uśmiechy młodej pary (stojącej w tej chwili dwadzieścia metrów dalej).

Adama zatkało, kiedy rodzice i teściowie panny młodej zwrócili się do niego po francusku. To, co z trudem wymamrotał w odpowiedzi, zabrzmiało jednak całkiem niezłe, więc uśmiechnął się i jeszcze trochę pomamrotał. Do gospodarzy chyba jednak nic nie dotarło: podziękowali mu tylko za wzorowe pełnienie obowiązków. Dalej w szeregu powitalnym stał ojciec Normana - grube, zadowolone z siebie byczysko. Wyglądał jak ktoś, kto ma lepsze rzeczy do roboty niż wystawać godzinami na słońcu przed cudzą budą, choćby była i ze złota: Chryste Panie - ileż parów można było przez ten czas zaszlachtować! Wymieniając z ojcem Normana uścisk ręki, Adam ukłonił się mimo woli - był to tik nerwowy, którego mimo starań nie umiał się pozbyć. Na wszelki wypadek nie spytał o nic ani nie zagadał, gdyż ojciec Normana mówił, jakby miał bandaż pod brodą i szczękę na śrubach. Adam poprzestał więc na jeszcze jednym ukłonie i niewyraźnych gratulacjach, po czym szybko ruszył dalej.

Matka i macocha Normana stały dzielnie ramię w ramię, zdumiewając tym wszystkich, którzy czytali w prasie o ich zażartej animozji. Matka Normana była - jak się należało spodziewać - zranioną emocjonalnie kobietą tuż po sześćdziesiątce, natomiast jego ostatnia macocha (której dwie poprzedniczki skazane zostały na banicję) była wysoka, jakby nieobecna, spięta, i miała trzydzieści pięć lat. Ta konfiguracja rodzinna zasmuciła Adama, który uważał, że małżeństwa nie powinny się rozwodzić przez wzgląd na dzieci, wnuki i dobre imię rodziny, niezależnie od ceny udręki, hipokryzji i kompromisów.

Ze ściśniętym sercem zrobił kolejny krok w lewo, by ucałować Didi i złożyć jej gratulacje. Grunt to nonszalancja - powtarzał sobie; no, chociaż pozory. Przyszło mu odczekać nieznośną chwilę (spędził ją na otrzepywaniu klap marynarki i gapieniu się w niebo), zanim Didi uwolniła się spod lawiny uczuć jakiejś francuskiej damy. Gdy w końcu wylewną damę odciągnęła przyjaciółka, Adam postąpił krok, obrócił się na jednym obcasie, ujął dłoń Didi w obie swoje ręce i ucałował. Następnie złożył po jednym lekkim pocałunku na policzkach panny młodej, musnął dłonią jej talię, głębokim, aksamitnym głosem pochwalił niezwykłą urodę - i zaraz się cofnął. Chciał myśleć, że to właśnie on, a nie wieczorne słońce, wywołał rumieniec na twarzy Didi.

- Szkoda, że przyjechałeś tak późno - powiedziała z tym swoim uroczym, silnym akcentem.

- Praca, praca - odparł Adam, tonem głosu i ruchem oczu malując apokaliptyczny obraz kryzysów finansowych, którym tylko on jeden potrafi zaradzić. Tymczasem prawdziwą przyczyną spóźnienia był arcynudny wyjazd do Bath: klient ryzykant stracił sporo na dystrybucji atrap podstawek do telefonów komórkowych. Taką atrapę montowało się nad prawdziwym telefonem w samochodzie, przy fotelu kierowcy, żeby złodziej myślał, że właściciel telefonu wysiadając zabrał kosztowne urządzenie z sobą.

- Biedaczek. Fantastycznie się bawiliśmy.

- Słyszałem od Normana.

Adama nie przestawały zadziwiać wyrafinowane szyfry ludzkiej mowy.

Didi nachyliła się, zbliżając usta do ucha Adama, po tej stronie, po której nie stał jej mąż. Adam poczuł zapach jej makijażu, perfum, kwiatów we włosach - i zacisnął zęby. Ślubna suknia Didi, barwy

kości słoniowej, wyglądała jak omotana pajęczyną: Adam domyślił się, że ma przed sobą cenny antyk, a nie przybrudzony egzemplarz stroju z drugiej ręki.

- Norman i ja mamy dla ciebie niespodziankę - szepnęła Didi. Zasłoniła usta wierzchem dłoni i zachichotała.

- Miłą czy niemiłą? - spytał czujnie Adam.

- Oczywiście, że miłą. Zobacysz.

- On nie zamierza mnie publicznie skompromitować, co?

- Czy ciebie ktokolwiek mógłby skompromitować, Adamie?

- Na początek wystarczy kazać mi wygłosić mowę po francusku.

- Nie przesadzaj. Na pewno pójdzie ci świetnie. Dowcipnie i elegancko. Wprost porywająco. Francés! - uśmiechnęła się do następnego gościa w kolejce.

Adam znów pozostał w niemiłym zawieszeniu, czekając, aż Norman zakończy wymianę zdań z Francuzem, który niesłusznie uważał, że posługuje się stylową, kolokwialną angielszczyzną. Norman na zmianę kiwał i kręcił głową; w końcu poklepał gościa po ramieniu i pchnął do przodu. Przyszła kolej na Adama.

- Normanie.

Długi uścisk dłoni i przeciągły kontakt wzrokowy symbolizowały wielką wagę chwili.

- Adamie.

Norman wyglądał jak odmieniony - sprawiły to maszynka do golenia i ceremonia zaślubin. Był prawie taki sam jak za czasów uniwersyteckich, kiedy to budził powszechny respekt, nieproporcjonalny nawet do wysokiego statusu społecznego swojej rodziny. Adam zazdrościł mu i wtedy, i teraz. Z jakąż niewymuszoną swobodą przyjmował Norman gratulacje z okazji ślubu na tle pałacu teściów! Całej jego sytuacji życiowej patronowała swoista oczywistość, którą Adam obiecał sobie przemyśleć w spokojniejszej chwili.

- Moje gratulacje.

- Dzięki - odparł Norman. - Słuchaj. Mam dla ciebie niespodziankę.

- Naprawdę? - Adam obejrzał się przelotnie na Didi, która zupełnie nie słuchała osoby, zasypującej ją w pośpiechu mnóstwem informacji.

- Jeszcze mi za to podziękujesz.

- Za co?

- Nie powiem. To niespodzianka.

- Powiedz chociaż, kiedy zostanę... zaskoczony. Nie cierpię niespodzianek.
- Tę jedną ścierpisz. Zaskoczy cię za jakieś dwie godziny. Krótko mówiąc, przy stole.
- Nic nie rozumiem. Nie bądź okrutny. Zdradź mi chociaż trochę.
- Ani słowa więcej. Jestem ci wdzięczny, że zrehabilitowałaś się za nieobecność w chwili, w której cię tak potrzebowałem. - Odwrócił się od świeżo poślubionej żony i dodał szeptem: - Chyba wszystko gra. Czas pokaże. Jest jeszcze parę spraw do załatwienia.
- I parę banałów do wygłoszenia.
- Starczy, spadaj.

Norman już ścisnął dłoń kolejnego gościa.

Adam przespacerował się do drugiego pawilonu, w którego miłym cieniu dziarsko przygrywał zlekceważony przez wszystkich kwartet smyczkowy. Wziął z obnoszonej tacy kieliszek szampana i odszukał grupkę znajomych, z którymi mógł stanąć i udawać, że rozmawia. Między jedną a drugą trywialną, nieszczerą kwestią, głowił się, cóż to za niespodziankę szykuje mu Norman. Nasuwały się różne możliwości, w tym dwie lub trzy mocno upokarzające. Nie wyglądało jednak na to, aby Norman chciał wystawić swe małżeństwo na jeszcze większy szwank, czyniąc publicznie aluzje do nieszczęsnych amatorów Adama i Didi.

- Nie mam racji? - spytał go wysoki, łysy okularnik - Amerykanin, którego imię natychmiast podsunęła Adamowi wierna pamięć.

- Naturalnie, że tak, Travis - odparł Adam, z namaszczeniem kiwając głową.

Marzył o tym, żeby się odprężyć i zapomnieć o niespodziance Normana i Didi. Wszak sprawą numer jeden była wciąż mowa weselna. Miał nadzieję, że uda mu się jeszcze raz przejrzeć tekst. Panicznie bał się zwłaszcza wymowy słowa „*grenouille*”. Co gorsza, dowcip, w którym padało nieszczęsne „*grenouille*”, budził w nim coraz poważniejsze wątpliwości i Adam najchętniej opowiedziałby go po cichu jakiemuś Francuzowi, żeby zbadać stopień wulgarności żartu.

Adam zazdrościł Normanowi od dnia, w którym się poznali. Zaprzyjaźnili się, ponieważ ich rodzice utrzymywali stosunki towarzy-

skie w czasach, gdy ojciec Adama był ambasadorem. Adam wmówił sobie, że Norman odwzajemnia jego przyjaźń tylko dlatego, iż nigdy nie spotkał nikogo tak inteligentnego jak pewien równy mu wiekiem półkrwi Belg. Adam wyróżniał się błyskotliwością; Norman i inni chłopcy z jego sfery - raczej nie. Ludzie, którzy znali Adama, gdy był młodszy, zazdrościli mu, że tyle wie, a w dodatku potrafi wyrażać własne poglądy w sposób jasny i przekonujący. Uważali, że Adam ma szczęście, gdy tymczasem były to owoce żmudnej nauki. Adam zmarnował młode lata na naukę.

- Ten Norman to ma fart -- zauważył Travis, mierząc wzrokiem elewację pałacu.
- Podobno mają kłopoty. Finansowe. Rodzina Didi - wtrącił inny Amerykanin z grupki Adama.
- Na tym weselu się nie wzbogacą - zauważył Anglik.
- Doskonały szampan - powiedział Adam.
- Godny najwyższej pochwały - dodał Niemiec, wznosząc kielich pod zachodzące słońce.

Towarzystwo ze łzami w oczach rozprawiało o tarapatach Didi, o których każdy słyszał, chociaż nigdzie nie było widać ich dowodów. Na ludzi, którzy nade wszystko cenią sobie awans społeczny i materialny, a zadowolenie czerpią z ustawicznego porównywania się z innymi (na niekorzyść tych innych), taki chwilowy kontakt z nieosiągalnym działa jak środek przeczyszczający.

- A twoich rodziców nie ma, Adamie? - zdziwił się John Freeman, kolega Normana z lat dziecińczych. W podtekście kryła się informacja dla słuchaczy, że rodzice Adama - w przeciwieństwie do rodziców pytającego - nie pozostają w zażyłych stosunkach z rodzicami pana młodego.
- Niestety nie, John. Siedzą w Antibes.
- W tłumie innych turystów, co? Wielka szkoda.
- Niezupełnie; są...

Adam okazał dużą dojrzałość, przerywając w tym punkcie konwersację jako bezcelową i męczącą. Poza tym, mówiąc całkiem szczerze, miał żal, że jego rodziców nie zaproszono na wesele, a rodziców Johna Freemana - tak. To prawda, że od paru lat (ściśle biorąc, odkąd ojciec Adama opuścił służbę dyplomatyczną) kontakty się urwały, ale przecież bywały czasy, gdy panowie wymieniali się w tańcu małżonkami, i vice versa. A może - pomyślał Adam - ojciec, który potrafił być szorstki w obejściu, uraził czymś rodziców Normana?



Adam często powtarzał, że najkrótszą charakterystykę ojca daje anegdota z czasów jego, Adama, dzieciństwa. Mógł mieć ze sześć lat, gdy ojciec podniósł go i posadził na wysokim, metalowym segregatorze do akt. „Skacz! - powiedział następnie, rozkładając potężne ramiona. - Tatuś cię złapie”. Adam skoczył, lecz ojciec wcale nie próbował go złapać: skończyło się bolesnym upadkiem na podłogę i skręceniem nogi. Ojciec wziął syna na ręce i wyniósł z gabinetu, a gdy szli szukać fachowej pomocy, powiedział: „Zapamiętaj sobie, mój mały: nigdy nikomu nie wolno ufać”. Ojciec Adama miał dość przykre wspomnienia z wojny.

- O raju! Średniowieczna procesja! - jęknął ktoś z podziwem.

Istotnie, nadciągała średniowieczna procesja. Kiedy ostatnia pięćdziesiątka weselników defilowała z gratulacjami przed młodą parą, zza węgła muru historycznej fortecy wyłonił się barwny, taneczny korowód typowych dla obrazu ciemnych wieków oberwańców z czernionymi zębami - żonglerów, grajków i połykaczy ognia - gotowych bawić wysmienitą publikę. Weselna dziatwa, która do nich dołączyła, otrzymała niesredniowieczne zgoła balony napelnione helem. Minstrele w pasiastych rajstopach brzdąkali na prymitywnych mandolinach, wyśpiewując pieśni o nielicznych radościach niewolniczego stanu. Drastycznie ściśnięte gorsetami niewiasty i dziewczęta, w czepcach na głowach, ale bose, zaczęły gości Normana z lubieżną ostentacją, przypisywaną tradycyjnie ludziom żyjącym w cieniu wielkiej zarazy.

Zanim słońce wykrwawiło się do cna na ciemny, płaski horyzont, średniowieczna procesja ustąpiła pola wiejskiej kapeli dętej, strojonej w brudne, obszarpane uniformy. Otoczywszy półkolem nowożeńców i niedobitki szpaleru powitalnego, muzykanci wykonali przydługą, ogłuszającą serenadę, w trakcie której państwo młodzi silili się na promienne uśmiechy i mężnie potrzęsali kolejnymi dłońmi. Ostatni w kolejce do składania życzeń stał staruszek, którego chyba żadne z nich nie znało.

- I po bólu - skomentowała tuż obok Adama niejaka Marina, jakby to był jej własny ślub.

- No właśnie. Nareszcie mogą spokojnie łyknąć szampana. Ja bym tak zaraz zrobił.

- Przecież już pijesz - zdziwiła się Marina, która była Niemką i nie wszystko rozumiała po angielsku.

Adam lubił Marinę, którą spotkał już dwukrotnie w londyńskim mieszkanku Didi. Marina organizowała zwariowane wycieczki po Europie dla zamożnego kręgu przyjaciół, do którego należała i Didi. Jej klienci domagali się wakacji z niespodzianką, gdyż inaczej nie mieliby z urlopu żadnej przyjemności - w tym względzie byli zaprzeczeniem normalnych turystów. Marina wręczała im listę strojów i rekwizytów, które mogą, ale nie muszą, przydać się w podróży; zbierała towarzystwo w hotelu w centrum Londynu, ładowała do autokaru, wiozła na lotnisko - a tam, przed podejściem do odprawy, każdemu zawiązywała oczy czarną przepaską. Niepewność działała na klientów Mariny relaksująco i wprawiała ich w dobry nastrój. Sama Marina, dość potężnej postury rówieśnica Adama, pełniła rolę siostry i powiernicy pięknej przyjaciółki. Miała zakusy na Adama -co go zasmucało. W najzimniejszym zakamarku serca żywił wręcz urazę do Mariny za to, iż śmiała myśleć, że ma u niego jakąkolwiek szansę.

- Podobno ona ma tu dzisiaj być - powiedziała Marina. - Ale ja jej jeszcze nie widziałam. W kaplicy nie była na pewno.

- Kto taki, Marino? - Adam z lubością wplatał w konwersację imię rozmówcy, skoro już zadał sobie trud zapamiętania go.

- Słyszałam, jak ktoś mówił, że ona przyjeżdża. No, wiesz kto.

- Niech zgadnę - uśmiechnął się Adam. - Żona prezydenta?

- Nie wygłupiaj się.

- Chyba nie księżniczka...

- Eeetam.

- To ja już nie wiem.

Oczywiście, wiedział. Doskonale wiedział, co to za ona. Nie wiedział tylko, że ona znajdzie w swym wypełnionym terminarzu czas na wesele, które jej było całkiem nie po drodze. Naigrawał się z niej gru-biańsko przy byle okazji, mimo że nigdy jej nie poznał osobiście. Drwił i szydził z bezpiecznej odległości, w zaciszu wyobraźni, oglądając jej zdjęcia w gazetach i czasopiśmie. Wszyscy wiedzieli, że ona przyjaźni się z Didi, lecz nikt nie mówił o tym głośno, aby nie posądzono go o chęć zbliżenia się do słynnej osoby. Adam traktował ją z pogardą, gdyż w jego staromodnej opinii sława dla samej sławy była zjawiskiem powierzchownym i nieciekawym. Dame, o której mowa, na szczyty sławy wyniósł pstry balon urody, egzotycznego pochodzenia i dość szokującego stylu życia, w pewnych kręgach

uchodzącego za sztukę samą w sobie. Adam był zaintrygowany, lecz zachowywał chłodny dystans; strasznie chciał ją poznać, lecz w obecności osób, które ją znały nie pozwalał sobie na wymówienie jej imienia. Trwał w bezpodstawnym przekonaniu, że jej rozgłos rośnie przy akompaniamencie skrzypiących sprężyn łóżek, od Londynu po Los Angeles i z powrotem.

- To Natalia - zdradziła Marina.

- Natalia? Aaa, Natalia. - Adam z marsową miną wysączył łyk szampana.

- Straszna miernota - biedna Marina skrzywiła się, jakby wygłoszenie tak przykrej prawdy sprawiło jej ból.

- W jakim sensie?

- W każdym. Nie sądzisz?

- Nie znam jej.

- Ja też nie! - obruszyła się Marina, jakby Adam popełnił gafę, podejrzewając ją o znajomość z Natalią. - Wystarczy poczytać to i owo, szczególnie ostatnio.

- Widocznie to i owo przeoczyłem.

W istocie nie przeoczy! niczego. Znał sporo słynnych osób - nawet go to trochę dręczyło, że co najmniej połowa jego znajomych zakosztowała sławy przynajmniej w małych dawkach - ale o nikim nie było w jego sferze towarzyskiej równie głośno, jak o Natalii.

Adam podejrzewał, że motor sławy ma niesamowite przyspieszenie

- jak bowiem inaczej wytłumaczyć fakt, że kobieta raptem dwudziestopięcioletnia, pseudogwiazdka filmowa z pretensjami, której jedynym talentem jest „robienie wejścia” na przyjęciach, staje się najbardziej wyczekiwany gościem najmodniejszego w tym tygodniu wesela Europy? Adam poczuł się osaczony w bajecznym parku Didi. Natalia od niedawna udzielała wywiadów na temat strojów i polityki. Adam doszedł do wniosku, że jej najmocniejszym atutem jest brak jakichkolwiek kwalifikacji i że Natalia wykazuje fantastyczny instynkt, wygrywając ten właśnie atut. Uważał to za obrzydliwe.

Typową przedstawicielką środowiska, dzięki któremu Natalia bez wysiłku szybowała ku szczytom sławy, była Marina. Nazywając Natalię „miernotą”, Marina sugerowała, iż Natalia czegoś dokonała

- a nie tylko stała beczynną, słuchając ludzi, którzy jej powtarzają, jaka jest wspaniała, aby potem plotkować zawistnie za jej plecami. Natalia nie zasługiwała na miano miernoty, ponieważ nie było jej do kogo przyrównać.

Katalizatorami tej przedziwnej społecznej reakcji byli rodzice Natalii: ojciec Anglik znany z nowatorskiego podejścia do słów i matka Francuzka znana z nowatorskiego podejścia do tkanin. Dzięki osiągniętemu samodzielnie statusowi kultywowali styl życia cyganerii artystycznej, którego nie zmienili, nawet gdy zostali bogaci. George, ojciec Natalii, pierwszy ściągnął na siebie lawinę bogactw i zaszczytów. Tuż po wojnie napisał oryginalną bajeczkę pod tytułem „Mrówki wojownice”, który to dwudziestostronicowy utwór wierszem wydrukował własnoręcznie w garażu. Z powodu trudności z papierem wydał zaledwie pięćdziesiąt egzemplarzy. Jego pierwsza żona, Joanna, ozdobiła książeczkę prostymi graficznymi ilustracjami postaci, które wszystkie wyglądały tak samo, ponieważ były mrówkami. Dumna z poezji męża, Joanna potajemnie wsparła druk dziełka z funduszy własnej rodziny. Poroznosiła też nakład po księgarniach, w każdej badając szanse sprzedania kilku chociaż egzemplarzy. Księgarze byli zdania, że książeczka nie nadaje się dla dzieci, gdyż tekst jest bezsensownym strumieniem luźnych fraz o wszystkim i o niczym - dawali jej jednak spore szanse w kategorii poezji dla dorosłych. Parę tuzinów egzemplarzy jakimś cudem udało się upłynnić. George i Joanna oczekiwali literackiej kanonizacji, lecz niestety, z powodu bełkotliwości „Mrówek wojownic”, nikt się jakoś na nich nie poznał. Nie minęło dwadzieścia lat, gdy pewien brytyjski reżyser podświadomie uległ wpływowi szczątkowej treści bajeczki Geor-ge'a (wojna pod wodą) i popełnił na niej plagiat. Dzięki temu George odniósł swój największy życiowy sukces. Na mocy wyroku sądowego, który nie uczynił większego uszczerbku w budżecie amerykańskiego producenta spornego filmu, wypłacono George'owi odszkodowanie w wysokości przewyższającej łączne życiowe zarobki wszystkich powojennych poetów. Pierwsza żona i ilustratorka poezji George'a zmarła z nudów wkrótce po kampanii promocyjnej „Mrówek wojownic”, więc zamiast niej na niecnym machinacjach Hollywoodu wzbogaciła się Françoise, matka Natalii. Jako zapalona podróżniczka, wmówiła Goerge'owi, że nic tak nie posłuży jego odrodzonej karierze literackiej, jak nonszalanckie, stosowne do wieku, życie nomadów. Puścili się w świat, zabierając ze sobą Natalię i jej dwóch młodszych braci. Adam nie umiał sobie wyobrazić świata, w którym możliwa jest swobodna pielgrzymka po niebezpiecznych obcych lądach - biografia Natalii wskazywała jednak na to, że świat taki istniał, i to jeszcze

catkiem niedawno. Całymi latami wędrowali, włóczyli się, wałęsali i przenieśli z miejsca na miejsce. Natalia wyrosła na pannę bez kompleksów, wielojęzyczną i pięknie opaloną.

W trakcie tych podróży Françoise znalazła własną drogę do kariery. Od lat czuła się projektantką amatorką, a odkąd urodziła dzieci, stale i z zapałem obmyślała stroje; nic więc dziwnego, że spontanicznie przyswajała sobie wszystko, co ją urzekło w kulturze kolejnych krajów na szlaku rodzinnej włóczęgi. Podczas gdy jej mąż siedział w domu odziany w luźne bawełniane szaty i nie pisał, Françoise rozwijała nieoficjalną karierę zawodową, skutkiem czego mogła po latach spojrzeć z dumą na własne inicjały nad wejściem do szykownego butiku nieomal w samym Faubourg St Honoré. Przyspieszyła swój sukces głoszeniem filozofii mody dziecięcej, którą obywatele kontynentu przyjęli z entuzjazmem, a Brytyjczycy nieufnie. Dzięki tej filozofii projekty Françoise emanowały głębszym znaczeniem i sugerowały, że ich linia gwarantuje co najmniej zachowanie pokoju na świecie. Europejska dziatwa, której zamożnym rodzicom zależało na ochronie ludzkości przed zagładą, zaczęła wkrótce paradować w butikowych gieźlach, ręcznie robionych skórzanych bandoletach, tropikalnie barwnych przepaskach na czoło i kapeluszach wszystkich możliwych fasonów.

Natalia i jej bracia dorastali w klimacie niewymuszonej harmonii sztuki i handlu: sztuka zapewniała im prestiż, a handel - dobrobyt. Kształceni głównie w domu, przez rodziców i służbę, posiadli w miejsce tradycyjnej edukacji znajomość języków i światowe obycie. Mając po kilkanaście lat, fascynowali otoczenie specyficzną aurą tajemniczości, jaka zazwyczaj otacza osoby, które muszą zastanowić się chwilę, zanim podadzą swoją narodowość, i którym czasem brakuje najprostszych słów w tak zwanym ojczystym języku. Ich ojciec, zdopingowany sukcesem żony i własnym powodzeniem w dalekiej Ameryce, przyłożył w końcu pióro do papieru, zamiast je ciągle trzymać tuż nad kartką - i spłodził cztery nowe bajeczki dla dzieci. Można je było kupić razem z ubrankami autorstwa małżonki pisarza. Bohaterką wszystkich czterech bajeczek była - choć to może niesprawiedliwe - zawsze Natalia. Książeczki traktowały o jej przygodach w dalekich krajach, o jej psotnych braciszkach, o jej urodzie i wdzięku. Natalię często fotografowano; jej buzia była wizytówką przedsiębiorstwa matki. Natalia stała się sławna, zanim zdążyła się zastanowić, czy tego chce.

- Mnie się wydaje, że Natalia nie przyjedzie - powiedziała Marina. - Jest za ważna.
- Może masz rację - odparł Adam, zerkając na zegarek. - Chociaż widzę tu kupę ważnych osób.
- Owszem, ale nie tak ważnych jak Natalia.
- To fakt.

Starszyzna zgromadzona na weselu Didi - hrabiowie, politycy, wojskowi i intelektualiści - mogła nigdy nie słyszeć o Natalii, ale dla młodszych - dla licznej czeredy nie do końca ukształtowanych charakterów - Natalia była gościem numer jeden. Fakt, że się dotąd nie zjawiała, potwierdzał w ich mniemaniu jej wyjątkowy status: specjalnością Natalii było wpadanie na imprezy bez tchu w ostatniej chwili. Adam czuł się tym głęboko urażony; uważał, że na wpadanie bez tchu w ostatniej chwili może sobie pozwolić amerykańska dziwka albo europejski poszukiwacz złota, ale nie dama. Przeszło mu nawet przez myśl, że Natalia wcale nie zjawi się na weselu i w ten sposób za jednym zamachem zagra na nosie i Normanowi, i Didi. Pewnie uznała - myślał Adam - że w gazetach napiszą o niej więcej, gdy zostanie w domu (gdziekolwiek to akurat jest), niż gdy pokaże się na tle niewiadomego gatunku śmietanki towarzyskiej w rodowym *château* Didi.

Adam nie znosił takiego postępowania, chociaż musiał przyznać, że nie sama Natalia jest temu winna. Skoro dla uzyskania sławy wystarczają ekscentryczni rodzice, wątpliwa reputacja i to, że odpowiada się wyobrażeniu niektórych ludzi o niezwyklej piękności - to trudno mieć pretensje do Natalii. Mimo to teoretyczna wizja Natalii drażniła Adama.

- Cześć, Beth, cześć, Wiktor, cześć, Henri, cześć, Barbaro, Allison, Günther, Mark, Frédéric, Matthew, Paul. W nowoczesnej dobudówce pałacu urządzono żłobek, aby rodzice malców mogli chwilowo oddać się zabawie. Odseparowanie dziatwy i niemowląt sprzyjało równowadze psychicznej Adama. Widok dzieci przypominał mu bowiem, ilu dobrych przyjaciół utracił ostatnio na rzecz życia rodzinnego. Większość kobiet w jego wieku albo już miała dzieci, albo była w ciąży. Oznaczało to nieuchronny koniec normalnego życia, lecz Adam chętnie godził się z myślą, że i jego życie skończyłoby się z chwilą, gdyby któraś z nielicznych wolnych dam obecnych w parku Didi nakłoniła go do ożenku.

Zarazem jednak perspektywa małżeństwa szokowała go i przerażała. Buntował się na myśl o tym, że ktoś mógłby zapanować nad jego życiem - życiem, które pomimo pewnych ograniczeń przez trzydzieści jeden lat uważał za bliskie ideału: pracował ciężko, znalazł sporo ważnych osób, wiele podróżował. I chociaż sam nie został ważną osobą (z przyczyn, jak sądził, natury czysto formalnej), to jednak osiągnął więcej, niż można mu było rokować w dniu narodzin. Mimo wszystko jednak marzył o miłości.

„Dziękuję, doskonale” - wyrecytował z dziesięć czy dwanaście razy w ciągu pięciu minut. I mówił prawdę. Adam wierzył bowiem, że każdy człowiek przychodząc na świat ma z góry ograniczone możliwości, a Normanowie i Didi tego świata różnią się od reszty jedynie tym, że ich ograniczenia mają specyficzny charakter. Norman, na przykład, miał w życiu bardzo niewielki wybór. Odkąd został stryjem zdrowego syna swego starszego brata, żadna siła - wyjąwszy serię tragicznych wypadków - nie mogła sprawić, żeby pozycją i znaczeniem dorównał ojcu, choćby nie wiem jak się wykazał i starał; Didi z kolei, wychodząc za Normana, podjęła jedną z niewielu ważkich życiowych decyzji. Adam potrafił sobie wyobrazić dalszy ciąg jej życia tak łatwo, jakby to wszystko już się wydarzyło: dwójka dzieci w dwa lata, nieelegancki rozwód z Normanem (już zapewne odsiadującym wyrok w więzieniu), drugie małżeństwo z kimś znacznie starszym, tasiemcowe lata wdowieństwa, śmierć w *château* w otoczeniu bliskich, których już nie będzie poznawała.

Adam przyjął pozę beztroską, dla zachowania pozorów. Jedną rękę wsadził do kieszeni, w drugiej nonszalancko trzymał kieliszek szampana. Gdy mówiła kobieta, przywoływał na twarz wyraz żywego zainteresowania; mężczyzna słuchał z miną kumpelskiej życzliwości. Nie były to do końca podświadome odruchy. Adam już nie umiał zachowywać się w towarzystwie całkiem spontanicznie. Co nie znaczy, że w większym gronie czuł się sztywno i nieswojo - po prostu był ostrożny i nieufny, jak każdy.

Orkiestra dęta wyniosła się do domu. Na głównych schodach pałacu, w świetle jupiterów, Norman i Didi w towarzystwie obu skomplikowanych rodzin pozowali do serii pamiątkowych fotografii. Po parku przechadzali się zwinnie kelnerzy i kelnerki, serwując wykwinne kąski owoców morza i wędlin, przygotowane dla udobruchania Anglików. Temperatura letniego wieczoru sprzyjała przebywaniu na zewnątrz w balowych strojach. Gwar rozmów nasilał się

stopniowo. Goście, którzy wiedzieli, że ich obecność przy biesiadnym stole nie będzie pożądana, starali się wypić i zjeść jak najwięcej przed dyskretnym odwrotem do zaparkowanych samochodów. Osiemdziesięcioosobowa grupa wybrańców konsolidowała się pomału w pobliżu wejścia do sali bankietowej, gdy tymczasem setka, której przyszło się zadowolić stolikiem w ogrodzie, spozierała w bezchmurne niebo, wypatrując na nim oznak deszczu.

Powracających z sesji zdjęciowej nowożeńców powitało gromkie „Hip-hip hura!” najbliższych gości.

Norman znów prezentował się marnie. Demonstracyjnie palił papierosa, na co, zdaniem Adama, pan młody absolutnie nie powinien sobie pozwalać. I może należało szepnąć mu dyskretnie, że ma fioletowe zęby i że zanadto się pospieszył z piciem czerwonego wina. Adam nagle poczuł, że niepotrzebnie traktuje wesele Normana jak swoje własne, i postanowił wziąć się w garść. Cóż z tego, że Norman i Didi przeżywają trudne początki? Co to ma wspólnego z nim, Adamem, który ich będzie widywał może raz do roku przez najbliższe pięć lat, potem co dwa lata przez najbliższe, powiedzmy, sześć lat, a w końcu wcale? Od tej chwili przecież łączą ich stosunki czysto formalne. Družba nie służba - skwitował w duchu Adam.

- Cześć, družba! - zagadnęła go Jan Deely, jedna z licznych przyjaciółek pana młodego. - Co sądzisz o podboju normańskim? - spytała, wskazując nie pannę młodą, lecz jej rodową siedzibę. Jan była drobnej postury, miała sterczące zęby i nosiła okulary w jaskrawozielonych oprawkach, w których wyglądała jak mały aligator. Słyszeła ze zjadliwej złośliwości. Adam podejrzewał, że dokucza jej samotność.

- Piękna kobieta - odparł Adam, ostentacyjnie ignorując aluzje Jan. - Wygląda jak urodzona panna młoda. A co tam u ciebie, Jan?

Chciał dodać, że podoba mu się jej sukienka (koloru brązowego), pomyślał jednak, że kto jak kto, ale Jan na pewno wyszydziłaby fałszywe pochlebstwo.

- Bujam na skrzydłach radosnej sielanki - odparowała Jan, której kariera dziennikarska nie wykluczyła najwidoczniej z towarzyskiego kręgu Normana. - Słyszałeś, że ona ma tu być? Umieram z emocji.

- Masz na myśli, naturalnie, Natalię? - spytał Adam, tłumiąc drobne ziewnięcie. - Owszem, ktoś coś wspominał, zdaje mi się.

- Skoro tacy jak ona zdobywają sławę, to znaczy, że świat upadł na głowę.



- Uważasz, że bardziej godni sławy są tacy jak oni? - Adam minimalnym ruchem głowy wskazał nowożeńców.

- Mniejsza z tym. To po prostu hańba. Kim ona właściwie jest? Czym zasłużyła na taką uwagę?

Ryzykując, że jego zainteresowanie wiadomą osobą wyjdzie na jaw, Adam wypomnił Jan, że sama jest autorką niedawno opublikowanego w prasie panegirynu na cześć Natalii.

Jan nachmurzyła się.

- Sens tekstu był w zamierzeniu dokładnie odwrotny. Wszystko mi z niego wycięli. Ty nie masz pojęcia, co to za sytuacja, Adam.

Poprawiła zielone okulary na nosie.

- Chyba nie mam.

Rozmowa się urwała, nie pozostawiając żadnej ze stron wątku na dalszy ciąg.

- Ale szykownie wyglądasz - pochwaliła Jan, patrząc w górę na Adama. - Jak prawdziwy dżentelmen.

- Dziękuję - odparł skromnie, dawno bowiem stwierdził, że najlepsza metoda na pochlebstwa to brać je dosłownie.

Jan spojrzała na zegarek.

- Muszę uciekać.

- Naprawdę? No to... do zobaczenia w środku, po...

- Nic z tego. Ja naprawdę muszę uciekać. Nie należę do grona wybrańców. Już i tak się zasiedziałam.

Adam skrzywił się porozumiewawczo na takie *faux-pas*.

- W takim razie... może w Londynie?

- Oczywiście! - zapewniła go Jan, sięgając do brązowej plastikowej torebki po kluczyki od samochodu. - Pójdę się jeszcze pożegnać z paroma osobami.

Poszła.

Adam był w gruncie rzeczy dobrym człowiekiem - wiedział, że jest dobry. Nie wdawał się w konflikty, w sprawach zawodowych okazywał bezprzykładną uczciwość, która nie dawała mu żadnych szans na karierę prawniczą, usiłował za wszelką cenę nie obrażać ludzi i nie ranić ich uczuć, miał się za lojalnego przyjaciela. Właśnie dlatego nie potrafił zrozumieć, skąd to uczucie, że przed chwilą złamał serce Jan Deely. Przecież to nie jego wina, że Jan potknęła się na ostatnim płotku w wyścigu do weselnego stołu, że nawet w ogrodzie nie znalazło się dla niej miejsce przy stoliku, że jest tylko dziennikarką - i że wygląda jak mały aligator.

- Cześć, drużba! - głos był nowy, ale rozmowa potoczyła się prawie identycznie.

Gdy dobiegła końca, Adam przeprosił najbliższe towarzystwo i udał się powtórnie na górę do sypialni, aby po raz kolejny przestudiować tekst dwujęzycznej mowy. Złożone kartki już mu latały w dłoni. Nie był pewien, czy to dlatego, że wypił za dużo szampana, czy że za mało. Mowa weselna zabrzmiała tym razem lizusowsko i słabo - jak ostatnie błaganie pechowego sługusa o ochłap pańskiej łaski. Co do nadętej, sztywnej francuszczyzny - pozostało mu tylko wierzyć, że jest jako tako.

Otworzył okno - potrzebował świeżego powietrza. Wystarczyło się wychylić, by ogarnąć wzrokiem większą część tłumu skupionego przed wejściem z parku do sali bankietowej. Poza granicą parku, wyznaczoną ruinami muru fortecy, ciągnął się aż po fioletowy horyzont płaski, ciemny krajobraz, przecięty w poprzek dumnym szpalerem strzelistych wież triangulacyjnych. Adam dość bezmyślnie śledził z góry szaro-kwieciste zgromadzenie weselników. Bezmyślność nie była naturalnym stanem jego umysłu, lecz mechanizmem obronnym uruchamianym automatycznie przez system nerwowy. Stracił resztki nadziei, że jego przemówienie jest coś warte.

Biała taksówka, która ukazała się nagle w nienagannie prostej perspektywie lipowej alei, nie wyrwała go z głębokiej zadumy. Kilkanaście głów zwróciło się jak na komendę w stronę podjazdu. Panna młoda wspięła się na palce, machinalnie poprawiając fryzurę. Taksówka zajechała z fasonem tuż pod schody. Adam obserwował to wszystko z góry; widział również, jak szofer wystawia głowę przez boczne okienko i wygina szyję, próbując objąć wzrokiem przepych Chateau de Philosophie. Wreszcie otworzyły się tylne drzwi taksówki i wysiadły kolejno: nogi, torba podróżna i reszta Natalii. Natalia odwróciła się, podała taksówkarzowi banknot i machnięciem dłoni zbyła resztę. Taksówkarzowi wyraźnie nie chciało się odjeżdżać, ale w końcu musiał. Natalia odwróciła się z powrotem, opuściła torbę na ziemię i, jedną dłonią przytrzymując szerokie rondo białego kapelusza, pomachała do tłumu, w którym wszyscy zamilkli i z zapartym tchem śledzili jej przybycie. Didi wydała typowy panieński pisk i puściła się pędem ku alei, jakby aż do tej chwili żyła w przeświadczeniu, że Natalia zginęła przed laty w katastrofie lotniczej. Didi musiała być w butach na płaskim obcasie, bo mknęła gładko jak po stole, jedną ręką przytrzymując fryzurę, a w drugiej ściskając kremowy bu-

kiet fałd ślubnej sukni. W odpowiedzi Natalia dała pokaz joggingu pod górkę po ogrodowych schodach na główny poziom parku. Tam doszło do radosnej kolizji obu dam. Ręce gości rwały się do oklasków. Lokaj w liberii błyskawicznie zabrał z podjazdu torbę Natalii.

Natalia i Didi wzięły się pod ręce i wróciły do publiczności, która rzuciła się na nie z entuzjazmem. Adam rad był z odosobnienia w pięknym pokoju: przynajmniej uniknął kłopotliwych pytań o stopień zażyłości z gwiazdeczką i komentarzy w stylu Mariny na temat bladoniebieskiej sukienki Natalii, zbyt krótkiej chyba na taką oficjalną okazję. Na pewno kwestionowano także dobór kapelusza i fryzury (widocznej zresztą tylko w skromnym fragmencie), dodając, że w naturze Natalia prezentuje się, owszem, nieźle, ale lepiej wychodzi na zdjęciach. Ten i ów pewnie zdziwił się głośno nieobecnością ostatniego narzeczonego Natalii - podobno amerykańskiego aktora z ambicjami do kina europejskiego. Adam wychylił się z okna bardzo ryzykownie, ciekaw, jak też Natalia ucałuje pana młodego. Po pocałunku Natalia wymierzyła Normanowi lekki policzek - zapewne na znak, że to już koniec kawalerskich szaleństw i pora zwinąć skrzydła na krótki lot w niepamięć. Nagle wszystko zaczęło się kręcić wokół Natalii. Stała między panną młodą a panem młodym, jakby to jej się należały największe gratulacje.

Adam obiecał sobie, że za żadne skarby nie włączy się w tę szopkę. Zamknął okno i zajął się z powrotem swoim przemówieniem, które tym razem pobrzmiwało błagalnym tonem pokojówki, przyłapanej na kradzieży kolczyków jaśnie pani. Adam zatęsknił za jakże bliską jego sercu improwizacją. Cóż prostszego, niż z serca pobłogosławić młodej parze, życząc im zdrowia, szczęścia, pomyślności, ite-pe? *Mes chers amis...*

Nagle pojął, czego brakuje przemówieniu: centralnego żartu, dowcipu - tego, co wytrawni bankietowi oratorzy zowią „rozbudowaną metaforą”. Wyobraził sobie siedemdziesiąt dziewięć szczerze rozbawionych twarzy nad rozchełstanymi kołnierzykami i kelnerów zamartwych w drzwiach w pół gestu, by nie zakłócić najświetniejszej mowy weselnej od czasów młodego Huivisa. Spróbował ukuć jakąś oryginalną metaforę związku Normana z Didi, ale szybko się poddał, gdyż cisnęły mu się na myśl tylko fuzje korporacyjne, bliskowschodnie tradycje kupowania żony albo eksperymenty genetyczne.

Wypadało wrócić do towarzystwa, zanim zaczną go szukać. Obmawianie Natalii już się zapewne skończyło, a zaczęły się bezbarwne

komentarze na temat polityki światowej. Adam zszedł na dół tą samą drogą co poprzednio, pragnąc raz jeszcze nacieszyć oczy salą bankietową. Tym razem odważył się zapuścić w głąb długiej komnaty - opustoszałej, gdyż geniusze w białych czepcach ukończyli już swoje dzieło. Kandelabry jarzyły się światłami. Adam sunął coraz dalej, z dłonią opartą na krawędzi stołu, i odczytywał wizytówki. W ten sposób odkrył niespodziankę, o której mu napomknęli Norman i Didi podczas składania życzeń: zobaczył własne imię i nazwisko, w złotej ramce, między wizytówkami babci Normana i Natalii.

Fuknął gniewnie. Natychmiast w jednym z dwóch przejść do kuchni stanął kelner. Wymienili uśmiechy; Adam gestem ręki wyraził aprobatę dla wystroju sali. Kelner skłonił się i wycofał do kuchni. Adam także opuścił salę bankietową i najdłuższą drogą dotarł do głównego wyjścia z pałacu. Paradny hall zdobiła marmurowa figura Huivisa z grubą księgą pod pachą, z głową wspartą na dłoni, zatopionego w epokowych rozmyślaniach. Adam podniósł wzrok na wielkiego filozofa i pozazdrościł mu. Skrzyżowanymi dłońmi otrzepał klapy marynarki i przez rozwarte na oścież odrzwia wyszedł w noc. Skręcił w lewo i idąc wzdłuż jasnopomarańczowej ściany *chateau*, znalazł się w parku. Atmosfera przyjęcia zdążyła się rozluźnić. Narastał gwar podlewanych alkoholem rozmów. Kelnerzy i kelnerki zbierali więcej pustych kieliszków, niż podawali pełnych, dając do zrozumienia weselnikom, że obiad tuż tuż.

- Jak się masz, Catherine, Nancy, Inger, Sam, Peter, Philip, Arthur, Susan, Suzanne, George.

Adam większość tych imion wymawiał z przykrym uczuciem, że oto na jego cienkiej skórze wykwita kolejny pryszcz zawiści. Jego rówieśnicy zdążyli już bowiem na ogół coś w życiu osiągnąć - a jeszcze nie zdążyli tego spaprać przez zachłanność, przypadek lub zwykłą głupotę. Ich pozornie niewymuszony tradycjonalizm sprawiał, że tradycjonalista Adam czuł się nędznym banitą - tylko dlatego, że wciąż był kawalerem. Adam marzył o spotkaniu kobiety, która by go pomściła i uczyniła obiektem godnym uwagi otoczenia. Ciekaw był, co też ludzie opowiadają o nim za plecami, chociaż, statystycznie rzecz biorąc, nie mogło to być nic pochlebnego - pewnie przypominali sobie nawzajem z satysfakcją, że Adam jest Belgiem.

Weźmy takiego Simona, który właśnie potrząsa prawicą Adama i na gwałt próbuje sobie przypomnieć jego nazwisko. W porównaniu

z Adamem Simon o wiele mniej wyglądał na Anglika, ale w jego papierach stało jak byk, że pochodzi z Knightsbridge. Łysy, z szaro-blond capią bródką, nosił okrągłe okulary w cienkiej oprawce, a wymięty garnitur wisiał jak wór na jego nieforemnym, miękkim ciele. Simon wyglądał jak trener duńskich szachistów. A przecież to on właśnie odniósł zawrotny sukces w dość prozaicznych interesach, i oto tryskał radosną dumą z coraz liczniejszej rodziny i innych osiągniętych dóbr.

Albo Fabrizio, który ściska rękę Adama, nie pamiętając już nie tylko jego nazwiska, ale i imienia. Typowe zblazowane włoskie książątko: same spinki u jego mankietów są więcej warte niż...

- Hej, drużba! - zabrzmiał nowy głos. - Można na słówko? Norman oderwał się od Didi. Wyglądał fatalnie. Ująwszy Adama za łokieć, odholował go na stronę, z dala od ludzkich uszu.

- Katastrofa - jęknął i wypuścił nosem podwójną smugę dymu, godną odrzutowca.

- Naprawdę? Niedawno zwierzyłeś mi się z największego głupstwa, jakie palnąłeś w życiu. Masz w zanadrzu coś jeszcze gorszego?

- Chyba tak. - Norman odwrócił się plecami do *chdteau*. - Chyba zachorowałem. Coś z genitaliami.

- No nie!

- Nie mam pojęcia, skąd mi się to wzięło. Paskudna rzecz. To widać.

- Chwileczkę - przerwał mu z niesmakiem Adam. - Czy mam rozumieć, że udało ci się zatuszować wspomniany defekt przed świeżo poślubioną małżonką?

- To... wyszło na jaw dopiero parę tygodni temu; przez ten czas ona... no, wiesz, stres przedślubny, przygotowania... jakoś nie było czasu.

- A teraz? - Adam chciał zapytać Normana, jak jego zdaniem może w takiej sytuacji pomóc drużba, ale z satysfakcją odkładał to pytanie na później.

- Nie mam pojęcia. Kwadrans temu szepnęła mi, że z największą rozkoszą myśli o poczęciu potomka w noc poślubną. To podobno u nich tradycja rodzinna. Sprawdzian męskości - chłop się inaczej nie liczy.

- Zamierzasz ryzykować?

- Coś ty, na łeb upadłeś?

- Nie podnoś głosu - syknął Adam. Na wszelki wypadek potrząs-

nał głową i zaniósł się serdecznym śmiechem, żeby każdy, kto, nie daj Boże, coś zauważył, upewnił się, że chodzi o wymianę kurtuazji między świeżo upieczonym małżonkiem a wiernym družbą, który przyjmuje podziękowania za swe usługi. - Wiesz, że we Francji wszyscy czytają z ust.

- Posłuchaj i powiedz, co myślisz o moim planie ratowania sytuacji.

- Słucham. Czy ja jestem specem od chorób wenerycznych nowożeńców i ratowania honoru małżeńskiego łoża?

- Błagam, nie wściekaj się, nie ma czasu. Przemyślałem ten plan i uważam, że jest niezły. Musisz po prostu... -

Norman zerknął za siebie i zniżył głos. - Musisz po prostu przy deserach chlusnąć mi tu i ówdzie koniakiem, wtedy ja, niby w panice, rzucę tam papierosa, ugasiemy pożar winem i odwieziesz mnie migiem do szpitala. Lekarzy się wtajemniczy. Będiesz moim tłumaczem. No i co?

- Uważam, Normanie, że już w paru pierwszych godzinach małżeństwa wykorzystałeś zapas świństw na dobre parę lat.

- Nie widzisz, że to idealny plan? - nalegał Norman z uporem szaleńca.

- Nie widzę, czym przewyższa cios w głowę tępym narzędziem, fingowanie amnezji, nagłe zniknięcie bez śladu na parę lat lub samobójstwo z użyciem rewolweru.

- Jesteś zły na mnie.

- Idiota, degenerat, ostatni...

- Wiem, wiem, ale pomożesz mi?

- ...łajdak. Ani mi się śni. Gdzieżeś ty złapał tego... te... no, te objawy?

Norman poskrobał się po brodzie.

- Miałem nadzieję, że pomożesz mi zawęzić krąg podejrzanych. Czy twoim zdaniem często bywaliśmy przez kilka ostatnich miesięcy w tych samych miejscach?

- Mam pomysł, Norman. Zrób listę swoich grzeszków, żadnego nie opuszczając, i przed pójściem do łóżka wręcz ją żonie, uzupełniając błyskawicznym pokazem francowatego interesu. Przecież zostałeś katolikiem. Więc wypowiadaj się i koniec pieśni.

- Nikt mi nie chce pomóc - poskarżył się Norman swoim zakurzonym półbutom.

- A kto ci mówił, że małżeństwo to prosta sprawa?

Goście pragnący zmienić strój do obiadu mogli to uczynić w specjalnie do tego celu przeznaczonych pomieszczeniach. Co elegantsze damy, wśród nich i Natalia, skorzystały z tej możliwości. Po obu stronach wejścia do sali bankietowej stanęli tymczasem dwaj kelnerzy w sztywno wykrochmalonych białych marynarkach z szamerowanymi złotą frędzlą epoletami: był to sygnał końca bankietu na wolnym powietrzu. Ostatni nie proszeni do pałacu goście już się ulotnili.

Adam trzymał się z tyłu. Nawiązał rozmowę z pedantycznym Niemcem w podeszłym wieku, którego interesowało głównie rozprzeżenie obyczajów, jakie dostrzegał wśród współczesnej młodzieży. Adam z bolesnym zrozumieniem kiwał głową, przyznając, że i on ma niejaki zastrzeżenia do swojej generacji. Nie było sensu wypominać dziadkowi kompletnego upadku wszelkich obyczajów za czasów jego młodości. Spomiędzy rzadkich pasemek srebrnobiałych włosów wyzierała blada, upstrzona ciemnymi plamkami łysina. Staruszek mówił do Adama konspiracyjnym szeptem, jak do kompana z tajnego stowarzyszenia. Adam nie pierwszy raz zauważył, że budzi taki odruch w osobach z pokolenia rodziców, i starszych: przypuszczał, że ma to związek z jego konserwatywnym strojem i schludnie przystrzyżoną fryzurą z przedziałkiem. Bez trudu zdobywał zaufanie i sympatię formalnych autorytetów - i sam nie wiedział, czy to dobrze, czy źle. Na pewno przydawało się do usypiania czujności opiekunów i opiekunek młodych panien.

Podobną metodę jak przy zapamiętywaniu imion i nazwisk stosował Adam do utrwalania w pamięci słów rozmówcy. Było to jego hobby, jedno z wielu. Kolekcjonował wypowiedzi, nawet najbardziej powierzchowne i banalne, aby je potem analizować i doszukiwać się w nich ukrytych znaczeń. Kształcił w sobie współczucie dla natury ludzkiej, znajdujące odbicie w dziwactwach i ekstrawagancjach językowych. Gdy Niemiec oznajmił, że na weselu znalazł się jako stary znajomy matki Didi, a zarazem ojciec jednego z jej licznych zagranicznych eksnarzeczonych, Adam w lot pojął, że starszy pan ma żal do Didi o to, że poślubiła młodszego syna jakiegoś Anglika, zamiast tak doskonałej partii, jaką jest jego syn. Gdy Niemiec stwierdził, że ojciec Didi to wspaniały człowiek, chociaż tylko biznesmen z kolosalnym szczęściem w interesach - Adam już wiedział, że w opinii rozmówcy rodzic Didi jest wystarczająco nadziany, żeby bez wydawania córki za mąż wyremontować pałac i utrzymać pozory rodowej świetności. Gdy zaś wypsnęło mu się, że to właśnie on osobiście

układał kartę win, nie trzeba było towarzyskiej oglądy Adama, by odczytać to jako zapewnienie, że nikt w całej Francji nie ma równie jak starszy pan subtelnygo podniebienia.

- Dzisiejsza młodzież nie ma pojęcia o wyrafinowanych rozkoszach - perorował Niemiec, wracając do ulubionego tematu. - Wolą wierzyć marketingowi, reklamie. Brak im niezależności sądów i przekonań - ciągnął nie zawsze poprawną angielszczyzną. - A dlaczego?

Adam wiedział, że na to pytanie nie oczekuje się od niego odpowiedzi. Miał tylko westchnąć smętnie i pozwolić Niemcowi mówić dalej.

- A dlatego, że dzisiejsze matki zaniedbują swoje potomstwo. - Adam przeniósł wzrok z trawnika na upstrzoną plamkami germańską fizjonomię. - Dzieci doznają niewystarczającej uwagi ze strony niewiast. Dzieci i mężczyźni. Dryfują. Wałęgają się. A dlaczego otrzymują ze strony niewiast nie dość uwagi? A dlatego, że w naszym zabiegającym świecie niewiasty wzięły się do pracy zawodowej.

Ramię w ramię dreptali pomału w nieformalnej kolejce, która się utworzyła przed salą bankietową. Adam oszacował, że będzie musiał wysłuchać tej tyrady jeszcze ze trzy razy, zanim dotrą do drzwi i rozejdą się na wyznaczone miejsca.

- Przekazanie dzieciom ojczystej kultury i tradycji jest rolą matki. Moja matka siedziała przy mnie cierpliwie jak anioł, kiedy uczyłem się grać na skrzypcach i rysować, gdy układałem wiersze. - Adam już wcześniej wiedział, że Niemiec, dzięki swym jakże licznym talentom i bogatym koneksjom, dorobił się szacownej funkcji wiceprezesa do spraw handlu z Danią i Holandią w pewnej wielkiej amerykańskiej firmie (specjalność: łagodny środek wybielający). - Ach, Schubert! - westchnął, wznosząc oczy ku niebu w zachwycie nad własnym wyrobieniem kulturalnym. - W dzisiejszych czasach dzieci nie chadzają do filharmonii. Ale pan, widzę, został inaczej wychowany.

- Chyba tak - przyznał Adam, czując, że właśnie został adoptowany. Przez ostatnich piętnaście lat w filharmonii był jeden jedyny raz, a i tego nie wspominał najlepiej.

- Jak oni chodzą? Potargam, obszarpani...

- No, już jesteśmy! - oznajmił Adam, skrętnie maskując ulgę. - Życzę smacznego. Kolacja zapowiada się wspaniale.

- Sam dobieierałem wina, wie pan? - pochwalił się Niemiec raz jeszcze, kiedy podali sobie dłonie. A potem wyruszyli w przeciwne strony wzdłuż zapierającego dech w piersiach weselnego stołu.



Adam stał za wysokim oparciem dębowego krzesła, czekając, aż ostatnia z dam powróci z garderoby przebrana w nowy wariant poprzedniego stroju i zajmie miejsce przy stole. Z uwagą studiował arras zajmujący całą przeciwną ścianę. Arras, zatytułowany „Layenfette”, przedstawiał typowe dla tego gatunku sztuki sceny polowania, krucjaty, uczty i zaćmienia słońca - oraz jedną nietypową, dość niewybredną (i przez to właśnie słynną) scenę, zdradzającą swoiste (krótko mówiąc: sadystyczne) upodobania któregoś z najdawniejszych przodków Didi.

W długiej sali panował dyskretny półmrok. Wysoko pod sufitem, między smołowanymi belkami, już snuł się pierwszy welon dymu z płonących świec. Adam, siląc się na spokój, witał każdego z podchodzących do stołu sąsiadów uśmiechem i skinieniem głowy. Przyjścia Natalii nie obawiał się ani trochę, odkąd postanowił przyjąć wobec niej ton nonszalancji graniczącej z arogancją. Szanujący się mężczyzna nie ulega przecież wątpliwym urokom pierwszej lepszej nocnej mewki. Adam planował, że najpierw wda się w dłuższą rozmowę z babcią Normana o smutnym upadku obyczajów w Anglii, a dopiero po tej rozmowie odwróci się do drugiej sąsiadki. Natalii, udając, że w ogóle nie wie, z kim ma do czynienia. Zrobi to dostatecznie przekonująco, aby Natalia nie miała wątpliwości, że jednak jest na świecie ktoś tak dalece zajęty sobą i własnymi sprawami, że nie wie, jak wielkiego dostąpił szczęścia otrzymując miejsce obok niej. Potem wprawi ją w osłupienie, wymieniając tłumy wspólnych znajomych. A potem znów odwróci się do babci Normana i nigdy więcej, aż do końca świata, nie przemówi do Natalii. W ten sposób zada skromny cios w imieniu tej części cywilizowanej ludzkości, która opiera się „marketingowi i reklamie” - zagrożeniom jakże trafnie wytypowanym przez niemieckiego staruszka w przebłysku oratorskiego geniuszu. Towar zwany Natalią nie mógł liczyć na Adama jako nabywcę.

Adam po raz setny poklepał kieszeń marynarki, upewniając się, że tkwi w niej poskładany tekst przemówienia. Bezgłośnie, bez otwierania ust, przećwiczył mięśnie krtani na okoliczność licznych gardłowych dźwięków, które niebawem miał wyartykułować. Przemawiał jako trzeci, po ojciec panny młodej i pana młodego. Wiedział, że nie stanowią dla niego konkurencji: ojciec Didi przyjmie ton oficjalny, wyliczy wszystkie przewidziane etykietą punkty, stwierdzi, że jest mu bardzo miło, i usiądzie. Ojciec Normana jak

zwykle spróbuje rozbawić gości anegdotą, którą opowiadał przy podobnych okazjach przez całe życie: jak to podczas wojny na terenie Francji wyzwał wziętych do niewoli towarzyszy broni. Wiedział, że siedzą zamknięci w stodole, ale pomylił stodoły i, wysadziwszy wrota dynamitem, wypuścił na wolność trzy Bogu ducha winne sojusznicze krowy. Była to najmniej śmieszna anegdota na świecie, jeśli nie liczyć tej samej anegdoty opowiedzianej przez ojca Normana późnym wieczorem, gdy był już dobrze wstawiony i wszystko mu się plątało. Rozśmieszenie francuskiej grupy weselników, zdaniem Adama, nie wchodziło w rachubę, co zaś do Anglików - zapewne będą się krztusić z zażenowania kęsami *coeur de palmier*. Tylko tatuś Normana, z twarzą nalaną i pasową jak piwonia, będzie rżał z uciechy, wspominając swoje niedoszłe bohaterstwo. Zanim z powrotem usiądzie, wzniesie jeszcze toast za nowożeńców, myśląc, albo przynajmniej błędnie wymawiając, imię synowej. Po takich poprzednikach można było śmiało wyjść na scenę.

Na widok potraw, które już stały na stole, Adamowi ślinka napłynęła do ust. Opary czerwonego wina były tak gęste, jakby kiper podstawił mu chochelkę z próbką pod sam nos. Adam z satysfakcją zlustrował przynależny mu komplet kryształowych kieliszków. Właśnie miał sarknąć w duchu, jakie to banalne, że Natalia jako jedna z ostatnich wraca z garderoby, gdy obiekt jego krytyki ukazał się w drzwiach. Natalia prowadziła pod ramię babcię Normana. Jej strój zmienił się nie do poznania: teraz miała na sobie obcisły czarny żakiet ze złotą lamówką, o wyraźnie hiszpańskim kroju, śnieżnobiałą bluzkę z falbankami i długą do kostek, czarną krynolinę. Wyróżniała się strojem spośród obecnych dam - chociaż wyróżniałaby się nawet, gdyby ubrała się identycznie jak one. Jej uśmiech w jednej chwili rozjaśnił starą, ponurą komnatę. Adam ze wzruszeniem obserwował, jak cierpliwie znosi Natalia powolność babci Normana. Białe opuszki jej długich palców kontrastowały ze złotym brązem skóry dłoni, opartej na przedramieniu starej damy.

- Miło cię znowu widzieć, Głupciu. - Adam pomógł babci Normana zająć sąsiednie krzesło. Do Natalii uśmiechnął się uprzejmie, jak do płatnej opiekunki.

Wysunął jej krzesło. Natalia odczekała, aż nowożeńcy zajmą swoje miejsca, przyglądała spódnicę i usiadła. Pochłonięta obserwacją młodej pary, zupełnie nie zwróciła uwagi na szarmanckie zachowanie Adama.

Skoro już wszyscy usiedli, kelnerzy i kelnerki przystąpili do pokazu kulinarnych czarów. Dzięki swej liczebności obsługa stała się praktycznie niezauważalna: było ich, licząc dokładnie, czterdzieścioro - na każdego kelnera lub kelnerkę przypadały dwa srebrne półmiski. Natychmiast zajęto uwagę weselników jadłem i winem. Nowożeńcy unieśli kieliszki na znak, że od tej chwili można pić bez miary. Zanim Adam zdążył zastosować pierwszy gambit wyszukanej uprzejmości pod adresem babci Normana, podsunęto mu porcelanowy półmisek, misternie obłożony małutkimi półksiężycami pasztetu z gęsich wątróbek i cieniutkimi kwadracikami jasnych grzanek, wśród których tu i ówdzie kuliły się trufle.

- Fuj! - skrzywiła się babcia Normana. - To chyba jeszcze nie mózdzek?

- Ależ skąd, Głupciu! - zapewnił ją Adam, który właśnie przed chwilą reszką woli oparł się niewidzialnej sile, odwracającej jego głowę w stronę Natalii, pochłoniętej rozmową ze starszym bratem pana młodego.

- Ale ty nikomu nie powiesz, co? - zaniepokoiła się babcia Normana.

- Jasne, że nie - zapewnił ją Adam. - A o czym mam nikomu nie mówić?

- No, o tym, co wiesz, kochaneczku, co to przed chwilą, no, wiesz - ani słówka.

- Ani słówka, przyrzekam. Ale o czym?

- O moich bólach w kręgosłupie.

- Wiem coś o tym - pokiwał głową Adam, biorąc wyznanie babci Normana za metaforę.

- Przecież ja nigdy nie miałam kłopotów z kręgosłupem. Wszystko przez te żaby.

- Słucham? - przerwał jej Adam karcącym szeptem, chcąc przypomnieć staruszce, że nie są sami.

- Żaby albo mózdzek - jedno z dwojga. Więc jesteś pewien, że to nie jest mózdzek?

Adam nie miał żadnego wpływu na przebieg rozmowy. Babcia Normana oskarżycielsko wymierzyła widelcem w trufle z miną kogoś, kto po raz pierwszy w życiu zetknął się bezpośrednio z kanibalizmem.

- Ależ skąd, Głupciu, to jest taki grzybek. Rośnie dziko w lesie, między korzeniami drzew, tak samo jak... jak ziemniak albo szpa-

rag. Spróbuj, na pewno będzie ci smakował. Kosztuje więcej, niż wynosi jego waga w złocie.

- Nie tak głośno - zbesztła go babcia Normana za ostatnią uwagę. - To nie wypada.

Przez cały czas tej surrealistycznej konwersacji Adam czuł z boku promienną obecność Natalii. Podejrzewał, że wszyscy obserwują Natalię kątem oka. Zwłaszcza że po jej drugiej stronie siedział starszy brat Normana, który, ożeniwszy się i rozmnożywszy, uznał, że spełnił rodzinny obowiązek i od niedawna przyznawał się otwarcie do homoseksualizmu. W tej sytuacji wszystkim ciekawiło wyłącznie zachowanie Adama.

Nawet Adam stwierdzał, że osoby tak słynne jak Natalia otacza nimb widoczny gołym okiem. Natalia jaśniała. Adam widział to, chociaż siedział do niej plecami, zajęty doradzaniem przystawek babci Normana. Natalia miała w sobie nowoczesny wdzięk. Z przyczyn absolutnie niejasnych, nawet dla przyjaciół, znały ją setki tysięcy - a nawet, skorygował Adam po namyśle, miliony ludzi.

- To po prostu zwierzęta! - oburzyła się babcia Normana, tym razem jednak nie pod adresem tego, co miała na talerzu: miała na myśli uczestników którejs z ohydnych wojen, wybuchających co parę dni w krajowej prasie. Adam miał osiem lat, gdy poznał babcię Normana: nie zmieniła się od tamtego czasu. Adam przypuszczał, że chaotyczny styl konwersacji kultywowała specjalnie dla zirytowania i pognębienia małżonka, nad którym bez trudu górowała intelektualnie. Dzięki krótkiej chorobie pradziadka Normana dziadek zajął miejsce w Izbie Lordów, kiedy miał lat trzydzieści trzy, a jego pasją była obrona pewnego wyjątkowej urody gatunku drzewa przed bestialskim działaniem człowieka. Przez trzydzieści lat izba wyższa parlamentu nie słyszała wypowiedzi dziadka Normana na inny temat. W każdej sesji nawoływał do coraz surowszego karania osób, które dybią na spokojną wegetację bezcennych drzew. Adam był świadkiem awantury, jaką babcia Normana urządziła radioodbiornikowi, kiedy transmitowano przemówienie parlamentarne dziadka Normana - pierwszy zresztą i ostatni raz w jego karierze. Przodkowie babci byli ludźmi czynu.

- Co to za jedna siedzi koło ciebie? - zainteresowała się szeptem babcia Normana.

- Ciszej, Głupciu, przecież ona usłyszy! - odszepnął Adam w ser-

wetkę, kuląc ramiona. - To stara przyjaciółka Didi. Poznały się w dzieciństwie, w Afryce Północnej. Ona jest teraz niesamowicie sławna.

- Didi?

- Nie, ta, co koło mnie siedzi. Łokieć w łokieć. Dlatego, proszę cię, mów ciszej.

Adam wiedział, że Głupcia byłaby zdolna trącić Natalię w ramię i spytać, gdzie kupuje swoje okropne ciuchy.

- Muszę przyznać, że to piękność bez skazy - podsumowała babcia Normana ku wielkiemu zdumieniu Adama.

- Tak sądzisz, Głupciu? Ale nie gap się na nią zbyt jawnie.

- Bo co? Jest fantastyczna. Palce lizać. Co za postawa - takich już się dzisiaj nie widuje. - Babcia Normana wychyliła się mocno do przodu, lustrując Natalię z ostentacją właściwą ludziom w podeszłym wieku, o ustalonej pozycji społecznej. - Na pewno gwiazda filmowa.

- Niezupełnie - szepnął Adam, któremu całkiem odebrało apetyt. Przytknąwszy róg serwetki do kącika ust, poruszając jedynie dolną wargą, wyszemrał prosto w ucho staruszki: - To córka dość sławnego brytyjskiego pisarza i jeszcze sławniejszej francuskiej projektantki mody. Owszem, proponowano jej parę ról w filmie, ale na razie znana jest głównie jako barwna postać z towarzystwa. Prasa rozpisuje się o niej, jakby była udzielną księżną. Za twoich czasów też musiały być takie dziewczyny.

Babcia Normana fuknęła wyniośle i sięgnęła po kieliszek.

- Jedną z nich masz przed sobą! - oznajmiła dumnie, z silnym amerykańskim akcentem.

Babcia Normana nigdy nie wylewała za kołnierz. Alkohol jej służył. Adam potrafił łatwo wyobrazić sobie tę samą twarz bez maski sześćdziesięciu lat: twarz pięknej dziewczyny, która popełniła niewybaczalny błąd, wychodząc za mąż za dziadka Normana. Adam zauważył ponadto, iż babcia Normana czuje się urażona tym, że ją posadzono dalej od wnuka niż Natalię; że ma w nosie przyszłość małżeństwa wnuka z kobietą, która w jej mniemaniu jest tylko piękną dziwką; i że gardzi jedzeniem francuskich chłopów, choćby nie wiem jak estetycznie podanym.

- Nie porozmawiasz z nią, Adamie? Na mnie naprawdę szkoda twego czasu. Co z ciebie za mężczyzna? Mój Boże...

Adam skrzywił się mimo woli, szukając naprędce kurtuazyjnej odpowiedzi.

- Nie opowiadaj głupstw, Głupciu - bąknął wreszcie.

- Byłaby z was ładna para. No, dalej, zagadaj do niej. Samo się

nie zrobi. - Wysuszona jak pergamin skóra opinała sterczące kości policzkowe; gdy Głupcia jadła, słycać było wyraźnie klekot górnej sztucznej szczęki. - Czy ci już kiedyś mówiłam, że wcale nie miałeś najgorszego wpływu na Normana?

- Właśnie przed chwilą.

- To święta prawda. Postanowiłam wszystkim mówić prawdę, więc i tobie chcę powiedzieć otwarcie, że wcale nie miałeś najgorszego wpływu na Normana. Wprost przeciwnie. Niezłe to wino. Najgorszy wpływ na niego miał ojciec.

- Babcia Normana wessała policzki i niezgrabnie uniosła kieliszek w stronę swego syna. - Jestem martwa w środku - zakończyła monolog znanym już Adamowi podsumowaniem.

Adam wiedział, że teraz powinien odwrócić się w prawo i przedstawić Natalii.

Odwrócili się do siebie równocześnie, jak tancerze w balecie.

- Bosko, prawda? - uśmiech Natalii był mu tak doskonale znany ze zdjęć w gazetach, że Adam zapomniał o nie spełnionym obowiązku formalnej prezentacji. - Jestem Natalia.

- Adam. - Otarłszy palce serwetką, uściśnął jej szczupłą, smagłą dłoń.

- Słyszałam o panu. Pan Gosse, prawda? Družba weselny?

- *Garçon d'honneur*, tak, to ja.

- Ogromnie żałuję, że nie zdążyłam na ceremonię. Niestety, taki to już mój pech. Za późno się wybrałam. - Nachyliła się konfidencjonalnie do Adama. - Błagam, ani słowa Didi, ale to wszystko moja wina: wczoraj nie kładłam się do późnej nocy, a rano miałam tak potwornego kaca, że nie byłam w stanie zadzwonić po taksówkę. No i spóźniłam się na samolot, parę godzin. To karygodne, prawda?

- Rzeczywiście. A skąd pani przyleciała? Natalia chwilę się zastanawiała.

- Z Barcelony. Pierwotny plan był inny, ale w Artnnes, pół godziny jazdy stąd, jest takie sympatyczne małe lotnisko. Proszę sobie wyobrazić, że wylądowałam jako jedyna pasażerka. Czułam się jak Lindbergh. Prawdę mówiąc, to cud, że w ogóle tu dotarłam. Nie mogę na siebie patrzeć. Głowa mi pęka i cała jestem sztywna od tych wczorajszych tańców.

Adam nie uwierzył w ani jedno jej słowo. Był pewien, że Natalia od paru dni siedziała w Paryżu, obmyślając spóźnione „wejście” na wesele i fantastyczne usprawiedliwienie.

- Przybyła pani w samą porę - podsumował.
- Adamie, mam do ciebie prośbę. - Natalia końcami palców dotknęła wierzchu jego dłoni. Miała piękny, niski głos.
- Do usług.
- Zostań moim partnerem na dzisiejszy wieczór. Przeraza mnie myśl o konieczności tańczenia ze wszystkimi facetami. Obroń mnie przed tym tłumem. Nie lubię obcych mężczyzn.
- Z przyjemnością.

Ostatnia licząca się dziewczyna Adama nie należała do kręgu Didi i Normana: była to pilna studentka szkoły biznesu imieniem Paula, dla przyjaciół - Cinch. Nadmiernie wysoki wzrost rekompensowała nienagannymi manierami i stosunkowo ciekawą rodziną. Adam zbyt często zapominał, że Cinch jest jeszcze bardzo młoda, i zachowywał się wobec niej niedelikatnie. Nigdy nawet nie rozważali projektu wspólnego mieszkania: zdaniem Adama większość ludzi decydowała się na to ze względów praktyczno-finansowych, a nie z miłości. Uważał, że to głupia moda, gdyż sam był zwolennikiem małżeństwa, a nie zabawy w dom.

Wobec Cinch żywił uczucie głębokie, choć niezbyt namiętne. Przez rok, odkąd się ostatnio widzieli, wielokrotnie zadawał sobie pytanie, czemu właściwie doszło między nimi do zerwania? Zapytany o to przez Scotland Yard, nie potrafiłby podać zadowalającego uzasadnienia, ale miał przeświadczenie, że cała wina leży po jego stronie. Pamiętał, na przykład, pewien incydent w restauracji, który go dręczył, ponieważ Adam należał do ludzi dręczących się tego rodzaju incydentami. Cinch zapytała go wprost o ocenę łączącej ich znajomości, na co Adam uczciwie jej odpowiedział, że jest twardym facetem, który wyznaje surową, pesymistyczną filozofię życiową, i że nie ma na świecie takiej rzeczy ani osoby, z którą nie umiałby się rozstać. Cinch rozplakała się, a Adam pospiesznie uregulował rachunek, żeby uniknąć sensacji. Odprowadził dziewczynę do domu i nie dzwonił do niej przez trzy tygodnie, wiedząc doskonale (ilekroć sobie o niej przypominał), że na pewno cierpi. Postanowił brutalnością obudzić w Cinch nienawiść do siebie i w ten sposób złagodzić cios zerwania. Było to szczeniackie rozumowanie, które potępiał u innych ludzi, ale we własnym wykonaniu go nie rozpoznawał i nie próbował ukrócić.

Biedna Cinch. Napisała do Adama, że go kocha i jest bardzo nieszczęśliwa, przez co opuszcza się w nauce i traci apetyt. Adam nie od-

писаł. Cinch przysłała mu drugi list, jakby zupełnie zapomniała, że na świecie istnieją telefony (co Adam uznał za objaw neurotyczny). W drugim liście napisała, że być może Adam nie zdaje sobie z tego sprawy, ale przez własne tchórzostwo, głupotę i krótkowzroczność bezpowrotnie marnuje życie. Napomknęła ponadto, że jej własne życie bez Adama nie jest nic warte, że zażywa coraz więcej środków nasennych i wódki, i że trzeba nie mieć serca ani sumienia, aby w tej sytuacji nie drżeć o jej bezpieczeństwo.

List ten upewnił Adama w przekonaniu o słuszności decyzji - jeśli „decyzja” jest właściwym określeniem brutalnego, zwierzęcego odruchu samozachowawczego. Wreszcie odpisał Cinch - czując się jak idiota, gdyż telefon miał w zasięgu ręki - informując ją niedwuznacznie, że nie stanowią już pary, i dorzucając na usprawiedliwienie niewinne (w swoim mniemaniu) kłamstewko o problemach natury psychicznej, którymi nie chciał jej obarczać - wspomniawszy coś o badaniu encefalograficznym i postawił kropkę.

Był niemile zdziwiony, gdy Cinch więcej się do niego nie odezwała. Czyżby to miało znaczyć, że nie kochała go dość mocno, aby go pielęgnować w chorobie, wozić do szpitala, pić herbatą przyniesioną do łóżka? Urażona próżność i żal długo nie dawały mu spokoju.

- Mam wygłosić mowę weselną - zwierzył się Natalii. Byli po pierwszym daniu. Czujni kelnerzy i kelnerki pilnowali, aby żaden kieliszek nie stał pusty.

- Tutaj? Dzisiaj? To straszne!

- Dzięki za pokrzepienie.

- Powiedz mi, w których miejscach powinni się śmiać, to będę zaczynała, a wtedy wszyscy się dołączą, chcesz?

- Nie, nie, broń Boże! To tylko taki skromny, intymny drobiazg do przyjaciół, w dwóch językach.

- Ty mówisz po francusku? Niesamowite! Jakim cudem mówisz po francusku?

- Tak się jakoś złożyło - rzekł od niechcienia Adam, jakby płynna znajomość języków obcych trafiała się ludziom przypadkiem.

- No jasne! - zreflektowała się Natalia. - Przecież jesteś Belgiem, prawda?

- Tak - odparł krótko Adam, który ostatnio oduczył się mętnych formułek w stylu: „Teoretycznie tak, ale...”, „Tylko w paszporcie...”, albo „Nic podobnego, skąd to podejrzenie?”



- To fantastycznie - ucieszyła się Natalia.

Sceptyczny umysł Adama pozbył się już ostatnich wątpliwości co do jej urody.

Adam żałował, że nie ma okazji napomknąć o hrabiowskim tytule, z którym minął się dosłownie o włos, za sprawą niejakiego Georgesa Gosse'a - nicponia, który trzysta lat wstecz niefortunnym występkiem (chodziło, bodajże, o zabicie w pojedynku magnackiego syna czy też doprowadzenie do mezaliansu magnackiej córki) pozbawił naszego bohatera prawa do szlachectwa. Adam pałał najszczerszą nienawiścią do wspomnianego przodka.

- Od wczesnego dzieciństwa nie mieszkam w Belgii - rzekł po krótkiej pauzie. - Londyn, Oksford, znów Londyn... Wstydział się tej ostatniej uwagi, ale po latach był to już u niego odruch.

- Interesujące. Bardzo mi miło, że mam dzisiaj takiego światowego partnera. Będzie świetna zabawa. Co prawda nasi państwo młodzi stanowią najmniej dobraną parę w dziejach małżeństwa, ale możemy robić dobrą minę do złej gry. Adam nie był pewien, czy się nie przesłyszał.

- Przepraszam, najmniej dobrana para? Kto taki?

- Nieważne, tak mi się wyrwało. Czy to przynosi pecha? Mam odpukać w nie malowane? Nic prostszego: drewna mamy tu pod dostatkiem. Jesteś przesądny? Mam nadzieję, że nie?

- Nie, nie jestem przesądny. Myślałem po prostu, że jako przyjaciółka Didi staniesz po jej stronie w tym... - Adam nie zdołał pohamować śmiechu - w tym katastrofalnym błędzie, który popełniła.

Natalia uniosła w jego stronę jeden z baterii kieliszków i osuszyła go do dna.

- Dziękuję - uśmiechnęła się.

Adam od dobrej chwili z zainteresowaniem obserwował, jak Natalia raczy się winem. Brał przy tym pod uwagę jej względnie młody wiek, długą podróż, którą odbyła tego samego dnia, nie doleczanego kaca i szczególnie charakter bankietu. Natalia piła za szybko. Nie odbijało się to jednak ani na jej dykcji, ani na twarzy - tak pięknej, że Adam musiał siłą powstrzymywać komplement cisnący mu się na usta, ilekroć je otworzył, aby cokolwiek powiedzieć.

- Ty rzeczywiście jesteś bardzo piękna - wyrwało mu się w końcu, kiedy sam wypił niemało. - A ja myślałem, że tylko na zdjęciach.

- Tak, wiem - westchnęła Natalia, a jej kieliszek został bezzwłocznie napełniony.
- Jeszcze niedawno Adam miał nadzieję, że utrzyma się w roli czarującego bawidamka: zada parę banalnych pytań, z udanym zaciekawieniem wysłucha odpowiedzi. Niestety, nagle stwierdził, że przegapił szansę: naprawdę ciekawiło go, co powie Natalia, a na wszystkie banalne pytania sam mógłby sobie doskonale odpowiedzieć. Już wcale nie chciał udawać, że nie zna Natalii - zwłaszcza że równałoby się to wyznaniu, że nie czyta gazet.
- Jakie to dziwne, żeśmy się dotąd nie spotkali - zauważył.
- To moja wina. Od pewnego czasu mam wrażenie, że stale jestem w ruchu, wciąż w podróży. W Londynie nie bywam już prawie wcale.
- Ale masz tam mieszkanie?
- Zawsze mogę się zatrzymać u najmłodszego brata, Eddiego. Studiuje, więc nigdy go nie ma w domu. Chce zostać pisarzem, jak nasz papa; dlatego szwenda się nocami po ulicach z butelką w garści.
- Nie jedziesz jutro do Londynu?
- Nie. A ty?
- Jeszcze nie wiem. Ale chyba będę...
- Zaraz, zaraz! Nie jesteś przypadkiem samochodem?
- Tak się składa, że jestem.
- A nie miałbyś ochoty podrzucić mnie do Paryża? Mam tam parę spraw do załatwienia. Jeżeli uda nam się rano wstać, zapraszam cię na interesujący lunch.
- W niedzielę rano powinniśmy dojechać w dwie godziny.
- Wspaniale. A więc czeka nas przygoda, Adamie.
- Twoje zdrowie.
- Radzisz sobie nadspodziewanie dobrze - pochwaliła go babcia Normana, kiedy znów przyszła pora zmiany partnerek rozmowy. - Miło mi, że tak myślisz.
- Szczycę się swoim słuchem.
- Jest nadzwyczajny.
- Znasz tego, co siedzi po mojej lewej stronie? - spytała tak głośno, że jeśli sąsiad z lewej miał równie czuły słuch jak ona, na pewno usłyszał pytanie.
- Jeżeli się nie mylę, to stryj Didi - szepnął Adam.
- To jest zły człowiek, tfu! - splunęła Głupcia. - Wiesz, co on mi przed chwilą mówił?

Tu nastąpiła mroząca krew w żyłach relacja z dziesięciominutowej konwersacji ze złym człowiekiem. Adam słuchał cierpliwie, obserwując współbiedniaków przy długim stole w Chateau de Philosophie. W swych ciemnych wieczorowych garniturach i błyszczących sukniach towarzystwo pasowało właściwie do każdej epoki. Luminarzy nie brakowało, ale - wiadomo - świat jest wielki: niejednego pewnie trapiła myśl, czy aby trzyma się jeszcze na świeczniku. Obecni na przyjęciu Anglicy byli po większej części arystokratami. Ograniczenie ich liczby do czterdziestu wymagało brutalnej selekcji, grożącej zerwaniem kilku cennych przyjaźni. Prezentowali się czerstwio i krzepko, ale dla Adama nie ulegało wątpliwości, że poza granicami swoich majątków i włości nie są już takimi ważniakami jak dawniej. A nawet u siebie, gdy noga im się powinęła, stawali się często pośmiewiskiem miejscowej ludności. Francuzi - co Adam stwierdził także na podstawie uwag innych gości - sprawiali wrażenie lepiej przystosowanych do życia i bardziej zadowolonych. Ich tytuły szlacheckie utraciły, co prawda, ważność, ale nazwiska zachowały starodawne, wytworne przedrostki, owiane aurą krwawego męczeństwa. Wyglądali na właścicieli cennych księgozbiorów i ojców najpiękniejszych córek na świecie. W przeciwieństwie do Anglików, rzadko zapominali o dobrych manierach - a jeśli już, to dokumentujące ich wybryki fotografie prawie nigdy nie służyły do powiększania nakładów prasy brukowej. Adam doszedł do eurocentrycznego wniosku, że główna różnica między zgromadzonymi przy weselnym stole Francuzami a Anglikami polega na tym, że Francuzi nie są bufonami. Adam chętnie utożsamiał się z towarzystwem siedzącym przy stole. Stosował się do ich reguł, podzielał ich wykształcenie i system wartości, przez wiele lat cieszył się nie pisanym honorowym tytułem syna ambasadora. Brakowało mu tylko jednego: własnego udziału, który mógłby dorzucić do wspólnego klasowego kociołka. Udziałem takim mogłaby być znaczna fortuna, lecz niestety, Adam zaniedbał ten aspekt swego życia. Wątek pieniędzy naprowadził go na myśl o pracy, a ta z kolei przyniosła refleksję, że dzięki błyskawicznie nawiązanej przyjaźni z Natalią już spóźnił się na jutrzejszy powrotny prom do Anglii. Nie bez złośliwej przyjemności zaczął ćwiczyć w głowie usprawiedliwienia, którymi nazajutrz zamierzał nakarmić swego pryncypała. Na myśl o szefie, który nazywał się Dick McDavis, Adam nie mógł się nie zakrzusić. Dick McDavis prowadził wspólnie z żoną kancela-

rię adwokacką, która od niedawna wzorowała się na amerykańskich firmach prawniczych: jednorazowi klienci, naruszenia dóbr osobistych, wszelkie odszkodowania dla osób prywatnych, ostatnio także bankructwa drobnych przedsiębiorstw. „Słuchaj, Dick - powie szefowi Adam tłumacząc, dlaczego nie ma go w pracy w poniedziałek rano. - Sterczę tu na zablokowanej szosie, przede mną dziesięciokilo-metrowy sznur francuskich ciężarówek. Zachlapali mi karoserię świńską krwią. Żywe cielaki przywiązują do torów kolejowych. ...Jak to, nie słyszałeś? Kup gazetę. Mówię ci, Dick, to istna apokalipsa. Cholerne żabojady. No to do szybkiego". Bywały dni, a zwłaszcza poranki, gdy animozja, którą Adam czuł wobec Dicka McDavisa, działała na cały jego organizm jak trucizna. Dick był jedyną osobą, na temat której Adam miewał mordercze myśli.

Gdy podejmował pracę w firmie Stephenson, McDavis i McDa-vis, była to firma ze wszech miar szacowna. Reputację swą zawdzięczała panu Stephensonowi, którego Adam od pierwszej chwili darzył synowskim przywiązaniem. Przez dwa lata pracował pod kierunkiem pana Stephensona, korzystał z jego wiedzy i utwierdzał się w przekonaniu o bliskiej świetlanej przyszłości, którą da mu uczciwa praca. Aż przyszedł tamten czwartek: Adam wszedł rano do pracy i za biurkiem pana Stephensona zobaczył Dicka McDavisa; u boku McDavisa stała jego żona. Dick McDavis z chciwą satysfakcją poinformował go, że pan Stephenson miał wylew - przeżył, ale stał się niezdolny do dalszej pracy zawodowej. Firmę przejęli McDavis i McDavis.

Zanim do tego doszło, Adam wierzył w charyzmę Dicka, którą tak pięknie równoważył spokojny urok osobisty pana Stephensona. Pozostawiony sam sobie, McDavis okazał się potworem. Z upodobaniem powtarzał swój aforyzm: zysk to nie wszystko - wszystko to zysk. Nagrodą za harówę była u niego dodatkowa harowa. McDavis pysznił się reputacją tyrana. Adam podejrzewał, że McDavisowie cynicznie wykorzystali miękkie serce pana Stephensona i podstępem zmusili go do mianowania ich pełnoprawnymi współnikami.

Adam nigdy nie pracował nigdzie indziej. Dopiero w dwa lata po odejściu pana Stephensona uświadomił sobie, że kancelaria McDavisów to miejsce zupełnie nie dla niego i że nie ma co liczyć na zatrudnienie w którejkolwiek szanującej się firmie, dopóki w jego życiorysie występuje nazwisko McDavis. Problem ten nie spędzałby mu snu z powiek, gdyby te zyski, oprócz których podobno nie było

nic na świecie, sypały się na McDavisów jak z rogu obfitości. Niestety - interes szedł raczej kiepsko. A jeżeli już trafił się klient, to najczęściej pechowy inwestor, który zostawał goły, zanim zdążył spłacić koszty postępowania. Niedawno Dick McDavis z małżonką zapałali miłością do branży rozrywkowej: okrzyknęli się producentami filmu i telewizji. Dla Adama ta ich działalność otworzyła nowe wielkie pole do złośliwości w biurze i poza biurem - w głębi duszy doznawał *schadenfreude*. Jednak ani to, ani fakt, że mimo woli dopracował się roli eksperta od zrywania umów, nie dawało mu wielkiej pociechy. Co dzień na nowo brakowało mu pana Stephensona.

- O, stek! - ucieszyła się babcia Normana, kiedy podano *chateaubriand*.

- Mniam - powiedziała Natalia.

Salę bankietową wypełniał gwar i dym. Kilkoro francuskich gości - i Norman - zapaliło papierosy między jednym a drugim daniem. Adam zerknął przez ramię i w jednym z wysokich okien w dębowej framudze zobaczył ospowaty księżyc w pełni. Wziął głębszy oddech i łyknął wody, po czym skosztował nowego czerwonego wina, które leciwy Niemiec przyrównał był do „wielkich, mlekodaj-nych piersi”. Młasnął z rozkoszy.

- Dałeś im prezent? - zapytała Natalia, gdy skończyła rundę rozmowy ze starszym bratem Normana.

- Owszem, ale nie znam się na prezentach. Nic oryginalnego.

- Pozwól, że ja osądzę. Co to było?

- Kubełek do szampana.

- Aha - powiedziała Natalia, która zapewne widziała niezliczone, bogato zdobione, zabytkowe kubełki do szampana, kiedy służba roznosiła je po całym domu tuż przed bankietem.

- A co ty im dałaś?

- Zmusiłam mamę, żeby udziergała dla nich koc.

- Koc?

- Tak, a bo co? Głupi koc, z angory. Masz coś przeciwko temu?

- Nie, skąd, to świetny prezent, fantastyczny.

- Nie rozumiem cię - nadąsała się Natalia. Cała rozmowa przypominała pierwszą sprzeczkę nowożeńców. Natalia demonstracyjnie odsunęła talerz z nie napoczętą wołowiną. - Może nie wiesz, że koce mojej matki uchodzą za wyjątkowo szykowne? Ten mama wykonała

własnoręcznie, poświęciła mu mnóstwo czasu. To wyjątkowo kosztowny prezent.

Adam nie pojmował, dlaczego stale ma ochotę prosić kogoś o ściszenie głosu.

- Nie wątpię. Nie kwestionowałem tego przecież. Uważam, że koc to wymarzony prezent ślubny, taki wzruszająco intymny...

- Koc! Doprawdy pięknie to brzmi w twoich ustach! Jakbym go wyciągnęła z pierwszej lepszej stajni.

- Nic podobnego nie miałem na myśli. - Adam zaczął podejrzewać, że Natalia jest pijana.

- Nie jestem pijana - oświadczyła. - Co się tak na mnie gapisz? Odwróciła się do brata Normana, który siedział wpatrzony tępo

w przestrzeń. Adamowi pozostał widok jej karku.

- Wielka szkoda - powiedziała babcia Normana. - A tak ci dobrze szło.

Ojciec Didi wstał do wygłoszenia toastu, gdy talerze po głównym daniu zaczęły bezszelestnie znikać ze stołu. Uniósł kieliszek i wygłosił dokładnie to, czego Adam się po nim spodziewał. Wymienił wszystkich, którzy przyczynili się do zorganizowania uroczystości, i wyraził im podziękowanie, złożył sentymentalny ukłon w stronę małżonki (gest ten tchnął fałszem i obłudą niewiernego męża), wygłosił komplement pod adresem babci Normana (ale zabrzmiało to protekcjonalnie), a na koniec poprosił zebranych, aby wypili za zdrowie i pomyślność nowożeńców.

Adama coś ścisnęło za gardło. Przez ucztę i burzliwy incydent z Natalią zupełnie zapomniał o mowie, którą miał wygłosić. Żałował, że przynajmniej połowa nie została po angielsku: nawet ojciec Didi przemawiał głównie w tym języku. Na domiar złego pokłócił się z Natalią, która teraz nie omieszka zapewne krzywić się pod jego bokiem, niecierpliwie splatając ramiona i wymieniając pogardliwe spojrzenia z resztą publiczności.

Wstał ojciec Normana. Ten z kolei improwizował. Wystarczyło hasło „Francja”, aby z miejsca (gdzie stał, chwiejąc się znacznie) przystąpił do snucia niezbyt świeżych wojennych wspomnień. Historia, którą opowiadał, nie zagrażała, na szczęście, panującej przy stole *entente cordiale* - nawet gdyby ktokolwiek zdołał śledzić wątek poprzez czkawkę, sapanie i bełkot prelegenta.

- Kobyły szosy - zaczął. Tak to przynajmniej zabrzmiało. - Róg szycha w rzędzie.

Adam sprawdził, czy ma kartkę w kieszeni. Doszedł do wniosku, że najprościej i najbezpieczniej będzie siedzieć cicho i udawać Greka. Nikt przecież nie wie, oprócz głównych bohaterów zdarzenia i Natalii. A nawet z opinią tchórza da się jakoś żyć.

- A kobyła nie da szopa, ha ha! - ciągnął swoje ojciec Normana. Przytył od czasu, kiedy się ostatni raz widzieli (gdy wciśnięty w róg przy kominku Adam zmuszony był wysłuchać poglądów szanownego posła na politykę międzynarodową - i niczego nie zrozumiał). -Błon dna mabie, ha!

Francuzi palili papierosy. Twarze Anglików zastygły w grymasie lekkiego niesmaku.

Adam bywał już świadkiem grzmiących filipik ojca Normana na temat „Europy” - tematu tego poseł nigdy nie poruszał w Izbie Lordów, za to chętnie omawiał go podczas przejażdżek samochodem z szoferem, wycieczek konnych, a także po kilku głębszych przy kolacji. We fragmentach, które Adam zdołał zrozumieć, ojciec Normana stawiał „Europę” na równi z cholera, białym niewolnictwem i wywrotowymi filozofiami wszelkiej maści. Nie można było wykluczyć, że i mowę weselną zakończy hasłem: „ZŁO NALEŻY TĘPIĆ W ZARODKU!” - i ciśnie kielich w ogień kominka. Adam miał nadzieję, że tym razem nie dojdzie do rozwinięcia tematu „Europy”, chociaż drobnych aluzji już padło aż nadto. Przy weselnym stole siedział architekt Zjednoczonej Europy - Francuz w okularach, z włosami jak siano, o z dawna ugruntowanej renomie politycznej. Było niemal pewne, że stanie w obronie swego dzieła, jeśli ojciec Normana zacznie rozwijać metaforę oswobodzenia alianckich krów.

Sam ślub Normana i Didi był wystarczającym symbolem zjednoczenia - nie trzeba było żadnych podkreślających ten fakt improwizacji. O ile zdjęty paniką Adam był w stanie sobie przypomnieć, jego przemówienie niczym nie nawiązywało do Zjednoczonej Europy. Belgijska (formalnie) narodowość nadawała jego opiniom politycznym szczególny ciężar. A jako syn znanego dyplomaty, wdając się w jakiegokolwiek analogie polityczne zawsze ryzykował, że jego słowa trafią do niedzielnego wydania prasy jako cytaty tygodnia.

- Noma. Diri - wzruszony do łez papa Normana wzniosł toast w stronę nowożeńców. - Sola.

Przyszła kolej Adama. Ani drgnął: z kamiennym obliczem studiował słynny arras „Layenfette”. Z ciszy, która zapadła po toaście ojca

Normana, zaczynały powoli kielkować rozmowy. Adam śledził ich crescendo i powoli nabierał pewności, że mu się upiekło. Goście dotykali ust serwetkami, zgadując, jakie też płonące niespodzianki wymyślił im na deser szef kuchni. Adam skrupulatnie unikał wzroku Normana. Cała sala tak śmiesznie pulsowała mu w oczach: widocznie pił równo z Natalią. Może powinien odwrócić się do niej i wyciągnąć rękę na zgodę? No tak, ale nie pamiętał, o co właściwie poszło - to mu się już zdarzało, ale tylko z dziewczynami, które na dłużej zagościły w jego życiu. Z ulgą, że jednak wymigał się od wystąpienia, wypuścił nosem powietrze.

Diń, diń, diń - zadzwonił tuż obok widelec o szklanę. Dińdoliła Natalia. Promiennie uśmiechnięta, wolną ręką uciszyła gwar rozmów, nachylając się jednocześnie do Adama.

- Miałeś przemawiać, prawda? Nie mogę się doczekać! Adamowi przemknęło przez myśl, że gdyby oto teraz, za pomocą

srebrnego noża, zerwał z głowy Natalii artystycznie zmierzwiony, ciemny skalp, stałby się sławny do końca życia. W ciągu paru minut przeżył z nowo poznaną sąsiadką całą gehennę nieudanego małżeństwa: spotkanie, wzajemna fascynacja, zaloty; gorycz, niezgoda, intryga, zdrada.

- Do ataku, drużbo! - zachęcała Natalia. - Za Belgię!

Ciszę, która zapadła, zakłócał tylko zgrzyt księżycowych promieni o srebro zastawy. Adam z determinacją ślepcy nachylił się nad stołem, odsunął do tyłu ciężkie krzesło i wstał. Z nowej perspektywy widział wszystkie poczerwieniałe, obrzękłe od wina twarze. Na czas jego przemówienia kelnerzy i kelnerki wycofali się z sali przez wahadłowe drzwi. Wyciągając z kieszeni dwujęzyczny tekst, Adam zdobył się na sardoniczny uśmiešek, którym zarobił na pierwsze, jakże upragnione, chichoty słuchaczy.

Spodziewacie się pieprznych rewelacji? - spytał ich, posługując się samym wzrokiem. Dziesięciu minut - może nawet kwadransa - opowieści o niecnym życiu, jakie wiódł mój zacny przyjaciel, zanim go olśniła i usidliła - nie wątpię, że na stałe - boska Didi?

Miał nadzieję, że nie tego oczekują słuchacze. Nie pamiętał, co prawda, ani w ząb, jakie treści zawiera jego mowa, lecz miał pewność, że nie ma w niej nic dwuznacznego, żadnych żartobliwych aluzji, jakich oczekuje się tradycyjnie w przemówieniu drużby. Zerknął w dół na prawo, na Natalię, i już miał ją spiorunować wzrokiem, kiedy powstrzymał go najzupełniej szczerzy uśmiech zachęty. Natalia przycisnę-



la dłoń do piersi i odrzuciła w tył włosy, których Adam nie obciął srebrnym nożem. Naprawdę chciała, żeby mu dobrze poszło.

Wzruszony i przerażony, Adam podniósł czoło i zaczął przemówienie.

Uważał, że nie umie mówić po francusku, bo żadne z jego rodziców nie miało już żyjących krewnych w Belgii.

Wyjeżdżali tam rzadko i wyłącznie służbowo. Uważał, że nie umie mówić po francusku, również dlatego, że uczęszczał do szkoły w Anglii, gdzie językiem podstawowym był angielski, a dodatkowym - rosyjski. Wybrał rosyjski z dwóch powodów: po pierwsze, chłopiec, którego bał się i nienawidził, był w grupie francuskiej, a po drugie - chodziły plotki, że uczennice szkoły żeńskiej będą przywożone do nich na lekcje rosyjskiego, ponieważ jest tylko jeden nauczyciel.

Wyjaśnienia te złożył nienaganną angielszczyzną gościom weselnym Didi. Odpowiedział mu wybuch śmiechu.

- *Alors* - podjął wątek Adam, z uroczym, jeśli nie paryskim, to na pewno kontynentalnym akcentem. - *J'espère que vous m'excuseriez mon français abominable.* - Francuska część gości jeła trzepać nad stołem swoje serwetki, jakby chciała zawołać chórem: „Nonsens!” Anglicy zdumieli się niepomierne, że ktoś, kogo uważali za swojaka, potrafi publicznie i z niemałym wdziękiem wygłosić komunikat w znienawidzonym przez nich języku francuskim. - My wszyscy tu obecni - ciągnął Adam w języku, którym podobno nie władał - w pełni zdajemy sobie sprawę z wagi związku, którego zawarcia dzisiaj byliśmy świadkami.

Tu wyliczył znaczące aspekty unii małżeńskiej. Przestał przejmować się kartką, gdyż nagle trafił na właściwą metaforę: Zjednoczona Europa.

Mężnie wytrzymując piorunujący wzrok ojca Normana, stwierdził (po angielsku), że związek tych dwojga dowodzi, iż nawet skrajne przeciwieństwa mogą się zjednoczyć. Następnie spojrzął na architekta Zjednoczonej Europy i zauważył sentencjonalnie (po francusku), że nie ma małżeństwa bez napięć i konfliktów, a więc spodziewać się ich należy również między państwami Unii Europejskiej. Tę metaforę rozwinął ze szczególnym wdziękiem, porównując Normana (kapryśny, neurotyczny prostak) z Didi (spokojna, wyrafinowana estетка). Dalej - podkreślając, że ma na myśli małżeństwo w ogóle, a nie, Boże uchovej, ten konkretny związek - napomknął o typowych domowych problemach, także w odniesieniu do Europy:

finanse, wierność, wzajemne zrozumienie, gotowość pójścia na kompromis w chwilach kryzysu.

Jako Belg, przypisał sobie prawo do stanowienia reguł rządzących wspólnym życiem Normana i Didi.

- Hau, hau! - zarechotał ojciec Normana.

- **Mais non!** - oburzył się architekt Zjednoczonej Europy.

- **Mais si!** - uparł się Adam z sardonicznym uśmiechem. Coraz częściej zmieniał język, aż przemówienie stało się czymś w rodzaju fugi kontrapunkcyjnej. Oczywiście, to on doradzi młodej parze, kiedy wydać na świat potomstwo, do jakich szkół je posłać, który język przeznaczyć im na ojczysty. Doradzi im, gdzie powinni zamieszkać, co jeść i co pić. Od każdej rady będzie pobierał prowizję. Zmusi ich do wynajęcia pokoi imigrantom. Aż nareszcie Belgowie zapanują nad światem! Bruksela, schlebająca wykwinnym gustom przedstawicieli Europy, przyćmi najsłynniejsze stolice świata!

Wzniósł kieliszek. Powściągnął wodze elokwencji i z metafory przeszedł do konkretów. Z taktowną powagą zauważył, że tak jak nie ma nic bardziej skomplikowanego niż wzajemne stosunki dwóch potężnych państw, tak i nie ma nic bardziej czystego niż miłość.

- Przyjaciele! - zakończył. - **L'amour!**

Usiadł, rumieniąc się z wdziękiem w odpowiedzi na szczerzy aplauz, który bardzo szybko rozpląnął się w życzliwym gwarze konwersacji. Drzwi wahadłowe rozwarły się z impetem i wkroczył przez nie szwadron kelnerów i kelnerek z uniesionymi wysoko srebrnymi tacami. Salę wypełniła woń kawy.

- Poznać mistrza - pochwaliła go Natalia. - Brawo.

- Dzięki. Okropnie się denerwowałem. Jak wypadł mój francuski?

- Bardzo dobrze; bardzo zabawnie.

- Zabawnie? Nie o to mi chodziło.

- Nie przejmuj się.

- Ale nie było widać, że jestem pijany?

- Skąd! Zabrzmiało nawet, jakbyś mówił szczerze. **L'amour!** Ja się zabiję!

- Jesteś bezwstydną. Naprawdę uważasz, że są sobie obojętni?

- Mariaże między dworami królewskimi w osiemnastym wieku miały może trochę solidniejsze tło materialne.

Zresztą, jesteś drużbą Normana. Wiesz, jaki on jest.

- A ty podobno jesteś przyjaciółką od serca Didi. Jaka ona jest?

- Przyjaciółka to za wiele powiedziane. Prawie jej nie znam. Różnimy się pod każdym chyba względem. Poznałyśmy się w Maroku, kiedy miałyśmy po pięć lat. Ja z rodzicami i braćmi koczowałam w wozie kempingowym - a właściwie podrasowanym autobusie. Didi mieszkała z rodzicami w najlepszym chyba hotelu świata, w Ma-rakeszu, gdzie jej ojciec zakładał jakiś interes. Trwało to tygodniami, a Didi przez większość czasu siedziała sama w luksusowym hotelu. Matka pozwalała jej bawić się z nami codziennie, gdyż uważała nasz cygański styl życia za *charmant*. No i pozbywała się Didi na parę godzin. Nie mam pojęcia, co w tym czasie porabiała nasza *maman* -dość, że ja i bracia mieliśmy Didi wyłącznie dla siebie. Bawiliśmy się w to, co wszystkie dzieciaki. Potem utrzymywaliśmy z sobą stały kontakt. Kiedy mama zrobiła karierę w modzie dziecięcej, przyjechaliśmy na jakiś czas do Paryża i miałam okazję po raz drugi poznać Didi. Wolę myśleć, że to ona się zmieniła.

Adam uświadomił sobie, jak rzadko zdarza mu się słuchać kobiety. Na przyjęciach łapał się zwykle na tym, czego nie znosił u innych mężczyzn: odruchu przerywania damie wypowiedzi przy pierwszej nadarzającej się okazji. Niejedna rówieśniczka Adama poświęciła w sumie co najmniej rok życia na słuchanie podпитыch mężczyzn, wymądrzających się na tematy, o których nie mają zielonego pojęcia.

W trakcie rozmowy Natalia siedziała idealnie prosto (całkiem niepotrzebnie), jak po kontuzji kręgosłupa. Koniuszki jej ciemnych włosów zrudziały od słońca. Śniadą skórę zawdzięczała zapewne bardziej genom matki niż opaleniznie. Dla kogoś tak jak Adam wrażliwego na sposób wymowy, akcent Natalii był jak kojący balsam: mówiła - tak jak on - doskonałą angielszczyzną, bez udużonej modulacji, którą osoba z jej sfery mogła łatwo zarazić się w Londynie.

- Didi mówiła mi o was - poinformowała go z porażającą bezpośredniością.

- Taak? - bąknął Adam, muskając deser końcem srebrnej łyżeczki, a jednocześnie udając, że dostrzegł właśnie kogoś znajomego w drugim końcu stołu.

- A ty pewnie miałeś nadzieję, że ten temat da się dzisiaj ominąć?

- Nie bardzo wiem, o czym mówisz, Natalio.

- Chyba wiesz, jakie są dziewczyny. Widuję Didi bardzo rzadko i naprawdę nie po to, żeby z niej wycisnąć, co się da, jak z gąbki.

Adamowi natychmiast przyszło na myśl parę rzeczy, które można by wycisnąć z Didi jak z gąbki.

Natalia wyduła usta i spojrzała w wysoki sufit.

- Przecież wiem, że to było wiele miesięcy temu. Jeszcze w ogóle nie знаła Normana. Teraz na pewno by sobie na coś podobnego nie pozwoliła, nie jako mężatka.

- Chyba nie mówiła ci nic bardzo... osobistego?

Adam doszedł do wniosku, że z trzech deserów, których skosztował, najsmaczniejsza jest gruszka *flambé*. Wwożono właśnie tradycyjny, wielopiętrowy tort weselny - w kształcie piramidy, a nie cukrowej repliki Château de Philosophie, jak się tego obawiał Adam.

- Chyba wiesz, jakie są dziewczyny - powtórzyła Natalia, tym razem tonem pogróżki.

Adam nie dał się zbić z pantałyku.

- Mam nadzieję, że niczego nie ukryła. Potrzebuję reklamy.

- Didi była odmiennego zdania. Podała mi nawet listę nazwisk.

- Osób, które mnie mogą polecić?

- Powiedzmy, że tak.

Wiodąc ten niebezpieczny dialog, Adam i Natalia co jakiś czas potrzęsali głowami i błyskali zębami w fałszywych uśmiechach - a wszystko to na użytek ciekawskich, którzy ich obserwowali ze wszystkich stron. Adam, pokrzepiony sukcesem przemówienia, czuł, że potrafi przewidzieć i znieść każde upokorzenie, jakie jeszcze szykuje mu Natalia.

- „Faruk” - rzuciła nazwę londyńskiej restauracji. - Niespełna osiem miesięcy temu. Przez pół godziny opowiadałeś Didi pewną historię. Występowali w niej twoi rodzice, obecnie zamieszkali w Antibes. Podobno chcieli, żebyś grzecznie siedział w domu i grał z nimi w tryktraka. Ale ty, pod byle pretekstem, wyrwałeś się na ulicę i w klubie dla turystów przygruchałeś sobie miejscową panienkę. Sprowadziłeś ją na noc do domu rodziców, no i z rana starszkwowie znaleźli was in flagranti. Didi dziwiła się, że jej opowiedziałeś coś takiego, i jeszcze w dodatku spodziewałeś się, że to ją rozbawi.

- Śmiała się.

- A co miała robić? Popiliście zdrowo wtedy w „Faruku” i opowiedziałeś jej jeszcze z pięć innych historii, wszystkie o swoich sukcesach w uwodzeniu kobiet. Didi była pewna, że je zmyśliłeś.

- Naprawdę? Tak ci mówiła?

- Nieważne. Poprzestańmy na tym, że twoje opowieści osiągnęły zamierzony cel.

Adam czuł się w obowiązku zaprotestować.

- Czuję się w obowiązku zaprotestować - powiedział. - Nie mogę, naturalnie, ani potwierdzić, ani zaprzeczyć, ani skorygować cytowanej przed chwilą historii. Możliwe, że opowiedziałem i tę, i pozostałe. I nieważne, czy były to historie prawdziwe, czy nie. Ważne, że nie opowiadałem ich w żadnym celu. Szczerze mówiąc, nie przypominam sobie, żebym snuł takie opowieści. Ale jeśli nawet, to nie życzę sobie, żeby cytowała mi je nieznajoma osoba, i to w takiej formie! - Palcem wskazującym poluzował kołnierzyk koszuli. - Nie pamiętam... - Przerwał nagle, widząc, że Natalia się uśmiecha. - Błagam cię - dodał ze znużeniem. - Skończmy tę zabawę. Nie masz pojęcia, jaki to był dla mnie stresujący wieczór.

- Stresujący! - sparodiowała go Natalia. - Biedaczek!

Poobiednie drinki serwowano w pałacu lub w ogrodzie - gdzie kto wolał. Natalia zmusiła Adama, aby podał jej ramię i wyprowadził na zewnątrz, w scenerię oświetloną pochodniami. W sali balowej, o dwie komnaty od jadalni, wzniesiono podium dla orkiestry. Z sali tej można było wyjść do parku, gdzie na trawie też zainstalowano mały parkiet. Wzmacniacze i głośniki miały przekazywać do parku muzykę, która pewnie i tak dotarłaby tam w sposób naturalny. Szeptano sobie, że tuż po północy w końcu głównej alei odbędzie się pokaz fajerwerków. Natalia uznała, że najlepiej będzie je obserwować z górnych pięter pałacu.

Gdziekolwiek spojrzeć, stały barki. Przy jednym z nich Natalia zatrzymała się i poprosiła sympatycznego barmana o dwa kieliszki i całą butelkę koniaku.

- Tylko dla nas. Żeby nie trzeba było stać, no wiesz, *va et vient*.

- Bardzo słusznie.

- Prawie nikogo tu nie znam - poskarżyła się Natalia, napelniając oba kieliszki, które trzymała między palcami jednej dłoni. - Błagam cię, nie przedstawiaj mnie.

Podawał Adamowi kieliszek koniaku. Wypili.

- Za to ciebie znają wszyscy. Zanim przyjechałaś, obsmarowali cię od stóp do głów - powiedział Adam, takim tonem, jakby plotka była grubo poniżej jego godności.

- Co mówili? Co mówili?

- Przewidywali, że się spóźnisz.

- I mieli rację.

- I mieli rację. Spodziewali się, że przybędziesz w towarzystwie jakiegoś Amerykanina... Bruce, Bully, Bunny - coś takiego. Narzeczony, aktor, znany z gazet.

- Bruno - domyśliła się Natalia. - Spotkamy się z nim jutro, na lunchu w Paryżu.

-Aha.

- To nie jest mój narzeczony. - Natalia dała Adamowi lekkiego kuksańca w mankiet pięścią, w której trzymała butelkę. - Nie lubię gogusiów.

- Stary niedobry, goguś niedobry...

Orkiestra, złożona z syntezatora i pojedynczego Francuza, który wyglądał, jakby - o zgrozo! - zamierzał śpiewać, zaczęła wydawać pierwsze dźwięki. Adam kompletnie nie znał się na muzyce, od dawna miał jednak wrażenie, że nawet na najlepszych weselach jest z nią marnie - zwłaszcza we Francji.

Didi i jej ojciec wystąpili na środek sali balowej, którą Adam z Natalią widzieli prawie całą ze swego parkowego stanowiska w cieniu. Panna młoda wirowała wdzięcznie w ramionach papy raptem parę sekund, gdy Norman wbiegł na parkiet, by, jak każe obyczaj, upomnieć się o żonę.

- Nie wiem, którego z nich mi bardziej żal - westchnęła Natalia. - Jedyna nadzieja w tym, że ona jakimś cudem oswoi Normana albo wykończy go nerwowo, i wtedy będzie sobie mogła być lady, nie zastanawiając się, za jaką cenę. - Dykcja Natalii była bez zarzutu. Adam nie znał jeszcze kobiety, która by potrafiła tyle wypić. -Spójrz tylko, jak on tańczy. Co za przykry widok.

Norman w tańcu przypominał człowieka, który na nowo uczy się chodzić po ciężkim wypadku samochodowym.

Didi (jak zawsze wytworna i świeżutka) usiłowała prowadzić, ale Norman (który wyglądał, jakby się właśnie obudził gdzieś pod mostem) stapał jak popadło, to tu, to tam, bez najmniejszego poczucia rytmu - tak jak przywykł tańczyć po pijanemu w nocnych klubach Londynu, z tym, że tam nie krępowała mu ruchów czepliwa partnerka.

Adam bardzo chciał zatańczyć z Natalią, i to jak najprędzej, póki trzymał się na nogach. Tańczył niezle i miał spore szanse dopasować krok do fokstrota czy walca francuskiego z syntezatora. Następny utwór okazał się współczesną francuską balladą, opiewającą żal mężczyzny do niewiernej kochanki.

- Zauważyłaś, jak wszyscy trzymają się od nas z daleka? - zagadnął Adam Natalię. - Gdybym tu stał z kimkolwiek innym, ludzie kłębiliby się dookoła jak...

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Nie zrozum mnie źle - tylko to, że wśród gości jest sporo osób... hm... wysoko postawionych, które nie chcą zostać posądzone o nadmierne zainteresowanie modną gwiazdą. Każde z nich wiele dałoby, aby cię poznać, cały czas strzelają na nas okiem, ale uważaliby za dyshonor podejść i przedstawić się.

Natalia uniosła brwi. Jej duże, jasne oczy błysnęły w blasku pochodni. Wydawała się szczerze ubawiona tym, co powiedział Adam.

- Jeżeli to prawda, co mówisz, to bardzo się ludziom dziwię - powiedziała. - Za kogo oni mnie uważają?

- Dobre pytanie. A kim ty właściwie jesteś?

- No, nareszcie! - rozpromieniła się Natalia. - Od początku strasznie chciałam ci to powiedzieć, ale jestem okropnie nieśmiała.

- Zauważyłem.

- Od ubiegłej środy wieczorem jestem kontraktową gwiazdką srebrnego ekranu.

- Niemożliwe.

- Naprawdę. Nie zgrywaj się, Adamie, przecież czytasz gazety. Karierę zawdzięczam temu, że byłam wyjątkowo wybredną debiu-tantką.

Adam czytał gazety, a jakże. Czytał, jak Natalia odrzuca kolejne role - czy wszystkie jej naprawdę proponowano, to inna sprawa. Natalia przeskoczyła jeden etap życia gwiazdy: etap kariery zawodowej - i od razu zaczęła się wypowiadać niczym przebrzmiałe sławy, które niemożność powrotu na ekrany tłumaczą w wywiadach tym, że od lat nie mogą znaleźć dla siebie scenariusza, że ich ulubiony reżyser i mistrz już nie żyje, że wytwórnie spoza Hollywood nie mogą sobie na nie pozwolić, a poza tym nie mają już praktycznie żadnych ról kobiecych...

Adam uważał za nietakt wobec prawdziwych aktorek, że mistrzowie najbardziej wziętego gatunku rozrywki tak służalczo zalecają się do Natalii.

Zamiast jej to powiedzieć, uniósł kieliszek.

- Gratulacje. Na pewno jesteś w siódmym niebie.

- Raczej umieram ze strachu. Rola jest całkiem spora, a Serge, chociaż obiecał, że nie będzie tego wymagał, na pewno zmusi mnie, żebym się całkowicie rozebrała.

- Serge to reżyser?
  - Tak. Chodząca poczciwość.
  - A ty się zgodzisz całkowicie rozebrać?
  - Jestem gotowa na wszystko.
  - Zróbmy mały eksperyment - zaproponował Adam w kwadrans później. Wciąż stali sami. Natalia wyciągała od Adama najbardziej kompromitujące plotki na temat kolejnych osób, które z rozjarzonej kandelabrami sali balowej przechodziły w oświetlony pochodniami park. - Odnieś kieliszki i butelkę do bufetu i wymień na nowe. Pogadaj chwilkę z barmanem, a potem wróć tutaj. Zakład o sto franków, że zastaniesz koło mnie tłum ludzi.
  - Zakład stoi - zgodziła się Natalia. Zabrała Adamowi kieliszek i na skrót, przez trawnik, udała się do najbliższego barku.
  - Cześć Artur, Patryk, James. O, cześć Cyntio, to znowu ty; cześć Frances, Ksawery...
- Komentarze na temat wesela Didi przeplatały się ze wspomnieniami bardziej wystawnych wesel, na których się bywało ostatnimi laty. Nikt nawet nie napomknął o tym, że Adam spędził nieprzyzwoitą większość czasu w towarzystwie samej tylko Natalii. Tłumek, który go otoczył, rozprawiał z ożywieniem o innych rzeczach - jakby Natalia w ogóle nie istniała.
- Gdy wróciła - tym razem z oszronioną butelką szampana i dwoma czystymi kieliszkami - towarzystwo udając, że jej nie widzi, zaczęło nerwowo przebierać nogami i nabrało nagłej ochoty na tańce.
- Poznajcie Natalię - rzekł Adam tonem właściciela.
  - Bardzo mi miło... Bardzo przyjemnie... Cześć...
- Natalia, chichocząc, naląła szampana. Nikt nie śmiał przemówić do niej wprost. Adam postawił się na chwilę w ich sytuacji i doszedł do wniosku, że też stałby niemo jak kołek w płocie. Widział, jak mężczyźni stanu wolnego męczą się, żeby wymyślić zgrabną kwestię, gdy tymczasem żonaci z trudem udają obojętność, przez wzgląd na połowice.
- Jestem winna Adamowi sto franków - powiedziała Natalia. -Założyliśmy się przed chwilą. Adam twierdził, że wystarczy, abym na chwilę...
  - Natalio.
  - Nie przerywaj. Uważam, że to bardzo interesujące. Otóż Adam twierdził, że wystarczy...



- Proszę.
- No dobrze. Jak chcesz. Powiem więc tylko tyle, że kolega Adam jest wyjątkowo bystry.
- Chodźmy zatańczyć.
- Tak jest, szefie.

Natalia zabrała szampana i kieliszki: postawiła je w rogu ogrodowego parkietu. Muzykant miłosiernie przestał śpiewać i oddał głos komputerowi. Komputer sklecił syntetyczny big-band: trąbki brzmiały jak elektroniczne szyfrogramy z kosmosu, cymbały posykiwały jak węże, a wszystko razem tak się miało do swingu, jak pismo maszynowe do kaligrafii.

Parkiet bynajmniej nie był pusty. Starsze towarzystwo, które umiało tańczyć, bawiło się szampańsko, żartując z własnego wigoru. Adam z tkliwym szacunkiem objął Natalię i powiódł na sam środek parkietu.

W chwili, kiedy jej dotknął, przysły ostatnie bariery uprzedzenia. Wiedział już, że Natalia ma ową rozbijającą cechę - jakże rzadką u młodych - którą jest żartobliwy dystans do własnej osoby, sytuacji życiowej i planów. Dla innych jej niezasłużona sława była zjawiskiem niegodnym, oburzającym, świadczącym o upadku obyczajów

- a dla Natalii była jedynie komiczna. Uznała widocznie, że skoro ją zapraszają na eleganckie przyjęcia, skoro gazety chcą snuć domysły na temat jej prywatnego życia, skoro tak zwane lepsze towarzystwo zapomina przy niej języka w gębie - to pozostaje jej jedynie przyłączyć się do tej żalosalnej szopki. Przyznała się - dosyć nieśmiało, jak na siebie - że ma nadzieję wyróżnić się kiedyś w jakiejś dziedzinie, ale zanim to nastąpi, zamierza cieszyć się życiem i korzystać z każdej po temu okazji.

- Coś podobnego, trafił mi się dobry tancerz! - rzekła, gdy zatoczyli pierwsze zamaszyste koło, spychając powolniejsze pary na skraj parkietu. - Wprost nie do wiary, jakie ja mam szczęście.

Nie ona jedna tak myślała. Adamowi, rzecz jasna, przyszło do głowy, że Natalia może być zawodową aktorką, wynajętą przez Normana i Didi specjalnie do tej roli. Uprzedzali go przecież oboje o „niespodziance”, i na pewno mieli na myśli właśnie Natalię. Było mało prawdopodobne, że słynna flirtująca z wyższych sfer spontanicznie przyłgnie akurat do faceta, który siedział koło niej przy stole

- zwłaszcza gdy facet jest spalony towarzysko na wszystkich frontach.

Lecz oto Adam przekonywał się namacalnie, jaką szczupłą talię i jakie proste plecy ma Natalia. Z każdym obrotem czarna spódnica falowała szeroko, a hiszpański żakiecik rozchyłał się, odsłaniając śnieżną biel bluzki. Strój Natalii nie był może klasycznym strojem weselnym, ale na pewno świetnie nadawał się do tańca. Adam przyjrzał się jej twarzy - pięknej w dziwnie niepokojący sposób. Nie miał pojęcia, co różni twarz po prostu piękną od pięknej i interesującej -lecz patrząc na Natalię czuł, oprócz pierwszych symptomów zakochania, zamęt i tkliwy smutek. Gdy Adam był pijany - a właśnie był - zawsze skupiał uwagę na jednej rzeczy: teraz, zataczając kolejne koła po parkiecie, świadom był jedynie lekkiego uścisku gładkich, smukłych palców Natalii na swojej dłoni. Przestało mu przeszkadzać, że Natalia może tylko udaje - tak czy owak, było bardzo przyjemnie.

Po dwóch znośnych kawałkach zabrzmiała muzyka, od której w jednej chwili opustoszały oba parkiety: coś jakby palpitacje serca z akompaniamentem syreny nadjeżdżającej karetki pogotowia. Adam z Natalią, porywając butelkę i kieliszki, salwowali się ucieczką pod dach. W ślad za nimi popędził tłum innych gości.

W sali balowej Didi i Natalia ponownie odegrały wzruszającą scenę spotkania. Znów rzuciły się sobie w objęcia jak siostry, które los rozdzielił podczas katastrofy na morzu i z których każda żyła odtąd w mylnym przekonaniu, iż druga poszła na dno wraz z resztą pasażerów. Norman i Adam wymienili uścisk dłoni. Norman wyglądał jeszcze gorzej niż przedtem, choć wydawało się to niemożliwe. Spociał się na parkiecie i kosmyki potarganych włosów oblepiały mu czoło i kark. Adam podał mu chusteczkę.

- Czuje, że wracam do formy - oznajmił Norman. Mogło to oznaczać tylko jedno: Norman raczył się szlachetnymi specyfikami, z którymi miał zerwać, co solennie obiecał wobec przyjaciół, sądu i rodziców.

- To dobrze. Taki ślub to na pewno męcząca impreza. - Ponieważ stali poza zasięgiem słuchu dziewcząt, Adam zniżył głos i zapytał: - Zdecydowałeś się postąpić uczciwie i wyznać prawdę? To przecież może być poważna sprawa.

- Nie przejmuj się. Wyszzydziłeś mój poprzedni plan, ale mam następne. Okazuje się, że muszę koniecznie wyjechać na kilka tygodni do Argentyny, skontrolować tamtejsze interesy ojca. Zwierzyłem mu się. On to świetnie rozumie. I chyba jest po mojej stronie. Ojciec nie lubi się przechwalać, ale zapewniam cię, że we Francji wstawił się nie tylko wyzwalaniem bydła domowego.

- Możliwe. Były przecież i inne zwierzęta.
- Dajmy spokój. Wracając do mojego sekretu, jest on tego rodzaju, że, uprzedzam, zabiję cię, jeżeli ktoś się dowie.
- Wiesz przecież, że u mnie jak w grobie - zapewnił go Adam, myśląc jednocześnie, że żona Normana jest mistrzynią w rozprzestrzenianiu najintymniejszych plotek. Ciekaw był, czy Norman o tym wie.
- Trzeba przyznać, że nieźle sobie radzisz z tą ślicznotką. No, popatrz na nią, niesamowita!
- Owszem, robi wrażenie - przyznał Adam.
- O Jezu - spoważniał nagle Norman. - A może należało ożenić się z Natalią?

Był kwadrans po północy. Adam czuł w środku aż nazbyt miłe ciepło. We dwoje z Natalią zwiedzili *chateau*, wyobrażając sobie, jak będzie wyglądało życie Didi i Normana, jeśli rodzice Didi postąpią szlachetnie i przeniosą się na resztę swoich dni do Monako. W pewnym momencie skończył im się szampan, więc skoczyli na dół po nową butelkę, bez nawiązywania po drodze kontaktów towarzyskich. Adam pochwalił się Natalii swoją sypialnią, z której był bardziej dumny, niż gdyby dostał w posiadanie cały pałac. Trzymając się za ręce, przemykali skuleni pod oknami i co chwila jedno drugiemu teatralnym szeptem nakazywało ciszę. Kręconymi schodami, które odkryli na zapleczu, wdrapali się na całkiem współczesny kamienny taras, ukryty poza wieńczącymi elewację blankami - na pewno można się tam było opalać z dala od oczu służby. Postanowili, że stąd właśnie obejrzą pokaz sztucznych ogni. Niektóre pomieszczenia w części mieszkalnej pałacu obudziły w Adamie podłą chciwość. Przed wszystkim chciał mieć taki gabinet, jaki miał ojciec Didi: z masywnym kominkiem, fascynującym starym portretem (za którym niewątpliwie krył się sejf), z wysokimi regałami na książki, biurkiem o powierzchni boiska piłkarskiego, szafkowym zegarem, dyskretnie zamaskowanym systemem hi-fi, perskim dywanem, globusem, portretami przodków, bibularzem' głębokim skórzanym fotelem do lektury, oszklonym barkiem -i z widokiem. Sypialnię chciał mieć taką, jaką mu przydzielono. Chciał też mieć kort tenisowy o glinianej nawierzchni - właśnie taki, jaki widać było z okna gabinetu. I chciał mieć linkę w aksamitnej osłonce, do pociągania, kiedy zachce mu się pić. Chciał mieć.

Natalia bywała już w *chateau*, co wcale nie znaczyło, że uodporniła się na jego przepych. Ośmieliła się nawet otwierać szafy w garderobie matki Didi i dotykać wykwintnych strojów. Przyznała się, że gdyby zobaczyła na wierzchu kosztowności, bez wahania zwędziłaby sporą garść. Ojciec Didi - wyjaśniła Adamowi - jest prezesem spółki automobilowej, a i bez tego powodzi mu się całkiem, całkiem nieźle. Utrzymuje jedną kochankę w Paryżu, drugą w Nicei, a trzecią w Rzymie. Założył muzeum militariów, w którym pomieścił własną kolekcję mieczy, kusz, zbroi, sztandarów i dział. Natalia była zdania, że jeśli ojciec Didi przyłożył rękę do weselnego pokazu fajerwerków, to będzie na co popatrzeć. Był patriotą i fanatycznym prawicowcem, szczególnie ciętym na imigrantów. Zaliczał się do tych rasi-stów, którzy szczycą się swoimi poglądami. Jak wielu Francuzów, był gorliwym katolikiem, wręcz dewotem, ale w głowie by mu nie powstało, że Watykan ma jakiegokolwiek prawo pouczać go, jak ma postępować. Teoretycznie trudno o podlejszego typka - a jednak, jak wyznała Adamowi Natalia, ojciec Didi miał swoisty szatański urok i patriarchalny styl, którym doprawdy trudno było się oprzeć. Adam skrzywił się z niesmakiem. Fajerwerki dały o sobie znać potężnym grzmotem dokładnie pół godziny po północy. Wsparci łokciami o parapet strzelniczy, Adam i Natalia podziwiali świetliste pióropusze (z przewagą czerwieni, bieli i błękitu) wzlatujące pod niebo spoza murów dawnej fortecy. Na bladym horyzoncie, jak pojedynczy ząb, sterczała gotycka wieża kościoła w Aubade. Nisko w dole goście weselni wylegli do parku, by podziwiać sztuczne ognie. Pałac opustoszał i Adam poczuł się nagle jak majtek w bocianim gnieździe porzuconego przez załogę statku. Spojrzał na Natalię i oboje z niedowierzaniem pokręcili głowami nad przepychem wesela Didi. Kiedy znużyły im się ognie sztuczne, zaczęli się całować. Po paru minutach otworzyli oczy na wielki finał pokazu: niebo usiane świetlnymi różami.

- Co za dzień - westchnął Adam. - W głowie mi się nie mieści, że ty jeszcze rano byłaś w Hiszpanii.

- Wnieśmy mały toaścik - zaproponowała Natalia - i chodźmy jeszcze raz obejrzyć twoją niesamowitą sypialnię.

Adam przystał na toaścik. Dziękował losowi, że od tylu godzin nasączał się systematycznie alkoholem - dzięki temu bowiem mógł ważyć się na coś, co latami trenował w wyobraźni, z nadzieją, że pewnego dnia poczuje się dokładnie tak jak teraz. Trącili się kielisz-

kami. Wypili. Adam z wielką powagą pocałował Natalię. Powiedział jej, że nie spodziewał się tak wspaniałego wieczoru. Ze nie zapomni tego dnia do końca życia, dzięki Natalii właśnie. Pomógł jej pokonać dwa piętra wąskich, kamiennych schodów, a gdy znaleźli się na dole, skrzył korytarzem nie do swojej sypialni, lecz do tej, którą zajmowała Natalia.

Na tym właśnie polegał ów bolesny, heroiczny akt, który Adam latami ćwiczył w wyobraźni. Gdy stanęli pod drzwiami Natalii, objął ją w pól i raz jeszcze pocałował. Powtórzył, w nieco innych słowach, wyznanie, które wygłosił na dachu. Położył dłoń na karku Natalii i znów ją pocałował. Po czym - ku jej widocznemu niedowierzaniu - oddalił się, życząc dobrej nocy.

Część druga

**Zaloty**

Ukochane auto Adama turlało się niespiesznie, z otwartym dachem szpalerem drzew okalających drogę. Natalia zapadła głęboko w fotel, z jedną ręką zawieszoną na ramie okna. Była w ciemnych okularach, a na bolącej głowie miała przepaskę z chustki. O wpół do dziesiątej z rana szosa była puściuteńka w obu kierunkach. Na podłodze, między stopami Natalii, stały dwie butelki czerwonego wina, które Natalia pożyczyła z pałacowej kuchni, obudziwszy wpierw Adama dramatycznym apelem, aby ją wywiózł z pałacu jak najszybciej, bo gotowa się rozmyślić i wrócić do łóżka. Nie zapomniała o korkociągu. Jedna butelka już była otwarta i lekko napoczęta. Przez pierwsze pół godziny jazdy do Paryża Adam był raczej małomówny; tylko od czasu do czasu mamrotał pod nosem, że są na właściwej drodze. Już robiło się gorąco. Adam również założył ciemne okulary, a także białą płócienną czapkę szoferską, na widok której Nataliaomal nie dostała kolki ze śmiechu. Rozsiadł się wygodnie i odchylił głowę do tyłu, ale tak, żeby przez szparki oczu widzieć jeszcze chociaż wycinek szosy. Kierował jedną ręką opartą nisko na kierownicy; druga dłoń dyndała bezużytecznie w okolicy dźwigni biegów. Auto posuwało się miarowo: można by pomyśleć, że usnęło - tak jak Natalia. Gdyby jechał za nimi Francuz nie nawykły do wehikułów z kierownicą po prawej stronie, ujrzałby porażający widok: pojazd prowadzony przez wiszącą bezwładnie na drzwiach kobietę, która co parę minut unosi ciężką głowę i pociąga z gwinta.

Adam miał poważne wątpliwości co do tego, czy markowe czerwone wino stanowi odpowiedni lek na kaca, zwłaszcza że po Natalii nie było jakoś widać zbawiennych skutków jego działania. Prowadził auto z najwyższą prędkością, jaka go chwilowo nie przerażała -około pięćdziesięciu kilometrów na godzinę. Czubki drzew przemykające mu nad głową z metronomiczną regularnością miały barwę

jasnofioletową - choć przecież wiedział, że to niemożliwe. Adam czuł, że jego ciało od stóp do głów wypełnia czerwone wino: oglądał świat przez filtr Chateau Valencin, rocznik 1963. Niskie poranne słońce oślepiło go odbiciem w lusterku wstecznym, więc przekręcił lusterko o dziewięćdziesiąt stopni. Wydawało mu się, że silnik ukochanego samochodu czyni mu burkliwe wymówki za niemoralne zachowanie.

Zajechali do przydrożnej kafejki i zamówili kawę. Usiedli pod wystrzępionym, upstrzonym tłustymi plamami parasolem, osłaniającym biały plastikowy stolik. Pusta szosa snuła się kilometrami w obu kierunkach. Tylko spopielale drzewa wokół kawiarni świadczyły o znacznym tu zazwyczaj ruchu pojazdów. Słońce systematycznie pięło się po niebie, tracąc stopniowo na średnicy i zmieniając kolor.

To Adam pierwszy zauważył ciężarówkę-cysternę na horyzoncie. Bez słowa uniósł ciężkie ramię i wskazał ją Natalii. Zmarszczyła brwi i oburącz uniosła filiżankę z kawą do ust.

- Co robić? - spytał Adam ledwo słyszalnym szeptem. Najdonoś-niejszym dźwiękiem, jaki dobiegał jego uszu, był odgłos wydawany przez kota czochrającego się o betonowy mur garażu, jakieś pięćdziesiąt metrów od nich.

- Z tą cysterną? - upewniła się szeptem Natalia.

- No właśnie.

Natalia wzruszyła ramionami i dopiła kawę. Adam także opróżnił filiżankę. Siedzieli przy stoliku jak dwie woskowe kukły: dłonie na kolanach, głowy spuszczone. Cysterna zbliżyła się na jakieś półtora kilometra i już ją było słychać.

- Zaraz zaczniesz zjeżdżać z górki - wyszeptał Adam.

- Tak - potwierdziła Natalia. - Na drodze jest żwir.

Ich stopy znajdowały się tuż za brudną, ospowatą białą linią, odcinającą pobocze.

- Nadjeżdża.

- Jedzie.

Gdyby ktoś obserwował całą scenę z drugiej strony szosy, ujrzałby, jak dwie zgarbione postacie, odpoczywające w rzekomej oazie spokoju, znikają na moment za rozpedzoną cysterną i wyłaniają się na nowo w chmurze żwiru, pod rozchwianym od gwałtownego podmuchu parasolem, przy akompaniamencie brzęku pustych filiżanek o plastikowy blat. Zaraz potem nasz obserwator przekonałby się naocznie, że wielkie ciężarówki jeżdżą zazwyczaj stadami: najbliższe se-



kundy sprowadziły na parę przy stoliku ogłuszający warkot, połączony z gradem żwiru i tumanem spalin. Przez dobre dwie minuty żadne nie odezwało się ani słowem. Adam zdobył się na niezdarną próbę strzepnięcia drobinki kurzu ze znajdującego się bliżej rękawka jasnoniebieskiego podkoszulka Natalii.

*S'il vous plaît, madame* - zwrócił się do otwartych drzwi kawiarenki. - *L'addition?*

Adam i Natalia stwierdzili, że straszne przeżycie w przydrożnej kafejce wzmocniło ich psychicznie. Kawa tak dalece postawiła Adama na nogi, że mógł sięść prosto za kierownicą i prowadzić z całkiem przyzwoitą prędkością.

Wyglądało na to, że jednak zdążą na lunch do Paryża.

- Szkoda, że tu nigdzie nie ma jeziora - westchnęła Natalia. - Chętnie dałabym nura.

O jeziorze nie było co marzyć: podróżowali przez najbardziej chyba ponury obszar Francji. Natalia uparła się jechać bocznymi drogami, dzięki czemu mogli podziwiać walące się domy na samym skraju szosy, odpychające nowoczesne osiedla wzniesione na miejscu uroczych, przedwojennych wiosek, spalone słońcem, złaknione deszczu łąny zbóż. Adamowi przypomniła się wycieczka z rodzicami, którą odbyli tuż po przejściu ojca na emeryturę.

Rodzice doszli do wniosku, że należy im się dworek, może nawet *château*, na wsi francuskiej, nie za daleko od Paryża. Zwiedziwszy około tuzina podupadłych rezydencji - z reguły, nie wiedzieć czemu, obwieszonych, a nawet oplecionych siecią wysokiego napięcia - rozczarowani rodzice Adama zaczęli parodiować agentów handlu nieruchomościami wygłaszającą na odchodnym formułką:

- To coś dla amatorów wyjątkowo drogich i wyjątkowo paskudnych domów.

Mijając peryferie, zanim zapuścili się w centrum Paryża, Adam z Natalią wykończyli pierwszą butelkę wina i otworzyli drugą. Samopoczucie obojga znacznie się poprawiło. Pogoda była miła i słoneczna; nieliczni paryżanie, którzy nie wyjechali na wakacje, siedzieli w domach. Adam zatankował i bez trudu trafił pod adres reżysera Natalii. Serge zajmował poddasze nowoczesnego bloku, usytuowanego -co za zbieg okoliczności - na rue Huivis, która odchodzi od Avenue

Montaigne. Adam mimo szczerych wysiłków nie mógł sobie przypomnieć ani jednego tytułu filmu nakręconego przez Serge'a, którego Natalia z uporem nazywała znanym i cenionym twórcą. I to nie tylko - podkreślała z mocą - dzięki „Malaise”, filmowi, który w Wielkiej Brytanii miał zakaz dystrybucji jako obraz pornograficzny, za to we francuskich kręgach uniwersyteckich urósł do rangi świętego objawienia.

Adam spytał Natalię, czy nie byłoby wskazane, aby ewakuował się gdzieś na czas jej lunchu z Serge'em, ponieważ nie chce wydać się nachalny. Natalia zastanawiała się nad odpowiedzią dłużej, niż by sobie tego życzył - bo, szczerze mówiąc, miał wielką ochotę na lunch na poddaszu w towarzystwie słynnego francuskiego reżysera.

- Nie sądzę - odpowiedziała w końcu. - Przedstawię cię jako mojego adwokata.

- Jak to? Nie masz agenta czy... kogoś w tym stylu?

- Mam agentkę. Nazywa się Jane Wheeler. Złota dziewczyna, ale Serge ją przeraża.

- Rozumiem.

- Odmawia rozmowy z nim, nawet przez telefon.

- Czy to znaczy, że Jane Wheeler nie pochwała twojej zgody na tę konkretną rolę?

- Nie, skąd, oczywiście, że pochwała; tak mi się zdaje. Przypuszczam, że jesteśmy w tej sprawie jednego zdania: lepiej, żebym trzaskała rutynę na kontynencie, niż porywała się na wielkie aktorstwo, do którego być może się nie nadaję.

- A wolno spytać, w jakich okolicznościach pan Serge dopadł cię ze swoją propozycją? Skoro to taki sławny mistrz, to, w świetle tego, co mówisz o sobie, trudno uwierzyć... przepraszam, pewnie się nie znam, nie chciałem cię urazić.

- Nie przejmuj się. To rzeczywiście niepojęte i niesprawiedliwe, ale wiesz, jakie wielcy ludzie miewają kaprysy. Nic nowego. Serge należy do artystów, którzy miewają wizje. Jego filmy są bardzo francuskie, bardzo malarskie. Kiedy Serge ma wizję, a pieniądze znajdują się akurat tam, gdzie powinny - działa jak w natchnieniu. Całkowicie spontanicznie. Potrafi nagle dojść do wniosku, że z przyczyn artystycznych film musi być kręcony w osiemnastowiecznym Hongkongu, na dodatek w sepii, a w ogóle będzie to film niemy. Serge to *auteur*. Jemu wolno podejmować takie decyzje, obstawać przy nich i robić piekło, jeżeli nie są realizowane. Jeśli chodzi o mnie, to zasto-

sował wypróbowaną już metodę: zobaczył moje zdjęcie w magazynie i powiedział: „*Voilà!* Oto moja Mireille!" - imię może się jeszcze zmienić.

- No dobrze, ale skąd ty się wzięłaś w magazynie?

- Koleżanka, dziennikarka, zrobiła reportaż o mojej podróży na Seszele. Bogato ilustrowany. W tekście wspomniała o mojej matce

- stąd Serge mógł wiedzieć, że mówię po francusku. To naprawdę nic niezwykłego, Adamie. Serge ma kolejną *idée fixe* i to jestem właśnie ja.

- Mam nadzieję, że nie jest jednym z tych, którzy ustalają obsadę na kanapie.

- Jak to nie! Jest w ścisłej czołówce! Ma pięćdziesiąt osiem lat i opinię starego rozpustnika. Ale podobno uwodzi bardzo stylowo i romantycznie: kolacyjki przy świecach, kwiaty, sporo gadania o tym, jak całe jego życie się zmieniło od chwili, w której mnie poznał. Podły cynik, wiadomo, ale założę się, że dziesiątki dziewczyn przede mną dały się na to złapać.

- A ty nie?

- Jeszcze nie. - Natalia po raz pierwszy tego dnia usiadła prosto.

- Spójrz tylko, jaki Paryż jest piękny.

- Co chcesz powiedzieć przez „jeszcze nie”?

- No, wiesz, niczego nie można z góry wykluczyć. A jeśli porwie mnie jego geniusz? Tak czy owak, u mnie to się nie dzieje od razu. Poza tym, Serge na ogół trzyma faworytę przy sobie przez jakieś dwa lata od ukończenia filmu, a ja na razie nie mam na to czasu. Nie do wiary, co, Adamie? Zostanę aktorką.

- Mnie to nie dziwi - odparł Adam. Miał nadzieję, że niefrasobliwość Natalii to tylko poza. Targnęło nim nagłe i bezzasadne oburzenie na eksploatację kobiet we wszystkich sferach życia. Zmartwił się, że Natalia nie jest bardziej stanowcza w odpieraniu awansów lubieżnego reżysera. Wyobrażał go sobie jako wysokiego, szczupłego mul-timilionera z falą szpakowatych włosów, emanującego pasją artystyczną, który wyciąga smagłą, zmysłową dłoń i przedstawia się gardłowym półgłosem: „I am Serge”.

Czterdzieści pięć minut, które im pozostało do zabicia przed lunchem Natalii, spędzili oglądając kosztowne dobra materialne przez kraty zamkniętego sklepu.

- Dużo masz pieniędzy, Adamie? - zagadnęła Natalia właśnie

w chwili, gdy Adam zwrócił uwagę na męski zegarek wyceniony na trzy czwarte jego rocznej pensji.

- Nieraz sam siebie o to pytam - odpowiedział, śledząc własne odbicie w kuloodpornej szybie. - Rzecz w tym, że wiem bardzo dokładnie, ile mam pieniędzy, tylko czasem nie mogę się zdecydować, czy to dużo, czy jeszcze nie.

- I w ten sposób odpowiedziałeś mi na pytanie: dopóki wiesz dokładnie, ile masz forsy, nie masz jej dużo.

- A ty, ile dokładnie masz forsy? - spytał Adam.

- Nie mam pojęcia.

- Tu Natalia - powiedziała do domofonu w hallu bloku Serge'a. - Jestem z przyjacielem, mam nadzieję, że to nie szkodzi. To mój adwokat.

Z mikrofonu dobiegł gniewny pomruk i nad windą rozbłysła lampka. Winda zjechała po kilku sekundach. Adam skłonił się, puszczając Natalię przodem. Stanęli ramię w ramię, plecami do drzwi, wpatrzeni w swoje lustrzane odbicia.

- O raju - skrzywiła się Natalia. - Widać po nas, że piliśmy.

- Mam grzebień - pospieszył z pomocą Adam. Niestety, za późno: winda stanęła, a kiedy drzwi się otworzyły - byli na strychu u Serge'a.

Powitała ich pokojówka Azjatka w średnim wieku. Jej koafiura natychmiast rzuciła się w oczy Adamowi, była bowiem wymyślna i lśniła jak naoliwiona. Natalia i Adam ukłonili się niezgrabnie i zostali wprowadzeni w głąb mieszkania.

- Monsieur Serge zaraz przyjdzie - oznajmiła pokojówka dziwnie piskliwą francuszczyzną. - Kazał powiedzieć, że się goli i że muszą państwo koniecznie poczęstować się szampanem i truskawkami i posłuchać stereo.

Pokój, w którym czekali na szampana i truskawki, rozmiarami przypominał wiejską kregielnię na wolnym powietrzu, a i umeblowany był bez mała równie skąpo. Zapewne Serge, wzorem wielu geniuszy sztuki, miał awersję do ścisku i zarazków. Chyba że powodem ascezy był nagły brak pieniędzy, który zmusił go do życia bez dekoracji, przypadkiem zgodnego z wyznawaną filozofią. Podłogę krył dywan od ściany do ściany, barwy ołowianej szarości. Stojący w drugim końcu czarny fortepian wyglądał jak własna miniatura. Ściany były ledwie o ton jaśniejsze od dywanu, podobnie jak obicia kanapy

i foteli. Niski sufit, niczym w wielopoziomowym parkingu, nasunął Adamowi podejrzenie, że fortepian jest istotnie miniaturą, a Serge wyskoczy zaraz gdzieś z boku i okaże się liliputem. Jedyne w pomieszczeniu obraz - dosyć dobry współczesny portret kobiety - przedstawiał, jak się Adam domyślił, matkę artysty.

- To żona Serge'a - poinformowała go Natalia i szeptem dodała: - Chyba nie myślisz, że dorobił się na „Malaise”. Na imię ma Karolina, jest jego daleką kuzynką. Jej pierwszy mąż był superbogatym armatorem. Karolina żyje, ale jest niespełna rozumu. Serge otaczają romantyczną czcią. Wszystkie filmy robi o niej; wszystkie kończy sceną, w której kobieta na wózku inwalidzkim patrzy w morze, jedną dłonią mnąc pled na kolanach. Na pewno będę musiała to odegrać.

Ze ścian zaczęła się sączyć muzyka; weszła pokojówka z drewnianą tacą. Odstawiła ją i gestem zaprosiła gości do zajęcia miejsc. Napełniła kieliszki i wyszła. Adam nie umiał zidentyfikować melodii dobywającej się ze ścian i sufitu. Nie był znawcą muzyki klasycznej, ale podejrzewał, że to coś spoza najbardziej znanego repertuaru. Kobięcy głos śpiewał najciszej jak to możliwe po niemiecku, a pianista akompaniował mu niepewnie i zrywami, jakby pierwszy raz widział nuty. Więcej wykonawców nie było - tylko śpiewaczka i pianista; przedzierali się mozolnie przez utwór, który niechybnie miał wyrażać tęsknotę. Kobięcy głos krążył i polatywał jak mewa, pikując co chwila w spiętrzoną falę germańskich spółgłosek. Adam gotów był się założyć, że jest to utwór ultranowoczesny - zapewne autorstwa któregoś z przyjaciół-kompozytorów Serge'a, nagrany wczoraj.

- Schubert - powiedziała Natalia. - Jak znam Serge'a, to musi być ścieżka dźwiękowa tego nowego filmu.

- Czy ten film ma tytuł?

- Roboczy. Serge zawsze nadaje tytuł dopiero po ukończeniu pracy. Trwa to nieraz i rok. Tytuł roboczy brzmi „Tedium”.

- To powinno rzucić krytyków na kolana - skomentował Adam, który, zamiast słuchać uważnie, zajadał truskawki.

- Przepraszam, chyba nie dosłyszałaś. „Te Deum”.

- Ach tak. Ale to już ktoś zrobił. Nie pamiętam dokładnie kto, ale kojarzy mi się z kościołem katolickim.

- Mówię ci przecież, że to tylko tytuł roboczy. A z kościołem katolickim ma związek, a jakże. Całe życie Serge'a, jak ci przed chwilą usiłowałam wyjaśnić, jest zmaganiem z koncepcją cudzołóstwa.

W sensie romantycznym Serge pozostaje wierny żonie nieomal ponad granice obowiązku, z tym, że...

- Z tym, że ją zamknął w szpitalu wariatów, zwinął całą forszę i przez okrągły rok sypia z młodymi aktorkami.

- I to właśnie jest piękne, nie rozumiesz? - zawołała Natalia. Ale zaraz się uśmiechnęła, za co Adam był jej wdzięczny.

Zadzwoił domofon. Pokojówka wyszła z kuchni, aby odebrać i wysłuchać nazwisk osób odpowiedzialnych za naruszenie ciszy. Wcisnęła guzik i czekała przy windzie. Po paru sekundach winda wyrzuciła z siebie sześć osób, pochłoniętych głośną sprzeczką. Nie patrząc na pokojówkę, obwiesili ją jak popadło kapeluszami, torebkami i parasolami, które na razie im się nie przydały. Gdy zamieniona w wieszak pokojówka odeszła, Adam z Natalią wstali na powitanie nowych gości.

Adam natychmiast rozpoznał Brunona. Gazety pisały o nim „Bruno L”; podobno nikt nie znał jego prawdziwego nazwiska. Adamowi kariera Brunona kojarzyła się metaforycznie: z męską toaletą. Bruno dopuścił się w Ameryce czegoś tak paskudnego, że przestał otrzymywać jakiekolwiek propozycje zawodowe - i to akurat, kiedy miał nadzieję zacząć grać role dorosłych mężczyzn. Ktoś poradził mu wystartować od nowa w Europie, w kraju, gdzie nie będzie się musiał obawiać prawa i odzyska reputację artysty - chociaż na mniejszą skalę, uprawiając sobie spokojnie świństewka, które mu napytały tyle biedy w ojczyźnie.

Bruno przyprowadził dwie dziewczyny, wyraźnie na doczepkę, tak jak Natalia Adama. Dziewczyny miały usta i wszystko co trzeba, a na strychu u Serge'a czuły się jak u siebie w domu. Wymieniły z Adamem uściski dłoni, z minami turystek mijających nie znany obraz w Luwrze, i ustąpiły miejsca Brunonowi, który powitał go jak ulubionego wuja. Adam usłyszał własny głos: „Oczywiście, poznaję”, kiedy Natalia wymieniła imię Brunona. Bruno był rzeczywiście - jak uprzedziła Adama Natalia - ślicznym chłopcem: do tego stopnia, że gdy podali sobie ręce, Adam siłą pohamował odruch ucałowania go w oba policzki. Kilka młodzieńczych zmarszczek znaczyło twarz Brunona w najbardziej odpowiednich miejscach; zęby, które odsłaniał w uśmiechu, działały jak podwójna dawka uroku osobistego; jego czupryna wyglądała, jakby stale jechał motocyklem po kalifornijskiej plaży o wschodzie słońca. Ubrany był w strój, który od dawna budził w Adamie tęsknotę i zawiść: garnitur z wymiętego lnu, biała koszula

bez krawata, rozpięta pod szyją, niebieskie buty. Adam pilnie obserwował powitanie Brunona z Natalią: było nie tylko braterskie, ale wręcz obojętne. Za to na wiadomość, że Adam jest jej adwokatem, Bruno specjalnie zawrócił, żeby raz jeszcze uściskać mu prawicę i olśnić go uśmiechem jak uchylona nagle szkatułka diamentów.

Pozostałą trójkę tworzyli: starszy brat Serge'a - rzeźbiarz, który pozbył się złudzeń, francuski polityk nazwiskiem Legan, którego Adam przypominał sobie jak przez mgłę, oraz kobieta, Francuzka, która wydała się Adamowi uosobieniem ideału szefa obsady filmowej.

Adam pierwszy raz w życiu uczestniczył w spotkaniu, którego gospodarz każe gościom czekać na siebie. Przysłanie pokojówki z wiadomością, że „pan się goli” miało bez wątpienia przygotować scenę na efektowne wejście bohatera (we własnym domu). Ale Serge ukazał się w końcu jako uosobienie skruchy, załamując dłonie i błagalnie wywracając oczami na znak, że przeprasza. Nie ogolił się. Wyglądał na więcej niż pięćdziesiąt osiem lat. Karłem nie był, chociaż niewiele mu do tego brakowało. Pod względem fizycznym stanowił zaprzeczenie wyobrażeń Adama. Miał mocno opaloną łysinę, okoloną białym wianuszkiem milimetrowej długości włosów, długi nos i bardzo wydatne wargi, ujęte w podwójny nawias głębokich zmarszczek około ust. Fałdy pod brodą były tak samo pięknie opalone jak łysina. Na piersi połyskiwał srebrny łańcuszek z maleńkim krucyfiksem. Strój Serge'a skojarzył się Adamowi z uniformem więźnia w tropiku: granatowa płócienna koszula z krótkim rękawem i spodnie bez paska z tego samego materiału, na nogach białe espadryle. Jego korpulentne ciało rozciągało się raczej w szerz niż w wwyż, ale sprawiało wrażenie wygodnego.

Serge obszedł krąg gości, witając się z każdym po kolei i demonstrując przy tym różne stopnie zażyłości: od serdecznego wytarśnięcia za kark (ze starszym bratem), poprzez mocny, braterski uścisk dłoni, uzupełniony stosowną uwagą (z politykiem), kuzynowski całusek (z domniemaną szefową obsady), zdawkowe cmok-cmok w policzek (z panienkami Brunona), po zachłanny, dogłębny pocałunek w usta, z namiętnym uściskiem i prawie przyklęnięciem (z Natalią, czyli wizją). Stanąwszy przed Adamem, Serge podał mu rękę, przekrzywił głowę i wytrwał w tej pozie przez cały czas referatu Natalii, obejmującego biografię Adama i opis ich spotkania na weselu Didi. Trwało to tak długo, że Adam zaniepokoił się, czy Serge nie

pozostanie już na zawsze z głupkowskim uśmiechem, który przywołał na twarz, aby wygłosić rutynowe „hello”. Adam nie znosił, kiedy ktoś tak przetrzymywał jego rękę.

Serge oświadczył, że zabrania w niedzielę rozmów o interesach; goście mają się poznać, polubić i bawić jak najlepiej. On sam wyglądał Adamowi na faceta, który gotów dostać spazmów i oddalić się do sypialni, jeśli przez cztery, najdalej pięć minut ktoś nie pobudza go intelektualnie lub zmysłowo. Do tej roli wyjątkowo słabo nadawał się obecny w salonie charyzmatyczny francuski polityk, od którego reżyser chciał na pewno tylko jednego: pieniędzy. Serge jednak właśnie jego bez wahania ujął pod ramię i, rozsunąwszy szklane drzwi na taras, wyprowadził do ogrodu. Reszta gości podążyła za nimi w skromnym oddaleniu.

Japoński ogród skalny na dachu robił mniejsze wrażenie niż basen. Dno basenu przypominało rewers stropu Kaplicy Sykstyńskiej. Bohaterami fresku byli - według Natalii - giganci pierwszej ery Hollywoodu: finansjści, reżyserzy, właściciele wytwórni filmowych, animatorzy - wszyscy odwzorowani realistycznie, w czarno-bieli, na tle rekwizytów kinematograficznych. Był i ekran, oszklony, a jakże, na ścianie w głębokim końcu basenu, a przed nim przytwierdzony do dna stalowy fotel. U oparcia fotela dryfował przycumowany pojemnik tlenowy z maską nurka oraz wodoszczelne słuchawki. To właśnie tu, na dnie basenu, Serge najczęściej oglądał filmy latem; tu też, w podwodnej izolacji, analizował własne dzieła, cyzelując je do perfekcji wizji.

Serge oprowadzał polityka wokół basenu. Natalia rozmawiała uprzejmie z panienkami Brunona. Brat Serge'a z szefową obsady zaraz wrócili pod dach, jakby mieli alergię na słońce. Nie było wyjścia: Adam i Bruno musieli zbliżyć się do siebie i zagadać.

- No i tak - zaczął Adam, adwokat w każdym calu.

Bruno uśmiechnął się. Adam doszedł do wniosku, że musi on mieć domieszkę krwi afrykańskiej.

- Dobrze mówisz po francusku? - brnął dalej Adam.

- Jak na ten film, w sam raz - odparł Bruno, niewykluczone, że biorąc niewinne pytanie Adama za próbę podważenia swoich zawodowych kompetencji. - Gram Amerykanina, który nie umie mówić po francusku.

- Duża rola?

- Raczej nie, ale z Serge'em nigdy nie wiadomo aż do ostatnich zdjęć. Powiedzmy sobie szczerze, nie znalazłby nikogo lepszego ode



mnie. Zdaje mi się, że gram postać z sekwencji snu, chociaż to nie jest całkiem jasne w scenariuszu - którego zresztą nie dali nam przeczytać.

Adam spojrział na zegarek Brunona - identyczny z tym, który go zachwyił w witrynie jubilera na parterze.

- Grałeś już w jakimś filmie Serge'a?

Bruno zrobił urażoną minę, jakby odpowiedź na to pytanie była oczywista dla każdego, kto choć trochę orientuje się we współczesnej kulturze.

- Będę pierwszym Amerykaninem, który u niego zagra. A poza tym, kiedy nakręcił swój ostatni film, ja miałem szesnaście lat.

- Przypomnij mi tytuł tego ostatniego.

- Widziałem go, ale tytułu nie podejmuję się wymówić. To był film kostiumowy, historyczne dekoracje, kupa błota, i tak dalej. Ale o tym samym, co zawsze: czysta miłość pod przykrywką dzikiej męskiej orgii.

Adam polubił Brunona, gdyż z góry przyjął założenie, że wszystko, co ten mówi (z formą wypowiedzi włącznie), ma być żartem. Brunonowi najwyraźniej nie przeszkadzało, że robi z siebie głupka; wyglądał na osobnika, który chętnie płynie z falą zdarzeń, nie wdając się w hamujące postępowanie i rozpraszające uwagę introspekcje. Dzisiaj bankiet na dachu u Serge'a, jutro coś innego. Adam mógł się tylko domyślać, że Bruno jest regularnym odbiorcą honorariów, od których przeciętnemu człowiekowi pracy zakręciłoby się w głowie - a nasz gwiazdor bez zmrużenia oka odbierał je z rąk pozbawionej skrupułów pijawki zwanej agentem. Panienki Brunona zaliczały się do znanego Adamowi gatunku bywalczyń nocnych klubów w europejskich miejscowościach wypoczynkowych, gdzie tańczą z typkami spod ciemnej gwiazdy. Były tak samo płaskie, smukłe, lalkowate i niesympatyczne. W świetle dziennym stawały się nerwowe, złośliwe, zawzięte i samolubne. Stale paliły papierosy, odrzucały włosy do tyłu i starały się wyglądać na znudzone. Wyjątkowo nieprzyjemne - podsumował je Adam - ale oprzeć im się nie sposób.

- To twoje przyjaciółki? - spytał Brunona, słysząc z niepokojem, że już zaczyna tracić szlachetny akcent i intonację.

- Można je tak nazwać - odparł Bruno.

No właśnie - pomyślał Adam. Bruno po lunchu wróci sobie do hotelu, pójdzie do łóżka z panienkami, albo z jedną, albo z żadną, a i tak nie zrobi to na nim żadnego wrażenia. Nie dlatego, że jest za

głupi na korzystanie z prostych zmysłowych rozkoszy, tylko z powodu skrajnej obojętności na wszystko, co go otacza. Chwilowo stał i rozmawiał z rzekomym adwokatem branży rozrywkowej. A za pięć minut - kto wie? Przekleństwem Adama było to, że patrzył na siebie obiektywnie. W górnych pokładach świadomości rejestrował niecodziennność faktu, że oto stoi w japońskim ogrodzie paryskiego poddasza, u słynnego francuskiego reżysera, i gawędzi z amerykańskim gwiazdorem, który dopuścił się takiej perwersji, że wieść o skandalu dotarła nawet w zacisze londyńskiego mieszkania Adama. Nie będąc jednak zdolnym do wyłączenia samoświadomości i całkowitego poddania się emocjom chwili, Adam musiał sobie wmawiać, że sytuacja, w której się znalazł, jest nad wyraz osobliwa, i staje się coraz osobliwsza z każdą chwilą. Autoobiektywizm prześladował Adama od dnia, w którym zaczął się porównywać z innymi dziećmi. Stąd ujmujący rys pokory w jego charakterze. Z równym obiektywizmem patrzył na innych. To, co widział, często wprawiało go w przygnębienie, a jeszcze częściej w szal. Obiektywnie rzecz biorąc, trudno było wiele zarzucić wiszącemu ogrodowi Serge'a - za to można było mieć zastrzeżenia do przyczyn, które sprowadziły tam Adama. Wrodzona trzeźwość umysłu podsunęła mu pytanie, czy Natalia nie należy przypadkiem do osób zdolnych posłużyć się przynętą lunchu u artysty tylko po to, żeby za darmo przejechać się do Paryża. I czy teraz, gdy już dotarła do celu, zacznie go ignorować, czy też zechce, żeby ją zawiózł gdzieś dalej? Zerknął na nią dyskretnie: stała w słońcu i gawędziła z panienkami Brunona. Ciemne okulary, zatknięte za czerwoną bandaną, tkwiły na czubku jej głowy. Dziewczyna, która żyje w takim szaleńczym tempie, musiała się całować z dziesiątkami facetów na tarasach francuskich pałaców, w deszczu fajerwerków. Adam postanowił, że do McDaviesa zatelefonuje w ostatniej chwili - zakładał, że będzie to za pół godziny. Miał pół godziny na ułożenie prośby do słynnego francuskiego reżysera, którego dopiero co poznał, aby użyzył mu telefonu na rozmowę międzynarodową. Brał też pod uwagę skierowanie swej prośby do pokojówki.

- To ty jesteś Naty agent, tak? - zagadnął go Bruno.

Adam pomyślał, że skoro piękniś mówi „Nata”, to może i on powinien zacząć tak nazywać Natalię.

- Nic podobnego. Ma agentkę w Londynie. Ja jestem jej adwokatem i przyjacielem. Przywiozłem ją tutaj. Miał wielką ochotę dodać, że ubiegłej nocy przez około czterdzieści pięć minut ciurkiem, a potem sporadycznie w godzinach wspólnego kaca, kochał się w Natalii.

- Mam starszego brata prawnika - powiedział Bruno, demonstrując wrodzony kunszt konwersacji. - Pracuje w Bethesda na wschodzie, w stanie Maryland. Firma nieduża, ale brat mówi, że jego urządza. Ożenił się i w ogóle.

- Ciekawe - rzekł Adam. Nie był pewien, czy powinien się zrewanżować własną historią rodzinną, więc po prostu zapytał: - Brat też nazywa się „L.”? - (Nie podobał mu się ton własnego głosu) - „L.” jak „Lawyer”?

- He-he - zaśmiał się Bruno, pogłębiając bruzdy na twarzy i demonstrując zęby. - Masz poczucie humoru. W zgięciu górnej części nienagannej muszli ucha Bruno nosił miniaturowy kolczyk z brylantem. Adam nie spostrzegł go aż do tej chwili.

- Gdzie mieszkasz, Bruno?

- Chwilowo w Fantasmagorie. - Nazwa mogła być inna, ale na „F”, gdyż Bruno miał trudności z wymową francuską.

- Kupa ludzi tam mieszka. - Adam mniemał, iż „ludzie” to dla Brunona przedstawiciele jego nowej, kosmopolitycznej arystokracji. - A ty?

- Jeszcze nie wiemy - Adam celowo użył liczby mnogiej. - O tej porze roku na pewno wszystkie hotele są zajęte. Bruno spojrzał na niego z miną człowieka, który kompletnie nie rozumie, o czym mowa. Właśnie w chwili, gdy Adam postanowił zrobić to, co powinien, czyli oddalić się windą dla służby, Natalia przeprosiła panienki Brunona i podskoczyła do niego cała w uśmiechach.

- Chodź, zobacz, jaki stąd wspaniały widok - powiedziała ujmując go oburącz za łokieć i przytulając mu głowę do ramienia. Adam postanowił sobie twardo, że zaraz zadzwoni do McDaviesa. - Ratuj mnie, błagam - szepnęła Natalia.

- I nawzajem, i nawzajem - mruknął, gdy stanęli przy północnej balustradzie podniebego tarasu. - Przesadzam, oczywiście. Bruno bardzo mi się podoba. Jest taki subtelny. Natalia jęknęła głucho.

- Wszyscy tak mówią, gdy poznają kogoś sławnego - skrzywiła się. - Nie zauważyłeś? To typowe: „Byłem na przyjęciu i rozmawiałem z księżną Jakjejtam. Nie uwierzysz, jaka to urocza osoba. Bezpośrednia i naturalna jak każdy normalny człowiek”. Nikt ci nigdy nie powie, że Jakmutam to głupek i kabotyn, bo to by znaczyło, że się nie jest jego kumplem.

- Masz rację, zauważyłem - przyznał Adam. - Bruno to wyjątkowy głupek i kabotyn.

- Brawo - pochwaliła Natalia. - A teraz rozejrzyjmy się, gdzie właściwie jesteśmy.

Nie było to trudne do ustalenia w Paryżu. Znajdowali się blisko środka osi miasta, ciągnącej się od nowoczesnej dzielnicy na wschodzie po analogiczną na zachodzie. Dachy Paryża stanowią zawsze wdzięczne pole do obserwacji, a tego dnia akurat wyjątkowo wielu bogaczy wywiesiło na pokaz bieliznę pościelową. Adam miał okazję pozagląć do ogrodów domów, które mijał setki razy, ciekaw, co też się kryje za najeżonymi kolczastym drutem murami.

- Myślisz, że to prezydent? - spytał, mając na myśli postać w ciemnym garniturze, przechadzającą się samotnie po ogrodzie Pałacu Elizejskiego.

- Na pewno tak.

- To może zawołamy Jakmutam, żeby sobie popatrzył na szefa?

- Na pewno nie.

Adam odwrócił głowę i spojrzał Natalii w oczy.

- Jesteś przyzwyczajona do takich sytuacji? - spytał. - Ciekawi mnie, czy czujesz się tak samo wyobcowana, jak ja? Sądząc po minie, Natalia nie zrozumiała pytania.

- Mnie się wydaje, że człowiek nigdzie nie jest „wyobcowany” - odpowiedziała, jak na egzaminie z logiki. - Zawsze przecież jesteśmy tu i teraz.

- No, oczywiście. Ależ ze mnie dureń.

- Aha, póki pamiętam - zmieniła temat Natalia. - Serge pyta, czy odpowiada nam perspektywa spędzenia tej nocy w hotelu Somerset. To tamten - o, widzisz? Z basenem na dachu. Serge chce dopiąć wszystko na ostatni guzik, bo jak dobrze pójdzie, w przyszłym tygodniu zaczynamy zdjęcia. Co ty na to?

Adam nieczęsto stawał wobec pytania, które zawierałoby tak wiele podtekstów i na które mimo to miałby chęć odpowiedzieć twierdząco.

- Nie mam żadnych zastrzeżeń - powiedział. - Przekaż Ser-ge'owi, że naturalnie tak.
- Tutaj już nic ważnego się nie zdarzy. Serge zabronił na popołudnie poważnych rozmów o pracy. Myślę, że chce sobie spokojnie obejrzeć swoich ludzi, upewnić się, że wszyscy są na miejscu. Dopiero na kolację przyjdą grube ryby, a wtedy my będziemy mieli wolne.
- Grube ryby?
- Dwaj pozostali producenci, i może gwiazda, jeśli raczy.
- To Serge jest również producentem?
- Owszem, przez żonę, czy jakoś tak. W końcu skądś te pieniądze musi brać.
- Bardzo miło z jego strony, że załatwił nam nocleg. Czy ten hotel jest naprawdę taki dobry, na jaki stąd wygląda? Natalia zamrugła, jakby wpadła jej do oka drobinka paryskiego kurzu.
- Nic ci nie jest? - zaniepokoił się Adam, dotykając jej ręki.
- Nic, nic.

Szeroko otwartymi oczami wpatrywała się w Adama, jakby budziła się z omdlenia i z trudem rozpoznawała jego rysy.

- Na pewno nic? Może przynieść ci wody?

Adam naprawdę się przejął. Wiedział przecież, że tuż zanim się poznali, Natalia bankietowała przez trzy tygodnie - a może trzy lata - bez przerwy. On sam, po dwudziestu czterech godzinach w jej towarzystwie, nie czuł się najlepiej.

- Uchowaj Boże! Raczej szampana. Muszę sobie dodać odwagi -przecież mam być aktorką.
  - Tak cię to męczy? Słuchaj, skoro przedstawiłaś mnie jako swojego adwokata, to w jednej chwili mogę cię z tego wyciągnąć.
  - Bardzo chcę, żebyś był moim adwokatem - zamruczała Natalia, kładąc głowę na jego piersi.
  - Mogę nim być. Będę. Jestem.
  - Powinam ci pokazać umowę. Jane już ją widziała, i jej prawnicy też. Nic specjalnego. Zobowiązałam się wykonywać wszystkie polecenia Serge'a przez dwa najbliższe miesiące albo dłużej, a potem przez rok albo nie wiem jak długo - to zależy - uczestniczyć w promocji.
- Natalia nadal się słaniała. Zajmowała bardzo niewiele miejsca w ramionach Adama. Miała miękkie włosy.
- Jeżeli mam ci się przydać, to powinienem poznać wysokość stawki, honorarium i tak dalej.

Natalia westchnęła przeciągle i wyrecytowała, ile jej mają zapłacić i według jakiej stawki. Adam zakrztusił się.

- Na pewno aż tyle?

- Oczywiście. Stoi czarno na białym w umowie, wszystko podpisane. Jane nie jest naiwna.

- To nie ulega wątpliwości.

Suma, którą rzuciła Natalia, poruszyła Adama niemal do łez. Był to bowiem dokładnie szczyt jego najśmielszych marzeń zarobkowych, które snuł na odległą przyszłość, gdy skończy pięćdziesiąt pięć lat i zacznie planować wczesną emeryturę. Miał ochotę powiedzieć Natalii, że gdyby to on był producentem filmowym, kazałby takim amatorkom jak ona płacić sobie za najmniejszą rolę - ale ugryzł się w język.

- Zaniepokoiłeś mnie - wyznała Natalia. - Może powinieneś sprawdzić wszystko. Nie, poczekaj! Ja przecież nie wiem, czy mnie na ciebie stać.

- Stać cię na pewno - zapewnił ją Adam.

Natalia ustawiła kieliszek na wąskiej żelaznej balustradzie, przeciągnęła się unosząc obie ręce i ziewnęła. Adam zerknął chyłkiem, czy nikt nie widzi, że Natalia się nudzi, po czym znów spojrzął na nią. Znali się tak krótko, że w każdej pozie wydawała mu się nową osobą. Teraz, na przykład, sprawiała wrażenie o wiele wyższej niż przed chwilą. Była identycznie smukła i młoda jak wystrzałowe dziewczyny, które Adam obserwował z daleka na plażach kontynentalnej Europy. Skończyła ziewać i energicznie zwarła szczęki. Nagle znów była świeża i wypoczęta.

- Co się tak gapisz? - zapytała.

Adam szybko odwrócił wzrok, chociaż na ogół udawało mu się ukryć zmieszanie, i sięgnął po niebezpiecznie odstawiony na balustradę kieliszek.

- Proszę - podał go Natalii. - Bałem się, że oblejesz prezydenta.

Lunch podano dokładnie o drugiej trzydzieści. Przybyło jeszcze dwoje gości: jedna aktorka i jedna osoba, której tożsamość i płeć na zawsze pozostały dla Adama zagadką. Aktorka pozowała na nieśmiałą i wyszła, nie dojadłszy kantalupy. Druga osoba sprawiała wrażenie zaprzyjaźnionej z bratem Serge'a, rzeźbiarzem.

Adam siedział pomiędzy Natalią a jedną z pań Brunona. Pani Brunona traktowała go pogardliwie, odkąd wyrwało mu

się, że jest adwokatem. Nazywała się Geneviève i wszystkich adwokatów miała gdzieś. Adwokaci, mówiła, to najgorsza zaraza. Wypruwają serca artystom i pożerają je *saute*, jak cielece wątróbki. Adwokaci to rak na zdrowym ciełe ludzkości. Geneviève sama była artystką. Czy mogła więc nie gardzić adwokatami? Rzygać jej się chciało od tej bandy. Od jedzenia na stole też chciało jej się rzygać. Była zdania, że strych Serge'a jest po prostu śmieszny i że taki stary piernik jak Serge powinien wiedzieć, że już nic w życiu nie stworzy. Z całego towarzystwa lubiła tylko swoją *copine* i Brunona, polityka nazwała faszystą, a Adam podobał jej się najmniej z wszystkich obecnych. Zarzuciła mu lewackie poglądy, chociaż Adam najlepiej wiedział, że nigdy w życiu nie był lewakiem. Odczekał stosowną chwilę, po czym nachylił się do ucha panienki i szeptem, świeżo odkrytą francuszczyzną, oświadczył jej, że jest żalosną kurwą. Obserwując, jakie wrażenie czyni jego uwaga, zaczerwienił się aż po korzonki włosów. Jeszcze nigdy, przenigdy, nie zdobył się na tak wulgarne wyrażenie.

- Najmocniej przepraszam - usprawiedliwił się w popłochu. - Naprawdę nie to miałem na myśli. Chciałem zażartować i tak jakoś niefortunnie wyszło. Proszę mi wybaczyć.

Panienka najwyraźniej nie pojmowała, za co te całe przeprosiny. Przeciwnie: spodobało jej się, że Adam okazał jakieś ludzkie uczucie i - jak stwierdziła - zaczęła nabierać do niego sympatii. W dzisiejszych czasach - dodała filozoficznie - nikt już prawie nie ma autentycznych uczuć.

Jedną z przyczyn wyjątkowego rozdrażnienia Adama było to, że nadal nie odbył rozmowy telefonicznej z Dickiem McDavisem. W nowej, wzbogaconej wersji usprawiedliwienia Adam blokował w panice drzwi samochodu i dokręcał okna, gdyż tamujący autostradę rozwścieczeni francuscy rolnicy atakowali kierowców kurzą padliną i świńskimi podrobami. Wreszcie udało mu się w wielkim skrócie przedstawić problem Natalii. Zareagowała błyskawicznie: skinęła na Serge'a i, przerywając mu w pół gestu dyskurs z politykiem, oznajmiła bez ogródek: - Adam chciałby zatelefonować.

Serge, nie tracąc wątku, zadzwonił srebrnym dzwonkiem na pokojówkę i powiedział jej, o co chodzi. Pokojówka wyszła do salonu i wróciła z bezprzewodowym aparatem, do którego Adam miał najwyraźniej łączyć przy ludziach.

Nie znał na pamięć numeru domowego Dicka McDavisa, ale w wewnętrznej kieszeni marynarki zawsze nosił swój wierny, super-cienki bloczek adresowy. Sprawdził i zapamiętał telefon szefa. Schował notes na miejsce. Odchrząknął. Nikt nie zwracał na niego uwagi poza panienką, którą przed chwilą nazwał żalostną kurwą. Wciąż nie mieściło mu się w głowie, że mógł tak powiedzieć: tłumaczył sobie, że to przez nieznamość ordynarnych zwrotów francuskich - w krytycznej chwili miał na podorędziu tylko cytowane dwa słowa. Miał tylko nadzieję, że po powrocie do pracy - jeśli kiedykolwiek wróci -nie wyrwie mu się „ty żalostna kurwo” pod adresem Dicka McDavisa. Bo jeżeli ktokolwiek ze znajomych Adama zasługiwał na ten epitet, to właśnie Dick McDavis. Był to mężczyzna imponującej postury - metr dziewięćdziesiąt pięć, sto trzydzieści kilo żywej wagi (przy czym nie sprawiał wrażenia otyłego) - specjalizujący się w pomiataniu ludźmi. W odróżnieniu od większości gburów, McDavis odznaczał się lotną inteligencją. Jednym słowem: bystry cham, a do tego pyszałek i wyjątkowy moczymorda. Adam na własne oczy widział, jak McDavies, wysączywszy podczas lunchu z klientem trzy duże whisky i dwie butelki wina, tylko beknął subtelnie w serwetkę i zaraz poleciał rozgrywać półtoragodzinny mecz squasha. Dźwięczny, tubalny głos McDaviesa stracił ostatnio pieczołowicie pielęgnowany szkocki akcent na rzecz proletariackiej angielszczyzny, bardziej pasującej do roli producenta filmowego. Jako adwokat nie rozpieszczał klientów i nie reprezentował z poświęceniem ich interesów: wołał styl, który sam nazywał „połknąć-wypluć”. Adam co rano siadał za biurkiem jak na ławie oskarżonych: McDavies bezustannie zarzucał mu, że jest słabeuszem, tchórzem i mięczakiem.

Wspólniczka Dicka, Judy, sprawiała wrażenie raczej jego siostry niż żony. Na pewno nie pozostawała w cieniu męża. Chociaż taka malutka, że każdy, kto spotkał ich razem, musiał się zadziwić, jakim cudem Judy uniknęła dotychczas zmiążdżenia w łóżku - nie ustępowała Dickowi ani trochę pod względem obcesowości manier i języka, a wypić potrafiła dobrą połowę jego miary. Firma Stephenson, McDavies i McDavies stanowiła jedyną treść ich życia. Pracowali dwa razy tyle co Adam i inni prawnicy. Nie gardzili żadnym klientem, nawet najbardziej podejrzanym i skorumpowanym. Słyszeli z cynicznego nadużywania przepisów. Nie kryli się z tym, że Adama trzymają tylko w roli lakierowanego parawanu dla nielicznych przyzwoitych klientów. Co do Adama, to w firmie McDavis i McDavis



tkwił głównie przez skrajne lenistwo z domieszką wstydlivej nadziei, że dzięki metodzie McDavisów - nawet bez pana Stephensona - dochrapię się niczym nie zasłużonej fortuny.

Trzymając aparat na kolanie, Adam wybrał numer. Nikt na niego nie zważał, nawet Geneviève. Odebrał McDavis, zaraz po pierwszym dzwonku. Ponieważ nie mieli dzieci, niedzielne popołudnia spędzali zazwyczaj w domu, przy papierach, których w tygodniu nie mieli czasu uporządkować, zajęci nieustannym wydzieraniem się w telefon.

- Dick? Tu Adam Gosse. - Po sześciu latach współpracy nadal przedstawiał się szefowi imieniem i nazwiskiem. -

Wybacz, że nagabuję cię w domu...

- Co jest, do jasnej cholery? Chyba nie składasz wymówienia, ty nędzny, ty...

- Dick, posłuchaj. Mam mało drobnych. Dzwonię z budki we Francji. - Adam miał nadzieję, że kulturalny gwar rozmów i brzęk kieliszków adekwatnie oddaje przez telefon klimat przydrożnej budki telefonicznej. Liczył też na to, że nikt z gości przy stole nie usłyszał wstępnego kłamstwa. Następną uwagę wypowiedział głośniej: -Jak to? Nie mówiłem ci, że jadę na wesele do Francji?

- Mówiłeś, mówiłeś, niech cię szlag trafi. Jeszcze się chciałeś urwać dwa dni wcześniej, ty...

- Słuchaj, Dick - Adam ściszy! głos i odwrócił się bokiem do stołu. - Tutaj się rozpętało istne piekło: francuscy chłopci urządzają rewolucję. Wiesz, do czego są zdolni. Blokują szosy, korki stoją kilometrami; nie ma mowy, żebym zdażył na prom. Muszę zawrócić i poszukać miejsca na nocleg - najbliższe pewnie w Paryżu. Skontaktuję się z tobą jutro, powiem, gdzie jestem i kiedy wracam do kraju. W sezonie mogą być kłopoty z biletem na prom, ale...

- Wracaj natychmiast - wycedził McDavis. - Nygus śmierdzący. Zostaw to swoje zafajdane auto we Francji i jeszcze dzisiaj wsiadaj w samolot. Jutro ma u nas być ten, jak mu tam, no wiesz, co gada tylko z tobą.

- Mainwright?

- Właśnie, on.

Justin Mainwright, nieboraczek, wdepnął pewnego dnia do kancelarii firmy Stephenson McDavis i McDavis. Był tak nieśmiały, że upłynęło pół godziny, zanim wydukał, iż szuka porady w pewnej bardzo delikatnej sprawie prywatnej, nazbyt wstydlivej, aby miał ją powierzyć firmie prawniczej, z której usług zwykle korzysta. Uprze-

dział wszystkich obecnych, że będą się śmiali, gdy wyłuszczy im swoją sprawę - i rzeczywiście, trudno było utrzymać powagę, kiedy nieśmiały Justin Mainwright opowiadał, w jakich okolicznościach wielokrotnie trafiał do aresztu. Nawet on sam chichotał. Poprawiając okulary na piegopatym nosie, wyznał, że jego życie stało się istną farsą, ale codziennie dziękuje Bogu przynajmniej za to, że jest zwyczajnym szarym człowiekiem, który musi ukrywać wstydlivą prawdę tylko przed żoną, dorosłym synem i paroma kolegami z pracy. Dopuscił się astronomicznej liczby wykroczeń - każde z osobna o tak znikomej szkodliwosci społecznej, że można je było śmiało darować, lecz ogólna suma naruszeń prawa w połączeniu z kompletną niezdolnością Justina Mainwrighta do uchylania się od odpowiedzialności, nawet gdy policja specjalnie patrzyła w inną stronę - to właśnie stało się przyczyną oskarżenia. McDavis imponował Main-wrightowi w sensie fizycznym, ale do omawiania sprawy pechowiec wołał Adama. Jak na szaraczka, posiadał dość spore konto w banku, więc McDavis chciał jak najprędzej zdjąć z niego odium oskarżenia i tym sposobem zdobyć nadzianego klienta na dłużej. McDavis nie brzydził się szantażem.

- Niestety, tym razem będzie się nim musiał zająć ktoś inny. - Adam zdał sobie sprawę, że prowadząc tak długą rozmowę telefoniczną przy stole, daje pokaz najgorszych manier, do jakich zniżył się od urodzenia. - Muszę kończyć, nie mam więcej monet. - Postukał łyżeczką w mikrofon i dopiero na ten sygnał kilka par oczu zwróciło się na niego. - No to cześć. Pozdrowienia dla Judy.

- Słuchaj no, ty cholerny... - powiedział McDavis. Adam przerwał połączenie.

- Najmocniej państwa przepraszam - uśmiechnęła się do gości, których większość patrzyła na wziętego adwokata z nowym szacunkiem. - Gość ma zwyczaj codziennie o świcie uprawiać jogging na plaży w Malibu, z telefonem przypiętym do szortów. Na pewno znają państwo ten typ.

Oczywiście, że znali ten typ. Geneviève zaraz spytała o nazwisko, podejrzewając, że wie, o kogo chodzi.

- Podejrzenie z pewnością słuszne - rzekł Adam - ale na tym etapie nie wolno mi ujawniać nazwiska klienta. Ochrona interesów ite-pe. To wino jest doskonałe, sir.

Serge nalegał, aby zwracać się do niego Serge. Bruno poprosił Adama o wizytówkę.

- Błagam, żadnych interesów w niedzielę - odparł Adam. - Mam rację, Serge?

Po lunchu Adam z Natalią pojechali samochodem za róg ulicy, do hotelu Somerset, gdzie wskazano im apartament. Natalii przypomniało się, że ze względów towarzyskich powinna wpaść na chwilę na coctail party po drugiej stronie rzeki, ale zapewniła Adama, że przed wyjściem zdążą spokojnie wziąć prysznic i napić się szampana. To rzekłszy, zniknęła w kabinie prysznicowej, gdzie przystąpiła do ablucji z wprawą godną osoby, która większość przeżytych nocy spędziła w hotelach. Adam przyłożył się tymczasem do poduszki i zasnął. Dokładnie po dwudziestu minutach obudził go szum suszarki do włosów, którą włączyła Natalia. Na stoliku czekała butelka szampana. Adam otworzył ją i napełnił kieliszek Natalii, sam zaś poszedł pod prysznic. Stojąc pod biczem gorącej wody, usiłował zebrać myśli i wypocić gromadzone od dwudziestu czterech godzin trucizny. Podejrzewał, że Natalia zamierza dalej pompować w niego alkohol, i nie był pewien, czy to wytrzyma. Ciekaw był też, co w końcu zrobił Norman: czy, tak jak planował, odwołał miodowy miesiąc i prysnął do Argentyny, czy (co było znacznie bardziej prawdopodobne) pękł, wypowiedział się i zdał na łaskę świeżo poślubionej żony.

Wyszedłszy spod prysznic w hotelowym szlafroku, Adam cmoknął Natalię przelotnie, jak mąż żonę w starym małżeństwie. Natalia ubrała się tym razem młodzieżowo i niezbyt w guście Adama: biały podkoszulek, czarna skórzana kurtka, dżinsy. Zaniepokoił się, czy w starej marynarce i spodniach khaki nie wygląda raczej na jej wujka. Gdy wypowiedział głośno swą obawę, Natalia przypomniała mu, że przecież występuje jako jej адвокат. Adam przejechał po butach hotelową szczotką i ruszyli w świat.

Spacerowali jak paryscy kochankowie. O zachodzie słońca przeszli przez rzekę i wstąpili do dość obskurnej knajpy pod nazwą Cinq à Sept. Adam z daleka poznał grupę znajomych Natalii: po skórzanych kurtkach i związanych w kucyk włosach mężczyzn, i po uderzającej urodzie kobiet. Zajmowali trzy stoliki, zastawione butelkami, kieliszkami i filiżankami po kawie. Pośrodku tkwiła dawno przepelniona popielniczka. Po ceremonii prezentacji Adama i Natalię usadzono razem, w samym środku grupy, której przywódcę udało się Adamowi ustalić w ciągu paru minut. Był nim Claude, Francuz byczej postury, pozujący na trzydziestolatka, chociaż musiał mieć ze

dwadzieścia lat więcej. W mizerny, postrzępiony kucyk „na pożyczkę” wplata! długie, cienkie pasma znad czoła, gdzie jeszcze nie był kompletnie łysy, maskując nagie ciemie. Jego cera przypominała porośniętą cierniem pustynię, a obrzmiałe dłonie zdradzały uzależnienie od metadonu. Adam od pierwszej chwili zapalał do niego tak silną antypatią, że natychmiast przypominał mu się Dick McDavis.

Właściwie dopiero teraz miał okazję posłuchać, jak Natalia mówi po francusku: wcześniej, by porozmawiać w tym języku z drugim sąsiadem przy stole, zwracała się plecami do Adama. Opowiedziała znajomym o weselu, o porannej jeździe, konwoju cystern i strychu Serge'a. Mówiła równie żywo i swobodnie jak po angielsku, może tylko mniej idiomatycznie. Adama przedstawiła jako swojego prawnika i, dosyć jednoznacznie, kochanka w jednej osobie. To sprawiło, że wyprostował się dumnie w plecionym fotelu.

Gdyby nie pewność, że ma do czynienia z ludźmi zajmującymi się kulturą, Adam wziąłby całe towarzystwo raczej za bandę gangsterów z flamami. Rej wodził Claude, basujący bez chwili przerwy z marsylskim akcentem. Chwalił się, że kilka ostatnich tygodni spędził w Niemczech i Włoszech, pozyskując bajońskie sumy na sfinansowanie swego najnowszego projektu. Zapowiadał, że musi koniecznie omówić z Natalią szanse jej wystąpienia na planowanym za pół roku festiwalu filmowym. Natalia w zasadzie się zgodziła, lecz dopiero po aprobującym skinieniu głowy ledwo co pojmującego adwokata. Claude chciał zaangażować Natalię na cały tydzień i obiecywał jej korzystną promocję w mediach. Serge już wyraził zgodę. O chwycie reklamowym miał myśleć ktoś inny, przy czym Claude radził wstrzymać się z reklamą do czasu ukończenia „Te Deum”, gdy już będzie wiadomo, jaką właściwie postać kreuje Natalia. Uczciwie przyznał, że - zważywszy profity, które spodziewał się zgarnąć - Natalia odda mu niemałą przysługę, lecz w ostatecznym rozrachunku - podkreślił - zyski będą obopólne, gdyż on z pewnością nie omieszka się odwdzińczyć.

Adam zorientował się, że trafił w środowisko luminarzy sztuki. Ubrani byli, co prawda, byle jak, ale z rozmowy wynikało, że są to ludzie nawykli do swobodnego poruszania się po świecie i dyrygowania innymi. Reprezentowali raptem mały palec u nogi kolosa z zachodniej strony oceanu, ale jednak uczestniczyli w największym biznesie świata. Adam nie mógł wyjść z podziwu. Oglądał oto ludzi, którzy żyją swoją pracą - zjawisko dla niego samego niepojęte. Ich

przyjaźnie, posiłki, wakacje, popijawy - wszystko przybierało charakter dziejowego wydarzenia. Gdziekolwiek się znaleźli, tam były ich biura i urzędy, a ich wielkie romanse stanowiły jedność z układami zawodowymi. O skuteczności tego modelu życia najlepiej świadczył fakt, iż Adam poczynił wszystkie powyższe obserwacje w ciągu dziesięciu pierwszych minut beładnej paplaniny.

Natalia wdała się w ploteczki o niejakim Anthonym Reedzie, Angliku, którego nazwisko nie było towarzystwu obce. Reed wyjechał do Ameryki z zamiarem zrobienia tam kariery aktorskiej. Wszyscy chciwie słuchali dalszego ciągu, nie kryjąc, że Anthony Reed to, ich zdaniem, nadęty kretyn, i oby noga mu się powinęła. Zaraz po szkole aktorskiej trafiła mu się nie lada gratka: rola nadętego kretyna w trzyczęściowym serialu telewizji brytyjskiej. Natalia musiała zmartwić słuchaczy: niestety, Anthony'emu znów się powiodło. Ostatnio kręcił film na Manhattanie, wczuwając się w psychikę kolejnego nadętego kretyna, a budżet tego filmu był tak astronomicznie wysoki, że - ostrzegła słuchaczy Natalia - będą zmuszeni obejrzeć Reeda w tej roli, czy tego chcą, czy nie. Podsumowała opowieść prorocztwem, że Anthony Reed utrzyma się na pozycji gwiazdy jeszcze przez jakieś pięć lat. Towarzystwo wydało jęk grozy. Adam spuentował całą scenę pytaniem, czy Anthony Reed nie poszukuje przypadkiem adwokata.

Posada adwokata w świecie kultury masowej pociągała Adama coraz bardziej: oznaczała podróże po stolicach Europy, hektolitry fundowanego szampana i darmowe noclegi w hotelach lub apartamentach sławnych ludzi. Gdyby jeszcze można było liczyć na to, że człowiek co parę nocy się wyśpi - byłoby wprost idealnie.

Ktoś z wiernej świty Claude'a opowiedział następnie historię utrzymaną dotąd w zanadru specjalnie chyba dla Natalii: kręcił ostatnio film w ogarniętej wojną Jugosławii; miał to być hołd złożony przyjacielowi, dziennikarzowi, który tam zginął; i - wyobraźcie sobie - aktor grający rolę poległego korespondenta został zabity na planie w niemal identycznych jak pierwowzór okolicznościach. Adam nigdy w życiu nie słyszał równie zdumiewającej i tragicznej historii - a człowiek Claude'a zrelacjonował ją tak, jakby co drugi dzień tracił aktorów w zawierusze wojennej. Na koniec pochwalił się, że zdjęcia agonii aktora wypadły fantastycznie i potrzebuje tylko paru małych dokrętek, na które wybiera się niedługo z powrotem do Jugosławii, z dublerem.

Adama ciekawiło, w jaki sposób facet dostał się do Jugosławii, gdzie tam mieszkał, co jadł, skąd wiedział, gdzie jest bezpiecznie, jak wyglądał trup aktora. Nie miał jednak okazji zadać tych pytań, gdyż najwidoczniej dla wszystkich pozostałych było oczywiste, że podróż, i tak dalej, organizuje się sama - czy to do Cannes, czy do Sarajewa, bez różnicy. O wiele żywsze zainteresowanie wzbudzały kwestie promocji filmu, planowanej fundacji imienia poległych, dziennikarza i aktora, oraz pytanie, kto powinien na ścieżce dźwiękowej podkładać głos z offu za nieboszczyka.

Nie wiedząc absolutnie, co go czeka, Adam zapadł w stan ducha przypisywany potocznie ludziom prymitywnym i wieśniakom: życie tylko chwilą bieżącą. Reagował na bodźce i podporządkowywał się sytuacji. Dzięki temu poczuł się odprężony. Nabrał chęci na papierosa. Był prawie pewien, że noc spędzi z Natalią w apartamencie hotelu Somerset, chociaż to się jeszcze mogło zmienić. Mogło się zdarzyć, że wyląduje na pokładzie czyjegoś domu-barki na Sekwanie i będzie oglądał erotyczne fragmenty filmów, które dopiero są w produkcji. Krótko mówiąc, przewidywanie rozwoju zdarzeń nie miało sensu. Adam skupił uwagę na nauce czucia się fantastycznie. Najważniejsze w tej chwili było to, że Natalia, jakby mimochodem, trzymała go za rękę, opartą na blacie kawiarnianego stolika. To ośmieliło Adama do włączenia się w ogólną rozmowę, oczywiście w języku francuskim, którym - jak mu się zdawało - mówił coraz swobodniej. Opowiedział zebranym o Dicku McDavisie, zatajając fakt, że McDavis jest jego szefem, za to eksponując jego idiotyczną wiarę w misję, jaką rzekomo ma do spełnienia w branży produkcji filmowej. Towarzystwo słuchało z przyjemnością, ponieważ uwielbiało historie o ludziach, którzy nie mają szans.

Adam ciekaw był, co powiedzą jego rodzice, gdy im oświadczy, że zaczyna nową karierę (czego był już prawie pewien). Rodzice jego żyli bowiem w przeświadczeniu, że ich syn jest szacownym adwokatem starej szkoły, który codziennie rano, z gazetą i parasolem pod pachą, dojeżdża londyńskim metrem do biura w City, gdzie zasiada w skórzanym fotelu i przy herbacie konferuje z kulturalnymi klientami. Nigdy nie słyszeli o Dicku i Judy McDavisach, o doraźnej, szemranej klienteli, o totalnej klęsce Adama w realizacji dawnych, szczytnych planów. Adam opowiadał rodzicom tylko o panu Stephenso-

nie, pomijając fakt jego choroby. Nigdy też nie zaprosił ich do swojego, bynajmniej nie imponującego mieszkania. Wynajął je z uwagi na centralną lokalizację, a nie powierzchnię, przez co wpakował się w astronomiczne czynsze. Za to adres syna upewniał państwa Gosse, że Adamowi wiedzie się w wielkim świecie doskonale, co napawało ich dumą typową dla rodziców, żyjących z dala od dzieci i ich spraw. Matka była święcie przekonana, że Adam urządził sobie mieszkanie korzystając z mebli, które mu zostawiła przenosząc się do Antibes. Myliła się głęboko: Adam spieniężył wszystko, co przedstawiało jakąkolwiek wartość, aby kupić wymarzony samochód. Resztę gratów rozdał. Adam trzymał rodziców na dystans - z wzajemnością. Nie było między nimi wrogości (przynajmniej Adam takowej nie dostrzegł), ale trudno powiedzieć, żeby żyli w przyjaźni. Wystudiowany dystans Adama wobec rodziców miał korzenie w czasach dzieciństwa, gdy małemu Adamowi bez przerwy dawano do zrozumienia, że najdrobniejsza gafa lub przejaw indywidualności może przekreślić karierę ojca. Adam, jak przystało na posłusznego syna, bez szemrania słuchał rodziców, a zanim ojciec przeszedł na emeryturę, skutki tresury weszły mu w nawyk.

Zwłaszcza jeden spośród wielu boleśnie inkrustowanych w pamięci incydentów związanych z rodzicami był tak przykry, że na każde jego wspomnienie Adam zaciskał kurczowo powieki, aż zobaczył wszystkie gwiazdy. Spędzali wakacje w Nassau. Adam, wówczas piętnastoletni, ośmielił się nawiązać znajomość z panienką, której rodzice prowadzili pobliski hotel. Po dwóch dniach uroczym konwencjonalnym zalotom zapytał panienkę, wówczas szesnastoletnią, czy uznałaby za właściwe pójść z nim do łóżka. Zgodziła się. Ułożyli plan strategiczny. Ustalili termin *rendez-vous*. Wstępne, niewinne jeszcze, zbliżenie fizyczne przebiegło pomyślnie. Dwa dni później, dosłownie na parę godzin przed umówioną randką w rodzinnym bungalowie dziewczyny na plaży, Adam doszedł do wniosku, że skoro zawsze uczono go otwartości w sprawach intymnych, powinien pójść do ojca i wyłożyć mu szczerze swój zamiar, uzyskując w zamian jakąś radę, błogosławieństwo lub ostrzeżenie - zależnie od ojcowskiego nastawienia.

Odnalazł ojca w hotelowej restauracji. Pan ambasador lubił jadać samotnie i zwykle w porze posiłków zachęcał żonę, aby znalazła sobie jakieś inne zajęcie. Adam dosiadł się do stolika, odchrząknął

i w prostych słowach wyluszczyi ojcu sprawę. Ojciec znalazł pobieżnie dziewczynę i jej rodziców. Teraz poznał dalsze fakty. Adam zamilkł i, dosyć zadowolony z siebie, czekał na pochwałę. Zamiast słów otuchy i zachęty otrzymał jednak bilet na najbliższy samolot do Londynu, gdzie z lotniska odebrał go nigdy przedtem nie widziany szofer. Przez cztery dni nie wolno było Adamowi wyjść z domu. Spędził ten czas na rozmyślaniach o panience, o ojcu i o samobójstwie. Zanim rodzice wrócili do Londynu, wezbrała w nim taka złość, że nie był w stanie zamienić z nimi słowa. Co do dziewczyny - wstyd nie pozwolił Adamowi nigdy więcej się z nią skontaktować.

Wieczne obserwowanie samego siebie z chłodnym obiektywizmem męczyło Adama, ale jeszcze przykrzejsze było uczucie podobnego dystansu wobec rodziców. „Strasznym mieszczanie” - oto jak ich postrzegał. Przygnębiało go ich jałowe życie emerytów i przerażała myśl, że przez następne dwadzieścia lat będą wegetowali dokładnie tak jak teraz. Wstydił się za ojca, który, mimo błyskotliwej kariery dyplomatycznej, nie dorobił się właściwie żadnych pieniędzy. Okna mieszkania rodziców w Antibes wychodziły na dworzec autobusowy. A największym powodem do wstydu i poczucia winy była dla Adama matka. Wiedział, że jeszcze przed jego urodzeniem utraciła wszelki młodzieńczy wdzięk i powab. Wiecznie skrzywiona, gdy próbowała się uśmiechnąć, wyglądała jak na krawędzi łez. Jej nadwaga osiągnęła rozmiary nie do zamaskowania żadnym fasonem sukni. Matce nigdy nic się nie udawało. Fakt, że ojciec Adama wspinał się na szczyty awansu pomimo tak nieatrakcyjnej żony, zakrawał na cud. Po pewnych gestach, nagłych zamknięciach i odejściach od stołu, Adam zorientował się, że matka przez wiele lat po jego urodzeniu usiłowała ponownie zająć w ciąży - bez skutku. Miała szczęście, że Adam był takim idealnym synem.

- Ojciec Adama był ambasadorem Belgii w Wielkiej Brytanii - poinformowała przyjaciół Natalia. - Niesamowite, co? I to w historycznych czasach. - Ostatnia uwaga z pewnością zamierzona była jako żart. - Nie wstydz się, opowiedz im - zachęciła Adama po angielsku, jakby sama od dawna znała historię jego życia. - To niesamowicie ciekawe.

- Wychowywałem się w niezbyt typowych warunkach, to prawda

- przyznał Adam, również po angielsku. Nadal miał wrażenie, że siedzi przy stole z szajką zbirów. Kobiety sięgnęły po papierosy. - Mój



ojciec późno się ożenił. Miałem zaledwie dwa lata, gdy wysłano go na najważniejszą placówkę. Przedtem przez krótki czas był ambasadorem w Kanadzie i Meksyku. Miał doskonale układy, niewątpliwie, ale szkoda, że nie mam przy sobie jego fotografii, bo zdjęcie najlepiej wyjaśnia, dlaczego ojcu wprost nie można się było oprzeć. Miał aparycję stuprocentowego ambasadora. Moje pierwsze wspomnienie z dzieciństwa to flaga belgijska na karoserii służbowej limuzyny. Przez wiele lat myślałem, że jest to flaga Francji. Ponieważ wiedliśmy życie pełne ceremoniałów, wydawało mi się, że mam strasznie bogatych rodziców. Bo wszyscy wokół nas byli strasznie bogaci. Tańczyłem nawet raz z księżniczką Georginą, przez półtorej godziny. Miałem wtedy sześć lat. Moja matka nie nadawała się na panią domu dyplomaty. Źle się czuła w tej roli i zupełnie nie pasowała do niej fizycznie. Bardzo chciała mieć więcej dzieci, ale chyba były z tym jakieś problemy. - Adam gadał, gadał i sam się dziwił, że zdradza obcym ludziom najintymniejsze tajniki swego życia, jak na pierwszej wizycie u psychoterapeuty. - Trochę żałuję, że nie miałem rodzeństwa - wyznał szczerze. - Byłoby z kim porównywać notatki. Kształcono mnie na angielskiego dżentelmena, konsekwentnie, gdyż rodzice wierzyli w „ciągłość edukacji”. - Dopiero gdy wymówił dumnie brzmiącą w języku angielskim frazę „ciągłość edukacji”, zorientował się, że poza Natalią nikt nie rozumie ani słowa z jego tyrady. - Nie rozumieją ani w ząb, co? - zagadnął Natalię, nadal patrząc wprost w senne oczy Claude'a. - No właśnie - potwierdziła Natalia. - Ale numer!

Adam przeszedł na francuski i, wciąż zwracając się do Claude'a, wyraził zdziwienie, że pozwolili mu tak się rozgadać w języku, którego nikt przy stole nie pojmuje.

- Ciekaw byłem, kiedy się połapiesz - odparł Claude, sięgając po telefon komórkowy. - Mnie się nawet podobało: wydawałeś ładne dźwięki. Napijmy się.

Było już prawie ciemno. Gromadka turystów na rogu ulicy naradzała się, dokąd pójść. Adam czuł, że musi koniecznie złapać drugi oddech. Chciał zostać sam na sam z Natalią. Ich znajomość przebiegała na skróty: jakby ominęli tradycyjny etap wstępnych zalotów i od razu znaleźli się w fazie platonicznej fascynacji. Adama dziwiło, że Natalia ani słowem nie napomknęła o jego rycerskim zachowaniu minionej nocy. A ile razy w życiu zdarzyło jej się, że mężczyzna nie przyjął zaproszenia? Chciał ją teraz zabrać na lekką kolacyjkę, po

której wrócą we dwoje do apartamentu w hotelu Somerset - największego pokoju, w jakim Adamowi zdarzyło się mieszkać.

- Claude? - Adam z nagłym zaciekawieniem antropologa zagadnął herszta bandy, który właśnie skończył plotkować przez telefon. - Jak właściwie trafiłeś do branży?

W odpowiedzi Claude tak się rozgadał, że zanim skończył, Adam z Natalią zdążyli osuszyć kolejną butelkę wina. Na początku był zbuntowanym nastolatkiem z obskurnego getta paryskich przedmieść; potem przeżył epizod w wojsku, bunt narastał, momentami przybierał formy drastyczne; potem przysła bezdomna tułaczka po ulicach Kolonii - przez dziewczynę (plus - domyślił się Adam - narkotyki, heroina); krótki okres fotografowania pokazów mody; kolejna dziewczyna; pierwsza fucha, gdy był ledwo po trzydziestce i dostał propozycję od kolegi kolegi; dziesięć lat morderczego chałturzenia, wreszcie wielki sukces - stanowisko szefa wielkiego festiwalu muzycznego. Teraz jest producentem filmowym.

Adamowi znów przypomniał się Dick McDavis. Nie dziwiło go, że człowiek może chcieć zostać producentem filmowym - lecz świadome pragnienie przejścia drogi wiodącej do tego celu graniczyło, w jego pojęciu, z barbarzyństwem. McDavisowie nie mieli żadnych szans: przepaść między ich pyszałkowatymi mrzonkami a możliwościami była żałośnie wielka. Adam zdawał sobie sprawę z tego, że na jego stosunku do Claude'ów i Dicków tego świata zaważył staroświecki snobizm - uganianie się za karierą jest *déclassé*, zawód aktora to prostytutka, a każdy impresario to pogardy godny kretyn - niestety: nawet snobizm okazał się mizerną ochroną przed zawiścią. Adam patrzył na Claude'a i zazdrościł mu. Oto miał przed sobą człowieka, który niczego w życiu nie dostał za darmo, a mimo to, siłą osobowości i konsekwentnym wysiłkiem woli, przeistoczył się w ważną osobę: żyje jak książkę i działa w epicentrum współczesnej kultury. To, że Claude był fizycznie odpychający, potęgowało jeszcze heroizm jego osiągnięcia. To, że był ignorantem, gburem, obdar-tusem, i nie znał języków obcych, podnosiło jego życiowy wyczyn do rangi cudu.

Adam zerknął z troską na Natalię. Pomyślał, że chyba powinien - już teraz, na początku kariery - uchronić ją przed eksploatacją. Szybka kariera mami blaskiem, ale rzadko kończy się szczęśliwie. Urok Natalii polegał na jej niewinnym wdzięku: Adam był zdania, że Natalia zbyt wiele ryzykuje w zamian za obiecaną nagrodę. Po-

czuł się stary i mądry. Myślał o wyrwaniu Natalii z niebezpiecznego, tandetnego świątka i żałował, że jego londyńskie mieszkanie ma taki skromny metraż.

Claude oznajmił, że jest umówiony z kimś na kolację - dając do zrozumienia, że ktoś należy do śmietanki najwyższych sfer zawodowych - więc towarzystwo zaczęło się rozchodzić. Adam otoczył ramieniem plecy Natalii i, posługując się nią jak żywą kulą ortopedyczną, lawirował wśród tłumu zdezorientowanych, niemrawych turystów. Wkrótce złapał upragniony świeży oddech - niestety, tylko po to, aby stwierdzić, że jest pijany jak jeszcze nigdy w życiu. Zwierzył się Natalii, że chyba tylko solidny posiłek mógłby postawić go na nogi. Natalia oparła go więc o drzewo i z ulicznej budki zatelefonowała do hotelu, aby zamówić kolację. Zaznaczyła, że zjedzą w pokoju. Poł godziny później doczłapali do Somerset. Dwaj niechlujnie ubrani mężczyźni czyhający na chodniku przed hotelem skwapliwie sfotografowali moment wejścia Natalii i Adama do środka. Adam zignorował ich z miną kogoś, kogo obfotografują na każdym kroku. Nie przejął się również gośćmi w hallu, których wyraźnie ciekawiło, kim jest towarzysz Natalii.

Apartament, który zajmowali, miał trzy poziomy. Część salono-wo-jadalna (większa niż całe mieszkanie Adama w Londynie) urządzona była w stylu angielskiego klubu dżentelmenów. Ściany zdobiły obrazy o tematyce batalistycznej, wędkarskiej i ogrodniczej. Szerokie na całą ścianę schody prowadziły do dębowych drzwi, za którymi znajdował się drugi salon, z masywnym biurkiem i obitymi skórą fotelami. Następne szerokie schody i dębowe drzwi wiodły do sypialni, gdzie królowało łóżko z baldachimem, tchnące aurą historycznych romansów. Tu właśnie drzemał Adam przed wyprawą w miasto, lecz wówczas nie zwrócił jakoś uwagi na przepych komnaty. Wkleśnięcie, które musiał przecież zostawić w pościeli, znikło bez śladu.

Kolacja czekała. Dwaj kelnerzy podsunęli im krzesła, zapalili świece, nalali wina - i zostawili państwa samych. Natalia zamieniła niemłą Adamowi skórzaną kurtkę na bawełniany żakiecik, znacznie bardziej stosowny do pory roku i elegancji otoczenia. Wzniesli toast miniaturowym łyżkiem białego wina i zabrali się do jedzenia.

- Szczerze mówiąc, nie jestem przyzwyczajony do czegoś takiego
- Adam zakreślił w powietrzu małe kółko szpikulcem do ślimaków.
- Serge naprawdę ładnie się zachował.

- Serge zawsze o wszystko dba. Ale wyobraź sobie, że miałbyś tak mieszkać całe życie. Ja zawsze miałam przecucie, że skończę jako żona kompletnego wariata bez grosza przy duszy.

- Ktoś tak młody jak ty, Natalio, nie powinien używać określenia „skończę”.

- Cokolwiek zrobię, zrobię w młodym wieku.

Oświadczyła to tak stanowczo, że Adam powstrzymał się od komentarza. Zwłaszcza że sam tak właśnie o niej myślał. Dawniej zdawało mu się, że posługując się regułą średniej można przewidzieć los każdego właściwie człowieka. Wyjątki zdarzały się niezmiernie rzadko - Adam nie znał, na dobrą sprawę, ani jednego. Sam również nie czuł się wyjątkiem. Był pewien, że w przyszłości wspominać będzie dzień w Paryżu z Natalią, jakby mu się to wszystko przyśniło w pałacowej sypialni u Didi.

Natalia jadła w wystudiowanym skupieniu. Obserwując ją - jak starannie odkłada sztucce, dotyka ust serwetką, rozpościera serwetkę na kolanach, zakłada kosmyk włosów za prawe ucho, znów ujmuje nóż i widelec, przykłada sztucce do cieleńcego kotleta - Adam poczuł się jak nieokrzesany gbur. Natalia miała wyjątkowo szczupłe ręce, wprost niebezpiecznie kruche. Jej twarz straciła chwilowo wszelki wyraz. Rozczuliło to Adama. Poczul się uprzywilejowany widokiem grzecznej, zaabsorbowanej sobą dziewczynki, zwykle ukrytej pod maską wyrachowanej zdobywczyni świata. Natalia zaprosiła go do swojej przygody - to pochlebiało Adamowi i wzruszało go. Lecz podświadomie był w każdej chwili gotów na to, że Natalia podziękuje mu za podwiezienie do miasta i spyta, czy nie musi przypadkiem wracać do Londynu.

- Mam nadzieję, że nigdzie się nie spieszysz? - zagadnęła. - Bardzo bym się cieszyła, gdybyś mógł zostać przy mnie jeszcze trochę.

- Naprawdę? Cóż, właściwie nic specjalnie ważnego na mnie nie czeka. Mogę się dostosować do twoich planów.

- Chcesz odwiedzić rodziców? Mówiłeś, że mieszkają w Antibes, prawda?

- Szczerze mówiąc, nie planowałem.

- Wyjechalibyśmy z samego rana. Jak się zapatrujesz na brandy? Kelnerzy wrócą lada chwila.

Kelnerzy rzeczywiście wkroczyli niebawem. Przyjęli zamówienie Natalii na armagnac. Natalia włączyła telewizor. Zasiedli w fotelach, trzy metry jedno od drugiego, i oglądali program jak para sta-

ruszków. Adam coraz wyraźniej czuł, że jego najsilniejszą potrzebą fizjologiczną jest w tej chwili sen. Natalia tryskała energią. Zaśmiewała się, słuchając występu piosenkarza, którego chyba nikt nie brał serio, nawet własni rodacy. I co chwila popatrywała na miniaturowy złoty zegarek - właśnie to najmniej się Adamowi podobało. Natalia już wyeksploatowała go ponad normę i jeżeli miała w wieczornych planach dalsze rozrywki, to, trudna rada, Adam musi odmówić.

- Wybierasz się gdzieś? - nie wytrzymał, kiedy spojrzała na zegarek po raz czwarty.

- Tak myślę, że moglibyśmy zrobić jedną rzecz.

- Mianowicie?

- Blizutko stąd. Dziesięć minut taksówką. -Tak?

- Bardzo nie lubisz tańczyć z chłopakami?

- Nie wiem - warknął Adam, żałując, że nie ma pod ręką zatrutych strzał i bambusowej rurki.

- Ktoś, kto kiedyś bardzo mi pomógł, urządza małe party. Będzie fatalnie, jeśli się dowie, że byłam w Paryżu, a nie wpadłam.

- Natalio, niepokoję się o twoje zdrowie. - Adam dopił armagnac i odstawił kieliszek na podłogę. Żeby dobrze widzieć Natalię, musiał lekko zmrużyć oczy, co zwiększało groźbę zaśnięcia w fotelu. A przecież nie chciał okazać się tchórzem ani niewdzięcznikiem.

- Muszę się tam pokazać - dobiegł go z dala głos Natalii. -

Adam? . . .

Adam bardzo chciał wydać jakiś odgłos, wszystko jedno jaki. Oczy miał już zamknięte. Minimalnie uchylił powieki, kiedy Natalia podjęła próbę dźwignięcia go z fotela. Wstał z najwyższym trudem i, holowany przez Natalię, pokonał schody, gabinet z wielkim biurkiem drugie schody, i przestrzeń od drzwi do łóżka. Natalia pomogła mu się rozebrać i podała szklankę wody. Zasypiał z błogim uśmiechem pijanego dziecka.

- Bardzo przyjemnie - mruknął, wyciągając rękę do Natalii i gładząc pustą przestrzeń. Usłyszał jeszcze pstryk gaszonej lampy i kłaśnięcie zamykanych drzwi sypialni. Został sam.

Po kilku godzinach obudziły go chichoty. Otworzył jedno oko i zobaczył w otwartych drzwiach dwie sylwetki, obwiedzione światłem padającym z sąsiedniego pokoju. Drzwi otworzyły się szerzej: półnaga Natalia i druga osoba, bardzo do niej podobna, skradały się na

palcach w stronę łoża. Nawet przez gęsty opar snu i alkoholu Adam poczuł woń chloru.

- Adamie, obudź się - szeptała Natalia. - Musisz pojechać z nami na górę, na basen. Kierownik nocnej zmiany przekupiony, wpuści nas, tylko musimy być bardzo cicho. Wstawaj, zobaczysz, jak zaraz odżyjesz.

Zapaliła lampę nad jedną z toaletek.

- To moja przyjaciółka Klara. Piękna, prawda?

- Prawda - wymamrotał Adam w poduszkę. - Miło cię poznać, Klaro. - Wyciągnął dłoń, do której Klara podbiegła wdzięcznie tanecznym krokiem.

- Klara chce zostać aktorką, tak samo jak ja - ciągnęła prezentację Natalia, wciąż szeptem.

- Ma szanse - bąknął Adam. - Powodzenia, Klaro. Klara stała bez słowa, za to upozowana jak do fotografii.

- Dzwoniłam już na dół, zaraz przyniosą szampana - obiecała Natalia. - No, wstawaj, to tylko jedno piętro, a zobaczysz, o ile lepiej się poczujesz. Możemy zjeść śniadanie na basenie. Mówiłam ci, że mam umowę z kierownikiem nocnej zmiany.

Nie czekając odpowiedzi, na którą Adam nie mógł się zdecydować, Natalia jednym ruchem ściągnęła zeń kołdrę i chwyciła go za rękę. Klara za drugą. Adam potulnie dał się prowadzić.

Ręka w rękę, egzotyczny tercet skradał się hotelowym korytarzem. Szli skuleni jak w obawie przed snajperskim ostrzałem - Adam z Natalią ćwiczili to już kiedyś, w pałacu Didi. Adam czuł się jak pływak, który skacze do oceanu z najwyższej wieży, i to z kulą u nogi. Podążając za coraz intensywniejszą wonią chloru, wdrapali się po schodach i wślizgnęli się na teren basenu, odgradzony od reszty pomieszczeń szklaną ścianą. Paryż otoczył ich ze wszystkich stron. Ozdobiony freskiem strop basenu przypominał arras „Layenfette”: minstrele, orszaki, psy myśliwskie i co najmniej jedna płonąca wieś. Wysoki kelner w zielonym kitlu podniósł wzrok znad butelki szampana, którą właśnie otwierał przez lnianą serwetę, i solennie skinął głową. Nawet tak niewzruszony zawodowiec jak on nie umiał sprawić, żeby korek nie wystrzelił.

Adam, Natalia i Klara skoczyli do basenu równocześnie, wydając jeden wielki plusk. Gdy wynurzyli głowy nad powierzchnię, usłyszeli echo własnych krzyków sprzed chwili. Cembrowina basenu wystawała o półtora metra nad posadzkę, więc podpłynęli w jeden jego

koniec i, podparci na łokciach, podziwiali panoramę Paryża, identyczną jak z poddasza Serge'a. Skoro mowa o Serge'u, to stał on właśnie u siebie na dachu, ubrany w szlafrok o pomarańczowym odcieniu zachodzącego słońca, i wznosił toast. Kelner pospieszył z kieliszkami do pływaków, aby mogli spełnić szampanem toast Serge'a.

- Ale czy on nas widzi? - zważył Adam.

- Naturalnie - zapewniła go Natalia. - Dziesięć minut temu osobiście powiedziałam mu, że tu idziemy.

- Jak to? Byłaś u niego w domu?

- Raczej w jego basenie; właśnie stamtąd wracamy.

- Chwileczkę: przecież wróciłyście w - mówiąc najogólniej - nader skąpych strojach... - Zanim skończył pytanie, już znał odpowiedź. - No, nie; to niemożliwe... chyba nie latałyście gołe po mieście?

- Przecież to niedaleko - odezwała się wreszcie Klara. - A poza tym miałyśmy ręczniki.

Wprawne ucho Adama rozpoznało w niej obywatelkę Skandynawii, wychowaną w Grecji i kształconą przez krótki czas w szkołach francuskich. Była piękna, owszem, ale nie w jego typie. W jej oczach czaiła się złośliwość i wyrachowanie, a wystudiowana mina nie zdradzała ani cienia poczucia humoru. Adam uświadomił sobie, w jak niezwykle trafił okoliczności, skoro ktoś taki jak Klara nie budzi w nim dzikiej żądz: to Natalia, okazując mu szczególne względy, narzuciła mu nowe kryteria oceny nagich kobiet, które przypadkiem pławią się obok w basenie. Adam zwrócił się do Natalii.

- Równy gość z tego Serge'a.

- Bardzo zabawny, zwłaszcza w nocy. W dzień pracuje bez wytchnienia, a nocą urządza balangi.

- Przecież byliśmy u niego na lunchu, po południu.

- To była praca - wyjaśniła Natalia. - Serge dokonywał oględzin.

- Rozumiem.

- *A propos*, spodobałeś mu się. Kazał ci to powiedzieć.

- Żartujesz?

- Nie żartuję. Powiedział, że trafiłam w dobre ręce.

Adam objął Natalię w pasie i przekręcił się twarzą do niej, opierając kark na obrzeżu basenu. Klara przysunęła się bliżej, nie spuszczać wzroku z dachu odległego budynku. Kelner postawił butelkę szampana w zasięgu ich rąk i oddalił się wyjściem dla służby. Adam przyłgał stopami do ściany basenu i oplótł nogi Natalii wokół swoich ud. Głaskał jej plecy pod wodą, a ona mierzwiła mu włosy.

- Gdzie on jest? - zapytała Klara. Adam nie zrozumiał.
- Zaraz przyjdzie - uspokoiła Klarę Natalia. - Jej chłopak - wyjaśniła Adamowi. - Był z nami, ale wstydził się wyjść na ulicę. Pewnie skoczył po szlafrok czy inne ciuchy. Nie martw się, Klaro, zaraz wróci.
- Co to za jeden? - zainteresował się Adam.
- Na pewno sam go poznasz - odparła Natalia.

Sądząc, że mowa o Brunonie L., Adam zerknął ukradkiem na Klarę, chcąc sprawdzić, czy nie jest ona przypadkiem jedną z dwóch obecnych na lunchu u Serge'a pańienek idola. Trudno było to stwierdzić. Adam jeszcze się wahał, gdy nadszedł oczekiwany przez Klarę mężczyzna. Nie był to Bruno.

Adam poznał faceta natychmiast, mimo że tamten wtargnął jak orkan przez dwuskrzydłowe drzwi i z rozpędu dał susa do basenu. Fotokomórka pamięci Adama zarejestrowała golasa w locie - nie było wątpliwości. Adam poczuł, że robi mu się gorąco. Przywykł już w pewnym sensie do spotkań ze sławnymi ludźmi, ale ten, który właśnie dał nura do basenu, zaliczał się do innej zgoła kategorii. Elitarna grupka, której przewodził, stanowiła, w mniemaniu Adama, arystokrację współczesnego świata. Bogactwem, wyuzdaniem i impotencją dorównywała arystokracji minionych epok, różniąc się od niej tylko tym, że zdołała odwrócić piramidę społeczną: nową klasę najwyższą stanowili bowiem aktorzy. Słynny aktor, o którym mowa, wyłonił się w odległym końcu basenu i pomachał wesoło. Nabrał powietrza, przepłynął pod wodą dwie długości i wychynał dokładnie w tym samym miejscu. Znowu pomachał wesoło i obnażył zęby w uśmiechu znanym milionom wielbicieli.

Adam ze wstydem uświadomił sobie, jak wiele wie o tym człowieku. Wiedział, że pochodzi on z biednej, wiejskiej rodziny z Illinois; że zanim go odkryto, przez pięć miesięcy cierpiał skrajną nędzę w Nowym Jorku; że od dwudziestego pierwszego roku życia mieszka w Los Angeles, w stanie Kalifornia, gdzie słynie jako odmieniec, multimilioner, kobieciarz, kosiarz nagród, wielokrotny bezdzietny rozwodnik i wyjątkowo trudny na planie genialny aktor.

- Siema, Nat - wyrzekł geniusz. Klara podpłynęła do niego skwapliwie.
- Sam się siemaj - odparła Natalia. - Przedstawiam ci Adama.
- Hej, Adam - rzekł gwiazdor.
- Bardzo mi miło - skłonił głowę Adam.



Klara zanurkowała i zrobiła pod wodą coś, co znów skłoniło słynnego artystę do uśmiechu. Miał bladą cerę i ciemne włosy. Trochę za dużo ciała na ramionach. Nie golił się od paru dni. Na prawym barku stempel zielonego tatuażu. Pędząc do wody, posiał na kafelkach papierosy i zapalniczkę; sięgnął po nie i zapalił, zanim Klara wynurzyła się spod wody.

Adamowi przypomniało się więcej szczegółów biografii wielkiego aktora - i to takich, o których wolałby nie wiedzieć. Ojciec gwiazdora został zamordowany, co bardzo się synowi przydało na początku kariery, kiedy potrzebował reklamy. Wszystkie jego żony były aktorkami, lecz żadne z małżeństw nie przetrwało premiery filmu, na którego planie państwo młodzi się poznali. Artysta był bezdzietny, ale tylko w sensie prawnym, prasa bowiem regularnie donosiła o bastardach, pretendujących do jego fortuny. Całkiem jak papież - podsumował Adam - z tą tylko różnicą, że jego ludzie biorą serio.

- Hej, Adam. Jak tam? - zagadnął wielki człowiek.

Adam całkiem poważnie zamyślił się nad odpowiedzią. Wiedział, że najważniejsza rzecz to zachować nonszalancki styl. Pytanie wielkiego człowieka było w gruncie rzeczy pozdrowieniem, połączonym z kolokwialną wersją grzecznościowej formułki: „Jak zdrowie szanownego pana?”, ewentualnie: „Przyjemna zabawa, nieprawdaż?”

- Tak - odpowiedział.

- Nie wiesz czasem - rzucił sławny aktor.

Zanim Klara wyłoniła się na powierzchnię, Adam zdążył sobie pogratulować udanej rozmowy z człowiekiem, który, gdyby mieszkał w Wielkiej Brytanii, byłby tam czterdziesty ósmy na liście najbogatszych obywateli kraju. Klara ucałowała idola soczyście, jakby jadła brzoskwinie.

Natalia lekko cmoknęła Adama w ucho, od strony, po której nie było gwiazdora i Klary.

- Musimy wyjść - szepnęła. - Nie wytrzymuję towarzystwa tego faceta.

- Którego faceta?

Natalia wymieniła nazwisko wielkiego aktora.

- A ja już prawie się z nim zaprzyjaźniłem.

- Będą chcieli, żebyś ich podrzucił na południe - szeptała dalej Natalia. - Nie masz dość miejsca w samochodzie.

- Nie mam? Dla niego?

- Moim zdaniem, powinniśmy jechać sami, i to już. Z nim i tak spotkamy się na miejscu.
- Przede wszystkim powinniśmy się przespać. Nimi się nie przejmuj. Prześpiemy się, pojedziemy...

Natalia ugryzła go lekko w ucho.

- Trzeba jechać natychmiast.

- To jedźmy natychmiast - podchwycił Adam. - Wyjeżdżamy. Po tym pływaniu czuję się jak młody bóg.

Bez trudu znaleźli wymówkę, aby wyjść: wystarczyło udawać, że bardzo im pilno do tego, co Klara z bożyszczem tłumów już zaczęli robić w basenie.

- Siema, Nat. Siema, Adam - pożegnało ich bożyszcze.

Adam z Natalią powędrowali na golasa korytarzem i zeszli po schodach na niższe piętro, gdzie czekał na nich otwarty apartament. Spakowali się i ubrali w parę sekund. Zjechali windą do głównego hallu, gdzie dyżurował ten sam nocny recepcjonista, którego Natalia nieco wcześniej przekupiła czy też może uwiodła. Natalia pchnęła obrotowe drzwi i wyszła pierwsza. Akurat w chwili, gdy Adam pomyślał, że Serge słono wybuli za ich szampańską noc w hotelu Somerset, dobiegł go z tyłu dyskretny głos:

- *Monsieur? S'il vous plaît?*

Adam stanął jak wryty. Obrotowe drzwi kręciły się miarowo, coraz wolniej. Na ulicy - na wolności - czekała Natalia. Adam zgadł bez trudu, co ona uczyniłaby na jego miejscu, ale nie mógł się na to zdobyć. Hamowały go zbyt głęboko zakorzenione odruchy. Odwrócił się, postawił na ziemi torby, swoją i Natalii, i podszedł do kontuaru recepcji.

Recepcjonista nie nazwał Adama oszustem i naciągaczem, tylko wcisnął klawisz komputera, a drukarka zaczęła wypluwać rzędy cyfr. Gdy skończyła, recepcjonista wręczył wydruk Adamowi, a wtedy Adam poklepał się obiema dłońmi po kieszeniach, tak jak to zwykle czynią ludzie noszący okulary. Świadom, że z ulicy obserwuje go Natalia, przebiegł rachunek wzrokiem, odnajdując wreszcie sumę - wielocyfrową, z ułamkiem dziesiętnym. Z uśmiechem multimilione-ra, płacącego za jacht petrodolarami, sięgnął Adam do kieszeni marynarki po portfel. Z portfela zaś wydobył kartę kredytową - jedyną, jaką posiadał. Miał wrażenie, że karta kurczowo wije mu się w palcach, jak krewetka, którą zaraz wrzucą do wrzątka. Adam od dawna bowiem wykorzystywał ją niecznie, a historia nadużyć, w któ-

re jego karta obrosła, dała dyrektorowi banku asumpt do zwracania się do Adama kolejno per „przyjacielu”, „koleś”, a ostatnio po prostu „ty”.

Z początku dyrektor banku, Benjamin Friend, traktował młodego adwokata z dużym szacunkiem. O wstępnym, amebowatym jeszcze długu Adama mawiał „nasz dług” i zastanawiał się, co „my zrobimy”, aby go zlikwidować. Ameba zaczęła się, niestety, rozmnażać przez podział, i to coraz intensywniej. W rozmowach z dyrektorem występował już tylko „pański dług”, z którym „pan będzie musiał coś zrobić”. „Słuchaj no, ty!” - ofuknął go ostatnio Benjamin, tonem wykluczającym poczucie winy z powodu kredytu, którego osobiście Adamowi udzielił. „Załatwisz sprawę, i to szybko. Rozumiemy się, koleś?”

Adam podał recepcjoniście nieszczęsną kartę kredytową. Przygłup za kontuarem wziął ją ostrożnie w dwa palce, kciuk i wskazujący, i przejechał paskiem magnetycznym przez czytnik. Adam czekał, kiedy ekran czytnika rozbłyśnie dramatycznym komunikatem: „Zachowaj zimną krew! Wezwij żandarmów!” Oparty łokciami o blat recepcji, studiował własne paznokcie. Nie wiedział, który wariant zakończenia operacji bardziej go przeraża: czy odrzucenie karty - oznaczające wstyd i stratę czasu; czy jej przyjęcie - oznaczające kompletną ruinę finansową. Suma, którą wyczytał na płachcie hotelowego rachunku, powiększyłaby jego dług w banku dokładnie dwukrotnie. Za te pieniądze mógłby sobie całkiem nieźle żyć w Londynie przez wiele tygodni.

Adam z recepcjonistą czekali na werdykt maszyny. Natalii nie było już widać przez oszklone drzwi. Recepcjonista nikłymi, nerwowymi ruchami ust i palców dawał do zrozumienia, że powątpiewa w wypłacalność monsieur. Kiedy w końcu automat wyraził burkliwą aprobatę, po minie recepcjonisty widać było, że chętnie skorzystałby z prawa weta. Podsunął Adamowi świstek do podpisu i śledził bacznie ruchy jego ręki. Adam przyjął kwit. Podziękował z miną skazańca, który wręcza napiwek katu. Złożony kwit umieścił w portfelu, a portfel wsadził w górną kieszeń marynarki, przygniatając nim jak głazem rozszalałe serce. Mężnie ruszył do wyjścia. W duchu przeklinał Serge'a najplugawszymi słowami.

Opuściwszy hotel, skinął na powitanie zamiataczowi ulic: pod względem finansowym nie umywał się chwilowo do tego szacownego pracownika administracji państwowej. Skręcił za róg ulicy, gdzie

znalazł swój samochód, a przy nim Natalię: stała i bębniła palcami po brezentowym dachu karoserii.

- Rachunek zapłacony, bez problemu - rzucił nonszalancko, podkreślając tym samym, że to on płacił, a nie Serge. Mimo wszystko tliła się w nim jeszcze nikła nadzieja na zwrot kosztów. Otworzył czcigodny kabriolet, zsunął dach i pomógł Natalii zająć miejsce. Zasnęła, zanim zdążył uruchomić silnik. To typowe dla ludzi z nadmiarem energii - zauważył odkrywco Adam - że zasypiają tylko w ruchu, w drodze do kolejnego celu.

Przyjemnie było, pomimo zmęczenia, jechać wyludnionymi ulicami serca Paryża. Miasto, choć słabo znane, nie wydawało mu się obce. Wiedziony instynktem, kierował się stale na południe. Natalia spała obok jak zaczarowana królewna. Tuż przed wyjazdem z miasta, nie budząc jej, zaparkował przy targowisku, gdzie kupił chleb, masło, ser i owoce. Z myślą o pasażerze wziął też cztery butelki wina. Całe szczęście, że zabrał z domu nadmiar gotówki: po ostatniej operacji karta kredytowa mogła już zostać unieważniona. Natalia nie otworzyła oczu, nawet kiedy Adam wyjechał z impetem na otwartą szosę i wiatr zwał jej na twarz dosychające włosy.

Adam niepokoił się coraz bardziej, jakie wrażenie zrobią na Natalii jego rodzice. Postanowił uprzedzić ich telefonicznie, że przyjeżdża, i przygotować na spotkanie z przyszłą synową - wiedział bowiem, że nie inaczej zinterpretują sobie wizytę Natalii, chociaż on sam nigdy by nie śmiał przedstawić jej jako narzeczonej. Matka na pewno wpadnie w euforię; ojciec odegra rolę zaborczego patriarchy. Adam nie wątpił, że Natalia włączy się do spektaklu. Martwiło go tylko, co naprawdę pomyśli sobie o eksambasadorze i jego połowicy od trzydziestu sześciu lat.

Ambasador cierpiał na nieprzyjemną i nieuleczalną pedanterię. Miał zwyczaj zadawać rozmówcom pytania tylko po to, aby poprawiać ich odpowiedzi. Szczycił się erudycją i gruntowną znajomością kilku dziedzin. Opinie subiektywne nie miały, jego zdaniem, racji bytu, toteż każdą dyskusję kończył zjadliwą, jednostronną filipiką. Niejedną kobietę i dziecko doprowadził do płaczu, wywodząc kategorycznie, że ich ulubiony pisarz to plagiator, ukochany malarz to fałszerz, a uwielbiany piosenkarz nie ma za grosz słuchu.

Polityka, która uchodzi za najmniej bezpieczny przedmiot rozmowy towarzyskiej, w dyskusji z ambasadorem była wręcz mordercza. Adam przeszedł surową szkołę życia przy swoim ojcu, który

w sprawach światowych musiał być zawsze najmądrzejszy, celował w absurdalnych parabolach i z niezachwianą pewnością siebie wygłaszał nedorzeczne, z palca wysrane opinie o wszystkim - poczynawszy od europejskiej polityki rolnej na eksploatacji bogactw naturalnych Antarktydy kończąc. Adam nauczył się, że znajomość faktów nie gwarantuje racjonalności sądów. Nauczył się też, że niegrzecznie jest upierać się publicznie przy własnym zdaniu, chyba że robi się to z poczuciem humoru, którego ambasador nie miał ani krzty. Śmiał się jedynie wówczas, gdy zdołał zmiażdżyć argumentem oponenta w dyskusji. Wyrozumiały uśmiech był mu obcy - potrafił tylko złośliwie rechotać. Jeśli zdarzały mu się przyjemności życiowe, to bardzo powierzchowne - na ogół przybierały postać awansu w pracy.

Matka Adama wyszła za mąż bardzo młodo i przez resztę życia chyba gorzko tego żałowała. Adam mógł się tylko domyślać, że matka w młodości tryskała energią, szkoła ją nudziła, za to żyła głównie końmi, tańcami i zabawą z licznym rodzeństwem. Odkąd została raz na zawsze przycumowana do gburowatego ambasadora, nie pozwoliła sobie na jedno słowo skargi - właśnie ten aspekt życia rodzinnego najbardziej Adama zasmucał. Męczyło go, że nigdy nie wie, czy matka uśmiecha się szczerze, czy na pokaz, albo czy broni męża dla zasady, czy ze strachu, i czy w ogóle cokolwiek naprawdę ją obchodzi. Czasami miał ochotę wprost ją o to spytać.

Krótką znajomość z Natalią nie dawała mu dotąd zbyt wiele czasu na myślenie. Dopiero teraz, gdy nad Francją wschodziło słońce, mógł oddać się refleksji. Popatrując z ukosa na pasażerkę, poczuł echo wzruszenia, jakie go ogarnęło w noc wesela Normana i Didi. Rozczulające były te drobne odruchy sympatii, którymi obdarzała go Natalia w zwariowanym wirze własnych spraw: fakt, że wybrała go na towarzysza weselnego wieczoru - nieważne, czy z własnej woli, czy podpuszczona przez Didi; fakt, że w kawiarni, przy wszystkich, trzymała go za rękę. Wbrew pozorom nie należała do kategorii lek-koduchów, którymi Adam gardził w imię prawa i porządku. Natalia rzeczywiście potrafiła zapalać do kogoś spontaniczną, bezinteresowną sympatią. Było to wzruszające i budziło w Adamie instynkt opiekuńczy: czuł, że to właśnie on powinien pilnować, aby Natalia nie ufała zbyt niewłaściwym osobom. Może naprawdę zostanie jej adwokatem - kto wie.

Na razie jednak ważna była bieżąca strategia. Adam zjechał z autostrady na stację benzynową, kupił brelok do kluczy, aby uzyskać

drobne i z budki telefonicznej na zapleczu zatelefonował w parę miejsc. Przede wszystkim do domu w Londynie, gdzie odsłuchiwał automatyczną sekretarkę - ponad dwadzieścia wiadomości od osób, które na ogół mało się nim interesowały, a teraz wszystkie miały mu do przekazania mniej więcej to samo: To skandal, jak rzadko się widzujemy; zadzwoń koniecznie, jak tylko wrócisz. Dopiero po trzech czy czterech takich komunikatach Adam pojął ich przyczynę: plotka łącząca go z Natalią już dotarła do Londynu. Fascynująca była ta nagła przychylność świata i jej podłoże. Adam stwierdził, że opłaca się mieć sławną dziewczynę.

Potem wykręcił numer rodziców w Antibes. Odebrała matka, jak zwykle. Ledwie Adam napomknął o towarzyszącej mu w podróży kobiecie, a matka już dostała zadyszki i prawie płakała. Przecież trzeba wszystko naszykować. Nie ma mowy o kolacji w domu. Ambasador jest ostatnio nie w sosie, ale wiadomość o przyjeździe Adama z pewnością go uraduje. Co założyć?

Adam podał matce przypuszczalną godzinę przyjazdu, odwiesił słuchawkę na chwilę i zadzwonił do Dicka McDavisa.

- Dick? Mówi Adam.

- Ty parszywy...

Tym razem Adam miał mu do zakomunikowania, że schroniwszy się w Paryżu przed rozbestwionym chłopstwem francuskim, spotkał przypadkiem tajemniczego Anglika, niejakiego Wiktora Emanuela Somerseta - uderzająco podobnego do pewnego wicehrabiego, który przed laty zaginał bez wieści. Czy Dicka ta postać interesuje? Jasne! Czy w takim razie jest sens, aby Adam wniknął głębiej w sprawy pana Somerseta? Jeszcze pytasz, ty durniu, ty... Adam odwiesił słuchawkę, wstąpił do męskiej toalety, przyczesał włosy i, okrążając budynek stacji, wrócił do samochodu. Natalia ochoczo pałaszowała bagietkę z masłem, popijając winem wprost z butelki.

- Wiesz co? - Musiała krzyczeć, bo byli już z powrotem na autostradzie. - Jestem okropnie niedokształcona. Adam kiwnął głową.

- Właściwie nic nie wiem. Moi rodzice uważali szkołę za burżuazyjny przeżytek. Uczyli nas w domu, to znaczy, próbowali.

- Iloma językami umiesz mówić? Czterema?

- Tak, ale w żadnym nie potrafię pisać.

- Nie jesteś pisarką; jesteś aktorką.
- No właśnie, aktorką - kto by pomyślał?
- Ja na pewno bym to przewidział, gdybym cię znał pięć lat temu.
- Pięć lat temu pracowałam jeszcze u mamy. Jako „Prawdziwe Oblicze Mody”.
- Wiem, pamiętam plakaty.
- I co, byłam zniewalająco piękna?
- Byłaś zniewalająco piękna.
- **A propos**, firma matki pada.
- Naprawdę? Nie słyszałem. Owszem, słyszał.
- Niestety, to fakt. A ojciec od siedmiu lat nie napisał ani słowa. Wiesz, że cały jego dorobek literacki nie zapełniłby nawet jednej strony w gazecie?
- Nie rzucał słów na wiatr. Stąd jego sukces.
- Nie nadużywałbyś słowa sukces, gdybyś poznał moich rodziców. Para przegranych ponuraków. To głównie wina ojca. Moim zdaniem, ojciec nie nadaje się na pisarza, i nigdy nim nie był. Wydaje mu się, że wystarczy włożyć kostium poety, a reszta przyjdzie sama -a przecież nawet ja wiem, że cudów nie ma.
- A jednak cud się zdarzył.
- Świat jest śmiesznie urządzone.
- Za to twoja matka ma chyba duży talent? Graficzka, projektantka mody, potentatka w swojej branży...
- Zgoda, ale to jej nie daje żadnej przyjemności. Założę się, że mama wciąż widzi siebie jako muzę i asystentkę ojca. Tylko jemu przypisuje cechy twórcze. A on całymi dniami przesiaduje w ciemnym gabinecie albo na słońcu w ogrodzie, z plikiem notesów sprowadzanych specjalnie z Finlandii i bezcennym piórem, które kiedyś należało do poety George'a Tybora. Pióro nigdy nie dotyka papieru. Gdyby ojcu udało się zapełnić w życiu chociaż jeden fiński notes, może wyrwałby się z depresji. Popija, owszem, ale i to jest poza.
- Natalia głośno przełknęła łyk czerwonego wina z gwinta i podała butelkę Adamowi. Udał, że pije, dla zachowania pozorów.
- Wiesz, powinniśmy wpaść i do moich rodziców - zamyśliła się Natalia. - Tak byłoby sprawiedliwie, skoro jedziemy do twoich. Cudownie, podoba mi się takie staroświeckie narzeczeństwo, a tobie?
- Owszem. Gdzie mieszkają twoi rodzice?

Natalia spojrzała na zegarek.

- W tym miesiącu powinni być w Hani. Mają tam domek nad morzem.

- Hani? Nie wiem, gdzie to jest.

- We Włoszech. Tuż pod granicą. Będzie nam po drodze.

- Jak to po drodze? Po drodze dokąd? Natalia zakryła usta ręką.

- Ojej. Jak mogłam zapomnieć ci powiedzieć. Wczoraj wieczorem Serge znalazł natchnienie. Jego wizja dopełniła się. Jedziemy do Jugosławii.

Adam poczuł, że samochód lekko zatańczył.

- Jugosławia nie istnieje.

- Przecież wiesz, o czym mówię. Wybrzeże Dalmacji. Serge chce mieć film w scenerii ruin Dubrownika.

- Czyżby?

- Podobno spędził tam z żoną wiele udanych wakacji i serce mu pęka na myśl o tym pięknym mieście w ogniu wojny. Twierdzi, że tam, gdzie jedziemy, jest bezpiecznie. Wojna toczy się wiele kilometrów dalej. Poza tym, budżet filmu trochę stopniał, chociaż w przedsięwzięciu uczestniczy Claude - pamiętasz Claude'a? - a hotele są w tej chwili śmiesznie tanie. Rozumiesz, naturalnie, że jako chwyt reklamowy Chorwacja jest...

- Rozumiem - przerwał jej Adam.

- Moim zdaniem pomysł jest świetny, a Serge genialny.

- Czy umowa nakazuje ci tak o nim mówić?

- Ja mówię serio, Adamie. Nie bądź cyniczny. Zgoda, można się dziwić, że ktoś, kto stworzył tak niewiele, zarabia krocie i uchodzi za geniusza. Ale spójrz na mojego ojca - to przecież podobny przypadek, z tym, że Serge jednak kręci jakieś filmy. Sam zobaczysz.

- Nie szukasz, mam nadzieję, kierowcy na trasę stąd do Dubrownika?

- Nie chcę ci sprawić kłopotu - zapewniła go Natalia, przysuwając się i kładąc rękę na jego udzie. - Na pewno masz mnóstwo ważnych spraw. Didi mówiła, że w pracy jesteś rozrywany.

- To prawda.

- I rzeczywiście zamierzasz przejąć firmę?

- Didi tak ci mówiła?

- Nie dosłownie, ale coś takiego dała do zrozumienia. Znasz Didi: zawsze chce jak najlepiej.



- W tym przypadku przeholowała. Słuchaj, Natalio, muszę ci coś wyjaśnić. Pracuję w trzeciorzędnej kancelarii prowadzonej przez parkę spod ciemnej gwiazdy, małżeństwo. Na kierowniczym stołku nie ma tam dla mnie ani skrawka miejsca. Gdy podejmowałem pracę, szefem firmy był wspaniały człowiek, z którym nadal się przyjaźnię. Moim błędem było, że nie odszedłem, gdy jego zabrakło. Zdecydowała chciwość, przerost ambicji, a może... - Dalszy ciąg swojej wielkiej spowiedzi Adam wykrzyczał pełnym głosem poprzez świszczący dziko wiatr: - A może zląkłem się po prostu pierwszej jedenastki!

Objasniwszy Natalii metaforę ze slangu sportowego, opisał jej następnie swoje życie w Londynie. Nie szczędził szczegółów, ale dobierał je tak, aby nie stracić sympatii dziewczyny. Zdradził jej, ile godzin dziennie spędza w biurze. Wyznał, że jego życie towarzyskie toczy się w znacznej mierze wśród klientów i że pracuje dla pieniędzy, coraz częściej zastanawiając się, czy istnieją jakiegokolwiek inne cele, do których można dążyć. Przemilczał jednak fakt, iż rachunek hotelowy za jedną noc przemienił jego kartę kredytową w inkryminujący dowód rzeczowy, który ciążył mu w kieszeni jak głaz.

- Na twoim miejscu złożyłabym wymówienie - oświadczyła Natalia, wysłuchawszy relacji o życiu codziennym Adama.

- Pozwól, że sprostuję: na swoim miejscu złożyłabyś wymówienie. Na moim miejscu czołgałabyś się dalej na brzuchu, w nadziei na grom z jasnego nieba.

Zły był na siebie, że tak mu się wyrwało: Natalia gotowa pomyśleć, że traktuje ją jak odskocznnię od nędznej rutyny.

- No to rozejrzyj się - Natalia szerokim gestem wskazała otaczającą ich panoramę. - Zobacz, ile jest miejsca w Europie. Nie byłbyś pierwszym Anglikiem, który uciekł na kontynent.

- Nie jestem Anglikiem.

- Jesteś, jesteś, jeszcze jak!

Pochlebiło to Adamowi. Nie jest miło pochodzić z kraju bez właściwości, którym reszta świata się nie przejmuje, ale stokroć gorzej jest nosić etykietkę obywatela takiego kraju, gdy się tam nawet nigdy nie mieszkało. Z ręką na sercu, Adam bardzo chciał być Anglikiem.

Rozumiał, że Natalia, która wychowywała się w Maroku, Libii, na Środkowym Wschodzie, w Szkocji, Portugalii, Francji, we Włoszech, w Anglii i na Malcie, może traktować nową Europę jak własne podwórko. Dla niego jednak była to wciąż ziemia nieznaną: kraina przekupstwa, korupcji, udużonych potraw i strojów, golizny,

chuci i wojen, które zawsze w końcu rozstrzygać musieli Brytyjczycy. Tak było, jest i będzie - twierdził Adam. Jego izolacjonizm wyrósł nie tylko z przekory wobec ojca - ambasador był, naturalnie, zagorzałym eurofilem - lecz i z poczucia, że sam jest małą płótką i zawsze lepiej mu będzie w małym bajorku.

Gdy spytał Natalię, gdzie czuje się najlepiej, jej odpowiedź: „Na przykład tutaj” nie zabrzmiała pretensjonalnie i nie trąciła infantylnym optymizmem. Adam nie wątpił, że Natalia jeszcze trochę poobija się rykoszetem po tym nowym, bogatym świecie, i dojdzie do wielkiej sławy i majątku. W każdym razie płacenie rachunków hotelowych nie stanowiło dla niej żadnego problemu.

Wszyscy Francuzi wyjechali już na wakacje, więc drogi na południe świeciły pustkami. Natalia większą część jazdy przespała. Do Anti-bes dojechali w porze późnego lunchu. Adam zapewnił Natalię, że rodzice chętnie ich przenocują, ale uprzedził, aby nie spodziewała się luksusów (na które mogą, tylko nie chcą sobie pozwolić - dał do zrozumienia w podtekście). Natalia powiedziała, że ona może spać wszędzie, nawet na plaży.

Po lunchu Adam wynajął małą żaglówkę, aby pokazać Natalii ciąg rezydencji od strony morza. Padał ze zmęczenia i w pewnej chwili przestraszył się zawału - ale wytrwał. W czasie żeglugi pokłócili się: Natalia zarzuciła Adamowi, że gardzi ludźmi, którzy nie mieszkają w wytwornych rezydencjach na Lazurowym Wybrzeżu. Bronił się nieudolnie argumentami o twórczym, zbiorowym wysiłku pokoleń i muzealnej wartości samych budowli - ale w efekcie potwierdził jedynie rację Natalii. Rozzłościło go to: zarzucił Natalii, że żyje w utopijnym świecie, gdzie nie musi uważać na to, co mówi i z kim się zadaje, ani zamartwiać się po nocach, co inni o niej myślą.

- No, no - podsumowała Natalia z wyżyn miejsca na dziobie żaglówki. - Ależ jesteśmy obrażalscy.

Dokładnie o dwudziestej trzydziści Adam nacisnął dzwonek domofonu w hallu nowoczesnego bloku, gdzie mieszkali jego rodzice. Radosny głos mamusi poinformował go, że ona sama i ambasador nie posiadają się ze szczęścia na wieść o przybyciu syna i jego nowej przyjaciółki. Adam z Natalią wsiedli do windy, w której chyba całkiem niedawno zamalowano graffiti na ścianach. Dojechawszy na czwarte z dwunastu pięter, wyszli na długi, jasno oświetlony kory-

tarz, trochę jak w podrzędnym hotelu (sztuczna wykładzina skrzypiała pod stopami). Adam, nie patrząc na Natalię, ruszył w odległy koniec korytarza.

W mieszkaniu rodziców był z wizytą najwyżej dwadzieścia razy. Nie cierpiał go. Mierzył go zapach, wystrój, sama idea tego mieszkania. Nie mógł pojąć, jak para emerytów może z własnej woli osiąść w bloku nad dworcem autobusowym, parę kroków od turystów, którzy wypruwają ostatnie grosze, aby tylko pokazać się na Lazurowym Wybrzeżu. Adam uważał, że jeżeli już mieszkać w takim miejscu, to tylko w samym centrum - albo wcale.

- Cześć, mamó - powiedział, gdy drzwi się otworzyły. Pocałował ją w policzek, przytulił i poklepał po plecach. Odniósł wrażenie, że matka się skurczyła - zmalała. W tle majaczyła sylwetka ojca, ale Adam nie puścił matki, aż Natalia weszła do mieszkania. Matka tylko minimalnie przesadziła w przygotowaniach do wizyty: świeżo farbowana koafiura autorstwa wiernego Thomasa; suknia, w sam raz na uroczystość w Sztokholmie, gdyby małżonkowi przyznano Pokojową Nagrodę Nobla; biżuteria po mamusi; sztuczna szczeka na właściwym miejscu.

- To jest Natalia.

- Natychmiast bym poznała.

Adam przypomniał sobie, że matka czytuje potajemnie pisma, w których ostatnio pojawiała się Natalia. Sztywno (inaczej nie umiała) podała jej rękę, a przy okazji wciągnęła Natalię nieco głębiej do mieszkania, jakby chciała jej udaremnić ucieczkę.

- A to mój mąż. - Nie puszczając dłoni Natalii, podeszła do ambasadora, który nadal tkwił w drugim planie ponurego mieszkania. Ambasador postąpił krok do przodu. Ubrany był w staromodny, dwurzędowy garnitur w stylu „było się kimś”: zawsze nosił ten fason garniturów, nawet latem.

- Nie jesteśmy odpowiednio ubrani - zauważyła, całkiem słusznie, Natalia.

- Wprost przeciwnie - zapewniła ją matka Adama, poprawiając brylantową bransoletkę.

Natalia wymieniła uścisk dłoni z ambasadorem. Adam musiał przyznać, że ojciec świetnie się trzyma jak na swoje siedemdziesiąt parę lat. Minę miał marsową, jak zwykle, ale na Natalię nawet on nie potrafił spojrzeć krzywo.

Przytrzymał jej dłoń dłużej, niż należało (co Adam obserwował z niesmakiem), i dwukrotnie zapewnił, że

jest zaszczycony. Napięcie nie mogłoby być większe, gdyby Adam z Natalią przybyli oznajmić, że właśnie się pobraли. Podając rękę ojcu, Adam zmuszony był wytrzymać znaczące spojrzenie ambasadora.

Zasiedli w bardziej oficjalnym z dwóch salonów - tym, w którym Adam swego czasu stłukł cenny wazon, próbując chyłkiem przemknąć się do łóżka w środku nocy. Właśnie tu zgromadzono wszystkie cenne resztki skromnej rodzinnej fortuny - z wyjątkiem wspomnianego wazonu, który przeniósł się na łono Abrahama. Do picia było tylko sherry - czterema kieliszkami sherry wzniesiono więc toast za wieczną pomyślność Adama i Natalii. Adam resztką sił podtrzymywał rozmowę na poziomie niezobowiązującym, udaremniając ojcowskie próby wygłoszenia monologu na temat, który w tym dniu absorbował jego uwagę.

Nie widzieli się trzy miesiące, więc matka jak najbardziej miała prawo zapytać, jak też wiedzie się Adamowi w Londynie. Nie odpowiedział, że nienawidzi swojej pracy, że tkwi po uszy w długach, że nie widzi przed sobą żadnych perspektyw - chyba że zostanie włamywaczem, że wszyscy przyjaciele się żenią i zapadają w obcy, niedostępny mu świat, że on sam jest ostatnim gamoniem i ma już tylko jedną misję w życiu: ukryć ten fakt przed uroczą, piękną dziewczyną, która w tej chwili siedzi obok, wdzięcznie uśmiechnięta. Powiedział tylko:

- Świetnie, wszystko gra.

- A u ciebie, Natalio? - spytała matka.

Adam zamarł. Nie miał pojęcia, czy Natalię wychowano w poszanowaniu dobrych manier i czy nie powie nagle czegoś całkiem niestosownego - na przykład, że popełniła gruby błąd, decydując się na tę wizytę.

- Cóż - powiedziała Natalia, opierając się wygodnie w fotelu i zakładając nogę na nogę. - Mogę tylko powiedzieć, że Adam spisuje się na medal. Od kilku miesięcy żyję w nieustannym młynie zdarzeń, w których brak mi doświadczenia - opieka Adama to w tej sytuacji istny dar losu. Myślę, że stanowimy zgrany zespół - a ty, Adamie?

- Jako twój prywatny adwokat potwierdzam tę opinię.

- Jestem z nim bardzo szczęśliwa - dodała Natalia, a zawarty w tym oświadczeniu podtekst erotyczny skłonił ambasadora do uniesienia jednej siwej brwi. - Właśnie zaczynam kręcić film - ciągnęła Natalia tonem weteranki sztuki filmowej - i mam nadzieję, że Adam zechce mi towarzyszyć na planie.

- Raczej zawadzać - wtrącił Adam, zanim Natalia zdołała zdradzić nazwę gorącej strefy wojennej, w której Serge postanowił ucieleśnić swą wizję.

W chwili, gdy wypowiadał te słowa, zauważył gazetę, złożoną w pół na środkowych stronach. Była to gazeta brytyjska, najgorszy brukowiec, a wyeksponowana fotografia przedstawiała Adama i Natalię wchodzących do hotelu Somerset. Adam unosił prawą rękę w geście znużonego popularnością gwiazdora, a drugą ręką troskliwie podtrzymywał łokieć Natalii.

- No właśnie - ożywiła się matka, dostrzegłszy przerażenie Adama. - Myślałeś kiedykolwiek, kochanie, że trafisz do gazet? I to jako „zabójczo przystojny, tajemniczy towarzysz”? Nie zmyślam, sam zobacz.

- Błyskawiczna robota - zdziwił się Adam, mając na myśli proces obróbki i przekazu fotografii, planowanie makiety strony, druk i kolportaż. Ciekaw był także, czy Dick McDavis widział już zdjęcie - przypadkiem bowiem akurat tę gazetę czytywał codziennie.

Natalia sięgnęła po pismo.

- To nie fair - powiedziała. - Adam wyszedł lepiej ode mnie.

- Czy jesteś niesamowicie sławna, Natalio? - zagadnął ambasador po angielsku, z silnym obcym akcentem.

- Nie, skąd. To się odbywa rutynowo. Miejsce w gazecie było pewnie z góry zarezerwowane i zapłacone. Ktoś powiedział fotoreporterom, gdzie będę. Gdyby wiedzieli, że Adam ma mi towarzyszyć, z pewnością podaliby w podpisie jego nazwisko - wspominając zapewne również o panu, ambasadorze.

O raju! - pomyślał Adam. Co za mistrzowskie posunięcie. Ambasador wyprostował się w fotelu i prawie uśmiechnął.

- Przesada, przesada - mruknął zadowolony.

Adam bardzo był ciekaw, skąd wiadoma gazeta wzięła się w domu jego rodziców. Sądząc po wiadomościach, które zebrała dla niego automatyczna sekretarka w Londynie, zadziałał łańcuch ludzi dobrej woli. Jakaś znajoma w Anglii zagadała się w kiosku z sąsiadką i, traf chciał, zerknęła akurat na egzemplarz tego nędznego brukowca, a to, co w nim znalazła, wydało jej się tak zabawne, że musiała bezzwłocznie powiadomić matkę Adama. Matka Adama zaraz wzięła taksówkę do centrum Antibes i przeszukała wszystkie sklepy dla turystów pod kątem angielskiej prasy.

Najtrudniejsza była zapewne decyzja, czy wyłożyć zdjęcie na widok publiczny, czy nie.

- Słusznie postąpiłeś zachowując anonimowość, Adamie - oświadczyła poważnie matka. Widać było, że jest z niego dumna. - Życie w kleszczach popularności musi być nieznośne, prawda Natalio?

- Nie ma rady, trzeba być realistą - odparła Natalia. - Bez reklamy nie zrobiłabym ani kroku w karierze. Zawód, który uprawiam, opiera się właściwie wyłącznie na popularności. Reżyser filmowy to po prostu mój pracodawca. Który reżyser chciałby zaangażować nikomu nie znaną aktorkę-odludka?

Natalia miała niebywały talent do powiększania własnych zasług w oczach świata. Adam spostrzegł, że rodzice słuchają jej jak wytrawnej artystki, cenionej w środowisku filmowców, a przy tym - o dziwo - nie pozbawionej głowy na karku. Oczarowała ich opowieściami o weselu Didi, o sztucznych ogniach, o Serge'u i jego mieszkaniu na strychu, o słynnej pływalni w hotelu Somerset. Nie wspomniała jedynie o tym, że ich syn zapłacił rachunek.

Wielka uroda daje wielkie przywileje - zauważył Adam. Natalia mogła sobie pozwolić na luz w każdym towarzystwie. Zmieniała twarz w zależności od oświetlenia i pory dnia. Teraz, na przykład, wyglądała na arystokratkę - jakby całe życie spędziła w takim właśnie przepastnym fotelu a la Ludwik XVI, sącząc sherry z miniaturowego kieliszka,

i jakby nie było rzeczy bardziej dla niej naturalnej niż odgrywanie roli przyszłej synowej wobec eksambasadora i jego małżonki. Ambasadoro-rostwo, którzy na słowo „aktorka” reagowali zwykle pogardliwymi fuknięciami, byli wyraźnie zachwyceni perspektywą ożenku swego jedynaka z Natalią. Adam zaś wzruszył się, że rodzice uważają go za godnego takiej niezwyklej dziewczyny jak Natalia.

- Musicie nam wybaczyć - rzekła w końcu matka Adama - że z braku czasu na przygotowania postanowiliśmy z mężem zaprosić was na kolację do restauracji. Lokal cieszy się fantastyczną opinią. To coś dla was, młodych - *chic*, jak to mówią - na szczęście, chyba nie grają tam tej okropnej nowoczesnej muzyki.

Pod domem czekał na nich samochód z szoferem - rekwizyt, który, o ile Adam pamiętał, znikł z życia rodziców po przejściu ambasadora na emeryturę. Rodzice Adama zasiedli z tyłu, Natalia między nimi, a Adam zajął miejsce obok kierowcy. Okazało się, że restauracja jest nie w Antibes, lecz w Cannes, gdzie Natalia będzie miała niejedną okazję wypróbować działanie swoich wdzięków. W samochodzie Adam patrzył przed siebie i bardzo starał się nie zasnąć, słuchając nieustannej paplaniny Natalii. Dopiero teraz zauważył, jak

mocno - za mocno - opalił się podczas porannej żeglugi; natychmiast poczuł się jeszcze bardziej zmęczony. Nie miał siły odwrócić się i włączyć w ożywioną rozmowę, która toczyła się za jego plecami. Słuchając Natalii doszedł za to do wniosku, że albo Serge miał nosa dostrzegając w niej wielką aktorkę, albo też rzeczywiście szczerze ją interesuje, gdzie i kiedy matka Adama robi zakupy, co utrudnia ambasadorowi grę w golfa, i jakie nowe kwiatki wspólnie planują zasadzić na balkonie. Natalia zrewanżowała się garścią skróconych anegdot o własnych rodzicach: przy historii o tym, jak mamusia usiłowała zainteresować tatusia hodowlą pomidorów, ambasador autentycznie się roześmiał.

Adam przycisnął skroń do chłodnej bocznej szyby i natychmiast okiem wyobraźni ujrzał znaną procesję widm przeszłości. Pamiętał głównie dziewczyny i przyjemne uczucie dumnej satysfakcji, gdy wychodził z ostatniego nocnego klubu tuż przed zamknięciem, a panienska kładła mu rękę na karku. Większość tych miłych chwil przeżył, niestety, w towarzystwie Normana lub kogoś z jego sfer - tylko z nimi bowiem mógł się podawać za angielskiego dżentelmena. Ale i tak przyjemnie było powspominać.

Cannes robiło niezłe wrażenie. Nie było trudno wyobrazić tu sobie Natalię, która, na oczach jeszcze większego niż dzisiaj tłumu, wstępuje po wyłożonych czerwonym chodnikiem schodach pod ostrzałem błyskających fleszy, a potem, zawsze z nienagannym akcentem, udziela wywiadów w języku angielskim, francuskim, hiszpańskim i portugalskim - i śmieje się, gdy ją porównują z gwiazdkami jednego sezonu, bo ona z pewnością przetrwa dłużej. Dzięki dwóm śmiałym i niezgodnym z przepisami manewrom kierowca dowiózł ich pod same drzwi restauracji. Adam nie zdążył przeczytać nazwy, za to Natalia natychmiast pochwaliła wybór rodziców Adama, dodając, że jadła w tym właśnie lokalu niespełna trzy tygodnie wcześniej i bardzo jej się podobało. Gdy ambasadoro-stwo poszli przodem, aby odszukać zarezerwowany stolik, Natalia położyła rękę na karku Adama i wyznała:

- Uwielbiam twoich rodziców.

Adam wiedział już, że Natalię stać na złośliwe żarty, lecz i tym razem uwierzył bez zastrzeżeń w szczerść jej słów. Wzruszył tylko ramionami, wziął ją za rękę i podążyli śladem rodziców. Nie było wątpliwości, że trafili do najmodniejszej w tym sezonie restauracji -znając rodziców, Adam zdziwił się, że wybrali ten właśnie lokal. Le

dwie weszli, w sali uniósł się las rąk ludzi, którzy poznali Natalię z daleka. W odpowiedzi na pozdrowienia Natalia rozsyłała całusy na prawo i lewo, gestami dając jednocześnie do zrozumienia, że dziś ma wolne i przysłała tu prywatnie. Jedna z uniesionych rąk należała do nieprzyzwoicie sławnego gwiazdora, który tegoż dnia rano pławiał się z nimi we wspólnym basenie. Na pewno spał w hotelu do późnego popołudnia i przyleciał do Cannes prywatnym odrzutowcem. Adam był dość odporny na nietypowe sytuacje, ale nie bez przerwy. Przekonał się, jak dalece przez swój snobizm i butę nie doceniał Natalii. Była naprawdę bardzo, bardzo sławna. Legendy amerykańskiego kina machały jej w restauracjach i pływały z nią w basenach. Słyszeli o niej nawet rodzice Adama!

Aż się spocił z wrażenia. Włóczyć się po Europie dla kaprysu pięknej dziewczyny było nawet przyjemnie i zabawnie; gorzej, że z coraz większym trudem - wbrew swoim zasadom - ukrywał emocje, jakie budziła w nim Natalia. Już zdążył spędzić z nią więcej czasu niż z poprzednią dziewczyną, którą adorował przez całe dwa miesiące. Lubił Natalię i ufał jej. Osoba zdolna zmienić jego ojca w rozchichotane dziecko, i to w ciągu jednej krótkiej jazdy samochodem, zasługiwała na pełną uwagę Adama.

Zajęli miejsca przy stoliku. Natalia uczyniła rzecz bezprecedensową: zawłaszczyła przywilej zamawiania win. Popisywanie się mistrzowską znajomością win należało do ścisłego repertuaru ojca Adama: z lubością zamawiał, odsyłał, zamawiał następne, i głośno chwalił trunki o egzotycznych nazwach. Adam nie pamiętał, aby ojciec choć raz odstąpił komukolwiek prawo selekcji win. Natalia zamówiła dwie butelki czerwonego firmowego. Ambasador był w siódmym niebie. Zrobił coś, co odróżniło ten wieczór od wszystkich innych w całym życiu Adama: wyciągnął ramię i, trzęsąc się ze śmiechu, poklepał syna po plecach.

Miłym skutkiem ubocznym olśniewającej obecności Natalii było to, że Adam nawiązał nowe, swobodne i dojrzałe stosunki z rodzicami. Matka jakby odmłodziła o dziesięć lat. Była wyraźnie dumna, że podjęła ryzyko zamówienia stolika w młodzieżowej restauracji. Delektowała się nieposkromioną ciekawością, jaką goście przy sąsiednich stolikach darzyli ich grupkę. Otwarcie okazywała czułość mężowi, muskając mankiet jego koszuli na znak aprobaty dla czegoś, co właśnie powiedział. Ambasador zaś nie wygłaszał wykładów, tylko rozmawiał. Po dwóch kieliszkach wina, wyraźnie wzruszony, wzniósł to-



ast za pomyślność Adama i Natalii, i drugi, za Natalię, jej urodę, inteligencję i jakże widoczną miłość do jego syna. Adam czekał tylko, kiedy ojciec zaproponuje toast za swoje przyszłe wnuki.

- A jutro, naturalnie, jedziemy do moich' rodziców - oznajmiła Natalia, wciągając się w rolę.

- Czy już się znacie, Adamie? - spytał ambasador.

- Jeszcze nie. Już nie mogę się doczekać.

- Słyszałam, że są wprost boscy - powiedziała matka. - Chyba mamy w domu którąś z księżek twojego ojca, Natalio. Prawda, kochanie?

- Ależ naturalnie - odparł z przekonaniem ambasador.

- Jestem pewna, że moi rodzice zakochają się w Adamie. Nie spodziewają się, że przyjadę z prawdziwym dżentelmenem. Zawsze dotąd drżeli ze strachu o mnie.

Matka Adama dostrzegła niesamowicie sławnego amerykańskiego aktora: siedział przy zacisznym stoliku w rogu sali.

- Nie do wiary - szepnęła. - Wiecie, kto tam siedzi? Adam tylko na to czekał.

- Byliśmy wczoraj razem na basenie, w Paryżu. Jeżeli chcesz, to przedstawię ci go, mamó. Dziewczyna ma na imię Klara i jest chwilowo jego narzeczoną.

- Nigdy w życiu! Nie wiedziałabym, co powiedzieć. On jest cudowny. A jaki sympatyczny, naturalny. Bardzo sympatyczny, prawda, kochanie?

Ojciec Adama zerknął w bok nie odwracając głowy.

- Uroczy - stwierdził. - Bardzo sympatyczny gość.

- To zwierzę - powiedziała Natalia, tonem rzeczowej informacji. - Gdybym państwu opowiedziała... ale nie, w przyzwoitym towarzystwie nie wypada.

Oparła łokieć na stole i nachyliła się konspiracyjnie do rodziców Adama, a oni do niej.

- Mów - zażądali.

Natalia skrzywiła się z niesmakiem.

- Mówiąc najogólniej, nasz przyjaciel nie bierze pod uwagę, że może dostać kosza. Ubzdurał sobie, że to właśnie jemu zawdzięczam swoją pierwszą rolę... - dała do zrozumienia, że pierwsza rola to zamierzchła przeszłość - ...i liczył na to, że mu się odwdzięczę.

Adamowi wydało się to całkiem naturalne.

- A to świnia - stwierdzili chórem rodzice Adama.

- Fakt, że pokusa jest spora. Facet ma kupę forsy. Wydaje się, że wystarczy z nim spędzić dwadzieścia minut we wspólnym pokoju, żeby samemu zostać milionerem - przez osmozę.

- Natalio! - skarcił ją Adam. Nie życzył sobie, aby jego domniemana przyszła żona wyrażała się jak prostytutka.

- Kiedy to prawda. Mówię całkiem uczciwie. Dziewczyna, która przeszła przez zdjęcia próbne i trafiła do jego łóżka, nie musi już w ogóle nic robić.

- Natalio!

- No, coś ty, Adam? Chcesz powiedzieć, że nie przespałbyś się z tym gościem za grubą forszę?

- Ja? Z nim?

Adam spojrzał przelotnie na idola, który jadł jak prosię i zaśmiewał się z pełnymi ustami. Nie mógł wprost uwierzyć, że ta rozmowa toczy się w obecności jego rodziców.

- No, Adam, śmiało - włączył się ojciec. - Za ile? Adam zastanowił się chwilę.

- Dla niego to pewnie żadna suma.

- No widzisz - powiedziała Natalia. - W moim przypadku chodziło o sumę, która nawet na nim robi wrażenie.

- Jak to? - zaniepokoił się Adam.

- Nie martw się: nie tak, jak sobie wyobrażasz. Po prostu, mówiąc krótko, jego studio straciło na mnie fortunę. Tak mu podbiłam oko, że musieli na cztery dni przerwać zdjęcia.

- Zaraz, zaraz. To czemu był dla ciebie taki grzeczny wczoraj w nocy? Zachowywaliście się jak starzy przyjaciele. Mówił do ciebie „Nat”...

- To typowe. Nabrał do mnie szacunku. Twierdzi, że jeszcze nigdy nie spotkał takiej kobiety jak ja itepe, itede.

- Na pewno myśli, że jeszcze ma szanse - przestraszył się ojciec Adama. - Bardzo dobrze, że mu zamalowałaś oko - dodał (jego angielszczyzna zawsze pozostawiała nieco do życzenia).

Kolację uwieńczyli kieliszkiem brandy, przy którym ojciec Adama nie umiał już odmówić sobie piętnastominutowej homilii na temat Bośni-Hercegowiny. Natalia słuchała jak zauroczona, a Adam kłął się wykałaczką w łydkę, żeby nie zasnąć. Myślał o jednoosobowym łóżku, które przyjdzie mu dzielić z Natalią, gdy wrócą do mieszkania rodziców. Doskonale pamiętał dotyk skóry Natalii, poznany w basenie hotelu Somerset - wydawało mu się, że od tamtego czasu minęło wiele dni.

- I tego właśnie nikt nie rozumie - podsumował ambasador, prosząc gestem o rachunek.

- Dziękuję, pański wykład był niezmiernie pouczający - powiedziała Natalia bez cienia sarkazmu. - Przeżyłam najmiłszy wieczór w życiu.

- Moje dziecko - rzekł na to ojciec Adama, kończąc podpis na czeku efektownym zawijaszem. - Jestem ogromnie, niewymownie szczęśliwy, że mogłem cię poznać.

- I ja też, i ja też - zawtórowała mu matka. Tworzyli model szczęśliwej rodziny. - Teraz wy sobie jeszcze poszalejcie po mieście, a staruszków zwolnijcie do domu. Samochód już na nas czeka. Na pewno chcecie zamienić słówko ze znajomym. - Ruchem głowy wskazała wytatuowanego amerykańskiego idola w drugim końcu sali.

Adam rzucił Natalii hipnotyzujące spojrzenie, próbując presją psychiczną skłonić ją do odrzucenia wielkodusznej propozycji matki. Bał się, że wystarczy jeszcze jeden kieliszek alkoholu, jeszcze jedna godzina życia towarzyskiego - a będzie to ostatni kieliszek i ostatnia jego godzina na tym padole.

- To bardzo miło z pani strony - uśmiechnęła się Natalia. - Jeśli tu jeszcze chwilę posiedzimy, na pewno sam do nas podejdzie. Może być interesująco.

- A więc sprawa załatwiona - skwitował ojciec, wręczając Adamowi zapasowe klucze do mieszkania. - Siedźcie, nie wstawajcie.

Jednak wstali. Oboje ambasadorostwo wycalowali i wy ściskali Natalię; Adama również, podszczypując go przy tym pieszczotliwie w policzek i mierzwiąc mu włosy. Rodzice kochali jedynaka i byli z niego dumni. Wysoko nieśli głowy, krocząc ku wyjściu środkiem sali. Widać było, że w ciągu najbliższych dwóch godzin znajdą sobie więcej do powiedzenia niż przez ostatnie dwa lata.

Nie minęło piętnaście sekund, a gwiazdor wstał od stolika i ruszył w odwiedziny do Natalii. Był obrzydliwie pijany. Cuchnął alkoholem. Chciał klepnąć Adama w ramię, ale nie trafił, po czym zwalił się ciężko na krzesło obok Natalii. Adam starał się na niego nie patrzeć - nie z lęku przed porażającym blaskiem sławy, lecz dlatego, że idol w tej chwili niczym nie przypominał swego własnego wcielenia, znanego Adamowi do znudzenia z kina, telewizji i prasy. Miał dziobatą, przekrwioną twarz. Szkliste tęczęwki pływały w różowawej galarecie białek. W niechlujnym zaroście gnieździły się okruchy i smugi śliny.

Adam zerknął na opuszczony przez idola stolik i doszedł do wniosku, że stojący obok faceci to ochroniarze artysty. Klara udawała, że go nie widzi.

- Pięknie wyglądasz, Nat - wybełkotało bożyszcze tłumów.

- Dziękuję. Pamiętasz Adama?

- Adam. - Słynny aktor już nie panował nad bezwładnymi ustami. Podniósł rękę do czoła i po dwóch nieudanych próbach zdołał założyć przetłuszczony lok słynnych włosów za gęsto poprzekłuwane ucho. - Jak się masz, przyjacielu.

- Mam się świetnie. Pozwolisz, że postawię ci drinka? - Adam czuł się panem sytuacji.

- Nie pozwolę. - Majtając ciężką głową w tył i w przód, idol małpował ton i akcent Adama. - Bo pozwoliłem sobie - pozwoliłem sobie zamówić drinka dla ciebie, i dla Nat, i dla siebie też. Ponieważ jesteśmy na przyjęciu. No nie, Nat, że jesteśmy na przyjęciu?

- Możliwe - powiedziała Natalia.

- Adam - wybełkotał idol. Nagle zauważył, że Adam zerka przez ramię na stolik, przy którym siedziała opuszczona Klara na tle zwartej grupy ochroniarzy. - Hej! - wrzasnął głosem jednego z bohaterów filmowych, w których wcielał się za ciężkie miliony. - Patrz na mnie, jak do ciebie mówię!

Adam popatrzył na niego.

- To twoi starzy, co tu byli?

- Moi rodzice, owszem.

- Chciałbym mieć takich rodziców - zwiesił głowę idol, strzelając palcami uniesionej nad głowę ręki. Natychmiast zjawił się tuż przy nich kelner z tacą, na której stało co najmniej siedem gatunków napojów alkoholowych. - Bierzcie, co chcecie - zarządził gwiazdor.

- Ja nic, dziękuję - rzekł Adam.

- Ja też dziękuję - zawtórowała mu Natalia.

- O? - powiedział idol. - O? Tak? W porządku.

Zapadła chwila ciszy, w której sławny człowiek zbierał myśli, nalewając sobie do szklanki na pięć palców z najbliższej butelki.

- Słuchaj, Adam - odezwał się wreszcie, kręcąc lekko głową w ślad za ruchami gałek ocznych. - Chcę ci zadać jedno pytanie. Tylko jedno pytanie.

- Słucham.

Adam nigdy w życiu nie czuł się równie trzeźwy - przez kontrast z rozmówcą.

- Pierdolisz Nat czy nie?

- Przepraszam, nie zrozumiałem.

- Słyszałeś bardzo dobrze.

- Istotnie - przyznał Adam, prostując się na krześle. - Przez grzeczność udałem, że nie wiem, o co chodzi. Nie waż się mówić do mnie w ten sposób.

- Co ty se ze mnie, kurwa, żarty stroisz? - słynny właściciel pięciu wiejskich rezydencji wyszczerzył zęby w krzywym uśmiechu.

- Ja nie żartuję. Przy moim stole nie ma miejsca dla kogoś, kto posługuje się takim językiem.

Gwiazdor, zdumiony, spojrzał na Natalię.

- Czy on se, kurwa, ze mnie jaja robi?

- Proszę odejść - zażądał kategorycznie Adam. - Proszę wstać i oddalić się.

Idol czknął i wyciągnął rękę do Adama.

- Kocham cię, stary. No po prostu cię, kurwa, uwielbiam. O, pardon! - zmitygował się. - Znów ten mój niewyparzony jęzor.

- Tylko nie „stary” - pouczył go Adam, ignorując wyciągniętą dłoń. - Proszę wracać do swojego towarzystwa i zostawić nas w spokoju.

- Czuję, że będziemy się bić, stary - powiedział idol. - Niemożliwe, żebyś był twardszy od Nat.

- Proszę uprzejmie. Wyjdźmy na molo, chętnie wrzucę cię do morza.

- Ojej! - Multimilioner uniósł obie ręce w błazeńskim geście kapitulacji. - On chyba nie żartuje, Nat.

W parę sekund znaleźli się na zewnątrz. Ochroniarze pilotowali podopiecznego z bezpiecznej odległości. Klara została w restauracji. Natalia w milczeniu towarzyszyła Adamowi. Adam czuł, że siła i racja są po jego stronie.

Gwiazdor kuśtykał i zataczał się. Był o piętnaście centymetrów niższy od Adama, i o piętnaście lat starszy.

- Chcesz, żebym to zrobił? - spytał Adam Natalię. - Chodzi mi o twoją karierę.

Natalia chciała coś powiedzieć, ale przeszkodziła jej seria błysków fleszy z aparatów zaczajonych pod restauracją fotoreporterów. Ochroniarze idola w jednej chwili przegnali ich w bezpieczne schronienie samochodów.

- Ja tylko byłem ciekaw, czy pierdolisz Nat, czy nie, stary - wrócił do tematu sławny człowiek. - Więcej nic, stary, nie moja sprawa.

- Dość - przerwał mu Adam.

- Hej, słuchaj no - zaczął gwiazdor ponownie, kiedy doszli do najbliższej przystani. Potknął się, zatrzymał o pół kroku od Adama i sięgnął ręką do klapy jego marynarki.

- Dość - powstrzymał go Adam. - Nie dotykaj mnie.

- Chciałem tylko przeprosić - wybełkotał gwiazdor. - Ty smętny dupku, czy ty wiesz, z kim rozmawiasz?

- Wiem - odparł Adam. Złapał idola za palce prawej ręki i wykręcił je w bok i do tyłu, co, jak wiedział, jest szczególnie bolesne dla ofiary. Gwiazdor nie miał wyjścia: musiał podążyć całym ciałem za wykręconą dłonią, gdyż to tylko mogło go uchronić przed wywichnięciem ramienia. Tak doszli nad szeroką szczelinę między dwoma jachtami motorowymi; woda tam była tłusta od oleju i smarów. Adam puścił rękę idola, za co tamten natychmiast zaczął mu dziękować, lecz Adam pchnął go w czoło nasadą dłoni, katapultując nieboraka wprost do wody. Dwaj ochroniarze natychmiast skoczyli za swym panem, a trzeci wykręcił Adamowi ręce na plecy i tak trzymał. Adam nie szarpał się. Nie patrzył na Natalię. Czuł w całym ciele wspaniałą błogość. Flesze oddalonych o dobre pięćdziesiąt metrów aparatów docierały do jego świadomości jak przez mgłę.

Rozluźnił mięśnie, i w tej samej chwili ochroniarz zwolnił chwyt. Adam nareszcie miał okazję mu się przyjrzeć: goryl gwiazdy był łysiejącym, muskularnym Amerykaninem, nosił drogi garnitur, a na swojego chlebodawcę patrzył z irytacją. Adamowi w pewnej chwili wydało się, że ochroniarz chce go przeprosić za naganne zachowanie idola - okazało się jednak, że każe mu stać spokojnie i nie ruszać się, aż do wyjaśnienia, czy słynny człowiek zamierza podać go do sądu.

- Jestem prawnikiem - powiedział Adam. - Mam świadków. To był pojedynek.

- Prawo zakazuje pojedynków - przypomniał mu zaskakująco elokwentny goryl. - Najpierw się przekonajmy, czy ofiara nie odniosła obrażeń.

Ofiara nie odniosła obrażeń. Najwyżej trochę wytrzeźwiała po kąpieli. Wyciągnięto ją na pokład jednego z pustych jachtów, skąd, podtrzymywana, zdołała o własnych siłach zejść na ląd. Flesz fotoaparatu błysnął bliżej niż przedtem. Idol ruszył w stronę Adama z rozpostartymi ramionami.

- Kurwa mać, jak ja kocham tego gościa! - oświadczył, szykując się do mokrego uścisku. Adam w ostatniej chwili usunął się na bok.

- Zapraszam cię do siebie, teraz, zaraz - tu podał nazwę hotelu. -Nat, namów narzeczonego. To tylko małe towarzyskie spotkanko.

Natalia podeszła do Adama i szepnęła mu na ucho, że chyba powinni przyjąć zaproszenie.

- Zgoda - zwrócił się Adam do idola. - Ale najpierw podajmy sobie ręce.

Wymienili uścisk dłoni. Gwiazdor nie mógł się nadziwić, jaki Adam jest staroświecki.

- Kurwa mać, jak ja kocham tego gościa - wyznał ochroniarzom.

Terenem małego towarzyskiego spotkanka był ciąg połączonych apartamentów na najwyższym piętrze hotelu, w którym kwaterował idol. Okazją - czterdzieste szóste urodziny gospodarza: rocznica, którą celebrował szczególnie, gdyż tyle właśnie lat miał jego ojciec, kiedy został zamordowany. Serge, Claude i Bruno przywitani Adama po imieniu, dzięki czemu poczuł się mile widzianym gościem. Ciekawie było obserwować Serge'a w towarzystwie wielkiej gwiazdy i innych amerykańskich notabli: wyraźnie zszedł na dalszy plan. Musiał ze zdwojoną energią grać rolę człowieka uwikłanego w podwójny dramat - sztuki i życia.

Amerykanie, ogólnie rzecz biorąc, imponowali pewnością siebie i energią. Tak mężczyźni, jak kobiety. Okazało się, że Adam nie jest jedynym prawnikiem w towarzystwie. Amerykanie byli zachwyceni, że mogą z nim pogadać, gdy tymczasem Natalia krążyła wśród innych gości, robiąc dobre wrażenie. Adam doszedł do wniosku, że Amerykanie - wyłączając skrajny przypadek idola - to naród wstrzemięźliwy, uprzejmy i twórczy. Sprawiali wrażenie ludzi, którym codziennie udaje się mnóstwo zrobić. W całym towarzystwie nie było chyba ani jednego Brytyjczyka.

Starcie ze źle wychowaną legendą srebrnego ekranu podziało na Adama orzeźwiająco. Krążył swobodnie po apartamentach, nawiązując wciąż nowe znajomości. W pewnej chwili uświadomił sobie, że sto lat temu gośćmi tego bankietu byłiby arystokraci i potentaci przemysłowi. Ci ostatni przetrwali, co prawda, w formie rekinów amerykańskiego świata rozrywki, lecz po arystokracji nie zostało ani śladu: zastąpili ją aktorzy i wybitne osobowości. Po drodze do hotelu Adam widział zaparkowane na zewnątrz limuzyny, szoferów popijających kawę nad wodą, ochroniarzy wymieniających doświadczenia zawodowe, i niestrudzonych paparazzi znaczących swój teren niedopalkami papierosów.

Mężczyzna, którego nazwisko wydało się Adamowi znajome, wciągnął go w rozmowę o dzieciach. Trzecia żona urodziła mu właśnie piątą latorośl. Żona była, zdaje się, dosyć młoda, za to mąż czuł się za stary na nowe życie. Gdzie przebywa w tej chwili szanowna małżonka? O ile się nie mylił, na rancho w Wyoming. Gawędząc z podstarzałym tatusiem, który jako osoba wpływowa wart był niewiele mniej od legendy srebrnego ekranu, Adam kątem oka obserwował postępy Natalii. Miał nadzieję, że nie zaszkodził jej opinii, wrzucając idola do wody. Bardzo trudno było powiedzieć, co uchodzi za właściwe w tym środowisku.

Zauważył z daleka, że wielki gwiazdor, który zdążył się już przebrać w suche szaty, pokazuje go komuś palcem, zataczając się ze śmiechu. Zaciekawilo go, czy szaleniec, którego tak niedawno wtrącił w wody zatoki, zachowuje się karygodnie, gdyż jest nietykalnie bogatym gwiazdorem filmowym, czy też odwrotnie: został nietykalnie bogatym gwiazdorem, ponieważ zachowywał się karygodnie. Adam spróbował sobie wyobrazić, co mówi w tej chwili nietykalnie bogaty aktor, gdy ujrzał przy nim Natalię: chętnie przyłączyła się do śmiechu - nie wiadomo, czy w obronie swojego rycerza, czy wprost przeciwnie. Z drugiej strony idola stała Klara, z miną chytrą i złośliwą. Inni goście orbitowali wokół gwiazdy, zbliżając się doń w miarę możliwości. Byli wśród nich barwnie ubrani, wymuskani mężczyźni, którzy zbyt jawnie zalecali się do Natalii.

Adam dobrze wiedział, jak wielką moc ma pieniądz. Wiedział, że trzykrotny żonkoś, który stoi obok niego, to skrajny nudziarz i egocentryk, niezdolny pozbyć się łupieżu nawet w peruce, a tłusty tak, że wypukły pępek sterczy mu przez koszulkę polo - a mimo to niebawem opuści przyjęcie w towarzystwie którejś z wielu pięknych dziewcząt. Może należałoby ulotnić się dyskretnie - pomyślał Adam - zanim ten czy ów młodociany ważniak złoży propozycję Natalii?

Na szczęście cała czwórka jego rozmówców była tak zaabsorbowana własnym życiem i pracą, że żadne nie spytało Adama, w jakim właściwie charakterze przybył na bankiet. Z pozycji „pana nikt” mógł spokojnie obserwować z boku, kto dopiero walczy o reputację, puszczając się nad miarę wątpliwymi osiągnięciami, a kto ma już silną pozycję i może pozwolić sobie - jak wpływowi tłuścioch - na wyplatanie bredni o tym, że jest za stary na zakładanie nowych rodzin.

- No bo do czego to podobne - powiedział wpływowi tłuścioch,



po raz chyba pięćdziesiąty - żeby mój pierworodny syn był starszy od mojej żony.

Adam miał chęć jego także wrzucić do wody.

- Przepraszam, ktoś mnie woła - rzekł, wskazując palcem osobę za plecami ważniaka. Ważniak odwrócił się, a widząc, że mowa o gwiazdorze - bohaterze imprezy - z uznaniem wytrzeszczył na Adama oczy, jakby się dziwił, że wcześniej nie odgadł, z kim ma przyjemność. - Chodźmy - zaproponował nonszalancko Adam, klepiąc grubasa po ramieniu. I ruszył przodem.

- To jest, kurwa, super facet! - Wielki aktor wciągnął Adama za rękaw w sam środek otaczającej go grupki. - Ja, kurwa, kocham tego faceta.

W dowód szczerości tego zapewnienia wspiał się na palce, zagarnął głowę Adama i głośno cmoknął go w skroń.

Adam nie miał już wątpliwości, że za żadne pieniądze, honory

i wpływy nie zamieniłby się z tym typkiem na osobowość i intelekt. Otarł skroń rękawem i zawtórował reszcie towarzystwa śmiechem, w którym zawarł całą swą wyższość i pogardę dla nieokrzesanego gwiazdora.

Natalia, która, wbrew jego obawom, nie wdała się tymczasem z nikim w słodkie *tête à tête*, przybiegła natychmiast i czule wzięła go pod rękę.

- Poznałam dzisiaj rodziców Adama - pochwaliła się. - Są boscy. Następnie przedstawiła go znajomym, zupełnie tak, jakby zebrali

się w wytwornych apartamentach na jego cześć. Jeszcze raz zrelacjonowała wesele Didi, pomijając fakt, że właśnie tam, czterdzieści osiem godzin wcześniej, zobaczyła Adama po raz pierwszy. W grupce stali wyłącznie młodzi Amerykanie - dzieci sukcesu. Trzy czy cztery twarze Adam znał ze zdjęć. Najbardziej interesował go ponury brunet, który nic nie mówił, nie uśmiechał się i cały czas paradował w płaszczu i kapeluszu. Intrygujący, nieprzenikalny mur wściekłości. Dłoń, którą podał Adamowi, była sucha i nie odwzajemniła uścisku.

- Nie wyglądasz na kogoś, kto bawi się szampańsko - zagaił wesoło Adam.

Wściekły brunet spojrział mu prosto w oczy.

- Rozmyślam.

Zawsze niebezpiecznie jest dopytywać się o personalia osób, które mogą być powszechnie znane, lecz Adam umiał w podobnych sytuacjach przybrać ton niewinnej ignorancji.

- Też działasz w branży filmowej? - zapytał.

- Nie.

Adam odczekał dziesięć sekund, nie odwracając oczu, po czym stwierdził:

- Nie jesteś zbyt rozmowny.

- Nie.

Adam uznał, że przecież nie może wszystkich powrzucać do kanału, więc powstrzymał się przed uświadomieniem facetowi, jak niegrzecznie jest nie podejmować dialogu, gdy rozmówca tak bardzo się stara.

- Mam zgadywać, czym się zajmujesz?... Przepraszam, jakoś nie dosłyszałem twojego nazwiska.

- Charles - przedstawił się wściekły brunet.

- Adam - odwzajemnił się Adam, ściskając raz jeszcze suchą, wiotką dłoń ponuraka.

Byli równego wzrostu i tak się złożyło, że w wianuszku towarzyskim stali dokładnie naprzeciwko siebie, nos w nos. Adam nigdy jeszcze nie widział żywej ludzkiej twarzy, która byłaby maską tak skrajnej pogardy. Wiek - trzydzieści parę, szerokie, płaskie czoło, byczy kark i błysk złotego zęba między niechętnie rozchyłanymi wargami.

Charles nadal nie kwapił się do udzielania informacji, więc Adam podjął indagacje:

- Znasz tych ludzi?

- Niektórych.

- Co cię sprowadza do Francji: przyjemności czy interesy?

- Nie przyjemności.

- To widać - uśmiechnął się Adam. Charles skrzywił się ohydnie.

- Dobra, strzelam: masz coś wspólnego z mediami. Bardzo się pomyliłem?

Charles posłał mu spojrzenie bazyliuszka.

- Dobrze wiesz, kim jestem, więc przestań się zgrywać. Nienawidzę tego.

- Nie wiem, słowo daję - oburzył się Adam. - Nie mam zielonego pojęcia.

Takie zapewnienie musiało zabrzmieć obraźliwie, więc wygłosił je jak najciszej.

Charles zdradził Adamowi, kim jest, wymieniając bez komentarza serię nazwisk światowych sław muzyki pop, których był mena-

dżerem. Adam zaczerpnął powietrza i przeprosił za swoją ignorancję.

- Okej - wybaczył mu Charles. - Widać, że nie jesteś z branży.

- To fakt.

- No to co robisz?

- Jestem z Natalią - odparł Adam, wskazując ją ruchem głowy.

- Taak? To nie ty przypadkiem zafundowałeś naszemu kumplowi urodzinową kąpiel?

- Niestety, to ja.

- To ty? -To ja.

Charles obnażył w uśmiechu wielki, biało-złoty garnitur zębisk.

- No to gratulacje, chłopie.

Dumny, że zdołał wykrzesać nowego przyjaciela z tak opornego materiału, Adam wciągnął do rozmowy Natalię. Oczywiście, znała Charlesa, który wobec niej natychmiast pozbył się maski, odsłaniając prawdziwe oblicze subtelnego muzyka i inżyniera dźwięku, który utalentowanych przyjaciół umie zamieniać w chodliwy towar przemysłu rozrywkowego. Adam postanowił zadzierzgnąć z Charlesem bliższą znajomość, lecz przeszkodził mu w tym drobniutki człowieczek o urodzie Włocha, odziany w jaskrawozielony trykot:

- Monsieur Gosse?

- Tak, słucham?

- Jest pan proszony do telefonu.

Adam już chciał powiedzieć głośno, że przecież nikt nie wie o jego obecności na bankiecie - szczęściem, w porę ugryzł się w język. Włoski elf poprowadził go przez sąsiedni apartament do pustej sypialni.

- Czy podać coś do picia? Popielniczkę? Może jeszcze coś? - dopytywał się Włoch. Jego jaskrawozielony trykot z doszytym z przodu mieszkciem, który niewiele ukrywał, uzupełniały białe baletki.

Adam osłonił dłonią mikrofon słuchawki.

- Nie, dziękuję. Chciałbym jednak o coś spytać: jak pan mnie poznał?

Włoch założył ręce do tyłu i stanął na puentach.

- Osoba telefonująca poleciła szukać przystojnego Belga. -Z tym bekhendowym komplementem duszek leśny oddalił się.

- Halo? - rzekł Adam do słuchawki.

- Adam, fantastycznie. Zgadnij, kto mówi.

- Nie mam pojęcia, Norman. Kto to może być?
- Brawo, za pierwszym podejściem.
- Jakim cudem mnie tu znalazłeś?
- Widziałem zdjęcie w gazecie, poznałem Somerset, zadzwoniłem tam, nie wiedzieli, dokąd wyjechałeś, ale ktoś z gości wiedział. Klara? Znasz taką?
- Znam.
- No więc zadzwoniłem do twoich rodziców, bo przypuszczałem, że do nich wpadniesz, skoro już jesteś w okolicy. Obawiam się, że obudziłem twojego ojca. Dał mi numer restauracji. W restauracji powiedzieli, że albo siedzisz w pierdlu, albo jesteś w tym hotelu. No a w hotelu wiedzieli, że jesteś na przyjęciu. No i jesteś - mój ty Lota-rio, bożyszczko śmiertelników! Ty świnió, coś ty zrobił? - Nie wiem, o czym mówisz.
- Specjalnie to zrobiłeś, co? Odczekałeś, aż się ożenię, żeby w pięć minut później ruszyć na podbój świata z jedyną dziewczyną, która śni mi się po nocach. Nienawidzę cię.
- Skoro widziałeś mnie w gazecie, to przypuszczam, że nie dzwonisz z Argentyny.
- No i słusznie przypuszczasz. Spędzam miesiąc miodowy w Chelsea, w mieszkaniu, które roi się od pokus i przyjemności.
- A gdzie Didi?
- Didi? Chyba w Tajlandii.
- Sama?
- Z Mariną. Podałem jej fantastyczny pomysł: żeby pooglądała tam sobie tkaniny itepe i zajęła się dekoratorstwem wewnątrz. - Didi? Zwariowałaś?
- Dlaczego. Dziewczyna musi coś robić.
- Owszem, ale tylko zanim wyjdzie za kogoś z nazwiskiem.
- Naprawdę? No to strzeliłem straszną gafę.
- Co z miodowym miesiącem?
- Odwołany. Z przyczyn zdrowotnych. Ból w lewym jądrze itepe. Poprosiłem Didi, żeby wyjechała beze mnie, bo po pierwsze szkoda biletów, a po drugie - wolę, żeby jej tu nie było, kiedy będę odbierał wyniki badań; tak powiedziałem. Ze mną już prawie w porządku.
- Chcę ci tylko jedno powiedzieć, Norman, chociaż z obowiązków druzby wywiązałem się do końca.
- No, co takiego?

- Właściwie to jest prośba.
  - Wal śmiało.
  - Czy mógłbyś oszczędzić Didi kompromitacji i nie zarazić legionu panienek, z których jedna przyjdzie do niej na skargę?
  - Twoja prośba nie jest zbyt trudna do spełnienia - odparł Norman. Adam wyobraził sobie, że mówiąc to, skrzyżował palce, żeby nie zapeszyć. - W takim razie i ty coś dla mnie zrób.
  - Zależy co.
  - Opowiedz mi wszystko z detalami. Niech wiem, co tracę.
  - Jestem dżentelmenem, Normanie. W przeciwieństwie do niektórych dżentelmenów.
  - Wyłącz to, stary. Powiedz lepiej, kto wydaje to party. Adam powiedział.
  - Zgrywasz się.
  - Wcale nie. Kup jutro gazetę, to może znajdziesz nas razem na zdjęciu. Pobiliśmy się i wrzuciłem go do kanału.
  - Nie wierzę własnym uszom.
  - Druga wiadomość: dzisiaj wieczorem przedstawiłem ją rodzicom.
  - Ją? Natalię? - Tak.
  - O raju. No i co o nich powiedziała?
  - Nieważne. Ważne, że rodzice ją zaakceptowali.
  - Co ty gadasz? - Norman wpadł w panikę.
- Adam brnął dalej, z miną pokerzysty. Nuta zawiści w głosie Normana była czymś, czego jeszcze nie doświadczył.
- Jutro jedziemy do Hani, odwiedzić rodziców Natalii.
  - Hani? Gdzie to, u licha, jest?
  - Taka dziura we Włoszech. Zaraz za granicą.
  - Jadę - oświadczył Norman. - Nie pozwolę, żebyś ożenił się z Natalią, zanim ja ostatni raz z nią spróbuje.
- Fala czulej opiekuńczości, która zalała Adama, była absolutnie nieproporcjonalna do czasu ich znajomości.
- Nie waż się nigdy więcej mówić o niej w ten sposób.
  - No, no, no - świsnął przez zęby Norman. Słysząc było, jak wdmuchuje do słuchawki dym papierosa. - Proszę, jaki oddany narzeczony. - Nie jestem narzeczonym Natalii. Jestem jej przyjacielem.
  - Wzruszasz mnie, Adam. Chyba się nawrócę.
  - Mów, co chcesz, Norman. My się tutaj po prostu świetnie bawimy.

- Pomyśl, że wszystko mogło być inaczej - powiedział Norman w trzecią noc po ślubie. - Didi była uprzejma zdradzić mi, że swego czasu jej się oświadczyłeś; podobno bardzo „romantycznie”.

- Zachowujesz się jak...

- I wiesz co? Zaczynam żałować, że ona ci wtedy nie powiedziała „tak”. Zostałbym twoim przyjacielem, ty wczasowałeś teraz z Didi w Tajlandii, a ja mógłbym ocierać się w Cannes o Hollywood, uwodząc piękną Natalię. Nie ma sprawiedliwości na tym świecie, przyjacielu.

Adam utrzymał nerwy na wodzy tylko dlatego, że wiedział, jak Norman nagina swoje życie do kaprysów klasy społecznej, z której pochodził, i własnych. Norman z góry założył, że jego małżeństwo będzie nieudane - czemu więc nie miałby zacząć się na to uskarżać już od pierwszych dni?

- Wybacz, Norman, ale muszę kończyć. Cieszę się, że jak zawsze świetnie panujesz nad sytuacją.

- Ale ja zdycham z nudów, Adam. Zabaw mnie. Boję się, że jak wyjdę z domu, zaraz znów palnę jakieś głupstwo.

- No to wszystkiego najlepszego - odparł Adam. - Muszę wracać na bankiet.

Odłożył słuchawkę i westchnął. Norman nie był jedynym jego przyjacielem, który brzydkiem się starzał w roli słodkiego drania. Jego zniewalający czar coraz mocniej trącił stęchlizną.

Już nie dziwiło Adama, że o trzeciej nad ranem poci się w wielkiej, gorącej wannie w towarzystwie Natalii, idola, Klary, Charlesa, grubego ważniaka, Serge'a, Claude'a, Brunona, panienek Brunona i paru innych pań, których stóp dotykał właśnie bosymi stopami, chociaż nie byli sobie formalnie przedstawieni. Wcześniej część gości jawnie zażyła substancje, o których Adam czytał w prasie, że wyszły z mody. Natalia pozostała przy szampanie.

Spośród pływających się w wannie męskich ciał ciało Adama było zdecydowanie najładniejsze - a mimo to najbardziej atrakcyjne. Ciało idola, choć muskularne i opalone, znaczyły liczne tatuaże i blizny. Charles miał korpus jak z ciasta, w odcieniu szarawym. Serge zapuścił takie brzuszysko, że gdy usiadł prosto, wsparty plecami o wannę, między jego piersiami a sterczącym pępkiem utworzył się kanał. Ważniak miał zapadniętą klatkę piersiową o żółtawej barwie, wskazującej na problemy z wątrobą. Claude, podobnie jak idol, tylko jeszcze gęściej, ilustrowany był wulgarnymi tatuażami. Chłopcą fi-

gurę Brunona szpeciły rozłożyste biodra. Panienki były stanowczo za młode na jakiegokolwiek porównania. W rozmowie rej wodził idol, chociaż nie sposób było odgadnąć, co mówi, gdyż bełkotał jak po operacji szczęki. Nawet na trzeźwo - sądząc po filmach, w których grywał - miał marną dykcję, ale w tej chwili był bardziej pijany niż wszystkie znane Adamowi moczymor-dy. Wygłaszał kompletnie niezrozumiałe, parominutowe monologi, w czasie których reszta gości sączyła alkohol, głaskała dziewczyny po wewnętrznej stronie ud lub szklanym wzrokiem gapiała się w przestrzeń. W pewnym momencie idolowi gwałtownie kończył się zapas rzeczowników i czasowników, i nagle nad parującą wanną zapadała martwa cisza. Wystarczyło jednak, aby ktokolwiek spróbował coś powiedzieć, a bohater wieczoru z zapalem podejmował potoczysty bełkot. Goście, zauważywszy ten mechanizm, zaczęli go sprawdzać: czekali tylko, aż monolog się zatnie, dawali mówcy chwilę ciszy, po czym udawali, że zamierzają zabrać głos i z uciechą obserwowali, jak wielki aktor zmusza oporny aparat artykulacyjny do płonnych prób wysłowienia oczywistych dla siebie myśli niedosłego przedmówcy. Mechanizm działał jak w zegarku i bawił towarzystwo przez ponad godzinę.

W czasie bełkotliwych tyrad gwiazdora Adam rozmawiał szeptem z Natalią. Z zaskoczeniem dowiedział się, jak bardzo jest mu wdzięczna za to, że przypadkiem załatwił jej wejście na ten ekskluzywny bankiet urodzinowy. Adam przytomnie odparł, że to nic takiego. Na to Natalia zapewniła go, że owszem, stała się duża rzecz, gdyż na bankiecie zawarła znajomości, o które inaczej musiałaby zapewne zabiegać latami. Jej wdzięczność zburzyła poprzednie mniemanie Adama o Natalii jako osobie, po której życie spływa jak woda po kaczce i która umie skrzętnie wykorzystać każdą okazję. Okazała zdrowy, pozytywny odruch wdzięczności za przysługę. Brnąc w filozofię dalej, niż to miał w zwyczaju, Adam przeprowadził paralelę między zawiścią Normana a wdzięcznością Natalii: obojgu teraz na nim zależało - choć z jakże różnych przyczyn. Wychylił do dna kieliszek szampana i rozparł się w wannie, tak żeby wszyscy widzieli jego gibkie, lśniące jak grzbiet delfina ciało. Było mu błogo. Czuł się kochany i podziwiany.

- Adam? - dobiegł go głos. - Adam?

Z niemałym trudem i przykrością uchylił powieki. Jedno oko otwierało się łatwiej niż drugie, ale i ono powleczone było jakby warstewką wosku. Rozpoznał głos Natalii, a kiedy ostrość wizji w lep-

szym oku powoli wróciła, poznał coś jeszcze: niepowtarzalny krój i barwę kostiumu filigranowego Włocha w baletkach.

- Napij się piwa - polecił głos Natalii. Widocznie piwo było najmniej trującym z napojów dostępnych w połączonych apartamentach superhotelu. - Chcesz truskawek z bitą śmietaną?

Po chwili Adam przekonał się, że - wbrew pierwszemu wrażeniu, którego doznał po powrocie do świadomości - nie leży w szpitalu, tylko wciąż w wannie, zanurzony po pierś, a z nim razem cała reszta towarzystwa. Przyjął zimną butelkę piwa z rąk Włocha, któremu podziękował energicznym pląsnięciem wolną ręką o powierzchnię gorącej, musującej wody. Wyprostował plecy i uśmiechnął się do obecnych, jakby codziennie zdarzało mu się mdleć w wannie. Objął Natalię w pasie i przyciągnął ją pod wodą bliżej siebie.

Serge palił cygaro, sączył koniak i błagał gwiazdora, aby ten wystąpił w jego filmie. Miał nową wizję, którą gwiazdor chyba aprobował, ponieważ zaczął się intensywnie ślinić. Ważniak stwierdził, że Serge'a nigdy nie byłoby stać na zapłacenie idolowi minimalnej stawki, nawet gdyby go dofinansował rząd francuski. Serge odparł na to, że rząd francuski już go finansuje, a w kwestiach sztuki cena nie gra roli. Tu włączył się Bruno z pytaniem, czy przypadkiem rola, o której mowa, nie została już przydzielona jemu. Serge spiorunował Brunona wzrokiem i poradził mu pilnować własnego nosa. Ważniak wyraźnie tracił rezon. Trójjęzyczne panienki usadowione po obu jego bokach (zapewne prostytutki) były zachwycone, że na ich oczach rozgrywa się historia kina. Dyskusja - a z nią razem historia kina - toczyłaby się pewnie dalej, gdyby nie idol, który ni stąd, ni zowąd plasnął twarzą o lustro wody - nieprzytomny. Wyłowili go dwaj ochroniarze, znani Adamowi z jachtowej przystani, którzy w cudowny sposób wyłonili się natychmiast zza kurtyny pary. Gwiazdor, który już odzyskiwał przytomność, został troskliwie, pod pachy, odprowadzony na stronę. Lśniąca wilgocią Klara bezzwłocznie wyszła z wanny, owinęła biodra ręcznikiem i trzeźwym, makiawelicznym krokiem ruszyła za nim.

Wpływowy weteran trzech małżeństw przypomniał sobie widocznie, że panienki, które mu towarzyszą, są młodsze od jego najstarszego syna, bo sięgnął po ręcznik i owinął biodra pod wodą. Nie narażając skromności, wyszedł z wanny i dał znak swoim paniom, aby zrobiły to samo. Usłuchały, chociaż bardzo niechętnie.

Bruno i jego dziewczęta, wciąż pełni werwy pod wpływem środków stymulujących, popędzili do pokoju, by kontynuować to, co już zaczęli.



Claude chrapał.

Charles wydzwignął z wanny potężne cielsko i słynnym, niskim głosem życzył wszystkim dobrej nocy. W Adama wycelował przy tym dłonią ułożoną w kształt pistoletu i posłał mu złoty uśmiech.

- Przyjemny hotel, zawsze go lubiłem - powiedział Serge, przysuwając się bliżej Natalii.

Falująca woda nie była już dostatecznie czysta, aby Adam mógł widzieć, co Serge wyrabia z rękami.

- Natalio, kochanie moje. Taka jesteś piękna. Przeżyliśmy wspaniały wieczór, prawda? - Adam nie rozumiał, dlaczego Serge mówi po angielsku. Chyba że miał to być sygnał dla niego, żeby usunął się z pola, bo wielki mistrz sztuki filmowej postanowił przystąpić do akcji. - Często bywałem w tym hotelu w latach sześćdziesiątych, z moją drogą żoną, Mireille - wyznał Serge, przywołując imię największej świętej w swoim panteonie. Wyłonił jedną rękę z wody i przeniósł do tyłu kosmyk włosów, przylepiony do mokrego czoła Natalii.

Adam, siedzący o niecały metr od Serge'a, po drugiej stronie Natalii, poczuł przemożną siłę, wzbierającą w prawym ramieniu - tym samym, które przed paru godzinami wtrąciło do morza legendę srebrnego ekranu.

- Natalio, muszę z tobą porozmawiać - powiedział Serge. Adamowi po raz pierwszy od czasów uniwersyteckich przypomniało się słowo „obmierzły”. Serge podniósł kciuk do ust, jak zrozpaczony wdowiec nad otwartym jeszcze grobem połowicy. - Nawet nie wiesz, jak często o tobie myślę, Natalio. Odkąd cię spotkałem - to było przeznaczenie - jesteś stale obecna w moich myślach i moich snach. - Schował brzuch pod wodę, która małymi falkami obmywała sprężynki siwych włosów porastających jego ogorzałą pierś. - Wchodzisz, Natalio, w etap życia, który doskonale rozumiem, gdyż obserwowałem go wiele razy. Sama nie jesteś w stanie zobaczyć siebie tak wyraźnie, jak ja cię widzę. Jesteś dziewczyną, i tylko dziewczyną. Jedyne ja dostrzegam w tobie kobietę. Czy mi ufasz, Natalio?

- Tak - powiedziała Natalia. Przecież podpisała umowę. Adam czuł się jak niewidzialny człowiek, a zarazem rozpierała go

wściekłość. Odsunął się od Natalii, żeby biodrem nie dotykać jej biodra. W rezultacie zetknął się biodrami z Claude'em, który przez sen wyciągnął masywne ramię i zarzucił je Adamowi na kark. Claude jednocześnie chrapał, bekał, kichał, kaszlał i puszczał bąki, tworząc nie znany dotąd Adamowi koktajl akustyczny.

- Jestem taki szczęśliwy - powiedział Serge. - Czy wiesz, Natalio, jak długo na ciebie czekałem, jak tęskniłem? - spytał retorycznie. - Marzyłem o tobie na długo przedtem, zanim cię spotkałem - dodał tonem mistyka, sunąc palcem wskazującym wzdłuż obojczyka Natalii i w dół, między piersiami, aż do wody. Starannie zgarnawszy ze skóry Natalii dwie krople, wsadził palec do ust i ssał go, patrząc jej wymownie w oczy. Po chwili wyjął palec z ust i luźno opuścił dłoń pod wodę, między nogi.

Adam nie mógł się nadziwić obyczajom świata artystycznego. W jego zawodzie podobne zachowanie wobec pracownicy mogło się skończyć w sądzie. Romanse biurowe planowano niczym akcje szpiegowskie w okresie zimnej wojny: dopiero po wielu miesiącach ostrożnych sondaży mogło dojść do pierwszego potajemnego *tête à tête* - chyba że wcześniej, na spotkaniu koleżeńskim, alkohol sprawił cud i mająca się ku sobie parka uległa zwierzęcym instynktom. Uwodzenie w stylu Serge'a przekraczało wszelkie normy przyzwoitości.

- Czy widzisz, że ja się w tobie prawie zakochałem? - Serge ni stąd, ni zowąd przeszedł na francuski. Z kąta ruchu jego ramienia Adam wywnioskował, że lubieżnik gładzi brzuch Natalii, z dołu do góry.

- Zauważyłam. - Natalia z beztroskim uśmiechem wystawiła końce stóp ponad wodę. - Chyba inaczej być nie może. Nie znam cię zbyt dobrze, ale silne zaangażowanie emocjonalne to zapewne warunek spełnienia twojej wielkiej wizji.

- Ty mnie rozumiesz! - zachwycił się Serge. Nachylił się i wtulił twarz w dekolt Natalii.

Natalia objęła go, przytuliła i zmierzwiła siwą szczecinkę na karku wizjonera. Zamknięty w sennym uścisku Claude'a Adam kipiał z oburzenia - do chwili, gdy Natalia puściła doń porozumiewawcze oko. Wtedy pokręcił głową i samymi ustami przekazał jej dramatyczny komunikat: „Uważaj!” Natalia ledwo dostrzegalnie wzruszyła ramionami.

Serge całował Natalię w szyję i dobierał się do niej bez żenady. Zaabsorbowany tymi poczynaniami, nie spostrzegł stłumionego ziewnięcia Natalii - a może wziął je za jęk rozkoszy. Zerknął na Adama, a widząc, jak nieborak wije się w niedźwiedzim uścisku Claude'a, posłał mu wyrozumiały uśmieszek, który mówił: nareszcie wszystko się wydało.

- O, Natalie - zamruczał po francusku. Imię Natalii brzmiało lepiej w tym języku. - Tak długo tęskniłem do tej chwili.

Adam też miał ochotę to powiedzieć.

- Nie jesteśmy sami - zauważyła Natalia.

- A komu to przeszkadza?

- Mnie.

- Więc chodźmy do mnie na dół, do pokoju. Och, Natalie.

- Nie pójdę z tobą do pokoju.

- Co takiego?

Adam - nie na darmo adwokat Natalii - odgadł z góry jej argumentację.

- Nie powinniśmy, Serge. To zaszkodziłoby tylko twojej wizji. Musimy okiełznać emocje - perswadowała Natalia.

Adam zachichotał pod nosem, słysząc naiwną oczywistość jej obrony, która, kto wie, mogła okazać się skuteczna. -

Pomyśl, ile czasu poświęciłeś na obmyślanie swojego świata - ciągnęła Natalia. - Należę do niego, lecz nim ten świat zaistnieje, nim go uwiecznisz na taśmie dla potomności, nie wolno nam uczynić niczego, co zagroziłoby spójności twojej wizji. Ja też chyba cię kocham, Serge - dodała, zawieszając głos niczym wytrawny polityk - ale sztuki pod żadnym pozorem nie wolno wystawiać na ryzyko. Nie martwię się o ciebie, ty jesteś silny. To ja zapewne uległabym emocjom i nie umiałabym już sprostać na planie twoim wymaganiom. Jestem pewna, że to rozumiesz.

Serge szlochał w opalony dekolt Natalii. Natalia kątem oka zerknęła na Adama i ruchami ust zakomunikowała: „Bingo!”

Gdy Serge doszedł do siebie na tyle, aby filigranowy Włoch mógł sprowadzić go na dół do pokoju, Adam wyplątał się z objęć Claude'a i przysunął z powrotem do Natalii.

- Wiedziałem z góry, co powiesz. Byłaś rewelacyjna.

- Jestem w tych sprawach nowicjuską - zmarszczyła brwi Natalia. - Bardzo ciężko jest czasem wyczuć granicę.

Mnie naprawdę zależy na tej roli, wiesz? Może już nigdy nie będę miała okazji zabłysnąć.

- Nie opowiadaj głupstw. Swoją drogą, bardzo sprytnie zagrałaś rolę uwodzicielki.

- Ja? Uwodzicielki? Jak śmiesz.

- Wiesz, o czym mówię: trzeba było go jakoś spacyfikować. Nie pozwoliłaś, żeby się wykazał jako mężczyzna, ale z drugiej strony... no, z drugiej strony.

- Tu się nic nie stało - oświadczyła z mocą Natalia. - Ty o niczym nie masz pojęcia. Scena, którą oglądałeś, była typowym poka-

zem artystycznych emocji. On teraz działa w wielkim stresie. Błądzi po omacku. Musi poznawać obcych ludzi, takich jak ja, żeby ich włączyć w schemat swojej wizji. Nie gniewam się na niego; pamiętajmy poza tym, ile tu popłynęło szampana: wszyscy się rozkrochmalili.

- Wybacz Natalio, naprawdę nie chciałem cię obrazić, tylko pochwalić, że tak świetnie sobie z nim poradziłaś.  
- Mówisz, jakbym była skrajnie wyrachowana. A ja taka nie jestem. Staram się jak najlepiej, a fałsz i obłudę pozostawiam innym. Widziałeś dzisiaj te panienki?

- Owszem.

- To kurwy.

- Fe, jakie brzydkie słowo.

- Ale to prawda.

- Wiem.

- A ja nie jestem kurwą.

- Ależ skąd.

- Więc nie mów do mnie jak do kurwy.

Adam wzdragał się przed pocałowaniem Natalii tuż po Serge'u. Inna rzecz, że Natalia nie miała czasu na czułości, skoro umówili się na lunch z jej rodzicami we Włoszech. Ubrali się i zeszli schodami do recepcji, gdzie poinformowali dyżurującą kobietę, że w gorącej wannie śpi potężny Francuz i trzeba uważać, żeby się nie utopił. Adamowi nie kazano zapłacić rachunku za apartamenty gwiazdora.

- Jeżeli mamy jechać dalej, muszę kupić coś do ubrania - stwierdził Adam w taksówce wiozącej ich do Antibes.

- Ja tak samo. Najlepiej zrobmy zakupy w Monte Carlo.

- Jak zwykle, co?

Natalia poprosiła kierowcę o karteczkę i długopis: chciała napisać liścik do rodziców Adama z podziękowaniem za wspólną kolację. Gdy dojechali do Antibes, dochodziła szósta rano. Adam wrzucił liścik Natalii i zapasowe klucze do skrzynki pocztowej rodziców. Za taksówkę musiał zapłacić.

Siedząc za kółkiem własnego wozu, w drodze do Nicei, czuł się bardziej pasażerem niż kierowcą. Natalia, oczywiście, spała jak suseł. Wczepiony w kierownicę, aż mu knykcie pobieły, Adam wyśpiewywał na głos kolędy, żeby nie zasnąć. Droga tylko chwilami była pusta, gdyż cała Francja waliła na plaże. Upalny ranek spowijała mgiełka. Wóz Adama toczył się nierychliwie wzdłuż wybrzeża.

Pasował idealnie do pogody i otoczenia. Przechodnie odwracali głowy za bajecznym kabrioletem i jego zjawiskową obsadą. Natalia, jako się rzekło, spała, ale w ciemnych okularach wyglądała na typową, zblazowaną piękność. Adam włożył biały kaszkiet szofera i czuł się jak młody bóg. Nieczęsto zastanawiał się, czemu właściwie sprawił sobie taki drogi samochód - gdyż w efekcie podobnych rozmyślań zawsze wychodził na głupka. Wołał nie pamiętać, że należy do ludzi skłonnych zarzącać się finansowo, aby zrobić na innych wrażenie, a ponadto ma prymitywny pociąg do niebezpiecznie szybkiej jazdy. Na mechanice samochodowej nie znał się ani w ząb - a pech chciał, że zakochał się bez pamięci w automobiliu nadzwyczajnej, co prawda, urody, za to skłonny do nagłych przerw w pracy, których subtelne przyczyny potrafiły odkryć i usunąć jedynie najdroższe inżynierskie ręce. Adam wyuczył się na pamięć nazw części zapasowych, które uznał za szczególnie niezbędne, i do spółki z doradcą bankowym wysmażył wniosek o kredyt na pokrycie kosztów ich zakupu. Trzy lub cztery razy do roku przeżywał koszmar: wymuskany, wygolony, dopięty na ostatni guzik, z butelką wina lub bukietem kwiatów w garści maszerował do nieprzyzwoicie drogiego warsztatu, siadał za kierownicą, spuszczał dach, przekręcał kluczyk w stacyjce i... auto jego marzeń po raz kolejny odpowiadało westchnieniem zakochanej pensjonarki.

Dlatego tak się teraz delectował jazdą Lazurowym Wybrzeżem w okolicach Nicei, do której stworzony został jego kabriolet. Kręta droga po falistym terenie była lepsza od hipnotyzującej autostrady nie tylko z przyczyn estetycznych, lecz przede wszystkim dlatego, że zmuszała kierowcę do aktywności i wytężonej uwagi. Adam osiągnął bowiem taki stopień wyczerpania, jakiego nie doświadczył od czasów studenckich, gdy zgłosił się na ochotnika do eksperymentalnych pomiarów ludzkiej wytrzymałości na brak snu. Spędził wówczas na jawie kilka dni, stymulowany najpierw rozmową, potem kawą, następnie amfetaminami, a w końcu siłą mięśni dwóch cuchnących osiłków, którzy ciągnęli go pod pachy dookoła sali. Już po pierwszych dwudziestu czterech godzinach błagał prowadzących badania naukowców, aby puścili go do domu - przypomniano mu jednak, że podpisał dokument, w którym na czas eksperymentu rezygnuje dobrowolnie z praw człowieka. Nie zdołał udowodnić, że chęć wyjścia do domu nie jest w jego przypadku tylko nietypowym symptomem przemęczenia, toteż torturowano go dalej, przez całe cztery dni.

Zanim Adam zapuścił nos swojego albatrosa w ulice Monte Carlo, sklepy pootwierano, a na ulice wyległ tłum turystów. Adam wypatrzył miejsce do parkowania, co wprawiło go w szampański humor. Natalia zdjęła ciemne okulary, zamruwała pod słońce i uśmiechnęła się. Znała chyba tylko dwa stany: głębokiego snu i żywiołowej aktywności.

- Ten jest dla chłopców, ten dla dziewczynek - wskazała dwa pobliskie sklepy. - Do zobaczenia za dziesięć minut. Już jej nie było. Adam postawił dach i zamknął samochód. Wszedł do sklepu. Czuł się jak kukła. Kupił dwie białe koszule, jakie nosił Bruno L., i parę luźnych, białych spodni, jakie nosił Claude. W ostatniej chwili zrezygnował z zakupu espadryli, jakie nosił Serge. Skoro już dołączył do grona mężczyzn, którzy tak sobie, dla kaprysu, wpadają sportowymi samochodami do Monte Carlo, zdecydował się dodatkowo na elegancki skórzany pasek, portfel, chusteczkę do nosa, wieczne pióro i budzik. Kartę kredytową wręczył kasjerce oburącz, jakby czekał na zakucie w kajdanki. Karta pisnęła boleśnie, przesuwana przez czytnik magnetyczny. Drukarka wypuła kwit, Adam złożył podpis. Zrozumiał, że zapuszczając się coraz głębiej w Europę, przedłuża żywot swojej karty kredytowej.

Przełożył pieniądze i dokumenty do nowego portfela. Ubrał się w jedną z nowych koszul i nowe spodnie. Do górnej kieszeni starej marynarki wetknął nową chusteczkę. Opasał talię nowym paskiem. Sprzedawca dał mu torbę na starą garderobę i Adam dumnym krokiem wyszedł na ulicę: całkiem odmieniony i jeszcze bliższy bankructwa.

Natalia czekała przy samochodzie z jakimś facetem. Adam w pierwszej chwili pomyślał, że to sprzedawca, z którym właśnie się pożegnał, ale okazało się, że gość jest tylko do tamtego podobny. Na widok Natalii w letniej sukience i sandałkach pod Adamem ugięły się kolana. Towarzyszący Natalii facet zażądał, aby Adam uiścił rachunek.

- Strasznie cię przepraszam - powiedziała Natalia. - Mógłbyś? Resztę gotówki wydałam na taksówkę, jadąc na wesele Didi. Fantastycznie wyglądasz, wiesz?

- Jasne, nie ma o czym mówić - Adam nonszalancko machnął nowym portfelem. - Wsiadaj do samochodu, tu są kluczyki. Zaraz wracam.

W porównaniu z tym, co wydał na siebie, zakupy Natalii były śmiesznie tanie. Tym razem karta kredytowa nie zaskowytała w czyt-

niku. Dwie obecne w sklepie sprzedawczynie nie mogły się napatrzeć na faceta, który ma takie auto i taką dziewczynę. Adam dalej czuł się jak młody bóg.

Po powrocie do samochodu zastał Natalię na miejscu kierowcy. Opalała się w nowej sukience.

- Ja trochę poprowadzę - oświadczyła. - Powinieneś koniecznie się przespać.

Adam nigdy jeszcze nikomu nie dał prowadzić swego samochodu. Zawahał się, ale tylko krótką chwilę. Nie zdołał jednak ukryć nieszczęśliwej miny, gdy po raz pierwszy zasiadł na fotelu pasażera.

- Tak będzie lepiej, zobaczysz - zapewniła go Natalia. - Znam drogę.

- Doskonale. Ruszajmy. Nie spodziewaj się za wiele po tym wózku. Natalia prowadziła jak marzenie. Droga wiła się wedle jej życzenia.

Widać było, że auto dostarcza jej więcej radości niż Adamowi, zawsze zbyt zaabsorbowanego myślami o tym, co się może popsuć i za ile. Wbrew obawom Adama Natalia nie prowadziła nonszalancko, lecz precyzyjnie i z humorem. Ilekroć mijali mniej wystrzałowy wóz, z gorszym kierowcą, rzucała nowe hasło z przebogatego repertuaru uszczypliwości w językach francuskim i włoskim. Gdy śmigali przez wzgórza Monégasque, tuż przed granicą z Włochami, odśpiewała „Międzynarodówkę”, i to całą, jak należy, z bojowo wzniesioną pięścią. Na granicy zwolniła nieco, aby pozdrowić nie uzbrojonych strażników łaskawym gestem bogatej Europejki. Była u siebie - jej terytorium rozciągało się od Bosforu po hrabstwo Kerry. Tylko gdzieniegdzie, jak każde terytorium na świecie, miało swoje nieprzyjemne okolice.

Adam, mimo narodowości i nowych strojów, nie miał szans zostać Europejczykiem klasy Natalii: angielskie wychowanie wszędzie by go zdradziło. Wyglądało na to, że Anglia oddaliła się od Europy Zachodniej bardziej niż kraje ościenne, pretendujące do rychłego powiększenia europejskiej rodziny. Adam znał dobrze przyczyny tego zjawiska i bynajmniej nad nimi nie ubolewał. Dostateczną pociechą była mu myśl, że nie musiał przez parę pierwszych lat po urodzeniu żyć w strachu przed śmiercią z rąk Niemców: tego nie mógł o sobie powiedzieć żaden z jego męskich przodków.

Kiedy Natalia oznajmiła, że znajdują się o pół godziny drogi od włoskiego domu jej rodziców, Adam odważył się spytać, czy już kiedyś przedstawiła rodzicom jakiegoś mężczyznę.

- Tylko... cztery razy - odliczyła Natalia palcami lewej ręki na okręgu kierownicy.
  - Cztery razy?
  - Za dużo?
  - Stanowczo za dużo. To nieprzyzwoite.
  - Sam się przekonasz, że moi rodzice nie bawią się w formalności. Mogłabym spokojnie przyprować do domu siedemdziesięcioletnią staruszkę i powiedzieć, że chcę ją poślubić.
- Adam nie mógł się przyzwyczaić do tych aluzji na temat ich potencjalnego małżeństwa.
- A jacy byli tamci czterej faceci?
  - Dla ojca za normalni, dla mamy okropni. Za pierwszym razem byłam jeszcze strasznie młoda. Rodzice mieszkali wtedy na Malcie. Miałam dziewiętnaście lat; mój wybrany był znacznie starszy, a do tego sławny.
  - W dobrym znaczeniu, czy złym?
  - W obu znaczeniach. Rodziców zaniepokoiła zwłaszcza jego zła sława. Ale oni są inni niż twoi, Adamie.
- Reprezentują obóz przeciwny: cyganerię artystyczną. Jest to niezwykle żenujące dla ich dzieci, wychowywanych na modelowe egzemplarze tego gatunku. Miałam dziewiętnaście lat, a oni nie zawahali się umieścić mnie w jednej sypialni ze słynnym Casanovą. „Po co się macie pętać po omacku? - powiedział mój rodzony papa. - Zapalimy skręta?”
- To potworne.
  - Jeszcze jak.
  - A pozostali trzej?
  - Drugim był ten solista z kapeli rockowej, ostatnie ścierwo. Udawali, że go uwielbiają. A potem, już w Paryżu, przyproważyłam im Alfonsa Roberta, więc możesz sobie wyobrazić.
  - Chyba nie bardzo. Kto to jest Alfons Robert?
  - Ty rzeczywiście o niczym nie masz pojęcia. Ojciec histeryzował, że puszczam się z całym rządem. To było dla nich pierwsze poważne zagrożenie matrymonialne, bo nie wiedzieli, że w gruncie rzeczy gwizdę na faceta.
  - Ale był twoim narzeczonym?
  - Nie tak jak ty, Adamie. Tam chodziło głównie o seks.
  - Ach tak.
  - A ostatni był naprawdę przemiły, Algierczyk.
  - Co takiego?



- W dzisiejszych czasach nie wypada się temu dziwić.
- Mam gdzieś dzisiejsze czasy. Algierczyk, powiadasz?
- Tak, pochodził z Algierii. Przyjaźniliśmy się w dzieciństwie i spotkaliśmy ponownie po latach.
- Biznesmen? Dyplomata? Artysta?
- Nic z tych rzeczy. Prowadzi małą knajpę w Marsylii.
- To już lekka przesada, Natalio. Co na to twoi rodzice?
- Prawdę mówiąc, wcale im się nie spodobał. Słyszeli o jego kryminalnej przeszłości, nic wielkiego, więc byli mocno rozczarowa-

- Imponująca kolekcja konkurentów. Ciekawe, co twoi rodzice powiedzą na mnie.

Natalia spojrzała na niego i uśmiechnęła się.

- Mama chyba zemdleje... z zachwytu.

- A ojciec?

- Ojciec ma skromny repertuar nastrojów. Nie radzę zbytnio mu się podlizywać; nie cierpi tego. A gdyby wciągnął się w rozmowę, unikaj jak ognia tematu Wielkiej Brytanii. Ojciec uważa, że ojczyzna go zdradziła.

- W jaki sposób?

- Lekceważąc jego osiągnięcia artystyczne. Kiedyś cieszył się, że odnosi sukcesy w Europie, chociaż bardziej mu zależało na sławie w Anglii. Teraz, z latami, jest coraz gorzej: stał się zgorzkniały i nie wpuszcza Anglików do domu.

- Uprzedziłaś rodziców, że przyjadę z tobą?

- Jakoś nie było okazji. Ale nie przejmuj się, wszystko będzie dobrze. Poznasz moich braci. Naprawdę stanowimy szczęśliwą rodzinę - dopóki papa pamięta o zażywaniu swoich małych pigułek.

- Mam prośbę, Natalio. Czy możemy zatrzymać się gdzieś na kieliszek wina?

- Nawet wiem gdzie.

Zajechali do górskiej karczmy, gdzie zasiedli w ogródku, w cieniu cyprysów i mimozy. Młody kelner, który znał Natalię, przyniósł butelkę białego wina bez nalepki i talerz oliwek. Natalia czuła się jak u siebie w domu.

Porównując otaczającą ich scenerię z życiem w Londynie, Adam wpadł w rozpacz. Pojął, jak dalece stres pracy w wielkim mieście stępił jego zmysły. Jak nikły użytek czyni z tych partii mózgu i własnej osobowości, które najwyżej ceni i którym ufa. Jaką katorgą jest dla

niego każdy kontakt z ludźmi. Jak rzadko wita nowy dzień z radosnym entuzjazmem. Z tego wszystkiego zwierzył się Natalii.

Natalia słuchała, podśmiewała się życzliwie i szybko wróciła do tematu swojej rodziny.

- Jest jeszcze jedna delikatna sprawa. Ojciec sfiksował na punkcie pewnego drobiazgu, który trzeba starannie omijać w rozmowach

- Co to takiego?

- Ojciec uważa, że jego starszy syn, czyli mój młodszy brat Tom, jest... nie nadaje się na męża. Zdarza mu się zamećzać biednych gości - ciebie też to może spotkać - pytaniem, czy nie sądzą, że Tom nieboraczek, jest trochę „tego” - nie pamiętam, jakiego dokładnie używa słowa. Jak na poetę, traktuje synów dość brutalnie.

- Więc jak mam odpowiedzieć na takie pytanie?

- Oburzyć się na podobną sugestię w ogóle, a w odniesieniu do Toma w szczególności. Stłuc kieliszek z wrażenia, albo coś w tym stylu. Wybuchnąć śmiechem. Zamaszyście poklepać ojca po plecach, dziwić się, skąd też pomysł tak niedorzeczny przyszedł mu do głowy'.

- I to wystarczy?

- Przez jakąś godzinę będzie spokój.

Mieli przed sobą pełną butelkę wina i mnóstwo czasu na jej osuszenie.

Rodzice Natalii mieszkali dosłownie nad morzem - bardzo wysoko. Do ich domu dojeżdżało się krętą, dziurawą drogą, pnącą się po zboczu porośniętym szczeciniastą krzewiną, gdzie cień gościł nader rzadko. Położenie nie zachwycało Adama, za to dom - i owszem: była to rozległa, dwupiętrowa biała willa, z szerokim balkonem okalającym trzy ściany górnego piętra. Wybudowano ją chyba niedawno wyraźnie z myślą o tłumach gości. Prawie nic nie rosło na wysuszonym, spadzistym terenie dookoła - tylko wokół basenu stały palmy w donicach, na przemian z wybielonymi słońcem posągami.

Natalia zatrzymała samochód i z daleka pokazała Adamowi ojca: siedział w pełnym słońcu przy ogrodowym stole i nie pisał. Na balkonie ukazała się matka Natalii. Pomachała im. Bracia, którzy leżeli nad basenem słuchając muzyki, nie zauważyli przyjazdu siostry. O lunchu chyba nikt tu jeszcze nie myślał.

Czując się jak intruz, Adam wysiadł z wozu i ruszył w ślad za Natalią ku ogrodowemu stolikowi. Ojciec Natalii, w poplamionej farbą flanelowej koszuli i dżinsach, wstał, aby czule uścisnąć córkę i ucało-

wać w czubek głowy. Jego delikatne, piaskowoblond włosy lekko siwiejące wokół pociągłej, czerwonawej twarzy podwijały się artystycznie na karku. Bystre niebieskie oczy patrzyły jak wyrwane z twórczego natchnienia, chociaż zniszczony zeszyt na stoliku był nietknięty piórem. Kiedy Natalia przedstawiła Adama tonem córki, która chce, aby narzeczony wywarł na ojcu jak najlepsze wrażenie - dłoń mistrza wyciągnęła się do powitalnego uścisku.

- Bardzo mi miło - skłonił się Adam z miną przyszłego zięcia.

- Pan jest Anglikiem - stwierdził ojciec Natalii, dokładnie takim tonem, jakim ojciec Adama mógłby stwierdzić: „Pan jest Niemcem”.

- Nie, proszę pana - sprostował Adam. - Jestem Belgiem.

- A, to świetnie. Mów mi George.

- Bardzo mi miło, George - powiedział Adam, który przekonał się już dawno, że na żenującą zachętę do nazywania starszych po imieniu najlepiej odpowiadać wprost i szybko.

- I mnie też. Szkoda, że nie wiedzieliśmy o twoim przyjeździe.

- Sam dowiedziałem się wczoraj wieczorem.

Jak na rodzica, któremu właśnie przedstawiono mężczyznę cieszącego się (jak mógł mniemać) względami jedynaczki, ojciec Natalii był, zdaniem Adama, zaskakująco spokojny.

Matka, która właśnie wyszła z domu, młodzieńczym krokiem podbiegła do córki. To jej Natalia zawdzięczała urodę. Niebieskie leginsy z nieoczekiwaną falbanką tuż nad kostką i również niebieskim sandałkiem, haftowana biała koszula w stylu filipińskiego baronga i spłowiały rzemienny naszyjnik tworzyły strój, jakiego Adam nigdy jeszcze na nikim nie widział - stąd wysnuł wniosek, że pani zaprojektowała go osobiście. Siwiejące włosy związała w zalotny koński ogon. Rzut oka na twarz bez śladu makijażu upewnił Adama, iż o urodzie decydują głównie kości czaszki. Matka Natalii miała usta palaczki i roztaczała wokół siebie aurę niezachwianego profesjonalizmu.

Zagadała po francusku do Natalii, ale Adama przywitała po angielsku. Zachowywała się zalotnie - o czym Adam był uprzedzony przez Natalię - i bardzo bezpośrednio. Adam nie miał żadnych trudności z nazywaniem jej Françoise.

- Ależ to niespodzianka! - emocjonowała się Françoise. - Dlaczego nas nie uprzedziłaś, Natalio? Przygotowalibyśmy coś ekstra na lunch. A tak będziemy musieli zadowolić się tym, co nam upichcą Marie i Bernard. - Mieć służbę, to jest życie, pomyślał Adam. - Usiądźcie sobie tymczasem i napijcie się.

To hasło brzmiało jak muzyka dla uszu początkującego alkoholika. Adam zajął miejsce na wprost ojca Natalii, który zamknął pusty zeszyt takim ruchem, jakby chronił przed oczami ciekawskich najcenniejsze perły literatury. Nie wyglądał na speszzonego ani zmartwionego nagłą koniecznością przerwania pracy z powodu nie zapowiedzianej wizyty obcego mężczyzny, który wkrótce mógł stać się bliskim członkiem jego rodziny, na całe życie.

- Nie umiem mówić po francusku - oświadczył. - Ani słowa. Chociaż mieszkam we francuskojęzycznych krajach od... niech policzę... od jakichś dwudziestu pięciu lat. Znam po trochu arabski, hiszpański. Portugalski też. A francuski staje mi kością w gardle.

Adam zauważył, z jaką lubością ojciec Natalii wygłosił końcowe powiedzonko i jak tęsknie spojrział przy tym na zamknięty zeszyt - żałując najwyraźniej straconej okazji do zapisania cennej myśli.

- Mój francuski też kuleje - przyznał się Adam. - Nie tak dawno, bo w ostatnią sobotę, na weselu kolegi, musiałem poddać go ogniowej próbie. Pełniłem rolę drużby, *garçon d'honneur*.

- Czy to nie było wesele Didi? - spytał ojciec Natalii.

- Właśnie tak.

- Pamiętam Didi jako małą dziewczynkę. Była tu nawet kiedyś z ojcem. Więc Didi wyszła za twojego przyjaciela?

- Tak - tu Adam podał ojcu Natalii nazwisko Normana w pełnym brzmieniu.

- Biedna Didi - pokiwał głową ojciec Natalii. - Przepraszam, jeśli cię uraziłem.

- Skąd znowu. Doskonale wiem, co masz na myśli.

Z domu wyszła para starszych ludzi - nie mógł to być nikt inny jak Marie i Bernard - z ciężkimi tacami, pełnymi jadła i napojów. Adam nie mógł uwierzyć, że w krótkim czasie, jaki minął od jego przyjazdu, można było przygotować taką ucztę. Z nadzieją, że nie zostanie mu to poczytane za nadgorliwość, zerwał się z miejsca, aby pomóc przenosić na stół chwiejne butelki i ciężkie półmiski. Widać było, że Marie i Bernard, oboje pod osiemdziesiątkę, nie są przyzwyczajeni do pomocy. To, co przynieśli na stół, było jak marzenie: gliniany dzbanek zimnej wody, miska oliwek z przyprawami, po dwie butelki białego i czerwonego wina, półmisek wędlin, udekorowany małymi papryczkami, parówki, buraczki, jedna surowa marchewka, sałatka z pomidorów i cebuli posypana zieloną pietruszką i skropiona octem winnym, połówki gruszek awokado w towarzystwie goto-

wej do wyciśnięcia cytryny, trzy małe bochenki francuskiego chleba, masło, sól, pieprz, rzodkiewki, sałatka ze szpinaku, miseczka włoskich orzechów, srebrne sztucce, lniane serwetki, rżnięte szklanki.

- Dziękuję, Marie - rzekł ojciec Natalii, lustrując stół z takim samym mniej więcej podziwem, z jakim Adam popatrzyłby w Anglii na szklankę piwa. - Czy możesz zawołać chłopców, Bernard?

Bernard pokuśtykał ceglana ścieżką do basenu i wyłączył muzykę, której słuchali chłopcy. Adam dopiero teraz zauważył, że obaj bracia Natalii są nadzy. Zanim przyszedli do stołu, ubrali się w szorty i podkoszulki.

Nie dali do zrozumienia, że mają po uszy spotkania kolejnych narzeczonych siostry - co ucieszyło Adama. Starszy, Tom, zdradzał tak oczywiste symptomy tego, co zarzucał mu ojciec, że Adam ledwo powstrzymał się od wygłoszenia uwagi na ten temat w chwili prezentacji. Tom był dwudziestotrzyletnim zahukanym wrażliwcem. Widząc go obok ojca, Adam nie mógł nie zadrzeć o przyszłość tego chłopca. Młodszy, Eddie, był równie piękny jak brat i jeszcze bardziej wstydlivy. To on, zdaniem Natalii, chciał pójść w ślady ojca - i rzeczywiście, sądząc po opaleniznie, napisał ostatnimi czasy dokładnie tyle samo, co tatuś. Chłopcy skwapliwie zasiedli do stołu, nie robiąc sobie zbyt wiele z Adama; tylko Tom zachwycił się jego nową koszulą. .

Rozmowa natychmiast zбочyła na film Natalii. Rodzina widziała wzmianki w gazetach, mimo że prasy brukowej unikała z reguły jak ognia. Ktoś po prostu zwrócił uwagę rodziców Natalii na zdjęcie córki z Adamem przed hotelem Somerset. Matka Natalii wygłosiła tyradę przeciwko filmowi *tout court* i powołała się na „pedofilię” Serge'a jako pierwszy z brzegu istotny powód dla porządnej panienci do trzymania się odeń z daleka. Ojciec Natalii, nie nazywając rzeczy po imieniu, spytał o pieniądze. Toma ciekawił wielki gwiazdor, a Eddie zauważył filozoficznie, że cała współczesna kultura „rozmyła się w miazmaty”. Słyszając tę uwagę, Adam zamarł z widelcem w pół drogi do ust. Natalia w odpowiedzi na wszystkie pytania wygłaszała te same dumnie brzmiące uwagi, które zwykle kierowała do prasy, chcąc podtrzymać zainteresowanie dziennikarzy, ale na dystans. Na pewno niemałym szokiem była dla rodziny wiadomość, że Natalia została gwiazdą światowej sławy, zanim cokolwiek zagrała -ale jeszcze bardziej musiał nimi wstrząsnąć rzekomy romans Natalii z zamieszkałym w Londynie belgijskim adwokatem.

- Potrafisz czytać? - zwrócił się do Adama ojciec Natalii. Adam nie był głupkiem i od razu poznał, że to nie jest pytanie wprost.

- Owszem - rzekł niezobowiązująco.

- W takim razie zrozumiesz bełkot umów wydawniczych, z którymi stale mam kłopoty. W Londynie nigdy nie miałem adwokata z prawdziwego zdarzenia. Każdemu się zdawało, że takiego bujającego w chmurach artystę jak ja można łatwo i bezkarnie oskubać.

Znów tęsknie spojrział na zeszyt.

- Przykro mi to słyszeć.

Reszta rodziny próbowała gwałtownie, każde na własną rękę, zmienić temat rozmowy - niestety, bez skutku.

- Pozwól dolać sobie wina, Adamie, i opowiedz mi o działaniu prawa.

Adam nadstawił pusty kieliszek. Cała rodzina Natalii patrzyła teraz tylko na niego. Marie i Bernard w dalszym ciągu kursowali między domem a stołem, znosząc potrawy.

- Nie jest to zbyt porywający temat. Obawiam się, że już zdążyłem zanudzić nim Natalię.

- Mam na myśli prawo w odniesieniu do mojej osoby - uściślił ojciec Natalii i pobieżnie odmalował swoją gehennę.

Z jego słów wynikało, że brytyjski wydawca, zgodnie z prawem i zdrowym rozsądkiem, odmawia ojcu Natalii wypłacenia honorarium, które umowa określała jako płatne po złożeniu materiału. Gdyby ojciec Natalii był klientem kancelarii McDavisa, Adam nie wahałby się ani chwili, tylko poradził mu zejść z piedestału i nagryzmolić parę angielskich słów w pustym zeszycie.

- Twoje zniecierpliwienie, George, jest w pełni zrozumiałe - oświadczył w zamian, kątem oka łowiąc dziękczynny uśmiech matki Natalii. - Najpaskudniejszą cechą mojego zawodu jest właśnie ta konieczność użerania się z formalistami, którzy sztywno trzymają się paragrafów. To ludzie o ciasnych horyzontach - dodał, sugerując, że George ma horyzonty szerokie. - Musiałbym, oczywiście, przeczytać twoją umowę, ale zdaje mi się, że uprawnia ona drugą stronę do rzucania ci kłód pod nogi - a to wyjątkowo samobójcza postawa w negocjacjach z poetą. Bo jesteś im winien poezje, jak sądzę? - Adam zaakcentował słowo „winien”.

- Nie, opowiadanie. Françoise wpadła na pomysł, żeby wziąć się z powrotem za ilustracje. A że najlepsza jest w ptakach - prawda, kochanie? - więc wymyśliłem, że napiszę historię o ptaszkach. Dla dzieci.

Adam miał na końcu języka, że napisanie bajeczki o ptaszkach nie może być zadaniem bardzo trudnym.

- Wojna ma na człowieka straszny wpływ - zauważył George, kawałkiem chleba kreśląc w powietrzu łuk, jakby wojna toczyła się za najbliższym pagórkiem.

- Która wojna? Współczesna?

- Naturalnie! - obruszył się George. - Wiesz, co mi kiedyś powiedział Tybor?

Rodzina westchnęła unisono, lecz George, nie zrażony, opowiedział swoją ulubioną literacką anegdotę. Adam miał po raz pierwszy do czynienia z prawdziwym pisarzem, więc wyteżył całą uwagę. Usłyszał historyjkę jak z repertuaru ojca Normana: jak zawsze, najlepiej wypadł w niej narrator. Anegdota zakładała ponadto, że słuchacze znają dzieło poety - tak jak historie ojca Normana zakładały, że publiczność zna odźwiernego z klubu Carlton - kończyła się zaś informacją, że jedna z kluczowych postaci występujących w popularnym wierszu Tybora wzorowana była właśnie na George'u, a przedstawiona została jako nieszczęśliwa i skazana na potępienie dlatego, że Tybor jest zazdrosny.

- Znasz Tybora, prawda?

- Oczywiście - odparł Adam, nie całkiem zgodnie z prawdą. Pięć liter ułożonych w nazwisko Tybora było jak hasło, na które pamięć Adama bez namysłu dawała odzew: „poeta”. Adam należał do pokolenia, które porzucało wszelką lekturę z chwilą, gdy przestawał od niej zależeć awans akademicki. Nie miał w związku z tym żadnych skrupułów: zawsze wolał czas wolny spędzić na uwodzeniu dziewczyn niż nad książką. Lekturę odkładał na czarną godzinę nudy.

George zaczął opowiadać następną historię, więc Adam rozsiadł się wygodnie i przyjrzał uważniej rodzinie Natalii. Sprawiali wrażenie tryskających zdrowiem i dumnych z siebie nawzajem. Wiedząc co nieco o ich wspólnej przeszłości, Adam wątpił, czy możliwe jest życie ciekawsze i bardziej beztrudne. Ojciec Natalii, jak każdy artysta, był lekko niezrównoważony - jednak żadne drastyczne tego objawy, w rodzaju kazirodztwa czy sadyzmu, nie rzucały się w oczy. Opanowana i cierpliwa Françoise wyglądała na całkowicie oddaną mężowi. Chłopcy zachowywali się nienagannie, bez wzajemnej rywalizacji, i widać było, że czują lękliwy respekt wobec starszej siostry. Tom, co do którego ojciec miał jak najgorsze przeczucia, łączył znie-wieściałość z atletyczną sylwetką i zawadiackim uśmiechem. Eddie,

któremu na drodze do kariery stał kopczyk ojcowskiej sławy, był cichszy i bardziej nerwowy. Kiedy się śmiał, zasłaniał usta dłonią.

- Adam zachował się jak prawdziwy przyjaciel - oznajmiła Natalia, wrywając rozmowę z silnego pola grawitacyjnego osoby ojca. -Przeze mnie stracił kilka dni pracy.

- To żaden problem - wtrącił Adam, prawie pewien, że został już wyrzucony z roboty *in absentia*.

- Musimy zadzwonić do Londynu - rzekła Natalia - i sprawdzić, czy nie było wzmianki w angielskiej prasie. Nie uwierzycie, co Adam wczoraj zrobił.

Adam przez chwilę sam nie bardzo wiedział, o czym mowa. Kiedy Natalia streszczała rodzinie jego wyczyn, słuchał z autentycznym zaciekawieniem. Zachwycony opowieścią Eddie szczerze żałował, że go tam nie było. Wielki poeta krztusił się śmiechem z zamkniętymi ustami, aż mu żyły wystąpiły na skronie, gdyż nie zdążył przełknąć wina.

Adam pomyślał, że gdyby wcześniej wiedział, jak łatwo jest zyskać sławę za sprawą jednego rękoczynu, zacząłby już w dzieciństwie.

- Mam nadzieję, Adamie - przemówiła Françoise (istny wzór dobrych manier) - że twoi rodzice czują się dobrze.

- Dziękuję, wyśmienicie. Natalia i ja jedliśmy z nimi wczoraj kolację w Cannes. Ojciec bywa nieprzystępny, ale Natalia bez trudu podbiła jego serce. - Natalia sięgnęła przez stół i położyła dłoń na dłoni Adama. Adam poczuł, jak krew, wino i jedzenie pałą mu policzki. Nadmiar życzliwości, z jaką się spotkał, całkiem go oszołomił. Zbliżała się pora sjeisty; pokój gościnnie w białej willi był już przygotowany. Adam czuł się fantastycznie, mimo że padał ze zmęczenia.

- Wiele słyszałam o twoim ojcu - rzekła nienaganna Françoise. -Raz go nawet widziałam: w Rzymie, prawie dwadzieścia lat temu. Wyglądał jak ambasador w każdym calu.

Adam wiedział, że Françoise przesadza, może nawet wszystko zmyśla, ale miał to w nosie. Od pewnego czasu uważał kłamstwo za atrybut najlepszego wychowania. Był pewien, że Natalia uprzedziła rodziców telefonicznie, dając im czas na zbadanie dossier ambasadora. Adam popadł w stan wyostrzonej samoświadomości: własną dwulicowość widział jasno jak słońce na niebie.

- To prawda - przyznał. - Zawsze tak wyglądał.

- Jest zabójczo przystojny - wtrąciła Natalia - i ma wspaniale staroświeckie maniery. Pocałował mnie w rękę, wiesz, mamo?



Françoise wierzchem dłoni dotknęła czoła i udała, że omdlewa. Eddie chciał coś powiedzieć: Adam poznał to po jego tłumionym chichocie. Starszy brat dał Eddiemu kuksańca pod żebro i syknął:

- Nie waż się.

- Muszę - powiedział Eddie.

- Proszę cię, Eddie, nie - nalegał Tom. Eddie nie usłuchał.

- No to kiedy wyznaczycie datę? - zapytał. - Najlepiej powiedzcie od razu i miejmy to z głowy. To napięcie jest nie do wytrzymania.

Adam był szalenie ciekaw odpowiedzi Natalii na wyzwanie brata.

- Eddie, tak nie wypada - skarciła syna Françoise, uzupełniając reprimendę po francusku.

- Przepraszamy cię, Adamie - rzekł Tom.

- Nie ma za co - uspokoił go Adam. - Natalia zaraz wszystko wyjaśni.

Natalia odłożyła widelec, przełknęła i uśmiechnęła się promiennie do rodziny. Znow ujęła Adama za rękę.

Zawstydzony, potrząsnął głową.

- A skąd wiecie, że już nie jesteśmy małżeństwem? - zapytała figlarnie Natalia. - To się przecież zdarza.

- Pisaliby w gazetach - odparł przytomnie Eddie.

- W gazetach piszą tylko to, co ja zechcę ujawnić - powiedziała Natalia. - To ja pociągam marionetki za sznurki.

Françoise przestała się uśmiechać i zapaliła papierosa. George zdjął serwetkę z kolan i poskładaną położył na stole.

- Nie masz obrączki - zauważył Tom.

- To chyba oczywiste, skoro chcę utrzymać rzecz w sekrecie przed prasą.

- Nie wiem, kochanie, czy Adamowi podoba się ta zabawa - wtrąciła się Françoise. - Jeżeli masz nam coś do powiedzenia, to powiedz i już.

Natalia ścisnęła wymownie dłoń Adama.

- Chcieliśmy wziąć ślub potajemnie, ale uznaliśmy, że będzie to nie fair wobec was i jego rodziców. Prawda, Adamie?

- Tak, właśnie. - Od chwili, kiedy się zorientował, że jest pionkiem w wyrafinowanej grze rodzinnej, Adam postanowił mówić jak najmniej i w razie konieczności zgadzać się z Natalią. Jego pierwsze wrażenie było mylne. Ci ludzie notorycznie się okłamywali. Ich życie rodzinne pękało w szwach. Adam zmartwił się, że traci swój słynny

dar bezbłędneho oceniania ludzi. Na szczęście nie musiał wystawiać go na dalsze próby: Marie i Bernard metodycznie posprzątaali ze stołu, chłopcy wrócili nad basen, Françoise przeprosiła, mówiąc, że ma do wykonania serię telefonów, a George, wyczerpany dzienną dawką nieróbstwa, poszedł na górę się zdrzemnąć.

- Chyba wszystko wypadło bardzo dobrze, jak sądzisz? - spytała Natalia, gdy tylko zostali sami.

Część trzecia

**Małżeństwo**

Adam i Natalia leżeli na wspólnym, świeżo poślanym łóżku w przestronnym, białym pokoju. Przez otwarte na oścież drzwi balkonowe wpadało skwarne popołudniowe słońce. Natalia ciurkiem rozmawiała przez przenośny telefon, który dzwonił na nowo, ledwie skończyła poprzednią rozmowę. Lawinę telefonów wywołała pierwsza rozmowa z agentką: okazało się, że Natalia ma wielkie luki w informacji. Adam zszedł jedyne buty i w nowych ciuchach poczuł się Europejczykiem - nawet Lewantyńczykiem. Chciało mu się spać; niestety, na przeszkodzie stała paplanina Natalii.

Dla Adama nastał czas sławy. Jego nazwisko, odkryte przez dziennikarzy, trafiło do gazet. Oprócz zdjęć istniała jeszcze taśma wideo, rejestrująca utarczkę Adama z wielkim gwiazdorem. A działo się to w sezonie ogórkowym, gdy prasa rozdmuchuje podobne sensacje do rozmiarów zamachu na głowę światowego mocarstwa.

- Na szczęście - trąkotała w słuchawkę Natalia - nikt nie wie, gdzie jesteśmy. I na pewno nikt nas nie śledził, zadbałam o to.

- Wszyscy wiedzą, gdzie jesteśmy - mruknął z drugiej połowy łóżka Adam i wstrząsnął nim dreszcz sławy. - Powiedziałem Normanowi.

Natalia zakryła dłonią mikrofon.

- Norman chyba nie wygada?

- Norman na pewno wygada. Możemy się założyć. Jeszcze się nie zdarzyło, żeby Norman nie wygadał.

Natalia przekazała ten komunikat osobie na drugim końcu linii. Sztab w Londynie opracowywał plan działania.

Adamowi zdawało się, że słyszy za oknem helikopter.

- Czy jest tu druga linia? - zapytał.

Odpowiedź brzmiała - tak, więc już po chwili Adam i Natalia rozmawiali z jednego łóżka z dwiema różnymi osobami.

- Norman? Tu Adam.

Norman wydal taki sam odgłos, jak kiedyś przy grze w golfa, gdy trafił w dołek z odległości osiemdziesięciu metrów.

- Norman, błagam cię. To poważna sprawa.

- Adamie, przyjacielu, druzbo!

- Dobra, dobra.

- Jesteś wspaniały.

- Błagam cię, powiedz mi dokładnie, co się dzieje. Jestem odcięty od świata. Mówiłeś komuś, dokąd wyjeżdżamy?

- Niestety, tak. Wyciągnęli to ze mnie siłą, dranie. Myślałem zresztą, że działałem dla twojego dobra, dopóki się nie dowiedziałem, co zmalowałeś.

- A co ja takiego zmalowałem?

- Podobno poprzytykałeś się z największym aktorem na świecie, zrobiłeś z niego miazgę i przez burtę jachtu handlarza bronią wrzuciłeś gościa w morskie fale. Już nie pamiętam, czy była mowa o zamierzonym zabójstwie, ale na pewno padło określenie „poważne obrażenia cielesne”.

- Nikt nie wniósł oskarżenia - bronił się Adam, zagryzając wargę. - To był drobny incydent.

- Popołudniowa gazeta drukuje zdjęcie - powiedział Norman, wyraźnie ukontentowany. Biedak, tak mało miał w życiu własnych radości. - Mam je przed sobą. Widziałem też zwiastuna w telewizji: BBC, chłopie, przygotowuje specjalny program.

- Co jest na tym zdjęciu? - nalegał zde gustowany Adam.

- Ty, jak wyłamujesz rękę osobie, którą słabo widać, gdyż skręca się w męczarniach. Zdjęcie jest kolorowe. Podpis zdradza nazwisko ofiary, i rzeczywiście...

- A moje nazwisko?

- Owszem, również, nawet bez błędu ortograficznego, co cię zapewne ucieszy. W artykule przedstawiają cię jako syna ambasadora, przedstawiciela „bananowej euromłodzieży”.

- To o mnie?

- A o kim? Słuchaj, to może wpłynąć na karierę Natalii. Czy ona wie, co tutaj się wyrabia?

- Owszem. Właśnie usiłuje zapanować nad sytuacją.

- Czy to jej głos słyszę w tle?

- Tak jest.

- Chryste Panie, to jest klasa dziewczyna. Skręca mnie z zazdrości.

- Dlaczego? Przecież o tobie więcej razy pisali w gazetach.
- Pisali, jako o tym, który obrywa. Od policji. Nie to co ty. Ty, bracie, wyszedłeś na wielkiego bohatera.
- Dziękuję ci, Norman, jesteś bardzo miły. Tylko teraz, błagam, nie mów już nikomu ani słowa. Ci ludzie to bydło, wierz mi. Będą cię chcieli wziąć podstępem, łapówką, kłamstwem, szantażem - pamiętaj, nie daj się.
- No dobra - obiecał Norman, wyraźnie rozczarowany. - Jak babcię Kocham.
- Dzięki, stary. Słuchaj, podam ci numer tutejszego telefonu, pod warunkiem, że go nikomu nie zdradzisz. Zawiadom mnie, gdyby się działo coś ważnego. Tylko nie dzwoń bez powodu.
- Słowo.

Adam podał mu numer telefonu, z którego korzystał, przypominając, że w razie czego może przekazać prasie parę informacji o Normanie, wobec których jego własne ekscesy to niewinna bajka. Dopiero gdy się pożegnali, poczuł, jaki jest zmęczony. Odłożył aparat na podłogę i wrócił do pozycji mumii u boku Natalii. Podsluchując jej rozmowę z Jane Wheeler, zaczynał z wolna podziwiać rozmiary lawiny, wywołanej jakże drobnym, zdawałoby się, incydem. Gdy Natalia wyraziła zaniepokojenie możliwością kasowej porażki nowego filmu idola, gdzie grał on mężczyznę, który z całą pewnością nie dałby się wrzucić do wody belgijskiemu adwokatowi - Adam nie mógł powstrzymać uśmiechu na myśl, że jego skromny, rycerski odruch gotów kosztować wielonarodowościową japońską korporację dziesiątki milionów dolarów. A ilu Kalifornijczykom zagroziłaby utrata pracy. Nie mówiąc o katastroficznej wizji pustych kin. Należało liczyć się z tym, że w kampanii reklamowej ludzie nie będą pytać idola o nic innego.

- Sprawa wygląda poważnie - oznajmiła Natalia po odłożeniu słuchawki. Telefon, o dziwo, po raz pierwszy nie zadzwonił natychmiast.
- Będę miał kłopoty?
- To zależy, jak bardzo lubisz być w centrum uwagi. Jeżeli chowasz jakieś straszne sekrety, radzę ci unieszkodliwić wszystkich, którzy je znają.
- Nie mam żadnych strasznych sekretów.
- W takim razie, jeżeli chcesz zarobić, zacznij dzwonić po redakcjach gazet.
- Ani mi się śni. Zresztą... czego mogą chcieć ode mnie gazety?
- Niczego. Dziennikarze opiszą sprawę najdrastyczniej jak się da, a ty potwierdzisz to tylko swoim nazwiskiem.

- Nigdy.
  - Podobasz mi się, Adamie. Grunt to zachować godność.
  - Spójrzmy trzeźwo na całą sytuację: to sensacja jednego dnia me sądzisz?
  - Dla ciebie owszem. Ale nie dla pewnego słynnego aktora- on nie pozwoli, żeby na tym się skończyło. Miejmy tylko nadzieję że me jest mściwy - bo wpływy ma ogromne.
- Adam podziwiał chłód, z jakim Natalia traktowała propagandę wszystko jedno, dobrą czy złą - on sam bowiem reagował paniką.
- Mam nadzieję, że nie zaszkodzi to twojej karierze - powiedział. - Czy Serge bardzo będzie się wściekał?
  - Nie mam pojęcia. W końcu to nie jego sprawa.
  - Chyba nie.
  - Nie przejmuj się, Adamie. Przyczaimy się przez parę dni, i miejmy nadzieję, że tymczasem zdarzy się następna sensacja.
  - Trafie do przypisów historii kina. Całe szczęście, że nie zrobiłem mu krzywdy.
- Natalia zmarszczyła brwi.
- Prasa podaje, że doznał wstrząsu mózgu i omal się nie utopił.
  - Przecież to nieprawda.
  - Ale dużo lepiej brzmi.
- Telefon Natalii znów się rozdzwonił. Adam, ze wzrokiem wbitym w sufit, wysłuchał kolejnego biuletynu z frontu. Czuł, że bezwładnym ciałem wygniata w materacu wielki dół. Sądząc po pytaniach Natalii afera wzbudziła niebywale zainteresowanie za oceanem, w Ameryce W relacjach tamtejszych reporterów wielki gwiazdor uwiódł mało znaną europejską aktoreczkę, na co jej chłopak - miernota bez twarzy i nazwiska - zareagował atakiem dzikiego szału. Leżąc na łożu w ustronnej górskiej włoskiej willi, Adam próbował wyobrazić sobie setki ludzi, zajętych w tej chwili przekazywaniem tych wierutnych bredni naiwnemu światu. Wreszcie, coraz bardziej zażenowany ukołysany spokojnym, inteligentnym głosem Natalii - zapadł w sen.
- Adamie, obudź się.
  - Przepraszam, nie chciałem...
  - Cicho. Słuchaj.
- Adam dźwignął się na łokciach i wyteżył słuch. Z dworu dobiegały czyjeś krzyki.
- To twój ojciec.

- Właśnie - potwierdziła Natalia. - Obawiam się, że mamy najazd paparazzi. Pełno ludzi, motocykli, furgonetek... Chodź, wyjrzymy, tylko nie wystawiaj głowy nad balustradę.

Adam zwał się z łóżka i podczołgał do Natalii, po czym razem wyczołgali się na balkon. Ostrożnie zapuścili żurawia na dziedziniec, gdzie bezładny tłum włoskich fotoreporterów, dziennikarzy i kamerzystów wyklócał się z ojcem Natalii, uzbrojonym w ostatni silny argument: zabytkowy kij golfowy, którym wywijał dla większego efektu.

- Wynocha! - wrzeszczał. - Zaraz będzie tu policja! Policja! Fotoreporterzy spokojnie pstrykali mu zdjęcia. Kamerzyści włączyli światła i puścili filmy w ruch.

- Nie ma szans - szepnęła Natalia. - Jeszcze dzisiaj pokażą to w telewizji. Żeby tylko żadnego nie uderzył.

- Masz szczęście do gwałtowników - powiedział Adam.

- Wracajmy do środka, zanim nas zobaczą. Wrócili. Usiedli na łóżku.

- Jak długo mogą tu sterczeć? - spytał Adam.

- Do skutku. Jeżeli nawet uda się ich stąd wyrzucić, rozbiją obóz pod bramą albo w połowie drogi pod górę. Nie ma ucieczki.

- Fotografowali mój samochód.

- Wiem - uśmiechnęła się współczująco Natalia. - To bydlę.

- Nie jestem do tego przyzwyczajony.

- Przyniosę coś do picia. Wkrótce się ściemni: będziemy mogli podsłuchiwać ich z balkonu.

- Tych dziennikarzy?

- Jasne. Ale nie nazywaj ich tak szlachetnym słowem, nie zasługują na nie.

- Oby tylko twój ojciec zdołał się uspokoić.

- Myślisz, że szalałby tak, gdyby tego nie lubił? Ojciec uwielbia być w centrum uwagi. Jeżeli trafi jutro do angielskich gazet, będzie to najszcześniejszy dzień w jego życiu.

- Pod warunkiem, że nie wydrukują nazwiska z błędem - zauważył zgryźliwie Adam.

- No właśnie - podsumowała poważnie Natalia.

Policję słyhać było dobrych kilka minut, zanim się pojawiła na serpentynie z obłądnym wyciem syren i migotaniem stroboskopowych reflektorów. Adam z Natalią obserwowali rozwój zdarzeń z rogu balkonu, gdzie ażurowa ścianka z winoroślą zasłaniała ich przed



obiektywami. Policja wkroczyła efektownie, w tumanach kurzu, i dała pokaz sprawności w wrywaniu krzewów i przekopywaniu trawnika, pohukując co chwila na paparazzich, którzy zbierali się dzwme opieszale. Ojciec Natalii trwał niewzruszenie na reducie schodów: wygrażał kamerzystom pięścią i kijem golfowym.

Natalia zdobyła butelkę wina i kieliszki, dzięki czemu spędzili uroczą koktajlową godzinę, obserwując zbiegowisko na dziedzińcu Adam jeszcze nigdy nie widział tak błyskawicznie rozpętanej awantury i takiego braku poszanowania dla przedstawicieli władzy, jakie demonstrowali zawodowi łowcy sensacji. Policja od pierwszej chwili znalazła się na przegranej pozycji, gdyż każde słowo i każdy gest funkcjonariuszy były skrzętnie filmowane, nagrywane i zapisywane. Policjanci musieli w milczeniu znosić najgorsze obelgi. Najbardziej agresywnym paparazzi był brodaty, długowłose dwudziestoparoletni Włoch z czterema aparatami fotograficznymi na szyi: w odróżnieniu od znakomitej reszty kolegów po fachu, ubrany był w elegancki garnitur i krawat. Zaczął wrzeszczeć na podobnych do faszystów policjantów, jeszcze zanim zdążyli ustalić z gospodarzem powód wezwania. Gestykulując - dokładnie tak, jak to się zawsze przypisuje Włochom - pluł inwektywami na wszystkie strony i zachęcał do tego samego kolegów. Minęło parę minut, zanim najwyższy rangą oficer policji przedarł się do schodów, aby zadać parę pytań ojcu Natalii.

Françoise - tłumaczka poety - wyszła na ganek.

Głosy ich trojga dolatywały na balkon mimo kłótni w tle. George żądał kategorycznie usunięcia przedstawicieli mediów z jego posiadłości, i to natychmiast. Na to oficer spytał grzecznie, czy żurnalistom nie można by rzucić jakiegoś ochłapu - dajmy na to, krótkiej sesji zdjęciowej i paru słów wypowiedzianych przez bohaterów zamieszania. George z kolei ciekaw był, czy oficer przypadkiem nie zwariował i czy pamięta, co właściwie ma chronić: mienie prywatne czy interesy bandy nieposkromionych socjopatów. Policjant stwierdził, że rozumie stanowisko George a, jednak musi dbać o obronę wolności różnych podmiotów, w tym także dziennikarzy. Jego zdaniem, opartym na doświadczeniu, nawet najbardziej nieprzejednany paparazzi da się obłaskawić gestem kompromisu. Dodał, że błędem George'a było wygrażanie kijem golfowym, który musi zostać skonfiskowany - chyba że George go schowa. W odpowiedzi George dokładnie określił część anatomii policjanta, w której zamierza schować kij, lecz Françoise pominęła to zdanie w przekładzie.

Na balkonie, o trzydzieści może metrów od kryjówki Adama i Natalii, pojawili się Tom i Eddie. W ciągu dwudziestu sekund zrobiono im setki zdjęć. Wykrzykiwano z dołu pytania, ale chłopcy tylko wzruszali ramionami i udawali, że nie mówią po włosku.

- Nie chcę być sławny - szepnął Adam.

- To nie potrwa długo - uspokoiła go Natalia. - Pamiętaj, że podważyłeś reputację jednego z najsławniejszych ludzi na świecie. Pomyśl, co on teraz przeżywa.

- Pewnie już dawno otoczył dom wysokim murem.

- My też planowaliśmy wzniesienie muru tutaj.

Rodzice Natalii nie mieszkali w Hani przez okrągły rok. Mieli jeszcze willę na Malcie, mieszkanie w Londynie, gdzie rezydował głównie Eddie, apartament w Paryżu i posiadłość wiejską w Wiltshire, niegdyś gospodarstwo rolne. Skoro to oznaczało upadłą fortunę, to ciekawe, jak wyglądała w czasach świetności.

- Zdecyduj się, czy chcesz im coś powiedzieć - poradziła Natalia. - Ten gliniarz chyba ma rację: nie ruszą się, dopóki nie dostaną paru zdań i zdjęcia.

- Niech ich diabli wezmą.

- Słuszna myśl, tylko, niestety, oni trzymają w tej grze wszystkie karty. Jeżeli sam im czegoś nie powiesz - zmyślą cytaty. Powypisują takie brednie, że będziesz musiał publicznie je dementować. Niestety, po szkodzie. Upór tylko pogarsza sytuację.

- Mówisz jak twarda profesjonalistka.

- Szybko się uczę.

- To fakt.

- Powiem ci jeszcze jedno. Nie myśl, że policja chce tutaj jak najszybciej przywrócić porządek. Policjanci to ta sama ciekawska publika, tyle że w mundurach. Też chcą zobaczyć bohatera, który bronił honoru swojej damy przed legendą srebrnego ekranu.

- Zrobię, jak mi radzisz - skapitulował Adam. - Jestem kompletnie skołowany. - Najchętniej zapadłby się teraz pod ziemię. - Proponuję dać jeszcze chwilę ojcu, niech się pobawi, a potem zejdziemy na dół. Zachowuj się naturalnie, wszystko pójdzie świetnie. - Skoro tak sądzisz...

- Na pewno. - Natalia przytuliła się do Adama bokiem. - A potem nareszcie zostaniemy sami.

- To się nazywa właściwa motywacja - powiedział Adam. - Nalej mi jeszcze kieliszek, abym mógł godnie stawić czoło dzikusom.

Awantura na dziedzińcu trwała dalej, a Adam dzwonił do Dicka McDavisa.

- Dick? Mówi Adam Gosse. Słuchaj, najmocniej cię przepraszam, ale...

- Adam! Dzięki Bogu, że dzwonisz. Martwiliśmy się o ciebie.

- Martwiliście się? Czy rozmawiam z Dickiem McDavisem?

- Tak, tak, to ja. Słuchaj, nie potrzeba ci czegoś? Może pieniędzy?

- Pieniądzy? Dzwonię spytać, czy już mnie wywaliłeś.

- Wywalić? Ciebie? Adamie, przyjacielu! O to możesz się nigdy nie martwić. Nareszcie rozumiem, czemu zawsze trzymałeś swoje życie prywatne w tajemnicy. Ja też bym tak postępował. Chociaż zatajenie takiej znajomości to na pewno piekielnie trudna sprawa.

Adam wyjrzał przez okno na rój samochodów, mikrobusów i motocykli. Dwaj mężczyźni w białych kombinezonach zaczęli rozstawiać nadajnik satelitarny na wolnym skrawku trawnika.

- Nie mylisz się.

Dick sapnął donośnie w słuchawkę i powiedział:

- Jestem pełen uznania dla twojej umiejętności oddzielenia spraw służbowych od tego... tego drugiego życia.

- Nie bardzo rozumiem, Dick.

- Człowiek mniejszego formatu rzuciłby wszystko na jedną szalę, a ty okazałeś pochwały godną lojalność.

- Nadal nie bardzo rozumiem.

- Powiedz lepiej, gdzie jesteś?

- Jesteśmy we Włoszech, niedaleko francuskiej granicy.

- Bez szczegółów - ostrzegł go McDavis. - Media gotowe wszystko ze mnie wydębić.

- Spóźniona czujność. Oblężenie już trwa.

- W takim razie uważaj. Nic pochopnie.

1 to mówił człowiek, który nie tak dawno groził Adamowi wymówieniem, gdy ten opuścił biuro wcześniej niż zwykle, chcąc odwiedzić w szpitalu pana Stephensona ze złamanym biodrem. Ilekroć Adam potem wizytował byłego szefa w domu - a starał się to czynić raz na miesiąc - skrętnie omijał temat bezczeszczenia firmy przez Dicka i Judy McDavisów.

- Dzięki za radę, Dick. Nie umiem przewidzieć, jak i kiedy to się skończy.

McDavis skwaśniał nieco.

- Trzeba było już dawno mi powiedzieć.

Adam zrozumiał to jako zapewnienie, że gdyby McDavis wcześniej wiedział o jego szalowym romansie, dawałby mu znacznie mniej do roboty. .

- Nie spotykaliśmy się często. Tylko w weekend - wyjaśnił ze skrupulatną, jak zwykle, prawdomównością. McDavis puścił to mimo uszu.

- Historia nie z tej ziemi - perorował. - Telefony urywają się od południa. Ale ja nie pisałem ani słowa.

- Wiedziałem, że mogę na ciebie liczyć.

Była to pierwsza dłuższa rozmowa z McDavisem, w której Adam nie został nazwany gnojkiem ani draniem.

- Pytali, czy zamierzasz się z nią żenić - a ja nic!

- Kto pytał?

- Różni.

- A ty nic, Dick?

- A ja nic - oświadczył dumnie.

- Brawo - pochwalił go Adam. - Zwłaszcza że nawet me wiedziałeś, że ją znam. Co nadal jest wątpliwe.

Dick po raz wtóry przeoczył puentę. Możliwe, że nie był całkiem trzeźwy.

- No to jak to jest, Adam: żenisz się, czy nie? Wszyscy mówią, że tak. Będziesz musiał poszukać družby, co? Przyjdzie koza do woza.

- Słucham cię?

- No wiesz, dotychczas zawsze ty bywałeś družbą. Nic złego nie miałem 'na myśli; nie chciałem... - McDavisowi zabrakło słów. Adam ujrzał w wyobraźni, jak jego szef oburącz ściska słuchawkę, modląc się w duchu, aby rozmowa nie została przerwana. - Cieszę się, Adam. Życzę ci wszystkiego najlepszego. Równy z ciebie gość, wiesz'? Gdybym mógł cokolwiek dla ciebie zrobić, daj znać.

Adam nie mógł uwierzyć, że te słodkie słówka padają z ust znanego mu kolosa.

- Muszę kończyć - powiedział.

- Jeszcze chwileczkę, Adam. Chwilunię. Powiedz mi tylko... czy ona tam jest? Natalia?

- Naturalnie, że tak. Przecież to dom jej rodziców.

- I jest w tej chwili blisko ciebie?

- Dosyć blisko. Nawet bardzo.

Skulona w jego objęciach Natalia pytająco spojrzała przez ramię.

- O mój Boże - jęknął McDavis. - Czy jest bardzo piękna?

- Jasne - zapewnił go Adam takim tonem, jakby żuł gumę. -Piękna jak nie wiem co.

Trzymając Natalię za rękę, Adam wyszedł na ganek, w powódź świateł jupiterów i fleszy. W tej samej chwili z nieba spadł mikrofon na wysięgniku i lekko stuknął go w skroń. Adam wysilił się na uśmiech. Zerknął na Natalię, która zawsze tak świetnie umiała udąć wdzięczne zaskoczenie - jakby dziwiła się, że ktokolwiek zwraca na nią uwagę. Dziennikarze jakby spuścili nieco z tonu - możliwe, że zmęczyła ich utarczka z policją. Rodzice Natalii wycofali się w cień ganku.

Adam poczekał, aż ustanie ryk motorów. Pierwsze pytanie, zadane po włosku, zignorował.

- Pozwolą państwo, że powiem parę słów - oświadczył dobitnie.

- Jeśli wolno, zrobię to po angielsku - dodał, takim tonem, jakby w razie potrzeby mógł się z równą swobodą wysławić po włosku.

Paparazzi zbili się w ciasną gromadę. Cisza ogromniała i czekała na wypełnienie. Adam, czując w głowie gonitwę myśli, był zarazem świadom, że każde słowo, które wypowie, może być transmitowane do milionów bliźnich na całym świecie. Zaatakował go rój mikrofonów, żądnych wyssać z powietrza każdy dźwięk. Adam odchrząknął.

- Sądzę, że słusznie domyślam się przyczyny wizyty państwa -stwierdził pewnym, adwokackim głosem. - Z chęcią odpowiem na wszystkie pytania dotyczące zdarzenia, które, nie wątpię, uznają państwo za drobny incydent, lub też kompletne zgoła nieporozumienie. W zamian za to mam prośbę: przez szacunek dla mego gospodarza, którego miałem zaszczyt poznać dopiero dziś po południu, proszę opuścić teren posiadłości bezzwłocznie po naszej rozmowie. Już sam fakt, że swą wizytą zakłóciłem wieczorny spokój tego domu, jest dla mnie wystarczająco żenujący; dlatego będę państwu zobowiązany za życzliwe zrozumienie.

Tłum dziennikarzy zaczął niecierpliwie sarkać. Adam zrobił do kamer kilka znaczących min, lecz zorientował się, że nie ma do czynienia z ludźmi, dla których apel o dobre maniere miałby jakiegokolwiek znaczenie. Dobrze, że chociaż zdążył wygłosić prośbę w imieniu ojca Natalii.

Najbardziej agresywny paparazzo pierwszy wyrwał się z pytaniem

- na ucho Adama, strasznie długim i pełnym podtekstów. Natalia cierpliwie dosłuchała pytania do końca, po czym przetłumaczyła:

- Czy to pan bił się z tym sławnym aktorem?

- Powiedzmy, że doszło między nami do ostrej wymiany poglądów.
- Na jakim tle?
- Poszło o niezbyt istotną sprawę natury prywatnej. Poznaliśmy się dosłownie chwilę wcześniej. Jeżeli nawet zareagowałem zbyt emocjonalnie, to tylko nieznacznie. Uznałem, że ten osobnik mnie obraża.
- Czy chciał pan go zabić?
- Nie. Zanim wrzuciłem go do wody, ostrzegłem, że zamierzam to zrobić.
- Czy zna się pan na wschodnich sztukach walk? -Nie.
- Czy przeciwnik dobrze się bił?
- Prawdę mówiąc, w ogóle.
- Czy ma pan coś przeciwko jego aktorstwu lub filmom, w których grywa?
- Nie. I jedno, i drugie jest mi obojętne.
- Czy ciężko było go sprowokować?
- To on mnie prowokował. Ja starałem się nie zwracać na niego uwagi.
- Czy pobiliście się o kobietę? -Nie.
- On twierdzi, że tak. Adama bardzo to zdziwiło.
- Bardzo mnie to dziwi - powiedział.
- On twierdzi, że poszło o Natalię.

W tłumaczeniu Natalii ostatnie zdanie zabrzmiało dziwnie.

- Skoro tak twierdzi, to mogę tylko powiedzieć, że bardzo się myli - odparł Adam.
- Światła i pytania zaatakowały z kolei Natalię; Adam pozostał w cieniu, skąd punktowiec wychwytywał go już tylko sporadycznie, gdy na życzenie operatorów Natalia powtarzała odpowiedzi po angielsku.
- Nie, nic nas nigdy nie łączyło. Spotkaliśmy się najwyżej trzy, cztery razy. Podziwiałam go i podziwiam jako zawodowca i wybitnego artystę, ale w naszych wzajemnych stosunkach nie ma nic romantycznego, nie mówiąc o... Adam poczuł, że wzbiera w nim złość. Poniżające było to wywlekanie intymnych spraw przed bandą obcych ludzi. Jakież oni mieli prawo domagać się odpowiedzi na pytania, które często pozostawały nie rozwiązane dla samych inwigilowanych? O dziwo, Natalia z wyraźną przyjemnością roztrząsała przed nimi szczegóły własnego

życia, niektóre tak intymne, że Adam wahałby się omawiać je z kolegą po fachu, który przysięgą zobowiązał się do chowania tajemnicy.

- Jesteśmy sobie z Adamem bardzo bliscy - oświadczyła Natalia. Adam spojrzał na nią, a kamery skrzętnie zarejestrowały malujący się na jego twarzy wyraz czułego oddania. - Przykro mi, że został wciągnięty w tę awanturę. Zachował się jak wzorowy dżentelmen, nie myśląc o konsekwencjach. Myślę, że każdy z panów postąpiłby tak samo. Całe zajście miało charakter dość niewinny - byłam przy tym i widziałam. Typowa męska sprzeczka jakich wiele - z tym, że na ogół nikt się nimi nie interesuje.

- Czy odwiedził poszkodowanego w szpitalu?

- Żadnego szpitala nie było - zdementowała Natalia. - Chłopcy natychmiast się pogodzili i wszyscy razem poszliśmy na przyjęcie. Proszę, aby trzymali się państwo faktów.

Przez kilka następnych minut wywiad toczył się w języku włoskim, aż do chwili gdy jedyna w gronie dziennikarzy kobieta zadała Adamowi pytanie po angielsku. Jeszcze zanim usłyszał je do końca, krew go zalała, co dotychczas zdarzało się tylko, gdy Dick McDavis w obecności klienta obwinił go niesłusznie o przegraną.

- Czy zamierzacie się pobrać?

Zapadła taka cisza, że Adam słyszał pracę kamer.

Nie wypadało odpowiedzieć „nie”; „tak” brzmiałoby bezczelnie. Najchętniej odpowiedziałby: „Nie wasza sprawa”, lecz wiedział już, jak dziennikarze umieją wykorzystać takie odruchy samoobrony.

- Bardzo chcielibyśmy się pobrać - usłyszał własny, niezbyt pewny głos - gdyby nam dano trochę spokojnego czasu na bliższe poznanie się.

Ci, którzy znali język angielski, parsknęli śmiechem. Natalia ukradkiem ścisnęła dłoń Adama. Fotoreporterzy jeszcze raz ruszyli do akcji. Ojciec Natalii zakaszłał w cieniu.

Adam z Natalią wrócili na górny taras i padli na solidne leżaki z drewnianą ramą. Paparazzi splawieni, policja przekupiona winem i oliwkami, Tom i Eddie przy telefonach. Maria przyniosła oficjalnie zareczonę parze butelkę zimnego szampana i talerz miejscowych smakołyków. Ponieważ zrobiło się chłodno, siedzieli w swetrach - Adam pożyczył swój od dziwnie nagle oniemiałego ojca Natalii.

- Jak wypadłem? - spytał Adam.

- Szczerze?

- Szczerze.  
- Nie usłyszeli od ciebie tego, na co liczyli. Będą musieli zmyślać.  
- Co na przykład?  
- Ja na ich miejscu wykorzystałabym zdjęcie, na którym ty wyglądasz na nerwusa, a ja na niewiniątko, i tłustym drukiem dałabym nagłówek: „NIE CHCIAŁEM ZABIĆ - MÓWI KOSIARZ GWIAZD”. Pod spodem krótka relacja z twojej mowy obronnej, zakończona prośbą o ułaskawienie.  
Adam przeciągnął się i potarł kark. Nocą morze wydawało się bliższe domu. U stóp góry, na której stała willa, mrugały światła Hani, a w oddali, na czarnym niebie wody, błyskały latarnie nawigacyjne.  
- Załóżmy, że twoje prognozy się sprawdzą: co to znaczy dla nas? Natalia zamyśliła się. Chcąc spojrzeć na nią, Adam musiał unieść głowę z leżaka. Wydawało mu się niemożliwe, aby kogoś takiego jak Natalia czekała zwyczajna przyszłość.  
- Dla nas to nic nie znaczy - powiedziała po namyśle Natalia. - Oni - wskazała bliżej nie określony horyzont - mają swój własny, równoległy świat. Jak mawia Claude: „Jedni się patrzą, a drudzy są patrzeni”. Teraz ty też jesteś patrzony, więc korzystaj z okazji. To nie potrwa dłużej niż parę godzin.  
- A ty?  
- Ja się dopiero uczę być kimś ważnym - zarzuciła głową. - Och, daj spokój, Adamie, odpocznij sobie.  
- Odpoczywam. Tu jest naprawdę pięknie.  
Miał wielką chęć spytać Natalię, za co go tak lubi.  
- Na pewno ogłoszą nasze plany matrymonialne - powiedziała.  
- Martwi cię to?  
- Nie, dlaczego? Przecież tak chcieliśmy, prawda?  
- Być może, gdzieś głęboko na dnie serca.  
Natalia sączyła szampana; Adam zjadł oliwkę. Być może kontynuowałiby omawianie planów matrymonialnych, gdyby nie Eddie i Tom, którzy nagle wyłonili się z cienia.  
- Przepraszam - wyrecytowali unisono.  
- Nic nie szkodzi - powiedziała Natalia. Chłopcy przysiedli na balustradzie.  
- Chcieliśmy tylko ci powiedzieć - wydukał Eddie, nerwowo obgryzając paznokcie - że mama i tata właśnie się kochają.  
Po tym oświadczeniu cała czwórka zamarła, jakby w oczekiwaniu odgłosów potwierdzających rewelację Eddiego.



- Naprawdę - dodał po chwili Tom. - Widzieliśmy całe przygotowania, i tak dalej. Niesamowita scena.

- Nie do wiary - zdumiała się Natalia. - Może jeszcze dojdzie do tego, że ojciec coś napisze?

W oczach braci Natalii dostrzegł Adam mieszaninę miłości i podejrzliwości. Ciekaw był, jak chłopcy zapatrują się na wykalkulowaną karierę siostry. Jej powierzchowny, błyskotliwy sukces nie licował z ich aspiracjami do bardziej konwencjonalnych zawodów. Jedną z nielicznych zalet jedynactwa jest to, że z nikogo nie trzeba brać przykładu.

Bracia wypytywali Natalię o spotkanie z prasą. Przegapili je prawie w całości, gdyż zostali oddelegowani do kuchni, do pacyfikowania Marie i Bernarda. Staruszkowie bowiem wyciągnęli z zakamarków dwie wiekowe, lecz sprawne dwururki i chcieli bronić honoru chlebobawców, strzelając na oślep w tłum dziennikarzy i policji.

Tom wyciągnął z kieszeni szortów świstek papieru i odczytał Adamowi i Natalii wiadomości, które we dwóch z bratem zebrali przez telefon.

- Do ciebie, Adam, dzwonił gość imieniem Norman. Bardzo był przejęty i kazał ci powiedzieć, że jego żona słyszała o wszystkim aż w Bangkoku. Śmieszne, co?

- Bardzo śmieszne.

- Dzwoniła jeszcze jakaś Jane McDavis. Masz bezpłatną opiekę prawniczą. Fajnie, co?

- Bardzo fajnie.

- Do ciebie, Natalio, było kilka telefonów. Dzwonili: Claude, Serge, Bruno L. we własnej osobie, Sarto - fryzjer z Mediolanu, fotograf Dawid, który mówił, że wiesz, gdzie go szukać, i jeszcze jeden facet, który nie chciał się przedstawić ani zeznać, skąd ma twój numer.

- Co mówił Serge?

- Ze ma pilną wiadomość. Wszyscy tak mówili. Podał swój numer. Chyba jest w Mediolanie.

- Ciekawe, co tam robi.

- Najlepiej zadzwoń do niego - poradził Tom. - Był jakiś smutny. Natalia westchnęła. Wzięła od Toma świstek i poszła do pokoju,

pozostawiając Adama po raz pierwszy sam na sam z potencjalnymi szwagrami.

Adam założył ręce pod kark i spojrzał w górę, prosto w księżyc w drugiej kwadrze.

- Co ja zrobiłem - westchnął. - Naprawdę nie chciałem rozpętać takiej burzy.

- Pewnie, że nie - zgodził się Tom.

- A ja bym się nie martwił - rzekł jego młodszy brat. - Ci ludzie uwielbiają afery.

- Jednak nie chciałbym zaszkodzić Natalii w momencie, gdy dostała pierwszą rolę. Takie oferty nie przychodzą codziennie.

- Natalia da sobie radę - zapewnił go Tom.

Adam usiadł prosto i wpadł w ton męskiej komitywy:

- Wszystko było dokładnie tak, jak opowiedzieliśmy wam przy obiedzie. Incydent, drobiazg. Ja byłem przemęczony i zirytowany, a facet zachował się niegrzecznie wobec waszej siostry. Uważam, że zrobiłem, co powinienem.

- Nie przejmuj się - powiedział Tom. - My też tak uważamy. Tatuś był bardzo zadowolony, chociaż tego nie okazał. Zdobyłeś u niego parę punktów, zapewniam cię.

- Nie zależy mi na zdobywaniu punktów.

- Ale to nigdy nie zaszkodzi, no nie? - bąknął Eddie.

Dziwnie było czuć się o wiele starszym od dwóch dorosłych mężczyzn. Adam czuł, że jako nowy dobiegacz siostry fascynuje Toma i Eddiego. Spytał go, między innymi, o adres, a odpowiedź zrobiła na nich duże wrażenie. Spytał też o ojca i wyrazili zgodną opinię, że nie ma chyba na świecie szczęśliwszych ludzi niż ambasadorowie na placówce w Wielkiej Brytanii. Ciekawiło ich dzieciństwo Adama, więc opowiedział, jak tańczył na balu z księżniczką Georginą. Na koniec chcieli wiedzieć, czy jako adwokat Adam często miewa do czynienia ze sławnymi ludźmi.

Adam przyznał, że prasa znacznie przeinaczyła obraz jego kariery zawodowej.

Teraz z kolei on przystąpił do przesłuchania chłopców. Najwyraźniej nie mieli bladego pojęcia, co począć z życiem - stać ich było najwyżej na obwieszczenie świata, że są pisarzami albo projektantami, ale potem umieli tylko sięść i czekać. Faktem jest, że z posiadaną wiedzą i umiejętnościami niewielkie mieli szanse na poprawę jakości swojej egzystencji. W tym sensie przypominali nieco Normana i Didi, lecz mieli jeszcze mniej od nich obowiązków.

Podobnie jak Natalia, byli święcie przekonani o własnej wyjątkowości.

Wymieniwszy te pobieżne informacje biograficzne, Adam, Tom i Eddie wrócili do tematyki współczesnej.

- Nie mogę się nacieszyć błogim spokojem tego miejsca, odkąd

pozbyliśmy się ciekawskich tłumów. Natalia i ja jesteśmy ledwo żywi. A zwłaszcza ona powinna odpocząć, zanim zaczną się zdjęcia, co może nastąpić lada dzień. Zależy od humoru reżysera. Potrzebujemy dwóch spokojnie przespanych nocy - jeżeli, naturalnie, wasi rodzice nie mają nic przeciwko temu.

Chłopcy nie widzieli najmniejszych przeszkód. Tom z miejsca zaczął wyliczać Adamowi miejscowe atrakcje: jazda konna, golf, basen, wyjątkowo przyjemna knajpka w górach...

- O, cześć, Natalio - przerwał, zaskoczony jej nagłym powrotem na taras. - Co nowego?

- Musimy jechać - powiedziała bez uśmiechu. Była wyraźnie przejęta. - Serge ma nową wizję.

- Nie, tylko nie to - jęknął Adam.

- Niestety tak. Zawrócił całą ekipę i sprzęt nieomal spod chorwackiej granicy. Uznał, że w tym momencie praca tam byłaby zbyt niebezpieczna. Kazał jechać do miejscowości Sampara, to we Włoszech, Adamie, na wybrzeżu Adriatyku. Nie tak strasznie daleko, ale musimy dojechać tam przed świtem, żeby zdążyć na pierwsze ujęcia we wnętrzach. Ekipa ma wszystko przyszykować przez noc.

Adam starał się nie okazać, jak wszystko go boli, jak skromne są zasoby jego cierpliwości, jak cztery doby u boku Natalii zmieniły jego subtelną wrażliwość w ciasny supeł prostych potrzeb fizycznych.

- Proszę uprzejmie - rzekł. - Strzemiennego?

Wyjechali nie zakłócając spokoju rodziców Natalii, objuczeni wielkim koszem wiktuałów, uszykowanym naprędce przez Marie i Bernarda. Adam powoli zjeżdżał serpentyną do Hani. Z przydrożnych krzaków co chwila błyskały flesze, jak ogień snajperski.

- Nie przejmuj się nimi - powiedziała Natalia, gdy w lusterku wstecznym ukazali się dwaj motocykliści. - I tak wiedzą, dokąd jedziemy.

Natalia pilotowała aż do głównej drogi. Adam przemawiał czule do słabnącego, delikatnego silnika. Po prawej burcie towarzyszył im półksiężyc.

- Włączę muzykę, żebyśmy nie zasnęli - powiedział Adam, wciskając klawisz radia. Natalia nie odpowiedziała: już spała.

Adam znalazł pasmo francuskiej radiostacji i wysłuchał wiadomości, w których nie figurował. Wszystkie informacje dotyczyły wojen i kataklizmów. Nie można się było nudzić, a jednak Adam zrozumiał

nagle, czemu ludzie lubią od czasu do czasu ubarwić sobie wieści o wojnach i kataklizmach doniesieniami o pojedynczych zbrodniach i skandalach.

Zaczął rozmyślać o systemie klasowym i awansie społecznym. Sławny gwiazdor, którego skąpał w Morzu Śródziemnym, był doskonałym przykładem człowieka plasującego się w przekroju społecznym jednocześnie powyżej i poniżej Adama. To samo - chociaż w mniej drastycznym stopniu - można było powiedzieć o jego pasażerze. Ludzie szczyjący się choćby pozorami kultury i ogłady - nawet wynarodowieni Belgowie - mogli sobie, oczywiście, pozwolić na pogardę wobec powszechnej uwagi i gigantycznych pieniędzy kierowanych pod adresem garstki wybrańców z branży rozrywkowej. Rzecz jednak w tym, że znaczenie owych wybrańców w większości przypadków przerosło ich zasługi ponad wszelkie proporcje. Na skutek tych rozważań światopogląd Adama zawahał się niebezpiecznie między faszyzmem a anarchią - po czym opadł znużony na jałowy grunt apatii.

Pokonując niespiesznie ciemną drogę, z dłońmi luźno zawieszonymi na kierownicy, Adam zamyślił się następnie nad motywacją działania Natalii. Znał się na ludziach wystarczająco dobrze, aby wiedzieć, że Natalia nie bawi się nim z młodzieńczej próżności. Mimo to jej wiek stanowił pewien problem. Co innego, gdyby była studentką, aplikantką sądową czy nawet siostrzenicą Normana: wówczas Adam w sposób naturalny stałby się dla niej autorytetem i nauczycielem. Rzecz miała się jednak zgoła inaczej: Adam wiedział więcej niż sama Natalia o jej wielce prawdopodobnych prognozach na przyszłość, lecz nie czuł się upoważniony do ostrzegania jej przed czyhającymi zagrożeniami. Żałował tylko, że sam nie miał u boku nikogo, kto by mu doradził odejście z kancelarii natychmiast po wylewie pana Stephensona.

Niepokoilo go, że Natalia tak rozdmuchała temat ich hipotetycznego małżeństwa i że lada chwila prasa roztrąbi po całym świecie to, co dla rodziny Natalii było już najwyraźniej oczywiste. Tłumaczył sobie ów niefrasobliwy pośpiech tym, że dla Natalii i ludzi jej pokroju małżeństwo jest wielokrotnym incydentem w zawiłym slalomie życia, a osobnik nie stanowiący bezpośredniego zagrożenia fizycznego całkiem nieźle nadaje się na męża numer jeden. Dwaj paparazzi na motocyklach wyprzedzili go nareszcie, zniecierpliwieni ślimaczym tempem jazdy. Adam zwolnił jeszcze bardziej

i odprowadził ich wzrokiem, aż zniknęli za szerokim zakrętem. Czuł, że jeśli ma dowieźć Natalię do celu na czas, musi się koniecznie zdrzemnąć. Sięgnął w tył, do kosza z wiktuałami, i natrafił na dwa korniszony w papierowej torebeczce. Zjadł oba, cały czas pilnie obserwując drogę i słuchając francuskiej piosenki o tym, że miłość bywa czasem jak naloty dywanowe na Drezno, czasem jak samotna wyprawa na biegun północny, a niekiedy jak deptanie bosą nogą po zgniłych gruszkach. Autor tekstu nie umiał się zdecydować, lecz mimo to apelował do słuchaczy, aby dali miłości szansę.

Minęła północ. Adamowi coraz bardziej podobała się nocna jazda przez nieznane tereny, wzdłuż granicy obszaru, który określał mianem Europy. Wyobrażał sobie po prawej stronie dumne szczyty Alp, po lewej zaś - znany z mapy włoski but. Czuł, że zewsząd otacza go historia. U jego boku spała piękna, charyzmatyczna dziewczyna. Mimo śmiertelnego zmęczenia Adam zmuszał się do intensywnych rozmyślań o legionach rzymskich, Hannibalu, odwrocie spod Caporetto -wszystko, żeby nie zasnąć. Przypadek wciągnął go w głąb Europy. Tak długo marzył o wielkim romansie i przygodzie - i oto nagle, jak we śnie, wiózł na przednim siedzeniu swoją królową z bajki, poganiając przygodę ostrogą gazu. Postanowił nauczyć się włoskiego.

Nic wielkiego, zwyczajna stłuczka. Wyrwana ze snu Natalia odgarnęła włosy z czoła i spytała, dlaczego się zatrzymali. Adam wyjaśnił, że zatrzymali się, ponieważ wjechał w barierkę, przeniosło go pod prąd nieobecnego, na szczęście, ruchu w przeciwną stronę i, tyłem do kierunku jazdy, wylądował w zatoczce na poboczu, która zapewne uratowała im życie. Przeprosił pasażerkę za kłopot. Wysiadł i dokonał inspekcji samochodu swoich marzeń, który co prawda był na chodzie, ale już nigdy nie miał mu wybaczyć tego, co się stało. Straty obejmowały jeden przedni reflektor i kilka warstw naskórka karoserii po stronie kierowcy. Uświadomiwszy sobie całą niedoszlą grozę zdarzenia, Adam przeprosił Natalię ponownie, tym razem serio.

- Bardzo cię przepraszam, Natalio. To mi się jeszcze nigdy, przenigdy nie zdarzyło. Zawinił brak snu. Ale już z powrotem otrzeźwiałem.

- Może ja poprowadzę? - zaproponowała Natalia, na której wypadek nie wywarł najmniejszego wrażenia: jakby zupełnie nie dotarło do niej, że w jednej chwili mogła zakończyć i karierę, i życie. - Nie przejmuj się, Adamie. Nic się nie stało.

Adam wskoczył z powrotem za kierownicę i pełnym gazem ruszył w noc. Po kilku minutach jazdy Natalia poradziła mu, żeby lepiej wrócił na prawy pas.

Z pierwszą bladą insynuacją świtu Adam stwierdził, że zgubił drogę, chociaż byli już bardzo blisko celu podróży. Natalia spała ufnie u jego boku, tak jak przez całą minioną noc, podczas której Adam wtaczał swój wóz na niebotyczne wysokości, zjeżdżał na luzie dla zaoszczędzenia benzyny, grzązł w nadmorskiej mieliźnie, cudem nie wjechał w rozległą zatokę i bezskutecznie błagał pracownika stacji benzynowej o przejście na język angielski, francuski lub rosyjski. Nie planowana, ponadgodzinna runda po centrum Florencji zniosła go z kursu o dobre sto mil. Nie chciał budzić Natalii, ale obudziła się sama. Siadła prosto, obrzuciła spojrzeniem pozbawiony charakterystycznych cech krajobraz i, wskazując kierunek czterdzieści stopni na lewą burtę, powiedziała:

- Tam.

Słońce jeszcze nie wzeszło, gdy pokierszowany kabriolet Adama mijał kamienną bramę podrzędnej warownej miasteczka Sampa-ra. Natalia, która nigdy tam nie była, instynktownie wskazała mu drogę przez wąskie uliczki, wprost do dużego, nowoczesnego hotelu, gdzie mieli spotkać się z ekipą. Adam zaparkował samochód i posłał mu całusa, dotykając kierownicy. Z westchnieniem ulgi oparł się o drzwiczki.

- Ja tu zostanę i umrę sobie spokojnie, a ty idź w świat robić karierę filmową.

- Nie wygłupiaj się. Chodźmy napić się kawy i coś zjeść. Serge będzie uradowany, że przyjechałeś.

- Akurat. Po tym, co było w prasie i telewizji, nikt nie poda mi ręki.

- Bzdura. Wszyscy cię uwielbiają.

Synchronizacja pracy nóg zajęła Adamowi dłuższą chwilę. Gdy tylko osiągnął cel, podążył za Natalią do hotelu, a tam przez hall do oranżerii pod gołym niebem, z widokiem na ruiny murów obronnych i szeroką, płaską plażę na drugim planie. Typowe dla całego stylu działania Natalii było to, że potrafiła przespać noc w błędnych, zderzających się z barierami autostrady samochodach sportowych, które wiozły ją zygzakiem przez pół Italii, a następnie obudzić się i zdążyć w samą porę na ważne spotkanie.

Serge zasiadał władczo pośrodku długiego stołu, w wydzielonej ozdobnymi sznurami części oranżerii. Po jego bokach, niczym na płótnach przedstawiających Ostatnią Wieczerzę, zajmowało miejsca sześcioro członków ekipy. Serge nachylił się przez stół i ucałował dłoń Natalii. Nie spytał o podróż - widocznie uznał, że Natalia wynajęła helikopter. Z Adamem wymienił solenny uścisk ręki i pogratulował obojgu bliskich planów matrymonialnych. Wiadomość przekazała mu pewna osoba z Londynu, zaniepokojona, czy prywatne emocje Natalii nie odbiją się aby ujemnie na „Te Deum”. Serge wyśmiał te obawy jako paranoidalne i jowialnie zaprosił Adama do stołu, na kawę. Adam został przedstawiony Charakteryzacji i Kostiumom, które rychło oddaliły się do swoich zajęć. Miał też przyjemność poznać Światło - wesołego Włocha, mniej więcej w wieku Serge'a, tryskającego wiernopoddaństwem i profesjonalizmem. Przedstawiono go również Kierownictwu Produkcji w osobie Francuzki, czytającej notatki na klipbordzie przez dość toporną lornetkę. Przez podobną lornetkę miał na koniec przyjemność poznać trzech instalatorów kładących tory kolejowe na plaży, trzysta metrów od hotelu.

Wszystko razem wyglądało Adamowi na dość skromną operację. Zwłaszcza po tylu szumnych naradach i planach strategicznych przypominało raczej kręcenie filmu dyplomowego przez studentów. W rozluźnionej atmosferze nawet wizjoner Serge, ubrany jak rybak, chętnie wdawał się w żarty i pogaduszki, mimo że już odczuwał pierwsze skurcze twórczego wysiłku.

Życząc owocnej pracy, pozbył się wreszcie od stołu wszystkich oprócz Adama i Natalii. Gdy zostali we trójkę, otworzył aktówkę, wyjął z niej cienki maszynopis i odwrócił ostatnią stroną do góry. Natalia obeszła stół, usiadła obok Serge'a i z uwagą słuchała reżyserskich poleceń: miała spoglądać tęsknie na morze, aż Serge da jej znak, potem przejść dwadzieścia metrów plażą za cofającą się kamerą i bezgłośnie wyartykułować imię „Marcel”. Ścieżki dźwiękowej nie będzie się nagrywać - postanowił Serge. Chciał bezpośrednio, na głos kierować Natalią.

Wypowiadane przez nią kwestie i efekty naturalne, na które ostatecznie się zdecyduje, miały być dubbingowane. Zanosilo się też - jak wywnioskował Adam ze słów reżysera - na sporo muzyki: dokładnie mówiąc, Schuberta, tego samego, którego zmuszeni byli wysłuchać na paryskim strychu u Serge'a.

Konferencja dobiegła końca. Serge posłał Natalię do Charakteryzacji i Kostiumów, rozlokowanych w bliższym plaży pawilonie. Zostali tylko we dwóch.

- Kocham wszystkich moich ludzi - oznajmił Serge. Wyglądał na wyczerpanego emocjonalnie. Scenariusz, który trzymał w lewej ręce, był poplamiony i postrzępiony na brzegach. - Chciałbym już zacząć - dodał z napoleońską determinacją.

Adam nie powiedział na głos tego, co miał na końcu języka: że na jego amatorskie oko działalność Serge'a trąci amatorszczyzną, żeby nie powiedzieć dziecinadą.

- Nie chciałbym przeszkadzać - powiedział w zamian. - Spróbuję wynająć sobie pokój w hotelu.

- W recepcji jest klucz na nazwisko Natalii - poinformował go Serge, co Adam przyjął z wielką ulgą. Jego karta kredytowa stanowczo za wiele już przeżyła - przez Serge'a właśnie. - Lornetkę możesz zabrać, jeśli chcesz. Z waszego balkonu wszystko będzie widać.

Adam podziękował, uznając słowa reżysera za sygnał do pożegnania. Chciał wstać, ale Serge powstrzymał go gestem dłoni i z płaczącą niemal szczerością zapytał:

- Kochasz ją?

- Natalię?

Serge skrzywił się boleśnie.

- Oczywiście, że Natalię.

- Tak - wyznał Adam oficjalnym tonem. - Chcę dać jej szczęście. Wydawało mu się, że to właśnie powinien powiedzieć.

Serge westchnął ciężko, być może na myśl o nieuchronnym pogwałceniu tradycji dwuletnich konkubinatów z gwiazdkami jednego sezonu.

- To, co zrobiłeś w Cannes - rzekł po chwili - było aktem wielkiej odwagi. I miałeś słuszość.

Adam nie miał pojęcia, którą wersję zdarzeń reżyser poczytuje za fakty.

- Miło mi słyszeć to od pana, sir.

Na linię horyzontu wypełzła pomarańczowa skórka słońca. Serge spojrzął na zegarek i z powrotem na morze. Nisko nad plażą wciąż snuła się fotogeniczna poranna mgiełka. Zapowiadał się upalny dzień. Serge miał stworzyć swe dzieło w pocie czoła.

- Kiedy idziesz do łóżka z Natalią - powiedział, ni stąd, ni zowąd - i przytulasz ją mocno do siebie?



-Tak?

- I kochacie się? -Tak?

- Jestem pewien, że dajesz jej odczuć, co znaczy być kobietą.

- Mam nadzieję, że właśnie tak będzie - kiwnął głową Adam. Serge spojrzał na niego dziwnie, jakby się przesłyszał.

- Chciałem powiedzieć: mam nadzieję, że tak było.

- A teraz odejdz - rzekł Serge. - Chcę być sam. Natalia wkrótce będzie gotowa.

- Mam nadzieję - powiedział Adam, z całą życzliwością. Wstał. Skłonił się. Podał Serge'owi rękę i życzył mu powodzenia.

Reżyser miał minę wielkiego samotnika, który zna swój cel. Stał zapatrzony we wschodzące słońce, jak w zwiastuna Sądu Ostatecznego.

Apartament w hotelu podobał się Adamowi prawie tak, jak sypialnia w *chateau* Didi. Zrzuciwszy nowe europejskie ubranie, czując się jak człowiek z Cro-Magnon, ruszył Adam na inspekcję, z pokoju do pokoju. Stwierdził, że dysponuje podgrzewaną wanną, na wypadek gdyby zechciał zaprosić Claude'a, Serge'a, Brunona L. i resztę bandy. Miał też salon wychodzący na obszerny balkon, wbudowany częściowo w historyczne mury obronne Sampary. Do sypialni, również wyposażonej w balkon, był stamtąd kawał drogi. Z balkonu sypialni roztaczał się widok na fragment uroczego starego miasta, winnicę i pas traw, które porosły stary główny trakt.

Łóżko ciągnęło go jak magnes, lecz Adam stawiał opór w obawie, że gotów przespać cały dzień. Rozlokował się na głównym balkonie, z lornetką, piwem z barku i paroma kiełbaskami z chlebem i musztardą, jakże przezornie umieszczonymi w koszu przez Marie i Bernarda. Było ciepło i wilgotno. Lepka mgiełka nadal sprzyjała twórczej kinematografii.

Adam z wysiłkiem uniósł lornetkę do oczu i jął przyglądać się ludziom Serge'a. Skończyli właśnie układać szyny i montowali kamerę na wózku. Palili przy tym papierosy i chyba się sprzecali. Jeden wyciągnął termos z kawą. Na planie już czekały dwie furgonetki ze sprzętem i właśnie nadjeżdżał jeep wiozący reżysera z najbliższymi pomocnikami. Co za amatorszczyzna - pomyślał Adam. Całkiem inaczej wyobrażał sobie Hollywood: z tłumami ludzi i kordonem policji wokół planu.

Kiedy zamyślony wspiął się na palce i wychylił przez balustradę, żeby móc lepiej obserwować przyjazd na plan Serge'a, zauważył, że

ktoś go fotografuje z przeciwległego skrzydła kruszejących murów. Paparazzi wpadli na jego trop. Miał nadzieję, że gest, który wykonał, również dla Włochów jest wielce obraźliwy - i poszedł do sypialni po spodnie. Był wściekły. To szakale, jeszcze im nie dość - pomyślał. Widocznie zabrakło im zdjęć trupów z wojen i innych emocjonujących wypadków, więc chcą jego fotografii użyć jako zapchajdziury.

Wrócił na balkon i spróbował odstraszyć fotoreporterów (było ich dwóch) gniewnym wymachiwaniem rąk.

Uwiecznili to na kliszy. Adam rozejrzał się, czy w pobliżu nie ma innych hotelowych gości, i krzyknął do natrętów, żeby dali mu spokój. To również uwiecznili. Adam spróbował innej metody: stanął na baczność i uśmiechnął się od ucha do ucha. Sfotografowali go również w tej pozie, jak i w paru innych, zanim nasycili swe apetyty i zniknęli, machając Adamowi w podzięcie za współpracę.

W dole, na plaży, Serge stał z dala od ekipy i snuł swoje wizje. Na szynach odbywała się próbna jazda wózka operatorskiego. Ktoś z młodszej części ekipy stanął na miejscu wyznaczonym dla Natalii: operator z asystentem, usadowieni ramię w ramię na wózku kamery, sprawdzali ujęcie. Adam pomyślał, że kręcenie filmu to łatwizna.

Po dziesięciu minutach z pawilonu wyszła Natalia w towarzystwie Charakteryzacji i Kostiumów. Natalia miała na sobie kostium, w którym chyba czuła się swojsko: krótką, czarną sukienkę z głębokim dekoltem. Fakt, że od dwóch dni nie spała jak należy, w łóżku, niewątpliwie przysłużył się specjalistom od makijażu i koafiuury, gdyż w tej scenie miała najwyraźniej odgrywać kobietę po ciężkich sercowych przejściach i nie przespanej, poprzedzonej balangą nocy. Brnęła przez grząski piach na chudych, opalonych nogach, niosąc w jednym ręku czarne szpilki. Adamowi nie mieściło się w głowie, że ta uderzająco piękna - bez względu na wulgarny strój - dziewczyna jest kimś bliskim mu, nie tylko w życiu, ale i w oczach zawistnego świata.

Spróbował wyobrazić sobie, co czuje Natalia, zmierzając dzielnie ku wyznaczonemu miejscu na planie. Oto zaczynał się jej debiut w najwyższym cenionym zawodzie świata. Serge przemówił do niej językiem gestów, na co skwapliwie skinęła głową. Czy znała motywację swojej bohaterki? Czy dostatecznie wczuła się w rolę? Trudno było uwierzyć w ciszę towarzyszącą tak epokowemu zdarzeniu.

Ostatnie porcje pudru na podbródek i czoło. Kosmyk włosów w tę stronę, kosmyk w tamtą. Reflektor na twarz, dla wyeksponowania rysów. Klaps przed kamerą - i Natalia zaczęła grać.

Serge prowadził ją głosem, gestykułując płynnie, jak dyrygent: zapewne relacjonował na gorąco emocje bohaterki, które niczym teatr cieni miały odbijać się na twarzy Natalii. Po bardzo długiej sekwencji - w istocie nie przekraczającej półtorej minuty - Serge polecił Natalii zawrócić i pójść w stronę kamery, którą dwóch gorliwych młodzieńców już zaczęło odciągać po szynach. Przeszła dziesięć kroków, wypluła słowo „Marcel” (które Adam odczytał z jej ust) i z dumną pogardą zarzuciła głową. Przyspieszyła kroku, jakby podjęła ważną decyzję. Wabiona przez Serge'a, przemaszerowała gniewnie jeszcze kawałek w jego stronę - aż wyszła z kadru.

- Koniec ujęcia - zarządził Serge (zapewne po francusku). Wszyscy pędem wrócili na pierwotne miejsca, gdy tymczasem reżyser rozmawiał na osobności z odtwórczynią głównej roli.

Wiedząc co nieco o produkcji filmowej, Adam spodziewał się, że cyzelowanie ujęcia zajmie Natalii i ekipie dobre parę dni. Zdumiał się więc, kiedy po drugiej próbie, identycznej z pierwszą, Serge z uznaniem klasnął w ręce, co oznaczało koniec zdjęć na przedpołudnie. Natalia zniknęła w pawilonie, a ekipa przystąpiła do zwijania sprzętu.

Serge udał się na samotny spacer brzegiem morza.

Adam czuł się rozczarowany. To miała być ta słynna europejska kinematografia? Bez hysterii, bez demonstracyjnego opuszczania planu, bez golizny, bez bufetu? Jeśli chodzi o współczesną sztukę, Adam uważał się za człowieka bez uprzedzeń - jednak to, co przed chwilą obejrzał, zasiało w nim wątpliwości. Za łatwo poszło. Nagranie wzruszającej sceny trwało krócej, niż aktorze z prawdziwego zdarzenia potrzeba na wyciśnięcie pierwszej łzy.

W stanie skrajnego wyczerpania, w którym się znajdował, Adam łatwo uległ złudzeniu, że oto zbliża się do jądra definicji współczesnej kultury - gdy wtem dobiegł go zza budynku hotelu piekielny łoskot ciężkiej maszynerii.

Czyżby skromni mieszkańcy Sampary wzięli się z rana do wielkich prac budowlanych? Adam zjadł jeszcze kęs parówki, zagryzł chlebem, popił piwem i poczuł wielką senność. Pomyślał, że jeśli rumor nie ustanie, przeniesie się do innego hotelu. To bezczelność tak hałasować, kiedy człowiek chce spać.

Adam wrócił pod dach, skręcił w prawo przy podgrzewanej wannie, w lewo za garderobą, i jeszcze raz w lewo, do sypialni, skąd wyszedł na drugi balkon. Ujrzał przyczynę hałasu i w jednej chwili stracił wszelkie wątpliwości względem Serge'a i współczesnej sztuki filmowej. W ciągu godziny, którą on sam spędził śledząc ekranowy

debiut Natalii na plaży, znaczna część ekipy Serge'a, przy użyciu dźwigów, ciężarówek, drewna i farb, zdołała wznieść okazały zrab udanej kopii słynnej dubrownickiej baszty.

Droga powrotna na wschodni balkon wiodła przez sypialnię. Adam osunął się na łóżko i przespał dwanaście godzin.

- Zaraz kolacja. - Natalia siedziała przy toalecie i szczotkowała włosy. Wciąż miała na sobie czarną sukienkę z filmowej garderoby. Adam z trudem przypomniał sobie, gdzie jest i jaki to dzień.

- Czy zechciałabyś podejść tu i położyć się? - spytał Natalię. Właściwie był to rozkaz.

Natalia zdjęła buty i zaszczyciła go swą wonną obecnością. Adam powiedział, że na podstawie tego, co widział z balkonu, skłonny jest uważać jej debiut filmowy za najłatwiejszy i najbardziej profesjonalny w historii kina.

- To bardzo możliwe - przyznała Natalia. - Całe popołudnie filmowaliśmy scenę, w której wspinam się środkiem stromej uliczki w centrum miasta. Budowa wielkiej baszty jest na ukończeniu.

- Słyszałem.

- Scenę, w której Bruno wysiada z taksówki, robiliśmy trzy godziny. Najpierw spodnie były za ciasne, potem za luźne, potem coś mu się porobiło z włosami - mówił, że to od soli w powietrzu i upału - potem wynikły problemy techniczne, coś ze światłem, a ekipa co pięć minut żądała przerwy na papierosa. Sporo się uczę, Adamie.

- Nie wątpię.

- Przy lunchu Serge wygłosił nam wykład o klimacie i przesłaniu całego obrazu. Mówił o inspirującym „duchu Chrystusa” i uraczył nas fragmetami Purcella i Haendla, żebyśmy się wciągnęli w atmosferę.

- Interesujące. Czy to znaczy, że Serge rzeczywiście jest geniuszem?

- Sam możesz się przekonać. Dzisiaj wieczorem odbędzie się pokaz jego ostatniego filmu, dla ekipy i obsady. Kiedy przyznałam się, że pierwszy raz słyszę tytuł tego dzieła, Serge uznał to za szalenie rozbijające i przytulił mnie po ojcowsku.

Adam przekręcił się na bok i położył dłoń na żołądku Natalii. Wiedział już z doświadczenia, że jest to paranormalna metoda wywoływania telefonów.

- Halo? - zaszcebiotała Natalia. - Didi? Niemożliwe! - Przeszła na francuski. - To ty nie jesteś w Bangkoku? Jak mnie znalazłaś?

Adam przeturlał się z powrotem na plecy i słuchał połowy konwersacji. Czuł, że jeszcze chwila, a zrobi scenę. Z ustami w ciup, bła-żeńsko kręcąc głową, imitował mysie piski dobywające się ze szczeliny między słuchawką a uchem Natalii. Egzaltowane świergotanie Didi nieuchronnie przywiodło mu na pamięć ich ostatnie sam na sam - dokładnie sprzed roku. Była czwarta nad ranem. Adam, który właśnie się oświadczył, odprowadzał Didi na hotelowy postój taksówek w pobliżu swego domu. Oświadczyzny zwieńczyły wyjątkowo starannie wyreżyserowane przez Adama *rendez-vous*, z podniosłą ceremonią w pościeli włącznie. Gdy Didi parsknęła śmiechem na jego szczerą i poważną propozycję - a uświadomiwszy sobie własne okrucieństwo, zakryła usta dłonią, lecz nie mogła się pohamować - Adam wyszedł do kuchni zrobić kawę i płakał jak bóbr.

Płakał ze wstydu, nie z rozpaczy. Twarz mu pałała, a ręce zaciskały się w pięści. Miał chęć wziąć wielki nóż, wrócić do pokoju i na oczach Didi urznąć sobie łeb, a potem złożyć go własnoręcznie na łonie okrutnicy i paść bez ducha. Po namyśle stwierdził jednak, że lepiej będzie zanieść jej kawę i udać, że żadna podobnie apokaliptyczna myśl nie przeszła mu przez głowę. Gdy stanął w drzwiach, a Didi naciągała pończochę, wciąż jeszcze chichocząc - Adam zniecka uświadomił sobie, jaka ta kobieta jest, obiektywnie rzecz biorąc, paskudna: włosy jak u Meduzy (po czterech czy pięciu godzinach ciężko zapracowanej ekstazy), przesadna opalenizna, złośliwy grymas.

- Mam nadzieję, że nie jesteś zbyt rozczarowany - powiedziała, z tym swoim obrzydliwym akcentem.

- Skąd znowu - zachnął się Adam, przy czym zadrgał mu nerw w policzku, a filiżanki dzwoniły o spodki, gdy przestawiał je z tacy na jedyny w mieszkaniu stół.

Nie dopili kawy. Adam podał Didi płaszcz, otworzył drzwi i eskortował ją na zewnątrz. W drodze do taksówki Didi powiedziała mu:

- Nie martwiłabym się na twoim miejscu, Adamie. Znajdziesz jeszcze wiele okazji, aby cieszyć się życiem.

- Tylko gruboskórni potrafią cieszyć się życiem - odparł Adam.

- Pozdrowienia od Didi - oznajmiła Natalia. - Nie do wiary, jak łatwo nas wytropić.

Adam powiedział jej o zaczajonych paparazzi i o tym, że zdjęcia ukazujące go nago już pewnie poszły w świat.

- Szczęśliwy świat - westchnęła Natalia.

Trudno było leżeć koło niej, znów na boku, i nie czuć się jak postać z filmu Serge'a - o ile, oczywiście, Adam znał się na wyglądzie i zachowaniu tych postaci. Brakowało tylko egzaltowanej muzyki i odoru nikotyny w oddechu.

Onieśmienie perspektywą tej chwili narastało w Adamie od kilku dni. Przecież sam genialny reżyser - z pewnością znacznie większy od Adama ekspert w dziedzinie męsko-damskiej - zobowiązał go do pokazania Natalii, co znaczy być kobietą. Adam czuł, że nie dorasta do tego zadania; co więcej, sądząc po stylu bycia Natalii, który charakteryzowały ciągle a nagle zmiany, nie miał najmniejszych szans na pokazanie jej, co znaczy być czymkolwiek innym niż źródłem jego własnej, narastającej frustracji.

Mimo to pocałował ją w szyję. Telefon nie zadzwonił. Pocałował ją w usta, a telefon dalej nie dzwonił. Natalia odwzajemniła mu się na wiele małych, uroczych sposobów - i nawet wówczas telefon nie zadzwonił. Całując obojczyki obnażone w dekolcie służbowej sukienki, Adam był już gotów uwierzyć, że telefon nigdy nie zadzwoni. Rozległo się pukanie do drzwi.

- Proszę! - zawołała Natalia ponad ramieniem Adama. Usłyszeli kroki stłumione dywanem, a zaraz potem w drzwiach

sypialni ukazała się głowa Brunona L. Wyglądał zabójczo.

- Cześć Nat, cześć Adam - błysnął zębami. - Nie uwierzcie: wysłali po was mnie - mnie. Na planie pracują setki ludzi, a oni wysyłają mnie. Ale mniejsza o to. Żarcie stygnie.

Wyglądało na to, że ekipa filmu Serge'a zajmuje nie tylko cały wielki hotel, ale i drugi, mniejszy. Stoły w restauracji i oranżerii ustawiono jak w stołówce więziennej, tak żeby wszyscy zwróceni byli przodem do ekranu. Adam siedział między Natalią a jedną z pańek Brunona L. - ale nie tą, którą nazwał żalosaną kurwą. Serge dał się wszystkim najeść i dość zdrowo upić, zanim wstał, aby zaanonsować swój ostatni film, nakręcony przed sześciu laty. Obraz nosił tytuł „Antoninę” i opowiadał o miłości czeladnika drukarskiego do córki zamożnego restauratora. Rzecz zaczyna się w Lyonie, tuż przed wojną. Młodzi w końcu biorą ślub, lecz szykanowani przez ojca dziewczyny, muszą przenieść się do okupowanego już przez Niemców Paryża,

gdzie przeżywają najszcześniejsze chwile swojego życia. Dziewczyna zachodzi w ciążę, roni i wariuje. Chłopiec zdradza zamiłowanie do filmu.

Adam ze zgrozą wysłuchał streszczenia akcji, po czym zajął się wyszukiwaniem takiej pozycji na krześle, która pozwoliłaby mu zdrzemnąć się swobodnie, kiedy film zacznie być nazbyt wysmakowany i artystowski. Ustawiony w końcu oranżerii projektor pstryknął i ruszył do akcji. Na tle zapierających dech widoków Lyonu, filmowanych z helikoptera, lecącego tuż nad lustrem wód Renu i Saony, przesuwały się nazwiska aktorów. Nie znana Adamowi muzyka (wkrótce dzięki kolejnemu napisowi dowiedział się, że to Brahms) nadawała obrazom wydźwięk uniwersalny: takie przynajmniej wrażenie odniósł Adam, który - mimo uprzedzeń, jakie rodzi zawiść w stosunku do cudzego sukcesu artystycznego - stwierdził, iż porwa go, w sensie emocjonalnym i intelektualnym, historia opowiadana i pokazywana w filmie Serge'a.

Czeladnik drukarski dał się lubić od pierwszej chwili. Śledząc jego wdzięczne, gorliwe (mimo brutalnych połajanek szefa) poczynania, Adam dolał wina wszystkim osobom, które miał w zasięgu ręki. Srogi majster przypominał mu Dicka McDavisa. Panienska, w której poczciwy czeladnik zakochał się od pierwszego wejrzenia, była nieco pełniejszą, plebejską wersją Natalii. Adam chętnie by ją rezebrał. Między młodymi wywiązał się wzruszający, niebezpieczny i wiarygodny romans. Ucieczka do Paryża w wykonaniu pary młodych, niedoświadczonych prowincjuszy nabrała cech heroiczych, a sceny erotyczne, już po wkroczeniu Niemców do Paryża, ukazywały miłość raczej w wymiarze duchowym, symbolicznym. Wiarygodnie brzmiała także motywacja odmowy przystąpienia do ruchu oporu: kochankowie po prostu pragnęli być sami, naziści obchodzili ich tak samo mało jak an-tyfaszyści. Postępujący obłęd dziewczyny - pokazany z odpowiednią dozą chrześcijańskiej aluzji i alegorii - tchnął bolesnym autentyzmem.

Jeszcze nigdy żaden film nie podobał się Adamowi tak bardzo jak ten. Gdy dziewczyna zwariowała i młodziutki małżonek musiał ją odwieźć do pałacu przerobionego na zakład dla psychicznie chorych (ukradłszy wpiery i spieniężywszy diamentową broszkę żony nazistowskiego oficera) - Adam nieomal wybuchnął płaczem. Cała ekipa biła gromkie brawa. Serge skłonił się skromnie. Odczekał do końca owacji, po czym oznajmił, iż pokazał zebrany ten film tylko i wyłącznie dlatego, że jest to film doskonały. Serge oczekiwał, że

ekipa obecnego filmu utrzyma wysoki standard. Wielkie ego Serge'a wystarczyłoby na obdzielenie wszystkich w sali. Jego charyzma przeświecała przez gęstą zasłonę dymu papierosowego, tak jak przed chwilą światło projektora tworzące aureolę nad głową geniusza. Adam był pod wrażeniem.

- Wspaniale - szepnął z bliska w ucho Natalii. - Nie wiedziałem. Wstydzę się swoich wątpliwości.

- Mówiłam ci, że to geniusz.

- Jeśli powtórzy sukces, zostaniesz równie wielką gwiazdą, jak tamta dziewczyna.

- Tamta dziewczyna - Natalia nisko pochyliła głowę i mówiła spod brody Adama - żyła z Serge'em w Paryżu przez dwa lata. W końcu, podobno, żeby się nie zanudzić na śmierć, zaczęła zdradzać Serge'a z pewnym muzykiem. Już nigdy więcej niczego nie zagrała, chociaż podejmowała próby w tym kierunku.

- Czyli nie jest to bilet wstępu do... wielkiej kariery?

- **Non.**

Serge zaproponował kolejny toast - za ekipę. Z nikim z tych ludzi wcześniej nie pracował. Szczególnie pragnął wyróżnić młodą, niedoświadczoną damę, która tak się wspaniale popisała na oczach wszystkich w swym pierwszym w życiu dniu zdjęciowym. A więc - za Natalię i jej udane małżeństwo.

Wszyscy wzniesli kieliszki w stronę Adama i Natalii, którzy podziękowali za toast i pocałowali się na wyraźne życzenie rubasznej części ekipy. Zaraz potem jedna z panienek Brunona nieprzyzwoicie wpiła się Adamowi w usta, co odwzajemnił, żeby nie psuć towarzystwu zabawy. Przebiegło mu przez myśl, że zachowuje się jak Norman.

Podano kawę, zapalono jeszcze więcej papierosów i w wielkiej sali zrobiło się gwarno jak w ulu. Ktoś rozsunął szklane drzwi na końcu oranżerii i część gości wyszła ze swoją kawą lub koniakiem na zewnątrz. Dla chętnych do tańca z głośników popłynęła leniwa, le-wantyńska muzyka. Wszedł księżyc, powietrze tchnęło spokojem, a nad fasadą hotelu górowała dubrownicka baszta.

Adam uświadomił sobie z lekkim poczuciem winy, jak dziwne, romantyczne wieści na jego temat docierają zapewne do rodziców, postanowił więc do nich zadzwonić. W tym celu oddalił się do swego apartamentu, w którym chętnie pomieszkałby jeszcze z rok - choćby po to, żeby sprawdzić, czy mu się z czasem nie znudzi.



- Tak, o co chodzi? - spytała bez wstępów matka, tak zwykle grzeczna i uprzejma przez telefon.

Adam przedstawił się.

- Wybacz, synku, ale dzwonią tu do nas co pół godziny, dzień i noc. Nic ci nie trzeba, skarbie? Gdzie jesteś?

- We Włoszech. Nazwa miasta wyleciała mi z głowy. Poznałem rodziców Natalii... tak, bardzo mili. Jechaliśmy tu całą noc, żeby Natalia nie spóźniła się na zdjęcia.

- To wspaniale. Co za przygoda.

- Mam nadzieję, że nie przejmujecie się zbytnio tym, co wypisują gazety? Czytaliście ostatnie?

Matka wyraźnie się zawahała.

- Tylko pobieżnie.

- Wiesz, mam, że to dla prasy sezon ogórkowy. Drukują co popadnie. Nie dawaj wiary bredniom wysanym z palca. Zapewniam cię, że czujemy się świetnie.

- Tak się cieszę, że nas odwiedziłeś - powiedziała matka, jakby sensacje prasowe nie istniały. - Natalia jest przeurocza.

- Wy też jej się spodobaliście.

- Nie chcę się wtrącać w twoje sprawy, syneczku, ale z tego, co ja i tatuś przypadkiem zauważyliśmy w prasie, można by wysnuć wniosek, że wy dwoje nosicie się z zamiarem zawarcia związku małżeńskiego. Nie muszę ci chyba mówić, jak wielką radością byłoby dla mnie... dla nas... móc choćby z dala uczestniczyć w ceremonii.

- Naturalnie, że nie musisz. Jeszcze nic nie zostało ustalone.

- Nie? To świetnie. Bo w jednej gazecie przedstawili wasz ślub jako *fait accompli*.

- Daleko do tego. Musimy jeszcze wiele spraw rozważyć.

- Jeszcze ojciec chciałby zamienić z tobą słówko. Dzwonź częściej, kochanie.

- Obiecuję.

Ojciec tryskał zadowoleniem - jak nigdy. Po prostu - inny człowiek. Wypytywał szczegółowo o rodziców Natalii, o ich dom w Hani i pozostałe domy, o ich poglądy polityczne. Nie mógł się wprost doczekać spotkania z nimi.

Zwłaszcza że - jak zauważył - mieszkają po sąsiedzku. Pochwalił się, że wygrzebał gdzieś stary egzemplarz

„Mrówek wojownic” i nie może oderwać się od lektury. Podpisując się pod słowami żony, zaznaczył, że rodzice z reguły lubią być obecni na ślubach swoich dzieci. Z zainteresowaniem wysłuchał krótkiej re

lacji Adama o technicznych aspektach produkcji filmowej. zaproponował pieniądze. Cztery razy powtórzył: „Brawo!” - ostatni tuż przed odłożeniem słuchawki.

Adam umył zęby i zszedł z powrotem na dół.

Zebranie w restauracji przekształciło się tymczasem w ogólną popijawę. Adam z trudem wyróżnił z tłumu Natalię. Wszyscy byli wyraźnie zmęczeni, lecz zdecydowani balować do upadłego. Adam wpadł najpierw na Claude'a, który przez cały prawie dzień nadzorował budowę dubrownickiej baszty. Claude zwierzył mu się, że właśnie przed chwilą kupił dom w pobliżu, tak go oczarowała topografia okolicy i jej mieszkańcy. W związku z tym waha się, czy nie sprzedać domu w St Germain-en-Laye - bo sprzedaż domu w Trouville nie wchodzi w rachubę: tam zawsze najlepiej się Claude'owi odpoczywa i rozmyśla. Adam zgodził się z nim, że człowiek zawsze powinien iść w tych sprawach za głosem serca: on sam też za nic w świecie nie pozbyłby się mieszkanie w Londynie. Święta racja - podsumował Claude.

Adam stwierdził ze zdumieniem, że bez trudu i całkiem płynnie wypowiada się po francusku. Widocznie chłonał ten język przez osmozę. Jedna z pań Brunona - ta, która całowała się z Adamem po toaście Serge'a na cześć młodej pary - zauważyła, że Adam, w przeciwieństwie do większości mężczyzn, jest pewny siebie. Adam, czując, że zaraz się zakocha w pani Brunona, przeprosił ją i ruszył na poszukiwanie swojej narzeczonej.

Po drodze wpadł w grupkę młodych, głośnych i cynicznych Francuzów, stanowiących plebejski człon ekipy Serge'a. Ich gratulacje i rubaszne żarty napełniły serce Adama nie znaną wcześniej miłością do prostego człowieka.

Swobodnie dyskutowali o problemach logistycznych, na jakie natknął się Serge planując zdjęcia w Dubrowniku, i zapewniali Adama, że to ich argumenty, a nie tam żadna inspiracja artystyczna, skłoniły Serge'a do przeniesienia całego kramu do Sampary. Sztuka sztuką - powtarzali co chwila - ale ważniejszy szampan z kurka.

Żartując z nimi, Adam nagle dostrzegł Natalię: w blasku księżyca, na zewnątrz oranżerii, wisiała wdzięcznie na szyi Brunona L. Prymitywny instynkt natychmiast wprowadził Adama w stan wściekłości pomieszanej z zazdrością i paniką - Adam przypomniał sobie jednak, że w środowisku Natalii trudno odróżnić namiętny pocału-

nek od zdawkowego powitania. Potarł skronie i osłonił dłońmi oczy, żeby nie było widać, na co się gapi. Kontynuując rozmowę z mechanikiem, cieślą i tragarzem w jednej osobie, zastanawiał się, co mogło skłonić Natalię do tak jawnej zdrady. A gdy Natalia gestem pełnym uwielbienia jeła gładzić lśniąca włosy Brunona, Adam uznał, że ćwiczą scenę z filmu. Ledwie Natalia przestała głaskać Brunona, u jej boku jak spod ziemi wyrósł Serge - zapewne ciekaw, czy ktoś pokazał jej ostatnio, co znaczy być kobietą.

Aktorzy - pomyślał Adam. W opinii publicznej - którą Adam podzielał w trosce o własne morale - aktorzy stanowili najbardziej egoistyczną i rozwiązłą grupę współczesnych społeczeństw. Szczęściem, nad każdym z tych zadufków wisiała nieustanna groźba, że pójdą w odstawkę i popadną w zapomnienie, zanim sami dojrzeją do zakończenia kariery. Adam zreflektował się nagle, że właśnie te cechy, które umożliwiły Natalii start w filmie - a więc uroda, łatwość obcowania z ludźmi i żyłka awanturicza - wabiły go do niej od pierwszych chwil spotkania. Musiał przyznać, że nie znał jeszcze aktorki, która by mu się nie podobała - bo znał dopiero jedną.

Natalia pochwyciła spojrzenie Adama i pomachała z daleka. Adam przeprosił nowych przyjaciół i wyszedł na zewnątrz, w ciepłą, spokojną noc. Pewnym, jak zwykle, krokiem podszedł do Natalii, objął ją w pół i pocałował tuż nad uchem, a jednocześnie dwoma nonszalanckimi, płynnymi ruchami wymienił uściski dłoni z Serge'em i Brunonem. Wyznał reżyserowi, jak bardzo podobała mu się „Antonine” i jak dalece utożsamiał się z głównym bohaterem. Serge wyglądał, jakby pochwała Adama sprawiła mu prawdziwą przyjemność.

- Natalia opowiadała nam trochę o swoim życiu - powiedział Bruno. - Niewiarygodne, co?

Wiedząc, jakie wrażenie robią na przeciętnym człowieku liczne podróże po świecie i ekscentryczny styl życia, Adam nie mógł się z nim nie zgodzić.

- Miałem szczęście poznać ostatnio jej rodziców - dodał, nie precyzując, że „ostatnio” znaczyło „wczoraj”. - Trzeba przyznać, że nie nudzili się w życiu.

Natalia, tak zniewalająca w stroju kokietki, że Adam poczuł, jak zaciska mu się w brzuchu wielki supeł, poinformowała go, że Serge wpadł na zupełnie nowy, oczywiście genialny pomysł. Ciekawa była, co Adam na to powie.

- Więc zdradź mi najpierw ten genialny pomysł.

- W filmie jest scena ślubu. W plenerze, na luzie... Serge - zawstydzila się nagle. - Nie chcę mówić za ciebie. Sam przedstawił Adamowi swój pomysł.

Serge zaplótł ręce na wydatnym brzuchu i wydał usta, jak szachista, który w ostatniej chwili zważył w słusność posunięcia. Jego łysą głowę, brązową jak kasztan, pokryły zmarszczki głębokiego namysłu.

- Właśnie - odezwał się w końcu. - Mam pewien pomysł. Scena ślubu jest prościutka. Nagrywamy ją jutro po południu.

- Serge rygorystycznie przestrzega planu zdjęciowego - wtrącił li-zusowski Bruno. - Jest punktualny jak pociąg Hitlera - dodał, niezbyt fortunnie zestawiając dyktatorów.

- Króciutka i prościutka - ciągnął Serge. Przeszedł na francuski. - Brałem ślub w Dubrowniku. Nikomu jeszcze o tym nie mówiłem. Niech to zostanie tajemnicą między nami. Nie zdradzaj jej człowiekowi, który stoi obok ciebie. - Miał na myśli Brunona. - Natalii powiedziałem pierwszej, bo ją kocham i chcę, żeby była tak szczęśliwa, jak ja, kiedy szedłem do ślubu z Mireille, w tym tygodniu minie trzydzieści osiem lat. Władze miasta zagrają w tej scenie siebie, a skoro już będą na planie, to - jeżeli, naturalnie, sobie życzysz, ale moim zdaniem byłoby to coś bardzo pięknego i ważkiego - moglibyście się pobrać naprawdę. Rozumiesz?

- Rozumiem - odparł Adam, nie patrząc na Natalię. Jego prawniczy umysł natychmiast wysunął parę obiekcji. Adam wyliczył je bezbarwnym głosem: brak metryk urodzenia, zbyt krótki okres zameldowania, potencjalny konflikt religijny, plus parę rzeczy, które trzeba sprawdzić. - Podsumowując: pomysł jest zachwycający, lecz raczej nierealny ze względu na brak czasu.

- Chyba żartujesz - wyśmiał go Serge, już z powrotem po angielsku. - Przecież jesteśmy we Włoszech, mój chłopcze.

- Wymownie potarł kciuk palcem wskazującym.

- Nie sądzisz, że to bardzo romantyczny pomysł? - Natalia nie miała na myśli łapówki, tylko zaimprovizowany naprędce ślub w makiecie Dubrownika.

- Chyba nie mam odpowiedniego stroju - bąknął Adam. Nogi trzęsły mu się jak po pierwszej jeździe na nartach w nowym sezonie.

- Od czego kostiumy? - odpowiedział usłużnie Bruno. - Mamy chyba ten sam rozmiar.

- Żenisz się w tym filmie z Natalią? - spytał Adam Amerykanina.

- Nie, skąd - odparł tamten. - No, może w pewnym sensie.
- On jest duchem - wtrącił Serge, jakby to miało wszystko wyjaśnić panu młodemu z krwi i kości.
- Ja jestem duchem? Jak to? Tego nie było w scenariuszu.
- Przepraszam cię, rzeczywiście - powiedział Serge. - Wprowadziłem pewne zmiany.
- To najdziwniejsza rozmowa w moim życiu - stwierdził Adam. Natalia pogłaskała go po plecach i parsknęła śmiechem.
- Biedaku - powiedziała. - Chodź, pogadamy na osobności.
- Tak, pogadajcie koniecznie - poparł ją Serge.
- Ja duchem? - głowił się Bruno, gdy Adam i Natalia kierowali swoje kroki ku plaży.

Adam z Natalią, trzymając się za ręce, szli plażą w świetle księżyca. Bezpański pies, mokry, ale ciekawski, podbiegł do nich, obwąchał i oddalił się, rozchlapując płytkie przybrzeżne sadzawki Adriatyku. Zza hotelu wyłaniała się baszta Serge'a - grubość jej „murów” nie przekraczała dziesięciu centymetrów, a mimo to skąpiana w pomarańczowym świetle punktowców budowla sprawiała wrażenie zabytkowej i solidnej.

Adam starał się nie myśleć o sobie, żeby nie pęknąć ze śmiechu: ten luźny, europejski strój, rozwiane włosy, modny kilkudniowy zarost, szalowa dziewczyna u boku, znajomi filmowcy, i ten włoski piasek pod stopami - to miał być on, jego życie?

- To był niezwykły dzień - rzekła Natalia.
- To prawda - przyznał Adam. - Wyspałem się.
- Dobrze się tutaj czujesz? Ludzie są dla ciebie mili?
- Jeszcze jak. Słyszałaś chyba, że chcą mi wyprawić wesele. Natalia zatrzymała się i odwróciła twarzą do niego.
- Nie musisz się tym tak bardzo przejmować, jeśli nie masz ochoty.
- Naprawdę?
- Ale moim zdaniem to ładny pomysł.
- Który? Scenariuszowy czy matrymonialny?
- Jeden i drugi - odparła Natalia i przytuliła się do Adama. Miał wrażenie, że trzyma w objęciach dziecko, któremu trzeba dodać otuchy. Poklepał ją po plecach, odchrząknął i rzekł:
- Natalio. Chciałbym cię o coś spytać. Podniosła na niego swoje słynne oczy. -Tak?

- Powiedz mi, Natalio... Powiedz mi, za co ty mnie tak lubisz? -Pytanie to dręczyło go od paru dni.

- Mogłabym spytać ciebie o to samo.

- Moja odpowiedź jest prosta: ciebie przecież wszyscy lubią.

- Ciebie też wszyscy lubią - powiedziała Natalia.

- Podczas obiadu przyszła mi do głowy pewna myśl - rzekł Adam, wpadając w ton oficjalny. Nie miał wprawy w werbalizowaniu własnych uczuć. - Zastanawiałem się nad tym, ile przeżyliśmy wspólnie ostatnio - oczywiście wszystko, co dotyczy nas razem, było ostatnio...

Adam powstrzymał się od konkretów, ale miał na myśli różne drobne gesty Natalii - jak wzięcie go za rękę przy wspólnym stole i jej wpływ na ambasadorostwo, którzy nagle dostrzegli w synu fantastycznego faceta.

- Odnosisz się do mnie niezwykle... serdecznie - żadne lepsze słowo nie przyszło mu do głowy. - Chciałbym, żebyś wiedziała coś, co do mnie dotarło dopiero w ciągu ostatniej godziny: że chyba nigdy w życiu nie miałem lepszego przyjaciela niż ty, Natalio.

- To straszne - powiedziała Natalia.

Ruszyli wolno z powrotem do hotelu. Muzyka grała głośniejsz niż przedtem, a po tarasie, pod lampionami, snuła się prawie wyłącznie męska ekipa i nikt nie tańczył.

- To jest to miejsce - wskazała palcem Natalia. - Tu stałam się nieśmiertelna.

Patrzyli chwilę razem na piasek, a Adam myślał, że powinien złożyć Natalii coś w rodzaju gratulacji.

- Sekret twego sukcesu leży chyba w tym, że nie traktujesz tego wszystkiego zbyt serio - powiedział. - Wyobraź sobie, co by było, gdybyś martwiła się o każdy krok i gest - sparaliżowałoby cię ze strachu.

Natalia fuknęła.

- Jeżeli sądzisz, że nie traktuję tego serio - powiedziała - to widocznie nie uważałeś.

- Kiedy byłam małą i mieszkaliśmy w Portugalii, przyjaciółka mamy wzięła mnie na stronę i dała mi pewną radę, której nigdy nie zapomnę. Ta pani była Francuzką i знаła moją mamę całe życie. Wtedy wydawała mi się babcią, chociaż nie mogła mieć więcej niż trzydzieści parę lat. Wyszła za Francuza i urodziła dwoje dzieci, dwóch chłopców, z który-

mi przyjaźnię się do dziś. Żyła jak królowa, w wielkim domu, z kortem tenisowym i basenem. Jej mąż zarabiał kupę pieniędzy: przystojny, religijny konserwatysta, wierny mążzonek (nie pokazywał się publicznie z kochankami) i solidny towarzysz życia. Trochę gorsza kopia ojca Di-di. Kiedy poznałam tę panią, zaczynała siwieć i było jej z tym bardzo do twarzy. Wysoka, chuda, w tenisa ogrywała wszystkich - także mężczyzn. Najbardziej dumna była ze swoich synów i zawsze stawiała im za przykład ojca. Co roku spędzała z nimi dwa miesiące wakacji, zawsze w nowym pięknym miejscu - najczęściej tam, gdzie myśmy akurat byli, bo tak bardzo lubiła moją matkę. Jej mąż towarzyszył rodzinie przez połowę wakacji. Pewnego dnia - skończyłyśmy właśnie lekcję tenisa - usiadła ze mną na trawie i oświadczyła, że chce dać mi jeszcze jedną lekcję, tym razem na temat „co to znaczy być kobietą”. Wyobrazasz sobie zapewne, czego się obawiałam. Miałam osiem czy dziewięć zaledwie lat - zdawało mi się, że to o wiele za wcześnie. Jej dzieci, ubrane od stóp do głów na biało, grały nieopodal w badmintona, a mążzonek siedział w leżaku nad basenem i czytał książkę o wojnie. Służba rozstawiła właśnie długi stół i wynosiła z kuchni takie ilości jedzenia, że wstydzę się do dzisiaj na samo wspomnienie. Każdy patrząc z boku pomyślałby pewnie, że nie ma na świecie szczęśliwszych ludzi: bezpieczni, bogaci, kochający się nawzajem, zdrowi. I wtedy przyjaciółka mamy powiedziała mi: „Pamiętaj, Natalio, że w życiu ważna jest tylko jedna rzecz: nie nudzić się”. Pewnie nawet nie myślała, że jej słucham - a co dopiero, że zapamiętam jej słowa do końca życia. A mną wstrząsnął do głębi kontrast między tym, co nas otaczało, a jej smutnym, zrezygnowanym tonem. Pamiętam, jak po powrocie do szkoły w Paryżu - było kilka takich lat w naszym życiu, kiedy wolno nam było chodzić do szkoły - szokowałam koleżanki swoją nową filozofią. „W życiu przede wszystkim nie wolno się nudzić” - pouczałam je. Możliwe, że kilka zeszło przeze mnie na złą drogę.

- A co się stało z przyjaciółką twojej matki?

- Nic, żyła dalej tak samo. Gdy jej synowie wyszli z domu, chciała otworzyć własną firmę, tak jak moja mama; przez kilka lat wahała się, co to ma być za firma, aż pewnego dnia nagle zmarła - na wylew. Wszyscy bardzo to przeżyli. Przyszła kolej na opowieść Adama.

- Kiedy byłem mały i mieszkaliśmy w Londynie, moja mama zniknęła pewnego dnia na sześć tygodni. Możesz sobie wyobrazić,

jaki to był cios dla ambasadora. Nie mógł oskarżyć matki o *foul play*, bo zostawiła list, w którym pisała, że wyjeżdża, aby spokojnie przemyśleć parę spraw. Dokąd wyjeżdża - nie podała. Ojciec umierał ze wstydu - i nic dziwnego. Pamiętam, była nawet mowa o wynajęciu sobowtóra matki na przyjęcia dyplomatyczne. Co do mnie, miałem mętne wyobrażenie o tym, co się dzieje, ale i tak wiedziałem więcej, niż mnie o to posądzał ojciec. Niania mówiła mi wszystko, co do niej dotarło. Ojciec przeżywał straszne chwile. Martwił się i wściekał, na zmianę. Władz w Brukseli chyba w końcu nie powiadomił - bał się. Wreszcie zamiast ryzykować międzynarodowy skandal, zdecydował się wynająć prywatnego detektywa - musiał wiedzieć, że sprawa ma podłoże osobiste. Detektyw, weteran słynnej armii belgijskiej, tropił matkę przez pięć dni, zanim się poddał. Zabrała z sobą walizkę ubrań i sporo gotówki. Ustalono jedno: że nie leciała samolotem. Detektyw wykluczył też ukrywanie się u krewnych w Anglii. Matka po prostu zniknęła. Przez pierwszy tydzień ambasador mówił wszystkim, że jest chora. Przez następne dwa tygodnie - że jest bardzo, bardzo poważnie chora. Przez kolejne dwa - że udała się na leczenie do Ameryki. Sama rozumiesz, że rozgłaszając te plotki, podcinał gałąź, na której siedział: gdyby matka ostatecznie nie wróciła, musiałby odpowiadać przed własnym rządem. Zaczął odwoływać spotkania. Mnie poświęcał jeszcze mniej uwagi niż zwykle. Godzinami przesiadywał w bibliotece, wpatrując się w starożytny globus. W ostatnim tygodniu nieobecności matki czekałem, kiedy ojciec się zastrzeli. Oczywiście, nie z żalu czy z poczucia winy, tylko ze wstydu. Postarzał się o dziesięć lat. Chodził blady, roztargniony, zaczął się garbić. Ludzie szeptali coraz głośniej. Ambasador rozpuścił pogłoskę o własnej chorobie, aby móc nie uczęszczać na dyplomatyczne kolacje. Gdyby Belgia była liczącym się krajem, stosunki dyplomatyczne mogły znacznie ucierpieć. Kto wie, czy nie zmieniłoby to biegu historii.

Powrót matki wspominam bardzo dziwnie: przyjechała taksówką, dokładnie kiedy wychodziłem do szkoły (świetnie znała rozkład dnia). Jak gdyby nigdy nic, pocałowała mnie w policzek, odprowadziła mnie i nianię do samochodu i bez słowa weszła do domu. Nie byłem świadkiem powitania rodziców po rozłące. O całym epizodzie nikt więcej nie wspomniał.

- A gdzie, jak myślisz, była twoja matka?

- Przypuszczam, że gdzieś, gdzie próbowała się nie nudzić.



Oczywiście, że całując się w miejscu publicznym, na plaży, wywołali okrzyki i gwizdy najmniej trzeźwych z przebywających na tarasie członków ekipy. Pomachali im z daleka, jeszcze chwilę się całowali, po czym wrócili na przyjęcie. Natalia zatańczyła z Serge'em - towarzyszyły im gorące oklaski. Panienki Brunona pokazały razem profesjonalny taniec erotyczny. Część męskiej ekipy też potworzyła pary taneczne, wysoko wznosząc kieliszki.

Z wybiciem północy chętnych do zabawy zaczęło ubywać: od wczesnego rana czekała praca. Bruno uraczył się czymś w nadmiarze i trzeba go było wynieść; jego panienki lojalnie podreptały z tyłu. Serge oddalił się samotnie. Homoseksualni uczestnicy ekipy podo-bierali się w pary najlepiej, jak umieli. Adam i Natalia - jeszcze bliźsi sobie niż przedtem od czasu, gdy wymienili fragmenty autobiografii - obeszlili taras, zbierając resztki jadła i napojów, po czym udali się na górę, do swojego apartamentu.

Jedli i pili powoli, z przyjemnością. Rozmowa toczyła się wartko. Potem pławili się we dwoje w podgrzewanej wannie. Wszystkie telefony (ostatni po drugiej w nocy, mimo iż zostawili w recepcji wyraźne polecenie, aby im nie przeszkadzać) odbierał Adam, i za każdym razem mówił to samo: gwiazda wypoczywa przed ślubem. Nawet Norman został wyłączony już po minucie, w czasie której zdążył poinformować Adama, że właśnie w środku nocy skoczył po gazety i że co najmniej jeden brukowiec poranny przynosi jego, Adama, zdjęcie na golasa, a na tej części ciała, której nie wolno drukować, widnieje słowo „bohater”.

Nowością było dla Adama, że idzie pierwszy raz do łóżka z kobietą, którą zna stosunkowo dobrze. Być może to sprawiło, że przystąpili do dzieła opieszale, niemal z żalem. Rozmawiali o małżeństwie. Adam bał się wnikać zanadto w opinię Natalii na ten temat, chociaż sam miał już wyrobione zdanie. Odnosił wrażenie, że Natalia jest w zasadzie zwolenniczką pomysłu, nie tak jednak zaślepioną, aby miała przeoczyć propagandowy aspekt przedsięwzięcia. Dla Serge'a „Te Deum” stanowiło szansę odzyskania sławy - więdnej, bez względu na to, jak wzniosłe mówiło się o jego dziele. A wiadomo, jak trudno wzbudzić zainteresowanie poważnym filmem, nawet przy wykorzystaniu wszystkich okazji do zaprezentowania obsady w prasie. Skoro więc Adam już dostał się na łamy gazet, nie od rzeczy było kuć żelazo póki gorące.

Adam spytał Natalię, czy nie sądzi, że krok tak ważki jak małżeństwo należałoby rozpatrywać w innej płaszczyźnie niż opłacał-

ność związku dla Serge'a. Odparła, że przecież mają za sobą wszystkie etapy narzeczeństwa - włącznie z wzajemną prezentacją obu parom rodzicielskim, a w przypadku Adama również przyszłym szwagrom - co się zaś tyczy korzyści ubocznych, nie widzi powodu do ich lekceważenia.

W tym miejscu Adam uznał za stosowne powiadomić Natalię, że jest bez grosza. Przypomniał jej rachunek w hotelu Somerset i wyjaśnił jego związek z obecnym stanem niewypłacalności. Nadmienił, że rozumie już, dlaczego w większości kultur świata utrzymuje się wymóg mniej lub bardziej sformalizowanego posagu. Natalia powiedziała, że nie ma nic mniej romantycznego niż pieniądze. Adam przyznał jej absolutną rację, z tym że - dodał - takie romantyczne przyjemności jak hotel, podróż powietrzna czy kolacja przy świecach mają zwyczaj kosztować, i to słono.

Aby przekonać Natalię, że naprawdę się dla niej nie nadaje, stwierdził na koniec, że jest i zawsze był najuboższym znanym sobie człowiekiem. Istnieje bowiem - dowodził - takie zjawisko jak ubóstwo względne. Z obecnej pensji mógłby żyć spokojnie do końca życia - a zarazem nie przypominał sobie od czasów studenckich sytuacji towarzyskiej, w której nie przyszłoby mu na myśl, że wszyscy mają pieniądze, tylko on jeden nie. Za swoje nieszczęście uznał fakt, że los przyzwyczaił go do rzeczy w najlepszym gatunku i wykwintego stylu życia, nie zapewniając przy tym stosownych funduszy. Natalia stwierdziła, że temat pieniędzy nudzi ją niepomernie i że z pewnością mogliby zająć się czymś ciekawszym.

Adam miał swoją dumę. Bał się, że Natalia, zgodnie z obyczajami swego środowiska, przywykła do wymyślnych praktyk erotycznych, które on sam zna najwyżej ze słyszenia, a i to pobieżnie. Jej apetyczne młode ciało, które nareszcie trzymał w objęciach jak należy, było napięte jak cięciwa łuku i zdawało się żądać od Adama znacznie więcej, niż mógł mu ofiarować. Minęła chwila i Adam już zaczynał wątpić w słuszność swoich obaw - gdy wtem Natalia objęła panowanie nad sytuacją i zaatakowała jak tornado. W chwilach, gdy sam nie krzyczał z bólu (co Natalia interpretowała sobie jako odgłosy ekstazy), Adam słuchał z niepokojem aktorskich popisów wokalnych, wątpiąc w zasadność i szczerłość tych groteskowych odgłosów. W pewnej chwili Natalia popadła w taką egzaltację, że Adam -o zgozo! - chciał ją przywołać do porządku klapsem w policzek. W tym odwróceniu tradycyjnych ról Natalia osiągnęła jedną z od-

mian kosmicznego orgazmu, po czym odepchnęła Adama i natychmiast usnęła.

Adam poszedł do łazienki i przyjrzał się sobie w lustrze. Nie miał uprzedzeń, ale to, co przeżył przed chwilą, było szokująco nieprzyjemne. Wstyd go ogarnął na wspomnienie słów, które syczała mu do ucha Natalia w chwili, gdy rzekomo traciła władzę nad własnym ciałem. Adam usiadł na sedesie i objął dłońmi skołatana głowę.

O szóstej nad ranem Natalia otworzyła oczy i uśmiechnęła się. Adam miał nadzieję, że jego mina i siła uścisku nie zdradzą Natalii, jak intensywnie rozmyślał, kiedy ona spała. Zapytał, czy czuje się gotowa na wielki dzień. Odparła, że chyba tak, lecz najpierw musi zaspokoić swoje zwierzęce instynkty. Adam skrzywił się boleśnie.

Była godzina ósma, gdy, umyty i ogolony, eskortował Natalię na dół

1 oddał pod opiekę kierownikowi produkcji, który wywiózł ją gdzieś białą furgonetką. Adam sączył samotnie kawę w oranżerii i czekał na instrukcje.

Wkrótce dołączyła do niego jedna z pańek Brunona - ta, w której zakochał się na parę sekund minionej nocy. Po niej nadszedł Bruno, nie tak nieskazitelnie piękny jak zwykle, ale wciąż zabójczo przystojny. Oto byli nowi przyjaciele Adama.

Bruno oznajmił, że nie będzie potrzebny na planie do południa, w związku z czym zastanawia się, czy nie poświęcić tego czasu na zakup domu w okolicy. Claude, jak wiadomo, już to zrobił poprzedniego dnia, a wygląda na to, że odpowiednich willi z przyzwoitym widokiem na morze jest tu całkiem sporo. Bruno żałował, że nie przywiózł ze sobą siłowni. Tęsknił za trenerem. Zabrał się do czytania angielskiej poezji. Bruno potrafił gadać bez końca.

Do oranżerii wkroczył Claude z wycinkami z prasy brytyjskiej dotyczącymi Adama - usługowe biuro wycinków prasowych już zdążyło je dostać do hotelu. Z całą nonszalancją, na jaką stać osobę prywatną, która się obnażyła w oczach świata, Adam obrzucił doniesienia wzrokiem, niczym wioślarz tabelę testów kontrolnych przed wyścigiem.

- Nie jest tak źle - powiedział, jakby przeżył już niejedno doświadczenie, dające się porównać z oglądaniem własnych aktów w brukowej gazecie. - Piszą o mnie, że jestem hollywoodzkim agentem, znanym z zajadłej nienawiści do arcypotężnego gwiazdora.

- A nie jest tak? - spytał Bruno.

Adam przeczytał jeszcze kilka wycinków. Jedna z gazet przedstawiała go jako zbiega, poszukiwanego przez Interpol. Inna twierdziła, że zażądał od władz francuskich immunitetu dyplomatycznego. Jedyne szacowny w tym zestawie dziennik zamieścił wzmiankę długości stu słów, opisującą incydent w Cannes wierniej, niż sam Adam potrafiłby to zrobić pod hipnozą - czyli nudno. Gazeta średniej klasy zamieściła natomiast fotografię ojca Adama, pozującego na baczość u boku Winstona Churchilla. Ogólnie rzecz biorąc, prasa przedstawiała Adama jako kapryśnego playboya. Pisano, że wielki gwiazdor, zaskoczony jego zachowaniem, przerwał tournée po Europie i powrócił do Los Angeles, gdzie natychmiast poddał się terapii fizjologicznej i psychiatrycznej. Ludzie idola opublikowali oświadczenie o narastającej agresji mas, przed którą policja i wojsko powinny chronić osoby rangi gwiazdora. Szczególną odpowiedzialnością za rażące naruszenie należnych idolowi praw człowieka obarczono w oświadczeniu rząd francuski. Podkreślono zarazem, że sam wielki gwiazdor nie ma żalu do ministerstwa spraw wewnętrznych Francji, a nawet gotów jest wielkodusznie wybaczyć napastnikowi.

- Zimny drań, *heirf!* - zagadnął Claude.

- **Oui** - odpowiedział Adam. - Zimny drań.

Adam ciekaw był, ilu znajomych ozdobi sobie toalety oprawionymi w ramki dowodami jego hańby. Sam miał przecież w łazience wyciętą z gazety podobiznę Normana, który z obłędem w oczach opuszcza gmach sądu. Nie mógł się zdecydować, co jest bardziej żenujące: dać się przyłapać na golasa na balkonie hotelowego apartamentu europejskiej gwiazdki filmowej, czy w trakcie próby przekupienia kredytodawcy heroiną. To porównanie przynajmniej pozwoliło mu ujrzeć własny dramat w rozsądnych proporcjach.

Panią Brunona bardzo starannie obejrzała fotografię.

- Adonis z ciebie - powiedziała.

Adam był pełen podziwu dla tej kobiety, która jedną uwagą potrafiła sprawić, że nagle chciał rzucić wszystko i uciec z nią na koniec świata - i to w dniu własnego ślubu. To samo osiągnęła dwanaście godzin wcześniej, nazywając go po prostu pewnym siebie. Adam współczuł mężczyźnie, na którego panią Brunona pewnego dnia zagnie parol.

- Ćwiczysz na siłowni? - zagadnął Bruno, ubrany w biały podkoszulek dla podkreślenia nie tak znowu imponującej muskulatury.

- Nie - odparł Adam tonem lekceważenia, którym miał nadzieję

zasiad w Brunonie wątpliwości co do sensu lat zmarnowanych w domowej sali tortur.

Panienska Brunona z biustem jak kule krykietowe przysunęła się do Adama i dotknęła jego przedramienia własnym, pokrytym delikatnym meszkiem.

- Naprawdę żenisz się dzisiaj z Natalią? - spytała. - Bruno nam powiedział. Natalia jest bardzo piękna. I utalentowana.

- Zobaczymy - powiedział Adam.

- Dziwny, przedziwny z siebie człowiek - podsumowała panienska Brunona.

Bruno był zły, bo jego obstawę zatrzymali na lotnisku. Pomstował na rasizm. Adam skłonny był raczej przypuszczać, że Bruno doznał gorzkiego zawodu: już prawie dwa dni chodził bez obstawy, a jeszcze nikt go nie porwał ani nie zamordował.

Claude chciał wiedzieć, czy Adam się denerwuje.

- Nie - odparł Adam, i była to prawda. - Wypiłbym jeszcze jedną kawę.

- Kelner się ukrywa - powiedział Bruno. - Pójdę go poszukać.

- Serge jest w dziwnym humorze - zdradził Adamowi Claude, ledwie Bruno zniknął w głębi restauracji.

- Czyżby? Jak się to objawia? - Adam z przyjemnością konwersował w nowo odkrytej francuszczyźnie, która nawet rano nie sprawiała mu kłopotu.

- Zbudził mnie o szóstej rano i wyprowadził na placyk, który zbudowaliśmy wczoraj. Chciał, żebyśmy tam sobie razem postali. Był wyraźnie przygnębiony natłokiem bolesnych wspomnień. Bardzo tęskni za żoną.

- Nie odwiedza jej?

- Owszem, zdaje mi się, że raz na miesiąc. Ale tęskni za żoną, nie za kobietą, którą odwiedza raz na miesiąc.

- Znasz ją?

- Nie, tylko słyszałem, że wygląda jak malutka staruszka. I nie mówi.

- To okropne.

Claude rozwiązał kucyk i rozpuścił na ramiona rzadkie blond włosy. Rosły i krzepki, wyglądał dość groteskowo w tej anielskiej fryzurze - jak bezbronny wielkolud.

- Mam nadzieję, że Serge się nie załamie - ciągnął. - Poprzednim razem nie wytrzymał.

- Naprawdę? Ale film wyszedł fantastycznie. Zachwycił mnie, naprawdę.
- Praca trwała dwa lata, z czego półtora biedaczek Serge przesiedział w swoim basenie w Paryżu - widziałeś ten basen?
- Tak.
- Serge przykuł się łańcuchem do dna i oddychał tlenem z butli. Wszyscy myśleli, że nie przeżyje. Skórę miał jak suszona śliwka.
- Wygląda na to, że w pełni doszedł do siebie.
- O, tak. To było lata temu, zanim go poznałem. Ale Serge to straszny wrażliwiec i dlatego tak mnie zaniepokoiło jego zachowanie dzisiaj rano.

Adam uświadomił sobie nagle, że nabiera sympatii do Claude'a -jak do każdego, kto ciężko pracuje.

Kiedy na horyzoncie ukazał się Bruno, osobiście niosący kawę dla Adama, Claude przyłożył palec do ust i powiedział:

- Nie wolno denerwować aktora.

Adam i panienska Brunona na migi dali znać, że rozumieją i będą trzymać Brunona w nieświadomości. Może zresztą faktycznie nie ma czym się martwić - może Serge zdobędzie się na odwagę spojrzenia w oczy zjawom dawnych dni?

Adam podziękował Brunonowi za kawę. Bruno odpowiedział swoim słynnym uśmiechem, a wtedy Adamowi przypomniał się film, w którym Bruno grał zawodowego tenisistę, wciągniętego w krwawe machinacje narkotykowego półświatka. Miły gest z kawą sprawił, że Adam uznał go za pierwszorzędneho aktora.

Tenisista-multimilioner z ekranu, który dobrowolnie porzuca piękne dziewczyny i basen na Florydzie, aby tygodniami kluczyć pod ostrzałem z broni maszynowej, był postacią ze wszech miar wiarygodną. Adam współczuł Brunonowi aresztowania za gwałt na nieletniej.

Bruno zerknął na zegarek - ten, który kosztował trzy czwarte rocznej pensji Adama.

- No, trzeba się szykować - powiedział z lekkim wahaniem w głosie, jakby nie był pewien, na czym właściwie polega szykowanie się do występu przed kamerą. - Muszę się... skoncentrować. Pójdę do pokoju. Moi ludzie na pewno lada chwila tu będą. - Miał na myśli swoich goryli. - Zaraz każę im pójść i kupić dom. Jak sądzisz, Adamie, czy to dobry pomysł?

- Skoro zamierzasz spędzić dłuższy czas w Europie... - odparł Adam. - Jeździsz na nartach?

- Tak, jeżdżę na nartach.

- Tu niedaleko są świetne wyciągi... - Adam poniechał dalszych racjonalnych argumentów w sprawie zakupu nieruchomości, gdyż przypomniał sobie, że jedynym celem decyzji Brunona jest epatowanie bogactwem i luksusem. Dziwny styl życia jak na mężczyznę ledwo po dwudziestce - ale takie były fakty.

Panienka Brunona entuzjastycznie poparła ideę zakupu włoskiej willi. Podsunęła też pomysł nabycia pojazdu silnikowego z napędem na cztery koła, który pozwoliłby sprawnie pokonywać górskie tereny. Bruno zakonotował cenną sugestię w pamięci, przeprosił towarzystwo i oddalił się. Panienka podążyła za nim. Claude zaprosił Adama na plan zdjęciowy. Nadmienił mimochodem, że jest w posiadaniu wehikułu z napędem na cztery koła, o jakim wspomniała panienka Brunona. Skłonny był nawet ofiarować go jej w prezencie.

Dojazd na plan trwał około dwudziestu sekund, wliczając czas, w którym Adam zachwycał się kołami pojazdu Claude'a. Ciesze mozolili się w pocie czoła nad stworzeniem typowo chorwackiej atmosfery. Scena w niczym nie przypominała skromnej oprawy poprzedniego dnia zdjęć. Ciężarówki i furgonetki tłoczyły się dosłownie jedna na drugiej, a osobnicy o niezdrowym wyglądzie taszczyli z nich fantastyczne przedmioty. Działania koncentrowały się wokół kamiennej fontanny, sztucznie ze-rodowanej i poobijanej, oraz wycinku skruszałego muru, a raczej sprytnej imitacji tegoż, sporządzonej z drewna i styropianu. Adam pomyślał, że jest to doskonale tło dla sceny rozstrzelania przez pluton egzekucyjny. Claude zapewnił go jednak, że ma przed sobą wierną kopię miejsca, w którym Serge i Mireille brali ślub na wolnym powietrzu.

Adam założył ciemne okulary. Słońce zwiastowało kolejny bezchmurny dzień w mgielce upału. Rozpoznając niektóre osoby z nocnego przyjęcia, Adam nie mógł nadziwić się ich kondycji. Claude musiał skoczyć w interesach do pobliskiej gospody, gdzie otworzył biuro, więc Adam sam szwendał się bez celu po planie, czując, że wszystkim zawadza.

Serge był mistrzem organizacji planu. Nikt się u niego nie nudził. Turystów i miejscowych gapiów odgradzono drewnianymi barierkami. Gdy Adam szedł wzdłuż wewnętrznej strony bariery, kilka osób go sfotografowało. Jakaś Niemka przywołała go, kiwając palcem, i poprosiła o autograf w notesie. Adam złożył podpis, na który Niemka spojrzała z autentyczną dumą i radością.

- Nie gram w tym filmie - powiadomił ją Adam po angielsku. -Jestem tu nikim.

- Nikim?

- No właśnie.

Schylił się i zrobił krok pod barierką na stronę Niemki. Stał obok niej jak turysta obok turystki i czuł jej zażenowanie jak przykry zapach. Mąż frajerki powiedział coś do niej po niemiecku - zapewne coś w rodzaju: „A nie mówiłem? Głupia, naiwna baba”.

Adam przecisnął się przez tłum i okrążył makietę wieży. Turyści z jedyne go hotelu nie zajętego przez ekipę Serge'a cienkim strumyczkiem wyciekali na plażę. Ładniutka straganiarka, w bikini pod luźnym niebieskim fartuchem i w białym plastikowym daszku nad czołem, sprzedała Adamowi szklankę soku z pomarańczy. Była taka ładna, że Adam miał chęć poradzić jej, aby spróbowała szczęścia w kolorowym świetle za rogiem. Po południu przespałaby się z Ser-ge'em, a wieczorem - zważywszy na nostalgiczny nastrój reżysera - mogłaby zostać jego żoną.

- Jak masz na imię? - zagadnął po francusku, testując na dziewczynie swój nowy charyzmat.

- Anna-Maria - odpowiedziała w języku międzynarodowym.

- Piękne imię. - Zorientował się, że przemawia w stylu, który zawsze był mu obcy. Władczym gestem oparł łokieć na lepkiej ladzie. -Ja nazywam się Adam.

Dziewczyna uśmiechnęła się i rozkroiła na pół pomarańczę. Adam przysunął się do niej.

- Masz chłopaka, Anno-Mario?

Z zainteresowaniem słuchał własnego głosu. Świadomość, że taka ślicznotka jak Anna-Maria na pewno całymi dniami opędza się od natrętów różnych narodowości, zwalniała go z poczucia winy.

- Nie mam chłopaka - powiedziała Anna-Maria.

- Jestem z tego filmu, wiesz? - pochwalił się Adam. - Widziałas nas?

- Nie interesuje mnie.

- Nie chcesz poznać aktorów? Nie chcesz zagrać w filmie? Zostać gwiazdą?

Adam nie mógł uwierzyć, z jaką łatwością szermuje zmyśloną władzą, chociaż próbował tego pierwszy raz.

Anna-Maria przyjrzała mu się ciekawie spod białego daszka.

- Poważnie pan mówi?



Uwierzyła mu. Z jej oczu biła taka naiwna ufność, że Adam czym prędzej cofnął propozycję.

- Poważnie mówię ci, że jesteś śliczna i mogłabyś zostać gwiazdą filmową. Ale skłamałem, że jestem z tego filmu.

Jedna z aktorek to moja narzeczona.

- Gratulacje - powiedziała Anna-Maria, bynajmniej nie speszona.

- Dzięki. - Adam dopił sok i odstawił plastikowy kubek na ladę. - Do zobaczenia, Anno-Mario.

- Adam? - zawołała za nim po angielsku, z lekkim tylko akcentem, gdy już się odwrócił.

- Słucham?

- Kiepsko mówisz po francusku, wiesz?

W sklepie z pamiątkami Adam kupił kilka angielskich brukowców z poprzedniego dnia i siadł na ulicznej ławce, żeby poczytać o sobie. Wyrwał z gazety stronę ze zdjęciem przedstawiającym jego i Natalię przed domem jej rodziców. Nie wyglądał tak źle. Starannie poskładał zadrukowaną płachtę i schował do kieszeni marynarki. Następne pół godziny przesiedział na ławce, czekając, aż ktoś go rozpozna. Nie doczekawszy się, ruszył na dalszy spacer. Sampara nigdy chyba nie była pięknym miastem. Wąskie uliczki między szczerbatymi murami kojarzyły się Adamowi raczej z plagą cholery niż z poezją historii. Żadna ze średniowiecznych epidemii nie mogła się jednak równać z plagą masowej turystyki, objawiającej się ogólną dewastacją, która nie ominęła także Sampary. Miasto wyraźnie skłonne było przełknąć każdą dozę wulgarności w dążeniu do estetycznego samobójstwa. Można było mieć pewność, że jeśli film się uda, ambitne dekoracje Serge'a przetrwają nietknięte jako kolejna atrakcja turystyczna Sampary.

Adam ujrzał swoje odbicie w witrynie sklepu handlującego bezużytecznym plastikowym chłamem i sprzętem fotograficznym - i stwierdził, że zeszczupłał. Wyglądał prawie chudo, prawie jak Włoch. Przepoczwaczył się w Europejczyka. Słońce wyłociło mu falę włosów nad czołem.

Ulice pełne były kolorowo ubranych ludzi, z których połowę stanowiły dzieci. Twarze i maniery potwierdzały potoczne stereotypy narodowościowe. W tłumie kręcili się wszechobecni czarnoskórzy handlarze w plemiennych strojach, nachalnie podtykając turystom afrykańskie bębenki, skórzane paski i drewniane figurki zwierząt.

Nie tylko Adam głowił się zapewne, jak pogodzić prawo podaży i popytu z ciągle rosnącą liczbą tych sprzedawców, których żalonych towarów nikt prawie nie chciał kupować.

Takimi to pustymi myślami bawił się Adam, brnąc leniwie przez rojne ulice - aż stanął na szczycie urwiska, gdzie miasto raptownie się kończyło. Roztaczał się stąd widok na nadmorski bulwar i dzielnicę willową, pełną domów w stylu tego, który Claude już sobie kupił, a Bruno dopiero miał w planach. Szczęściarze - pomyślał Adam. Kiedyś, w przyływie depresji, chodził od ściany do ściany po swoim londyńskim mieszkanku - po pewnym czasie stwierdził, że potrafi przemierzyć je z zamkniętymi oczami, jak więzień celę: dwanaście krótkich kroków, w prawo zwrot, drzwi, sześć krótkich kroków, okno na piękny ogród - niestety, cudzy.

Ruszył z powrotem w dół. Zdjął marynarkę i przewiesił ją przez ramię. Poczul, że idąc kołysze biodrami w całkiem nieangielskim stylu. W swoim nowym, europejskim stroju i bez tradycyjnych atrybutów turysty mógł uchodzić za bogatego młodego posiadacza tutejszej willi, który zmierza do leżącego w dole miasteczka, w odwiedziny do matki staruszki. Czuł się wysportowany, zdrowy i - o dziwo - wypoczęty.

Zszedłszy prawie do stóp wzgórza, trafił na małe zbiegowisko przy jednej z topornych, drewnianych barykad ogradzających sztuczny plac - po przeciwnej stronie od miejsca, gdzie niedawno ofiarował autograf nadgorliwej niemieckiej turystce. Dostrzegł opodal małą gospodę z oplecionym bluszczem tarasem i postanowił stamtąd właśnie poobserwować rozwój zdarzeń. Wszedł do środka. Matrona w stroju karczmarki natychmiast zagadnęła go po włosku. Ku swojemu zdumieniu potrafił wytłumaczyć jej w tym samym języku, że chciałby zjeść coś i napić się wina na tarasie. Odpowiedziała, że nic bardziej oczywistego.

Adam wspiął się po schodach, przeszedł przez salkę restauracyjną i stanął w powodzi słońca. Dwa z trzech stolików na tarasie były wolne; przy trzecim siedzieli dwaj turyści, w których Adam rozpoznał Szwedów, jeszcze zanim usłyszał ich nieco absurdalnie brzmiącą mowę. Szwedzi z wyraźną zazdrością obserwowali jego europejski strój i klasę. Sączyli jakieś napoje bezalkoholowe. Ich ubiory zdradzały orientację sportową: w czymś podobnym można, na przykład, zobaczyć tyczkarza, zanim rozbierze się do skoku.

Na placu asystent reżysera wyszczeniwał instrukcje przez megafon, pouczając publiczność, że patrzeć wolno, ale za każdy najmniejszy hałas lub błysk flesza sprawca zostanie bezwzględnie ukarany. Drugiego asystenta reżysera poproszono o powtórzenie instrukcji w języku japońskim. W kilku miejscach na planie trwały ożywione spory - jeden dotyczył, zdaje się, kwestii usunięcia starego drzewa, które złośliwie rzucało zbędny cień na fragment styropianowych murów. Oddzielną grupkę tworzyli statyści - w tym kilku miejscowych - domagający się gwałtownie objaśnienia ról.

Nieładna młoda kobieta w dzinsach i zbyt obcisłej bluzce przyniosła Adamowi litrową butelkę wina bez etykiety i talerz sałatki z pomidorów i cebuli. Po chwili wahania spytała Adama, czy ma coś wspólnego z kręconym właśnie filmem. W języku włoskim - którego, jak sądził, nie miał prawa znać stosując głównie rzeczowniki pospolite i nazwy własne, a także gesty, Adam zdołał uświadomić kelnerce niezwykle wagę chwili. Na Szwedach zrobiło to kolosalne wrażenie. Z restauracji wyszedł czarny kot i jał się obscenicznie czochrać o łydki Adama. Adam poczuł się jak ktoś, kto zrobił grubą kasę - nie całkiem uczciwie.

Biuściasta kelnerka wychyliła się przez balustradę, żeby lepiej widzieć plac. Rozpoznała Brunona L., który właśnie wysiadał z mikrobusu. Uśmiech Brunona widać było z daleka, jak błysk lufy karabinu zamachowca w słoneczny dzień. Bruno miał na sobie niebieski błyszczący garnitur z białą muchą. Włosy też mu błyszczały, jak posypane srebrnym pudrem. Adam dopiero teraz przypomniał sobie o zmianach w scenariuszu: Bruno grał ducha. Kelnerka zachwyciła się głośno jego urodą, więc Adam uznał za swą powinność zdradzić jej, że jest przyjacielem Brunona. Spojrzała na niego nieprzytomnym wzrokiem i nogi się pod nią ugięły.

- Pan jest jego przyjacielem?

- *Si* - zapewnił ją Adam nienaganną włoszczyzną.

- Mógłby mnie pan przedstawić?

- *Si*.

- Umrę ze szczęścia.

- On ma dziewczynę - ostrzegł ją Adam, częściowo po angielsku.

- Nie szkodzi - powiedziała kelnerka, cały czas po włosku. - Ja chcę go tylko dotknąć jeden raz.

- Dlaczego chce go pani dotknąć?

- Bo on jest... bo to jest on.

Dalsze pytania Adama kompletnie zbiły nieszczęsne dziewczę z pantałyku. Biedaczka nie miała pojęcia, dlaczego na widok sławnej osoby błaga obcego człowieka, aby jej umożliwił dotknięcie drugiego obcego człowieka. Adam zaczynał pojmować rację bytu nieobecnych chwilowo goryli Brunona: skoro wesołe, łagodne kelnerki ulegały przemożnej chęci dotknięcia go, to w przeciętnej ludzkiej społeczności musieli także istnieć osobnicy opętani ideą wyrządzenia mu krzywdy.

Krocząc w stronę fontanny pośrodku placu Serge'a, Bruno wydawał się całkowicie bezbronny. Chciał się oprzeć malowniczo o cembrowinę, ale przekonał się, jak wielka jest w niej przewaga idei nad substancją. Dwaj mechanicy próbujący uruchomić syfon w centrum fontanny odegnali go bezceremonialnie na bok. Bruno wsadził ręce w kieszenie i z wystudiowaną nonszalancją podszedł do styropianowego muru, który niechybnie runąłby pod jego naporem, gdyby dwaj montażyści w porę temu nie zapobiegli. Zrezygnowany, dołączył w końcu do statystów, którzy poczęstowali go papierosami, ale odmówił.

Adam nie znał włoskiego na tyle, by uświadomić kelnerce, jak nudna i męcząca jest w istocie praca jej idola. Spróbował dać jej to do zrozumienia pantomimą: ziewał, sączył wino i w ogóle nie zwracał uwagi na Brunona. Kelnerka jednak wciąż wisiała na barierze i oczu od aktora nie mogła oderwać. W Adamie zawrzała antyamerykańska duma - ale tylko przez chwilę, zanim wchłonęło ją zażenowanie.

Szef produkcji dostrzegł Adama na tarasie i pomachał mu. Adam odpowiedział gestem godnym papieża. Kelnerka odwróciła się do niego z respektem i spytała, czy może coś podać.

- Na razie dziękuję - rzekł Adam po angielsku. Czuł, że ten język wzmacnia jego międzynarodową reputację, zwłaszcza w oczach szwedzkich sąsiadów.

Na taras weszła para Anglików. Zajęli ostatni wolny stolik. O tym, że to Anglicy, świadczyło to samo, co świadczy o górskim szczycie, że jest pokryty śniegiem: bezpośrednie, bezdyskusyjne świadectwo oczu. Dama, nieco po czterdziestce, która ledwo wcisnęła pośladki w kawiarniany fotel, nie przestawała narzekać na wszystko dookoła, a winą za wadliwy stan rzeczy obciążała w całości zahukanego małżonka z wyraźnymi oznakami poparzenia słonecznego. Adam szybko zidentyfikował ich region, klasę społeczną, wykształ-

cenie i profesje: gotów był założyć się o własny samochód, że odgadł słusznie.

Brytyjskim gościom nie podobało się w Samparze. Dama niedwuznacznie dawała do zrozumienia wszystkim wokoło znającym język angielski, że jej subtelne potrzeby kulturalne wykraczają znacznie poza obiad w podrzędnej knajpie dla turystów. Żądała autentyzmu. Nie zaliczała się do gnanego owczym pędem bezmyślnego tłumu, który tylko by się opalał i opalał. Proszę pamiętać, że osobiście znała ludzi, którzy pisali książki o Italii. Adam domyślał się już jej londyńskiego kodu pocztowego, jeśli nie nazwy ulicy. Małżonek damy, zimny i niewzruszony, rzekł wskazując na plac, że godzina obserwacji filmu *in statu nascendi* też ma swoją antropologiczną wartość. Żona nie była o tym przekonana do momentu, gdy w grupie statystów pod styropianowym murem dostrzegła Brunona L. Mimo usilnych starań nie potrafiła ukryć poruszenia. W końcu zupełnie zapomniała o swoich subtelnych potrzebach ducha i wnikliwej znajomości Italii: ważniejsze było, że ogląda wielką gwiazdę filmową na żywo. Adam już słyszał, jak będzie się chwaliła przyjaciółkom: „Nie macie pojęcia, jaki to uroczy człowiek. Wszystko, co o nim mówią, to nieprawda. Miły, skromny, sympatyczny jak mało kto”.

Zwyczajna furgonetka przywiozła na plac Natalię. Adam trochę się spieszył na jej widok. Przeczuwał, jak trudno mu będzie językiem gestów z dodatkiem paru włoskich słów wyjawić kelnerce, dwóm szwedzkim podsłuchiwozom i parze angielskich turystów, że to jest właśnie kobieta, z którą spędził noc i niedługo ma ją poślubić. Kelnerka znała imię i nazwisko Natalii, co dodatkowo wytrąciło Adama z równowagi. Szwedzi wydali serię prymitywnych odgłosów. Angielska para zamruczała coś unisono. Natalia miała na sobie suknię, którą wyobraźnia Serge\*a wykreowała ku czci oblubienicy-dziecka, skazanej na szaleństwo w wieku dojrzałym. Była to obcisła, olśniewająco biała koszulka po kolana. We włosach miała Natalia miniaturowy stroik z białych kwiatków. Szła boso, z parą białych bucików w jednej dłoni. Towarzyszyły jej trzy kobiety, ubrane identycznie: w czarne skórzane spódnice i czarne skórzane kurtki.

Adam z miną światowca sączył wino i dźgał widelcem plasterki pomidora. Kelnerka z trudem oderwała się od upojnych fantazji z udziałem Brunona i podeszła do angielskiej pary, spytać, czego sobie życzą. Żona złożyła zamówienie łamaną włoszczyzną. Kiedy kel-

nerka zniknęła w restauracji, żona powiedziała do męża, że obsługa jest wyjątkowo miła.

Otwarty jeep, prawdopodobnie z demobilu, przywiózł na plan Serge'a, który z miejsca ruszył do akcji, niczym piorun kulisty napędzany tłuszczem. Na początek odbył błyskawiczną dyskusję z kamerzystami i pognął wydać ostatnie instrukcje Brunonowi L. i statystom. Wyglądało na to, że każdy wie, co ma robić: między fontanną a murem zaczęła się rozwijać scena. Kamera, jeszcze przytwierdzona do wózka, czekała na hasło do rozpoczęcia zdjęć. Natalia stała cierpliwie w cieniu drzewa, którego ludzie Serge'a po długich perswazjach zgodzili się nie ścinać.

Adam popatrzył na Natalię i przełknął ślinę. Miłość albo coś bardzo do niej zbliżonego to jednak mocna rzecz.

Uderzyła go myśl, że gdyby nie dalekowzroczność Didi, mógłby być teraz jej mężem, panem na *chdteau*. Adam zawsze wyraźniej niż większość ludzi dostrzegał nieustanne rozwidlenia losu, z których każda droga wiodła do całkiem odmiennej biografii. W młodości człowiek napotyka rozstaje losu z chorobliwą wręcz regularnością - na własne szczęście większość młodych ludzi po prostu ich nie zauważa. Adam nie zrezygnował jeszcze z wszystkich młodzieńczych ambicji, ale czas i okoliczności znacznie je przetrzebiły. Ktoś taki jak Natalia (która właśnie, śliczna jak zwykle, tak odważnie maszerowała pod ścianę, by tam stanąć oko w oko z kamerą) musiał właściwie stale podejmować życiowe decyzje. Natalia była przy tym dość młoda, aby chwycić się dowolnej okazji i wierzyć, że jakoś to będzie. Zawsze ktoś się nią zajmie.

Serge pieklił się na młodego człowieka, który chyba miał za zadanie cisnąć kurę w pole kamery. Widok był żenujący: Serge wrzeszczał, tupał i chciał rzucić się winowajcy do gardła, przed czym z trudem powstrzymywali go dwaj asystenci. Adam pomyślał, że ta scena bardziej przypomina narodziny sztuki niż poprzednie, aranżowane -ale, żarty żartami, pojął zasadność niepokoju Claude'a. Nieszczęsnego członka ekipy wyrzucono z planu, nie wyjaśniając publiczności, na czym właściwie polegała jego zbrodnia. Serge'owi podano szklanekę wody z lodem. Claude starał się go uspokoić. Prawie każdy nosił telefon komórkowy, toteż na pozbawionym ptactwa, sztucznym placu rozlegał się nieustanny świergot.

Bruno i jakiś inny aktor, filmowani jako pierwsi, stali pod murem, palili papierosy i spoglądali na zegarki. Bruno grał tak suge-

stywnie, że Adam nawet z daleka poznał w nim ducha zmarłego kochanka, który w sferze astralnej realizuje marzenie o małżeństwie, uniemożliwionym na jawie przez przedwczesną śmierć w bójce ulicznej. Scenę tę, w której Bruno wypowiadał najwyżej dwadzieścia słów, powtórzono kilkakrotnie. W tym czasie Adam próbował nawiązać kontakt wzrokowy z Natalią. Gdy to się udało i Natalia pomachała mu wesoło, na tarasie zapanowała martwa cisza. - Moja narzeczona - wyjaśnił Adam, gdy Natalia zajęła się z powrotem swoją rolą. - Nie chcę jej przeszkadzać. Po minie Angielki poznał, że usiłuje sobie na gwałt przypomnieć wszystko, co mówiła przez ostatnie pół godziny - czy aby nie wysnęło jej się coś, czego należałoby się wstydzić. Wzięła bowiem Adama za miejscowego. Fascynujące było obserwować bezmierną nudę procesu powstawania filmu. Poziom satysfakcji zawodowej na planie kształtował się w odwrotnej proporcji do hierarchii. Najmłodszy pomocnik kamerzysty miał o wiele ciekawsze i bardziej konkretne zadania do spełnienia niż jego bezpośredni zwierzchnik, i tak dalej, aż po głównych aktorów, którzy wykazywali się głównie zdolnością stania bez ruchu, mimo upału i pragnienia. Serge znów się zdenerwował. Możliwe, że popełnił błąd psychologiczny, decydując się na filmowanie kulminacyjnej sceny ślubu już w pierwszej fazie zdjęć. Znów tupął, wrzeszcząc na ludzi za barierką. Zwymyślał, i mało brakowało, a skopałby reżysera dźwięku. Claude musiał na nowo interweniować. Serge uspokoił się, spojrzął na słońce, spojrzął na zegarek, i kazał kręcić dalej. Przyszła kolej Natalii. Spóźniona na ślub, miała zbiec wąską, brukowaną uliczką i z ulgą spostrzec, że ukochany czeka. Następnie, ignorując Brunona, który był duchem, miała poślubić tamtego drugiego faceta. Adam autentycznie się wzruszył. Serge dopiero po czterech próbach polecił włączyć kamerę. Adam był pod wrażeniem aktorstwa swojej narzeczonej: Natalia biegła w sposób sugerujący, że widz zna już jej nagie ciało - co w chronologii gotowego filmu istotnie miało być prawdą. Adam mógł się poszczycić wyjątkowo wnikliwą znajomością przedmiotu, wychwytywał więc wszystkie subtelności mowy gestów Natalii. Po raz kolejny zbiegła uliczką po kocich łbach. Stała, odgarnęła włosy z czoła, uśmiechnęła się promiennie i podbiegła do ukochanego. Serge klasnął w dłonie. Natalia z westchnieniem radości i ulgi

padła w objęcia partnera z ostatniej sceny. Bruno stał nadąsany -jeszcze nie wypadł z roli.

Zwoływano na plan statystów. Natalia usunęła się w cień i spojrzała w górę, na Adama. Podskoczyła na palcach i pomachała mu ręką. Adam wznosił toast w jej stronę. Towarzystwo z tarasu popatrzyło na niego z nabożnym lękiem. Filmowanie postępowało w ślimaczym tempie. Tłum gapiów gęstniał. Serge w przypiływie irytacji, a może klaustrofobii, zwrócił się do miejscowej policji o cofnięcie widzów. Adam dopił wino i dojadł danie główne - kotlet cielęcy. Szwedzi już sobie poszli; zastąpiła ich francuska para w średnim wieku - oboje znawcy i entuzjaści dzieła Serge'a.

Z podsłuchanych strzępów rozmowy Adam wywnioskował, że oboje są też lekarzami. Szczycili się wyrafinowanym smakiem artystycznym. Serge'a cenili jako twórcę, chociaż ganili za styl życia -ich zdaniem pretensjonalny. Natalię (która całowała się właśnie z francuskim aktorem, podczas gdy Bruno snuł się w tle niczym zjawą, wstrząsany ekstatycznym szlochom żądz i rozpaczy) bez wahania uznali za najnowszą mużę i nałożnicę Serge'a. Adam chrząknął znacząco i z trudem pohamował chęć sprostowania tej hipotezy.

Zamówił kawę i zapłacił kelnerce za posiłek nieszczęsną, sfatygowaną kartą kredytową. Potem wyjął z kieszeni poskładany fragment gazety i ponownie przeczytał o sobie. Wypadł naprawdę nieźle: jak ktoś, kto wybił się w tym świecie.

- Przepraszam pana - zagadnęła nieśmiało kelnerka.

Adam podniósł oczy i ujrzał ją, a w tle za nią parę angielską i parę francuską: cała piątka przyglądała mu się troskliwie, jakby zemdłał i właśnie odzyskiwał zmysły.

- Słucham?

- Ktoś pana wzywa. Proszę spojrzeć. Kelnerka pokazała palcem plac.

Adam poprawił się w fotelu i spojrzał w dół, skąd sam wielki Serge osobiście dawał mu znaki. Machał i tupał z wielkim zniecierpliwieniem. Adam przekazał mu na migi, że już schodzi.

- Państwo wybaczą - skłonił się swojej pięcioosobowej widowni. - Muszę lecieć.

Mimo niskiego wzrostu Serge zdołał objąć Adama za ramiona. Mówił szybko, po francusku. Twierdził, że musi koniecznie zobaczyć



Adama i Natalię razem. Zobaczyć, jak się kochają. Czy Adam to rozumie? Serge odeśle wszystkich na pół godziny, bo chce widzieć, jak Adam z Natalią kochają się pod murem, w pełnym słońcu. Miał tremę, przyznał to szczerze. Nie pamiętał, jak wygląda prawdziwa miłość. Claude, mówił, to miernota, proletariusz, zaślepiony forszą kretyn - ze wszystkim się spieszy, wszystko chce na wczoraj. A Natalia to bóstwo, jakie odkrywa się tylko raz w życiu. Serge jeszcze nigdy nie widział Natalii tak skupionej i olśniewającej jak dzisiaj - była to niewątpliwie aluzja do udziału Adama w jej transformacji. Serge żywił najwyższy szacunek dla Adama jako mężczyzny i przyszłego partnera w interesach. Na razie jednak prosił go tylko o małą przysługę: pokaz miłości w pełnym słońcu.

- Z największą rozkoszą - odparł Adam.

Natalia podskoczyła na bosaka i ucałowała go w policzek. Do Serge'a wciąż odnosiła się z należnym szacunkiem, lecz nie umiała ukryć dumy z jakże udanej porannej sesji zdjęciowej.

- Chodźcie tutaj! - zawołał Serge. - Reszta won!

Ekipa pierzchła w mgnieniu oka. Claude obrzucił scenę morderczym spojrzeniem kardynała Richelieu i też znikł. Adam z Natalią stali blisko siebie pod styropianowym murem. Serge przechadzał się tuż przed nimi, tam i z powrotem, obiema dłońmi pocierając twarz. Nie patrzył na Adama.

- Możecie mówić - bąknął.

- Trochę się wstydzę - powiedział Adam.

- Tęskniłam za tobą - powiedziała Natalia. Miała wielkie oczy.

- Naprawdę? Ja też. - Adam nie miał wątpliwości, że Natalia gra dalej, przynajmniej częściowo. Jej celem było zaspokojenie potrzeb Serge'a, a nie własnych czy Adama.

- Och, Adamie. Ta krótka chwila razem, ja... - Patrzyła w ziemię, jej pierś falowała. - Ja jeszcze nigdy nie zakochałam się tak szybko.

Serge przestał się przechadzać i trzeć twarz rękami. Stał i nachylił się ku nim ciekawie. Błagalnie wyciągnął dłonie. Brwi miał zmarszczone, usta rozchylone.

- Natalio - powiedział Adam. - Ja... tak samo.

Oczy Natalii błagały go, aby spełnił życzenie Serge'a - chyba że wyrażały jak najszczerze emocje innego zgoła rodzaju.

- Wczorajszej nocy... - rzekła, wygładzając sukienkę na biodrach. - Wczorajszej nocy zdarzyło się coś, czego nigdy...

Adam wypadł z roli i spojrzał na Serge'a, który miał taką minę, jakby patrzył na pożar własnego domu.

- Nie tutaj, Natalio.

- Kocham cię, Adamie.

- Oczywiście, ja też cię kocham - wyrecytował sztywno Adam. Jego wstrzemięźliwość wyraźnie przypadła do gustu Serge'owi -

jakby uświadomiła mu powierzchowność gry francuskich aktorów odtwarzających główne role męskie. Serge klasnął w ręce i ucałował Adama w szyję, po czym zaklął siarczyście i wyrznął pięścią w mur, aż wybił dziurę. Co najmniej dziesięć razy powtórzył francuski odpowiednik słowa „kurwa”. Na koniec palcem wskazującym i kciukiem złapał Natalię za podbródek i ucałował ją w usta.

Adam z rękami w kieszeniach czekał, aż emocje opadną z reżysera, jedna po drugiej. Obejrzał się na rzadniejący tłum turystów za barierką i wzruszył ramionami. Natalia tymczasem uspokajała twórcę, kierując jego myśli w obszar względnego racjonalizmu. Muskając jego ramię końcami palców, nie przestawała mówić, aż wreszcie Serge rozszlochał się na jej łonie. Wtedy zza muru wyłonił się Claude z telefonem przy uchu: zły, przekazywał komuś podłe wieści. Pochwyciwszy spojrzenie Adama, spytał go wzrokiem o przyczynę hysterii Serge'a. Adam wzruszył ramionami i spojrzał pod nogi.

Po dłuższej chwili Serge dźwignął głowę z łona Natalii i zaczął wykrzykiwać rozkazy. Żądał godziny samotności. Żądał helikoptera. Żądał przybycia włoskiej straży przybrzeżnej. Żądał, aby Claude przestał być śmierdzącym tchórzem. Żądał telefonu. Żądał butelki wina. Żądał toalety, i to szybko.

Adam, nie wyjmując rąk z kieszeni, cofnął się o dwa kroki i obserwował burzę twórczych żywiołów. Dotychczas reżyser tak umiejętnie taił swoje kompleksy, że Adam brał go za wrażliwego, subtelnego, filozoficznie usposobionego rzemieślnika.

Serge tymczasem żądał kobiety. Żądał żony. Żądał gatunku szynki, którego nawet Włosi nie byli w stanie mu dostarczyć. Żądał szybkiego samochodu. Żądał Verdiego.

Adam przysunął się do Natalii i wziął ją za rękę.

- Może byśmy stąd poszli? - zasugerował. Natalia przewróciła oczami.

- Mam nadzieję, że nie dostanie wylewu.

Serge żądał osoby godnej zaufania. Potrzebował wsparcia. Potrzebował jeszcze od cholery forsy. Chciał się znaleźć w Los An-

geles. Żałował, że nie żyje w latach trzydziestych. Kurwa, kurwa, kurwa.

Adam i Natalia wycofali się rakiem. Claude bezgłośnie poradził im wracać do hotelu. Aby tam dotrzeć, musieli przedrzeć się przez osiem do dziesięciu zwartych szeregów gapiów. Natalia rozdała po drodze cztery autografy, popychana delikatnie przez Adama, który osłaniał tyły i pilnie wypatrywał zamachowców.

- Co go gryzie, jak myślisz? - zapytał, gdy szybkim krokiem przemierzali pustą przestrzeń między zbiegowiskiem a hotelem.

- Znasz go nie gorzej niż ja - odparła Natalia. - Chciałby się jeszcze raz zakochać, a nie może, i to go wścieka.

- A ja myślę, że chodzi o ciebie. Ubzdurał sobie, że się w tobie kocha. Mało się na mnie nie rzucił.

- To by dopiero była heca.

- Prawda? Mógłbym powalić go na ziemię, potwierdzić swoją reputację i przedłużyć sławę.

- Ktoś pokazał mi rano wycinki. Klasa, Adamie.

W bezpiecznym zaciszu bezludnego hotelu pierwsze kroki skierowali do baru. Natalia bardzo starannie odpięła z włosów kwiaty i złożyła je na kontuarze. Gdy nadszedł barman, zamówiła szklankę wody dla siebie i kieliszek wina dla Adama.

- Jestem jeszcze w pracy - wyjaśniła.

- Miejmy nadzieję - rzekł Adam. - Nie czytałem, co prawda, twojej umowy, ale nie zdziwiłbym się, gdyby w razie odstąpienia od dalszej produkcji, mimo iż zdjęcia rozpoczęły się zaledwie wczoraj...

- Proszę cię, przestań. Oczywiście, że on robi ten głupi film. Dlaczego wszyscy się tak denerwują? Mnie zresztą wszystko jedno, czy mi zapłacą, czy nie. Liczy się doświadczenie.

- Jako twój adwokat odradzam na przyszłość taką filozofię.

Barman podał napoje. Natalia, przejęta własnym sukcesem i humorami Serge'a, zmieniła zdanie i zamówiła butelkę szampana. Zanim ją dostała, uraczyła się winem z kieliszka Adama.

- Raz kozie śmierć - powiedziała.

Następne parę minut poważnie nadwątlilo zasoby cierpliwości Adama. Barman przyniósł Natalii telefon, z którego zaraz zadzwoniła do Jane Wheeler w Londynie. Claude zajrzał do baru, zobaczył, że Natalia jest zajęta, i cofnął się. Natalia skończyła rozmowę z Jane Wheeler i zadzwoniła do rodziców, potem do fotografa, do przyjaciółki w Barcelonie, do brytyjskiego dziennikarza, którego przed tygo-

dniem wystawiła do wiatru, i jeszcze raz do Jane Wheeler. Adam nie umiał skupić myśli. Żałował, że nie ma byle jakiego pisma do czytania. Claude wrócił i przysiadł obok Adama. Kiedy Natalia skończyła rozmowę, pospieszył udzielić jej najświeższych wiadomości.

Serge zamknął się w pokoju, sam. Claude nie zdołał mu znaleźć kobiety, chociaż zdawało mu się, że suma, którą oferował dziewczynie na deptaku, sprzedającej turystom sok ze świeżych pomarańczy, była znaczna. Co do helikoptera - Serge nie żartował, przynajmniej w ocenie Claude'a.

Natalia założyła nogę na nogę i poprosiła Claude'a o papierosa. Adam nie widział dotąd, żeby paliła. Gdy zapytała Claude'a, na co właściwie Serge'owi helikopter, w jej głosie zabrzmiała władcza nuta. Widocznie aktorki błyskawicznie zyskują świadomość własnego znaczenia dla świata.

Claude nie miał pojęcia, na co właściwie Serge'owi helikopter, za to dodał, że zanim Serge doszedł do końca swoich żądań, z jednego helikoptera zrobiły się trzy. Negocjacje w ich sprawie dobiegały końca. Niedaleko, sześć, siedem kilometrów za miastem, jest lotnisko sportowe. Ponieważ nikt nie poinformował Claude'a, o jakie helikoptery chodzi, zamówił największe, jakie dało się ściągnąć w godzinę.

- Ja tu tylko zawadzam, powiedz szczerze, Claude - rzekł Adam z goryczą w głosie. - Lepiej zniknę dyskretnie. Claude przeraził się nie na żarty.

- Coś ty! Serge się uparł na wasz ślub. Mam tylko takie paskudne przeczucie...

- Jakie przeczucie, Claude? Wał śmiało - zachęcił go Adam.

- Wydaje mi się, że Serge nie jest zadowolony z tego miejsca. Kazał przygotować „tony paliwa”. Moim zdaniem, jeszcze dziś po południu będzie chciał lecieć do Jugosławii. Nadal mówi „Jugosławia”. Zarządziłem alert ekipy - pysznił się Claude. - Wszyscy mają paszporty.

Natalii spodobała się wyraźnie idea przenosin. Adamowi - odwrotnie: Jugosławia stała na czele listy pobliskich krajów, których wcale nie chciał odwiedzić. Powodowało nim nie tchórzostwo, lecz argument natury etycznej. W tym kraju, od którego dzieliła go nie tak wielka woda, roilo się od strasznych osobników. Skoro Adam nie umiał powiedzieć, kto jest dobry, a kto zły (nie potrafili tego nawet uznani eksperci), nie chciał ryzykować, że przypadkiem okaże sympatię barbarzyńskim ludobójcom. Dość ich było w jego własnej rodzinie.

Claude udał się na dalszą misję walki z chaosem i żywiołem. Natalia zdusiła peta i z wprawą dmuchnęła dymem w twarz Adama.

- Nie przeszkadza ci zmiana miejsca, prawda?

- Niewiele mam tu do powiedzenia. Nikt nie ma.

- Nie szkodzi, najważniejsze, że coś się dzieje. Spodziewałeś się że trafimy tutaj?

- Nie.

- Albo że pobierzemy się w Jugosławii<sup>1</sup>?

- Nie.

- Byłeś już kiedyś w Jugosławii? - z tonu pytania wynikało, że Natalia stawia turystykę na równi z małżeństwem: jedno i drugie zaliczała do ciekawych doświadczeń.

- Prawdę mówiąc, byłem.

- Jak tam jest?

- Tak samo jak wszędzie.

- Co za zgryźliwość - powiedziała Natalia, która sama zjeżdżała niemało świata.

- Naprawdę wszędzie jest tak samo, w tym sensie, że ludzie, jeśli tylko ich na to stać, jedzą kurczaki, jeżdżą nad morze, upijają się, w dzień pracują, najczęściej ciężko, a wieczorami grają w gry planszowe, plotkują o sąsiadach i próbują ustrzec dzieci przed błędami życiowymi, aż w końcu umierają, jedno po drugim, mniej lub bardziej zgodnie z naturalnym planem. Ale na każdy kraj przychodzą ciężkie czasy, kiedy te wszystkie zwykłe rzeczy stają się niemożliwe a w innych miejscach świata ludzie tacy jak ja mogą tylko siedzieć przy barze i wzdychać, jakie to okropne.

- Może nasz pobyt tam przyniesie coś dobrego - zasugerowała Natalia.

Adam od dawna marzył o wystąpieniu w sądzie po tak skrajnie naiwnym argumencie strony przeciwnej. Czuł w sobie zadatki na wielkiego mówcę, zwłaszcza po ostatnich popisach oratorskich na weselu Normana. Pohamował się jednak.

- Wątpię - powiedział tylko.

- Za to pomyśl, jak będzie przyjemnie, kiedy skończymy - nie traciła optymizmu Natalia.

Adam spróbował wyobrazić sobie rozkosze oglądania Natalii w kampanii promocyjnej „Te Deum” i wysłuchiwanie w kółko jej zapewnień, że długie ujęcia golizny i tchnących autentyzmem orga-

zmów są absolutnie niezbędne dla pokazania... niewygód, jakie znosi bohaterka w Europie zbryzganej krwią po holokauście.

- Wszystko możliwe - powiedział.

- Uśmiechnij się, na litość boską. Powinieneś być mi wdzięczny.

Adam uniósł ciężkie brwi. Na usta cisnęły mu się wspaniałe riposty. Pomyślał, ile już razy w życiu musiał przełknąć żabę upokorzenia. Zanadto cenił sobie dobre maniery: nawet osobnicy w typie Dicka McDavisa zamiast nokautu słownego otrzymywali odeń tylko uprzejme skinienie głowy. Wyznawał dogmat, że w ostatecznym rachunku nic tak nie popłaca jak grzeczność i opanowanie - nie zastanawiał się nad jego słusnością.

- Jestem ci niezmiernie zobowiązany - powiedział, ale brwi trzymał uniesione w wyrazie pogardy, jak ironiczny znak zapytania.

Natalia łapczywie i nieapetycznie chleptała szampana. Powiedziała, że chciałaby, aby Serge się wreszcie na coś zdecydował. Bardzo to wszystko romantyczne, i tak dalej, ale szkoda tracić dzień zdjęciowy. Makijaż z planu, którego nie zmyła, podkreślał niewidoczny dotąd dla Adama rys podłości w jej charakterze.

Adam sam się nieraz dziwił krystalicznej logice i szybkości własnych myśli. Nie miał żadnych szczególnych uzdolnień - więc tym bardziej radowało go gładkie i precyzyjne działanie umysłu. Podejrzewał, że może być geniuszem.

Natalia napełniła kieliszki, najpierw Adama, potem swój. Już nie siedziała z nogą na nogę - ale po chwili okazało się, że chciała tylko odwrotnie skrzyżować uda. Sława ani trochę nie popsowała jej wspaniałej postawy. Natalia była boso - buty zostawiła na planie.

- Może to Bruno tak Serge'a zdenerwował? - spekulowała głośno. - Nie sądzisz? Grał jakoś tak sztywno. To musi być dla niego szok, stać przed kamerą i nie trzymać spluwy w garści.

- Nie przyglądałem się zbyt pilnie.

- No i ten jego głos - dubbing będzie konieczny - jak z dna beczki. Nie mam pojęcia, czemu Serge go obsadził, chyba że chodziło o reklamę. Ale nie warta skórka wyprawki. Gdyby Serge lepiej wiedział, czego chce, obsadziłby ciebie w tej roli. A może... - Natalia doznała olśnienia - ...może on właśnie do tego zmierza? Do obsadzenia ciebie? Jak myślisz? Specjalnie poddał cię próbie. Och, Adamie, pomyśl tylko!

- Serge z całą pewnością nie ma takiego zamiaru.

- Skąd wiesz?

- Ponieważ Serge jest zawodowcem, a film to nie zabawa. -Adam czuł się stary i mądry.

- Mnie wygląda na zabawę.

Gdyby Adam wypił o jeden kieliszek wina więcej, zapewne wygłosiłby w tym miejscu kazanie o motywach zaangażowania Natalii do filmu, wymieniając je w porządku hierarchicznym, z potrzebami erotycznymi reżysera na czele. Ponieważ wypił o jeden kieliszek za mało, Natalia pozostała z zadaniem odkrycia prawdy na własną rękę.

- Dobrze się czułaś przed kamerą?

- Świetnie. Znacznie lepiej, niż myślałam. Aktorstwo - stwierdziła Natalia, której doświadczenie w tym względzie zamykało się w niespełna pięciu minutach taśmy filmowej - to czysta chucpa.

- Tak sądzisz?

Zamiast odpowiedzi, Natalia przeanalizowała, sylaba po sylabie, jedyną kwestię, którą wygłosiła w ciągu całego dnia zdjęciowego. Szczególnie dumna była z pytającej intonacji, jaką nadała słowu „*tou-joursT*, oraz z tego, że gdy wymawiała słowo „*toujoursT*, kosmyk włosów przesłonił jej oczy, a kiedy go zdmuchnęła, nie wypadając z roli, przyłgnał do maleńkich białych kwiatuszków, wpiętych w ko-afiurę. O ile Natalia знаła się na sztuce filmowej, był to superchwył. Gorsza aktorka spieszyłaby się, gdyby pasmo włosów spadło jej na oczy.

- A co ty porabiałeś dla zabicia czasu? - spytała Adama.

Do baru wkroczył Bruno z dwoma ochroniarzami po bokach. Wciąż występował w stroju ducha. Zdawało się, że sunie tuż nad ziemią, bez poruszania nogami. Ogólny nieład postaci zdradzał, że przeprawa przez tłum wielbicieli nie odbyła się bez trudności. Goryle Brunona, wbrew temu, czego spodziewał się Adam, nie należeli do typu zwalistych wykidajłów: byli to dwaj niebezpiecznie chudzi, nienagannie ubrani Murzyni, z identycznymi hiszpańskimi bródkami i wyniosłymi minami, ubrani w świeżuteńkie białe koszule i jedwabne krawaty. Marynarki nieśli przerzucone przez ramię. Sprawiali wrażenie kompetentnych, czujnych, silnych, szybkich i całkowicie zbytecznych w pustym hotelowym barze spokojnego miasteczka Sampara.

- Serge się zbiera - obwieścił entuzjastycznie Bruno.

- Co to znaczy? - spytał Adam. Goryle nie zostali przedstawieni.

- Przyszedł na plac i powiedział, że wszyscy mają się pakować, bo wyjeżdżamy.

- Cała ekipa? - upewniła się Natalia i pomachała kokieteryjnie ochroniarzom Brunona, którzy niczym kariatydy podparli wejście do oranżerii.

- Nie wiem. Na pewno ty, ja, Adam.

- Wątpię, czy jestem wam potrzebny - wtrącił Adam.

- Jasne! - zapewnił go Bruno. - Serge się strasznie emocjonuje waszym ślubem. *À propos*, gratulacje.

- Dziękujemy - odpowiedzieli unisono, akordem oktawy, Adam i Natalia.

- Rozmawiałem z Claude'em - ciągnął Bruno, opierając się o bar. - Ileż on rzeczy ma do załatwienia, aż mi go szkoda. Ale musi wytrzymać, nie ma rady. Jugosławia to dobra reklama. Nie kręcili tam chyba ostatnio za wiele filmów. Natalia sięgnęła przez bar po kieliszek dla Brunona. Nalała wszystkim szampana i wzniosła toast:

- Za kaprysy Serge'a!

Adam nie wypił. Nigdy nie pochwalał frywolnego podejścia do życia: tej jednej cechy nie zmieniła w nim nawet europejska eskapada z Natalią. Nie tak dawno odkrył paradoks własnych ambicji: gonił za tym, co w innych ludziach potępiał i darzył pogardą. Godził się, aby kierowały nim podświadome motywy, a o jego decyzjach przesądzały okoliczności. Aby osiągnąć sukces w stylu Brunona, Serge'a, Claude'a i Natalii, należało mieć beztroski stosunek do życia i niewiele do stracenia. Tych wymagań Adam nie spełniał. A poza tym -zawsze znał swoje miejsce.

Bruno opróżnił kieliszek, pstryknął palcami na goryli i wyszedł sprawdzić, co się dzieje. Tryskał pewnością siebie, chociaż Natalia tak źle się wyrażała o jego aktorstwie. Jeden ochroniarz poszedł przodem, drugi, szpetnie wykrzywiony, osłaniał Brunona z tyłu.

Natalia bosą stopą potarła łydkę Adama. Przypomniwał mu się czarny kot na tarasie tawerny.

- Cieszę się - powiedziała. - Nie miej takiej kwaśnej miny. Adam uśmiechnął się i dłonią wolną od kieliszka pogłaskał ją po

kolanie. Czasem zdawało mu się, że umie czytać przyszłość z ludzkich oczu - a to dzięki wyostrzonemu zmysłowi obserwacji, którym bronił się przed światem. †

- Nie chcę zrzędzić - powiedział - ale powinnaś bardzo uważać.

- Co to? Ojcowskie rady? Trochę jestem na to za duża.

- Nie śmiałybym udzielać ci rad.



- Tylko każesz mi uważać.
- W twojej branży pewnie się tego nie zaleca; wprost przeciwnie. Natalia spoważniała.
- Wierzysz w naturalny talent aktorski?
- Owszem. Wierzę.
- Wydaje mi się, że ja mam taki talent.
- Niewykluczone.
- Czuję, jak ważna jest moja rola. Dopiero teraz zaczynam odczuwać presję. Nie znam zmian w scenariuszu, ale jeżeli ma być więcej Brunona, to cały ciężar prowadzenia tej postaci spocznie na mnie.
- Na pewno doskonale dasz sobie radę.

Pączkujące zarozumiałstwo Natalii wywarłoby na Adamie jeszcze silniejsze wrażenie, gdyby nie zetknął się z egocentrykami, którzy je w niej zaszczepili.

Do baru wpadła jak burza kierowniczka produkcji z nieodłączną tabliczką i lornetką.

- Szybko! - rozkazała po francusku. - Na lotnisko. Za pół godziny odlatujemy do Dubrownika.

Wybiegła, nie upewniwszy się nawet, czy zrozumieli.

- Niesamowite - zachwyciła się Natalia. - Jedziemy w strefę wojenną.
- W tej chwili nie jest tam tak źle - powiedział Adam, który kiedyś czytywał gazety.
- Moi rodzice będą dumni, gdy to usłyszą. Urządzimy dla nich przyjęcie, chcesz? Za parę tygodni. Jak to się skończy. Twoi rodzice na pewno rozumieją. Zresztą, mieszkają niedaleko - zaprosimy ich także: tylko rodzice i najbliżsi przyjaciele. Didi pewnie już wróci do tego czasu; mogą przyjść z Normanem, nie sądzisz? Tak chyba wypada. Moi bracia bardzo cię polubili, naprawdę. Ojciec też, to się rzucało w oczy. Wszyscy będą zadowoleni, a potem wyjedziemy sobie gdzieś we dwoje, gdzieś, gdzie nie ma telefonów, ciągłych przenosin i całego tego... biznesu.

- Chyba powinniśmy jechać na lotnisko. Wiesz, gdzie to jest?

- Tam - Natalia wskazała ogólnikowo przez ramię, kończąc szampana. - Wypij i chodźmy. Będzie super, zobaczysz. Uraczyła go mokrym całusem w policzek i zeskoczyła ze stołka.

Udali się na górę po swoje skromne bagaże. Natalia zgarnęła zawartość barku do plastikowej torby. Adam milcząco pożegnał apartament i zamknął drzwi.

Na hotelowym parkingu spotkali kilkanaścioro członków ekipy i obsady, niespokojnie wyczekujących instrukcji. - My chociaż wiemy, że jedziemy na pewno - rzekła z satysfakcją Natalia, wyraźnie uradowana spojrzaniem mijanych po drodze mężczyzn.

Adam od przyjazdu do Sampary nie widział swego samochodu w świetle dnia - zapomniał niemal, że wóz został uszkodzony. Z tym większym bólem patrzył teraz na zgruchotany reflektor i wgnieciony zderzak.

Usiadł za kierownicą, włożył ciemne okulary. Natalia przekręciła lusterko wsteczne i poprawiała sobie włosy. Adam powoli wyjechał z parkingu i skręcił w prawo, ku centrum miasteczka. Z planu filmowego, otwartego dla pieszych i pojazdów, zniknął już cały prawie sprzęt. Co najmniej trzech ludzi Serge'a stało na środku placu, gadając w telefony komórkowe. Atmosfera przypominała odjazd cyrku. Właśnie teraz - zbyt późno - udało się uruchomić fontannę: cienki strumyk wody wzbił się w powietrze.

Nastroje Adama i Natalii były zgoła różne. Ona snuła optymistyczne prognozy wielkiego sukcesu Serge'a w Dubrowniku, gdzie przynajmniej nie będzie tłumu gapiów, za to można spodziewać się wielu dziennikarzy - na wypoczynku lub rekonwalescencji - którzy zechcą zapewne napisać o nieustraszonej grupie filmowców, brnących w strefę wojenną w poszukiwaniu autentyzmu. Nie mówiąc o ślubie znanej osobistości, stanowiącym lustrzane odbicie tragicznego małżeństwa reżysera: takie zdarzenie zawsze przyciąga reporterów. Fakt, że Adam stanął w obronie honoru narzeczonej przed najagresywniejszym gwiazdorem świata, w niczym nie przeszkadzał - wręcz przeciwnie, zdaniem Natalii, sprzyjał całości obrazu.

Adam ścisnął kierownicę spoconymi dłońmi. Czuł się ważny, bo był, dla odmiany, kowalem własnego losu. Zastanawiał się, jak wyjaśni swoje postępowanie tym kilkorgu ludziom na świecie, których naprawdę obchodzą jego losy. Kioskarz będzie oszołomiony. Dick McDavis zażąda wszystkich szczegółów. O reakcji Normana szkoda myśleć. Jedno było pewne: światek Adama przez chwilę zadrży w posadach i będzie to pierwsze w jego dziejach trzęsienie ziemi.

Lotnisko leżało niedaleko Sampary i Adam znalazł je łatwo. Było skromniutkie: barak, wieża kontrolna i krótki betonowy pas startowy. Na polu parkowało z pięć samolotów, ustawionych byle jak. Pas star-

towy urywał się na skraju równiny niezbyt zachęcającego pola golfowego: stamtąd maszyny zrywały się do lotu. Claude już czekał. Zaraz podbiegł do samochodu Adama z najnowszymi wiadomościami.

Helikopterów nie przysłano, ale Serge zadowolił się trzema awio-netkami. Najważniejszą rzecz - pozwolenie na lądowanie - udało się załatwić bez przeszkód. Jakoś nie było ostatnio tłumu chętnych do lądowania w Chorwacji. Serge, po kolejnym krótkim ataku płaczu, odzyskał dobry humor. Claude ufał, że teraz zdjęcia przebiegną według planu, a nawet może zaoszczędzi się trochę pieniędzy, bo hotele w Dubrowniku są tanie. Większość ekipy zostaje budować wnętrza w starym kamiennym domu poza murami Sampary. Claude zakończył biuletyn informacją, że udało się znaleźć księdza, który zgodnie z planem udzieli ślubu Adamowi i Natalii, więc niech się nie martwią. Ach, jakie to romantyczne! - westchnął i zarzuciwszy kucykiem, oddalił się w celu dokonania dalszych cudów za pomocą telefonu komórkowego i książeczki czekowej.

Pojazdy różnej maści zwoziły na lotnisko zdziesiątkowaną załogę. Wszyscy byli rozbawieni i podnieceni perspektywą przygody w Jugosławii. Sprzęt ładowano tylko do dwóch samolotów - widocznie trzeci zarezerwowany był dla VIP-ów, czyli głównie Natalii, Serge'a i Adama. Natalia nie przestawała zerkać w lusterko, jakby odkryła w sobie jakiś niepokojący defekt urody.

- Wyglądasz świetnie - uspokoił ją Adam. - Nie martw się. Znad Adriatyku powiała lekka bryza. Natalia cały czas ścisnęła

w garści stroik z białych kwiatusków.

- Nie widzę Charakteryzacji - powiedziała.

- Claude na pewno o wszystkim pomyślał.

Bruno zajechał amerykańską limuzyną kombi: jeden goryl prowadził, drugi wyskoczył w biegu, wypatrując na horyzoncie snajperów. Francuski aktor, odtwarzający rolę ziemskiego małżonka Natalii, przybył motocyklem. Z brudnego białego krążownika szos wysiadła czwórka statystów w kostiumach z planu. Serge wygramolił się z białego mikrobusu i bez wahania ruszył w stronę największej awionetki.

- No to już - powiedziała Natalia. - Pora jechać.

- Chyba tak - rzekł Adam.

Natalia spojrzała z ukosa, ale nie zdołała powstrzymać uśmiechu.

- Mimo wszystko jeszcze cię lubię, Adamie. A ty mnie?

- Ja też cię lubię - odpowiedział uprzejmie.

Natalia jakby nad czymś się zamyśliła, co nie zdarzało jej się często w obecności Adama. Po chwili przyjrzała mu się surowo, osłaniając oczy przed słońcem. Podejmowanie decyzji nie należało do jej mocnych stron.

- Ja bym się na to zgodziła.

- Nie wątpię.

- Bawisz się mną. Tak nie wolno postępować z kobietami.

- Bardzo bym nie chciał, żebyś tak to wspominała. Mam nadzieję, że zmienisz zdanie.

- Chyba się rozplączę - powiedziała, nie przestając się uśmiechać.

- Nie ma mowy. Chyba że Serge ci każe.

- Rzadko bywam w Londynie.

- Słusznie, bo i po co? Na pewno będziesz bawić się doskonale.

- Mam nadzieję.

- Bądź miłsza dla Brunona. Chłopak ma szczerą chęć i naprawdę dobry z niego aktor.

- Tak sądzisz?

- Taka jest moja skromna opinia laika. Ale ty jesteś jeszcze lepsza. Patrz, co zrobiłaś z Serge'em.

- Uważasz, że to wszystko moja wina? Przeze mnie lecimy Bóg raczy wiedzieć gdzie?

- To nie jest kwestia winy. Raczej katalizatora. Serge jest tobą zauroczony. Nie masz się czego bać.

- Na razie.

Wyćwiczonym gestem przywołała kogoś mało ważnego, żeby zaniósł jej torby do samolotu. Gdy tragarz się oddalił, ni stąd, ni zowąd pocałowała Adama, wyrażając nadzieję, że jej rodzice nie będą zanadto rozczarowani. Wysiadła z samochodu i boso przeszła do samolotu, gdzie czekali na nią Serge i Claude. Serge osobiście pomógł jej wsiąść na pokład. Zamienili parę słów. Serge odwrócił się do Adama i pomachał z uśmiechem nazbyt szerokim jak na kogoś, kto właśnie usłyszał katastrofalną nowinę. Natalia także pomachała Adamowi, zanim zniknęła w środku. Serge jednym dziarskim, młodzieńczym susem znalazł się w drzwiach maszyny.

Dwa samoloty wyładowane sprzętem i ekipą kołowały już na pas startowy. Minutę później wzbily się w powietrze. Awionetka z Natalią wciąż stała z boku, drżąca od twórczych wątpliwości Serge'a. Adam wyjął z kieszeni poskładaną stronicę gazety i rozpostarł ją,

zdjęciem do góry, na fotelu pasażerskim. Spojrzał we własne oczy na fotografii i wyczytał w nich już wówczas gotową decyzję.

Samolot Natalii kołował do wąskiego rozbiegu. Nie zwalniając, zwrócił nos w stronę morza i przyspieszył pod wiatr. Koła oderwały się od ziemi i w jednej chwili maszyna wzbijała się na poziom lotu. Adam nie czekał, aż zniknie za horyzontem. Wstrzymując oddech, przekręcił kluczyk w stacyjce. Silnik zagrał natychmiast, jakby nie mógł się doczekać dalszej podróży. Adam wrzucił wsteczny bieg i zatoczył łagodne półkole.